

Kaiser Janice

Kołyska marzeń

Desperacja, odwaga czy tupet? Wiedziała, że Tyler nie ma powodu jej kochać. Nie ma nawet powodu, by chcieć ja kiedykolwiek spotkać. A tym bardziej - by mieć z nią drugie dziecko. Musiała go jednak do tego skłonić. Tylko tak mogła uratować ich córkę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Widziała, jak zza mgły wyłaniają się pomarańczowe wieże Złotych Wrót, słynnego mostu w San Francisco. Mgiełką zasnuły były także szczyty budynków w śródmieściu. Caroline Charles zadrżała, gdy podnosiła szybę samochodu wynajętego ledwie przed godziną na lotnisku. Był początek lipca, nie spodziewała się więc takiego chłodu. Nie spodziewała się jednak także tego, że będzie podróżować niemal przez cały kraj, by walczyć o swoje z mężczyzną, którego ostatnio widziała szesnaście lat temu.

Jadąc Franklin Street próbowała wyobrazić sobie, jak zareaguje na jej widok Tyler. Będzie oczywiście zdziwiony. Co jeszcze będzie czuł? Niechęć, gorycz, pogardę? Najlepsi przyjaciele doradzali jej, by wcześniej do niego napisała, przygotowała go na wstrząs, ale ona nie mogła ryzykować odmowy czy opóźnienia. Czas liczył się nade wszystko.

Zastanawiała się teraz, czy decyzja przyjazdu bez zapowiedzi nie była błędem. Jakkolwiek by na to patrzeć, będzie przecież prosić Tylera Bradshawa o poważną rzecz i w pierwszym odruchu on może się nie zgodzić. Nie miała jednak wyboru. Od jego postanowienia zależało czyjeś życie.

W połowie wzgórza ciężarówka przed Caroline zatrzymała się i nie można było jechać dalej. Na szczęście jej samochód miał automatyczną skrzynię biegów, myśl

o posługiwaniu się sprzęgiem i drążkiem na stromych ulicach San Francisco nie budziła w niej entuzjazmu. Nigdy nie przepadała za miastami, a już szczególnie nie lubiła po nich jeździć.

Gdzieś daleko przed nią widocznie zapaliło się zielone światło i ciężarówka ruszyła. Caroline rozglądała się wokół, ale miała czas jedynie na pobieżne przyjrzenie się miastu, jako że postanowiła jechać wprost do Spring Valley, gdzie mieszkał Tyler. Nigdy nawet nie słyszała o tym miasteczku, ale znalazła je na mapie i zaznaczyła całą trasę na czerwono. Wiodła ona przez miasto, dalej przez Złote Wrota do autostrady 101, którą przez Marin County dociera się do krainy winnic.

Lombard Street, gdzie miała skrócić w lewo, znajdowała się u stóp wzgórza. Tak przynajmniej wynikało z mapy, którą studiowała w samolocie. Oczywiście była na niewłaściwym pasie. Ruch ponownie się zatrzymał, a Caroline obejrzała się na samochód stojący obok jej auta: czerwony kabriolet, za którego kierownicą siedział blondyn w jej wieku. Gdy wiatr rozwiewał mu włosy, wyglądał bardzo efektownie. Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

Opuściła okno i zapytała:

- Przepuści mnie pan? Będę zaraz skręcać w lewo. Wyglądał na rozbawionego jej prośbą i uśmiechnął się.
- Pewnie, dlaczego nie?
- Dziękuję - odkrzyknęła.

Nikt nie posuwał się do przodu, musieli więc chwilę poczekać.

- Jak mógłbym odmówić pięknej kobiecie, która tak uprzejmie prosi? - Kierowca wyraźnie zdecydował się wykorzystać sytuację.

Caroline uśmiechnęła się przypuszczając, że zrobiła

coś niecodziennego. Nie czuła się wszakże dotknięta. Raczej pochlebiało jej to zainteresowanie. Może w Kalifornii mężczyźni są bardziej bezpośredni niż dżentelmeni z Południa?

Samochody ruszyły i Caroline mogła zmienić pas. Spojrzała w lusterko i pomachała blondynowi. W odpowiedzi posłał jej całusa. Uśmiechnęła się, ale jej uśmiech zbladł, gdy pomyślała o Tylerze.

Jaki on teraz jest? Kalifornijski przystojniaczek, jak ten facet z kabrioletu? Gdy widziała Tylera ostatni raz, miał dwadzieścia cztery lata. Był oficerem, świeżym absolwentem West Point i marzył o tym, by pójść w ślady ojca i pewnego dnia zostać generałem.

Teraz Tyler dobiega czterdziestki. Nie potrafiła wyobrazić sobie, jak dziś wygląda. Choć był jej pierwszą miłością, wspomnienia o nim - zarówno dobre. Jak i bolesne - zatarły się w jej pamięci.

Usiłując odtworzyć jego portret przypomniawszy sobie, że zrezygnował ze służby wojskowej i że obecnie zajmuje się interesami. Na zachodnie wybrzeże przeprowadził się parę lat wcześniej, jakiś czas po śmierci ojca. To było wszystko, co o nim wiedziała.

Na następnych światłach facet w kabrioletcie zatrąbił i pomachał do niej, zanim skręcił w boczną uliczkę. Odpowiedziała mu skinieniem, wciąż rozbawiona incydentem. Każda kobieta od czasu do czasu potrzebuje tego rodzaju dowartościowania - nawet ona, lekarz o sporej praktyce i matka kilkunastoletniego dziecka.

Caroline nie uskarżała się na brak zainteresowania. Od dwóch, trzech lat była jedną z najbardziej obleganych wdów w Charlottesville. O jej względy ubiegało się kilku mężczyzn: prawnik, makler giełdowy, a nawet bogaty farmer z Blue Ridge.

Ona i Austin byli zawsze towarzyscy, więc gdy minął okres żałoby po jego śmierci, przyjaciele Caroline zawzięli się, by wydać ją za „idealnego mężczyznę”. Ona nie spieszyła się jednak. Nigdy nie uważała, że małżeństwo jest koniecznym warunkiem szczęścia.

Wjechała w Lombard Street i wkrótce dotarła do Złotych Wrót. Chciała zatrzymać się w miejscu, skąd podobno roztaczał się fantastyczny widok na północne nabrzeże.

Kierując się znakami zaparkowała i podeszła do punktu widokowego. W oddali wypatrzyła tankowiec powoli sunący w stronę oceanu. Wzmógł się wiatr, rozwiewając kosmyki jej włosów, które wysunęły się z koka. Ziębnięta, mocniej otuliła szyję kołnierzem letniego, beżowego kostiumu. Powietrze i cały widok były upajające. Poczula żal, że nie ma przy niej Austina.

Bardzo kochała swego męża - był jej zbawieniem w tylu sytuacjach. Nie mogła sobie jednak pozwolić na to, by opanował ją smutek. Nie teraz. Przeszłość jest przeszłością. Mimo to od paru tygodni obsesyjnie rozmyślała o swym nieszczęsnym romansie z Tylerem. Na szczęście ból ustąpił już dawno, wyrzuciła go z pamięci całe lata temu. Gdyby nie ich dziecko, uważałaby sprawę za skończoną, raz na zawsze. Ale okoliczności się zmieniły.

Mądra po czasie, najpierw odczuwała spore wyrzuty sumienia za sposób, w jaki obeszła się z Tylerem, gdy byli jeszcze razem. Potem uznała, że zupełnie słusznie odwróciła się od człowieka, który tak samo zachował się wobec niej. Mogła sobie wyobrazić, że potępił ją za niestałość czy wręcz mściwość. Nieraz rozważała, czy nie znienawidził jej za to, że po tym, co ich łączyło, tak szybko obdarzyła uczuciem innego mężczyznę. Na-

wet po latach myślała o tym niechętnie. Jeśli los będzie dla niej łaskawy, Tyler nie okaże się człowiekiem pamiętliwym. Miała nadzieję, że dawno Już jej przebaczył i zapomniał o wszystkim - teraz nie mogła się obejść bez jego pomocy.

Czując na twarzy chłodną bryzę, Caroline podziwiała spowite mgłą San Francisco widoczne po drugiej stronie Zatoki. Myślami jednak była gdzie indziej. Wspominała inne miejsca, inne czasy - i ostatnie spotkanie z Tylerem...

Wyrzała przez okno swego małego mieszkania. Parking pokrywała cienka warstewka śniegu. Odwróciła oczy od okna i poszła do kuchni. Gdy nalewała wody do czajnika, oparła nabrzmiąły brzuch o zlew. Dziecko sporo już ważyło. Matka Austina powiedziała jej, że to szczęście urodzić dziecko za młodu, w pełni sił. Elise dobiegała czterdziestki, gdy Austin przyszedł na świat, i o mało nie umarła podczas porodu. Caroline słyszała tę opowieść wiele razy, zawsze posłusznie wytrzymywała do końca i wdzięczna była losowi za przychyłność. Lekarz powiedział, że nie będzie już długo czekać - zapewne tydzień, najdłużej dwa. Miała nadzieję, że nastąpi to wcześniej - byłoby miło zdążyć na Gwiazdkę.

Postawiła czajnik na gazie i usiadła przy stole czekając, aż woda się zagotuje. Austin chciał, by wprowadziła się do jego domu od razu po zaręczynach, ale Caroline obstawała przy swoim: zamieszka u niego dopiero po urodzeniu dziecka. Nawet teraz trudno jej było uwierzyć, że Austin może ją kochać i chce jej dać swoje nazwisko wiedząc, że nosi dziecko innego mężczyzny. Była pewna, że łączy ich silne uczucie, ale popełniła

już jeden błąd i tym razem wołała zachować ostrożność. Poza rym mieszkanie było w dogodnej odległości od szpitala i niezbyt daleko od biura Austina. Pozostali lokatorzy byli przeważnie emerytami, a Caroline cieszyła się, że w dobrych warunkach może dotrzeć do końca ciąży.

Przez ostatnie kilka dni zbliżający się poród i małżeństwo, które miało po nim nastąpić, zaprzętały jej uwagę w mniejszym stopniu. Z równowagi wytrącił ją list Tylera - będący zupełnym zaskoczeniem po kilkumiesięcznym milczeniu.

Wyciągnęła list spod cukiernicy, gdzie go uprzednio wetknęła, i wyjęła z koperty pojedynczy arkusik. Przeczytała go trzykrotnie podczas wczorajszej kolacji. Ukryła go, gdy Austin wrócił ze szpitala, by zjeść z nią kawałek placka orzechowego i napić się kawy. List cały czas wystawał spod cukiernicy i Caroline często nań spoglądała. Nie powiedziała o nim Austinowi, nie wspomniała nawet, że Tyler przyjeżdża.

Zrobiła tak po części dlatego, że nie chciała martwić narzeczonego, a po części dlatego, że nie była pewna, czy Tyler rzeczywiście się pokaże. Zastrzegł się, że będzie w Waszyngtonie tylko jeden dzień i będzie musiał bardzo się starać, by wpaść do Charlottesville i nie spóźnić się na lot powrotny. Nie mógł nawet podać dokładnej daty przyjazdu, poza stwierdzeniem, że będzie to zapewne tydzień przedświąteczny.

Woda zaczęła się gotować. Caroline z trudem podniosła się z miejsca. Poczłapała w stronę kuchenki, czując się jak wylądowany po brzegi tankowiec sunący przez zatokę Norfolk. Zrobiła sobie kawę, z powrotem usiadła przy stole i raz jeszcze przeczytała list Tylera. Potem odłożyła go z westchnieniem.

Mimo że czuła do niego niechęć, ba, nawet nienawiść za los, jaki jej zgotował, wiedziała, że wina leży przynajmniej w równej mierze po jej stronie. Trzeba przyznać, że Tyler sam znajdował się w trudnej sytuacji. Jeszcze zanim zaszła w ciążę, jego kariera znalazła się pod znakiem zapytania. Gdyby wyszło na jaw, że utrzymuje bliskie stosunki z kobietą służącą w armii - była technikiem medycznym w wojskowym szpitalu - jego życie byłoby zrujnowane. Stanąłby przed sądem wojskowym, zwolniono by go ze służby - takie były konsekwencje.

Z początku myślała, że ich miłość jest na tyle silna, że będzie w stanie wszystko przetrwać. Ale ojciec Tylera i jego koledzy z Pentagonu nie chcieli ryzykować. Caroline zorientowała się, jakie kroki podjęli, gdy Tyler zadzwonił do jej koszar i poprosił, żeby się wymknęła i spotkała z nim w kantynie, choć nawet to było niebezpieczne. Spacerowali bocznymi uliczkami, jak zawsze, gdy ryzykowali spotkanie w bazie. Tyler powiedział, że dostał przydział do Niemiec i że wyrusza nazajutrz.

- Ale dlaczego tak nagle? - zapytała z oczami pełnymi łez.

- Wiesz, jak jest w wojsku - odparł. - Mają swoje powody, choć nie zawsze nam się to podoba.

- Co ja zrobię? Co z naszym dzieckiem?

Wziął ją za rękę i poprowadził pod wielkie drzewo, którego gałęzie skrywały ich przed światłem latarni.

Długo trzymał ją w ramionach. Gdy nalegała, by wyjawiał jej swe plany, odpowiadał, że nie chce wyjeżdżać, ale nie ma wyboru. To tylko na pewien czas, mówił. Przecież wróci. „Wszystko będzie dobrze, kochanie.

Obiecuję.”

Caroline nie wiedziała, co to dokładnie mogło znaczyć, ale oczywiście miała nadzieję, że znajdą jakiś sposób, by się pobrać. Tyler Bradshaw był od samego początku niepodobny do innych. Był typem mężczyzny, który sprawiał, że kobieta mogła dla niego złamać wszelkie zasady.

Za pierwszym razem, gdy byli sami, pojechali do obskurnego motelu w Phenix City. Było im cudownie, a później, gdy leżała w jego objęciach, powiedział: „Masz mnie, kochanie”.

Wywnioskowała, że miał to być komplement, że chciał na swój sposób powiedzieć: „Wiele dla mnie znaczysz, dla ciebie zaryzykowałem wszystko”. Była to prawda. Tyler należał w swej rodzinie do trzeciego pokolenia absolwentów West Point, był młodym oficerem, który świetnie sprawdził się w Wietnamie i miał przed sobą świetlaną przyszłość. Nie przewidział tylko jednego - że zakocha się w drobnej dziewczynie z Południa, służącej w wojsku, gotowej na wszystko, i że na domiar złego ta dziewczyna zajdzie w ciążę.

Spotkali się w bazie, w szpitalu. Caroline zaciągnęła się do wojska, by zarobić pieniądze na naukę w college'u, wymarzyła sobie bowiem karierę lekarską. Pracowała jako technik medyczny w garnizonowym szpitalu.

Tylor uległ poważnemu wypadkowi właśnie wtedy, gdy jej dwuletni kontrakt dobiegał końca.

Był instruktorem w szkole spadochronowej i próbował uratować żołnierza, który przy pierwszym skoku wpadł w panikę. Żołnierz zginął, a chybiona próba ratowania go skończyła się dla Tylera poważnymi obrażeniami głowy.

Gdy przywieziono go do szpitala, Caroline pracowała na oddziale intensywnej terapii. Nigdy nie widziała tak

przystojnego mężczyzny. Tyler Bradshaw miał kruczoczarne włosy i niebieskie oczy. Gdy dzień później odzyskał przytomność, Caroline była pierwszą osobą, którą zobaczył.

- Jestem chyba w niebie - wyszeptał słabo. Caroline mimowolnie zaczerwieniła się.

- Jak mogłem cię nie znać, aniele? - Patrzył na Jej krótko obcięte jasne włosy, jakby wokół nich zobaczył aureolę. Na jego twarzy widniał błogi uśmiech.

Gdy pielęgniarzka poprosiła Caroline, by wyszła, Tyler sprzeciwił się.

- Ona trzyma mnie przy życiu - powiedział. - Dopóki tu będzie, wiem, że nic mi nie grozi.

Tak więc została przy nim przez jakiś czas, aż do chwili, gdy znów stracił przytomność. Nazajutrz przełożona pielęgniarek powiedziała Caroline, że lekarz życzy sobie, by przez kilka dni spędzała jak najwięcej czasu z Tylerem. Lekarz nie chciał, by pacjent niepokoił się czymkolwiek przed powrotem do stanu równowagi. Była to niecodzienna sytuacja, która pochlebiała Caroline. Codziennie spędzała z nim cztery albo pięć godzin. Gdy wyczerpywały się tematy do rozmowy, prosił, by mu czytała. Pod koniec pierwszego tygodnia wyznał jej miłość. W ostatnim tygodniu pobytu w szpitalu jego stan uległ wyraźnej poprawie i Caroline przeniesiono gdzie indziej. Kilka razy wpadała, by zamienić z nim parę słów, ale nigdy nie zostawała długo. Wreszcie pewnego wieczora Tyler pojawił się w miejscowym college'u, gdzie uczęszczała na kursy. Padał śnieg, gdy szli razem przez campus. Wbrew zdrowemu rozsądkowi zgodziła się, by odwiózł ją do bazy.

Najpierw zatrzymali się na filiżankę kawy, rozmawiali prawie pół godziny, ociągając się ze wstaniem od stołu.

Gdy wracali do auta, Tyler pocałował Ją. Wróciła do koszar tuż przed capstrzykiem. Leżała w łóżku, sen nie nadchodził i wtedy zrozumiała, że w jej życiu zaszła głęboka zmiana. W kilka miesięcy później, akurat wtedy, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży, Tyler został przeniesiony na drugi kraniec globu.

Przed wyjazdem do Niemiec obiecał, że nic ich nie rozdzieli. Mylił się jednak. Jego ojciec był generałem, miał wpływowych przyjaciół. Byli zdecydowani nie dopuścić do tego, by syn generała zaprzepaścił karierę, żeniąc się z niezamożną dziewczyną, która napotykała się z biedą. Przełożeni Tylera dopilnowali, by nie nudził się na manewrach, z dala od szpitala i pokusy.

Przyznać trzeba, że generał Bradshaw nie był zupełnie pozbawiony serca. Zaproponował Caroline, że zapewni jej tyle pieniędzy, by wystarczyło na okres macierzyństwa i zapewnienie dziecku bezpiecznej przyszłości. Znalazł nawet miejsce, w którym mogłaby przeczekać ciążę. Ale Caroline chciała czegoś więcej: chciała poślubić mężczyznę, którego kochała.

W końcu przyjęła jednak ofertę generała. Zataiła ciążę przed swymi przełożonymi, więc zwolniono ją bez żadnych konsekwencji. Nie mając nikogo bliskiego oprócz kuzyna, który ją wychował, przeniosła się do Wirginii, by tam rozpocząć nowe życie. Wciąż miała jednak nadzieję, że Tyler znajdzie jakiś sposób, by z nią być, dać ich dziecku nazwisko i spełnić obietnicę.

Tak się nie stało. Napisał do Caroline tylko dwa razy, nie precyzując, kiedy będą mogli się zobaczyć. W końcu musiała przyznać, że karmiła się złudzeniami i że nigdy nie będą małżeństwem. Wtedy właśnie poznała Austina Charlesa.

Początkowo Austin był jej przyjacielem i doradcą.

Jako lekarz był zachwycony medycznymi zainteresowaniami Caroline i skłonił ją, by wybrała zawód lekarza, a nie pielęgniarce. Pomógł jej odzyskać wiarę w siebie, wiarę w marzenia.

Kiedy zakochał się w niej i poprosił o rękę, Caroline poczuła, że spotkało ją wielkie szczęście. Większość mężczyzn nie chciałaby kobiety będącej w ciąży z kimś innym. Austin obiecał jednak, że będzie kochał to dziecko jak swoje własne.

Caroline znów poczuła, że dziecko się poruszyło. Uśmiechnęła się. Potem dotknęła listu leżącego na kuchennym stole. Kochała Austina, naprawdę go kochała. Nigdy nie spotkała delikatniejszego, bardziej oddanego człowieka. A jednak to dziecko też było owocem miłości, i było dzieckiem Tylera.

Kawa wywołała w niej lekkie mdłości, więc przygotowała sobie grzanki. Stała przy stole smarując pieczywo masłem, gdy usłyszała pukanie do drzwi. Austin czasami wpadał do domu po obchodzie w szpitalu, ale nigdy tak wcześnie.

Podeszła do drzwi i uchyliła je na taką szerokość, na jaką pozwalał łańcuch. W holu stał Tyler Bradshaw. Daszek jego czapki znajdował się w przepisowej odległości dwóch palców od nosa. Wpatrywała się przez chwilę w jego niezwykle niebieskie oczy, niezupełnie pewna, czy to, co widzi, jest rzeczywiste.

- Cześć, Caroline - powiedział.

Zesztywniała, niezdolna wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

- Dostałaś mój list, prawda? - upewnił się, widząc jej zaskoczenie.

Skinęła głową.

- Nie wpuścisz mnie?

Drżącymi palcami zwolniła łańcuch i otworzyła drzwi na oścież. Tyler zdjął czapkę. Bez niej jego niebieskie oczy nie wydawały się tak przenikliwe. Raz jeszcze przemienił się w młodego porucznika na szpitalnym łóżku, kogoś, kto zakochał się w niej od pierwszej chwili.

Jego wzrok powędrował w dół, ku jej brzuchowi. Nagle uświadomiła sobie, jak musi się w tej chwili prezentować - zdeformowana sylwetka, opuchnięta twarz bez śladu makijażu.

Przekraczając próg, wyciągnął rękę i ujął w nią jej palce. Stała bez ruchu, gdy pocałował ją w policzek.

- Przykro mi, że to trwało tyle czasu - rzekł półgłosem. - Nie miałem wcześniej okazji.

Cofnęła się o krok.

- Czy twój ojciec wie, że tu jesteś?

- Nie - odparł, wyraźnie nie zwracając uwagi na nutę sarkazmu, jaka pobrzmiwała w jej głosie. - Nie powiedziałem mu nawet, że będę w Stanach. - Zamknął drzwi i stał wyprężony. Patrząc na nią, powoli obracał czapkę w dłoniach.

- Trudno w to uwierzyć, dopóki się samemu nie zobaczy, prawda, Tyler? - powiedziała.

Robił wrażenie zmieszanego.

- Nie da się porównać mojej sytuacji z tym, przez co przeszłaś - odparł. - Ale dla mnie to również nie było łatwe, kochanie.

- No cóż, dobrze, że przyjechałeś. Łatwiej będzie nam zostawić to za sobą, Jeżeli pożegnamy się w przyzwoity sposób.

- Ja nie przyjechałem się z tobą pożegnać, Caroline - powiedział miękko.

- To po co przyjechałeś? Zburzyć to, co z takim trudem doprowadziłam do ładu?

- A co takiego doprowadziłaś do ładu?

- Naprawdę nie słyszałeś, Tyler? Ojciec nic ci nie powiedział? Jestem zaręczona, wychodzę za mąż. Za wspaniałego człowieka, lekarza, który chce być ojcem mojego dziecka. On mnie kocha, Tyler. Jestem w ciąży, ale on chce być moim mężem. - Tu głos jej zadrżał. Zaczęła płakać, nie spuszczać wzroku z Tylera.

- To wszystko prawda? - zapytał w końcu. Caroline wyciągnęła lewą rękę, pokazując pierścionek z dwukaratowym brylantem, prezent od Austina.

- Nie kupiłam go w sklepiku na rogu, żeby wyglądać na osobę godną poważania. Gdyby liczyły się takie względy, chyba nigdy nie pozwoliłabym sobie na ciążę.

Tyler przygryzł wargę.

- Wiedziałem, jak bolesne jest dla ciebie to, że nie porzucam natychmiast kariery, żeby się z tobą ożenić, ale nie miałem pojęcia, że było ci aż tak ciężko.

- Było mi ciężko, zanim poznałam Austina. Od tej chwili jestem szczęśliwa, jak tylko szczęśliwa może być kobieta, która nosząc w sobie dziecko jednego mężczyzny, wychodzi za innego.

Tyler spuścił głowę, okazując pełną skruchę. Od chwili, gdy ujrzała go na szpitalnym łóżku, był zawsze dumny i pewny siebie. Teraz duma jakby go opuściła. Zmienił ton.

- Przepraszam, Caroline. Przepraszam za to, co zrobiłem.

- Czy właśnie po to przyjechałeś? - spytała ostro. - Powiedzieć mi „przepraszam”?

- Nie - odparł. - Przyjechałem, bo... chyba po prostu musiałem cię zobaczyć.

- Po raz ostatni. Powoli pokręcił głową.

- Nie chciałem, żeby to był ostatni raz.

- Tak?

- Wiedziałaś przecież, że chcę, żebyśmy kiedyś znów byli razem. Tak szybko, jak to możliwe...

- To znaczy kiedy, Tyler? Na piąte urodziny dziecka? A może zanim pójdzie do szkoły? Wtedy byłbyś już z pewnością kapitanem. Mógłbyś dać w prezencie synowi lub córce srebrną gwiazdkę.

- Proszę, Caroline, nie mów tego. Wiem, że masz prawo być na mnie zła. Proszę, nie myśl nigdy, że chcę robić coś wbrew tobie, bo to nieprawda. Gdybym wiedział, że jesteś zaręczona, nie mieszałbym się. Słowo. Ostatnią rzeczą, jakiej chcę, jest rozbijanie ci życia kolejny raz.

Wytarła oczy wierzchem dłoni.

- Nie, nie przepraszaj. Gdyby nie ty, nie miałabym tego dziecka. - Próbowała uśmiechnąć się przez łzy. - I, prawdę powiedziawszy, nigdy nie poznałabym Austina. Na cóż więc miałabym narzekać?

Oczy Tylera zaczęły się szklić. W końcu pojawiła się łza, którą otarł dłonią. Wciąż wpatrywał się w nią, niezdolny poruszyć się ani wydusić słowa.

- Przychodzisz do mnie z wizytą, a ja każę ci stać w drzwiach, w płaszczu - wykrzyknęła Caroline, śmiejąc się i pociągając nosem. - Rozbierz się, Tyler, usiądź. Zrobię ci filiżankę kawy.

- Nie - odparł potrząsając głową. - To nie ma sensu. Przyjechałem, żeby upewnić się, czy wszystko w porządku. Udało mi się zaspokoić ciekawość. Zostać dłużej znaczyłoby otwierać stare rany. Pójdę już.

- Nie chcę cię wyganiać - zapewniła Caroline. - Nie mam też zamiaru robić ci przykrości. Muszę po prostu być uczciwa, tak jak ty byłeś uczciwy ze mną. Wiem,

że jesteś żołnierzem, że takie jest twoje życie. Wiedziałam to, gdy szłam z tobą do łóżka. Wiem to teraz.

- Oparła dłoń na brzuchu. - To dziecko przyjdzie na świat za sprawą dwojga ludzi, którzy nie całkiem do siebie pasują. To wszystko.

- Tak - odparł. - Masz chyba rację.

Caroline musiała zaczerpnąć tchu, by zdobyć się na stanowczość.

- Nie chcę, żebyś martwił się o mnie. Ani o dziecko. Poradzimy sobie. Mamy nowe życie. Udane życie. Mam zamiar skończyć studia i być kochającą żoną. Po prostu nie ułożyło się nam, Tyler. - Jej głos załamał się przy ostatnich słowach i znowu z oczu popłynęły jej łzy.

Westchnął ciężko.

Caroline wzięła się w garść.

- Twój ojciec powiedział, że nie będziesz obstawał przy angażowaniu się w sprawy dziecka. Czy to prawda?

- Zrobię wszystko, co zechcesz.

- Chcę, żeby moje dziecko było szczęśliwe. Żeby miało ojca i matkę.

- Zdaje się, że wszystko urządziłaś dla niego, nie troszcząc się o mnie.

Przytaknęła.

- Prześlij w takim razie wszystkie potrzebne papiery

- powiedział. - Prześlij je przez mojego ojca. On dopilnuje, żebyś ty i... Austin... żebyście mieli wszystko, czego wam potrzeba.

Caroline znów skinęła głową. Tyler jeszcze raz spojrział na jej brzuch i palcem otarł wilgotny ślad w kącie oka.

- Życzę ci wszystkiego najlepszego, Caroline. I chcę, żebyś wiedziała, że ja zawsze - urwał, głośno przeły-

kając ślinę - zrobię wszystko dla ciebie i dla... niego. - Ostatnie słowo wypowiedział wskazując gestem na nie narodzone dziecko.

Tyler Bradshaw zrobił krok w przód. Nie patrząc Caroline w oczy, pocałował ją w policzek, jak brat czy kuzyn. Potem poszedł wprost do drzwi i otworzył je. Jednak zanim wyszedł, odwrócił się i spojrzął na nią ostatni raz. Jego usta wymówiły słowo „do widzenia”, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk.

Caroline potrząsnęła głową. Dzień pożegnania z Tylerem to już przeszłość - szesnaście lat temu. Musiał potem cierpieć. A później był pewnie na nią zły. Jeśli tak, to miała nadzieję, że złość już dawno mu przeszła. Tak czy owak, istniał tylko jeden sposób, by się o tym przekonać. Caroline po raz ostatni spojrziała na roz-taczający się przed nią widok i wróciła do samochodu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dotarcie do Spring Valley zabrało jej następne półtorej godziny. Miasteczko znajdowało się na północnej rubieży bajkowej krainy winnic. Właściwie cały region, rzadko zaludniony i słabo rozwinięty, żył z rolnictwa. Caroline czuła, że w tym miejscu króluje zdrowy rozsądek, do którego można się odwołać.

Dziwiło ją, że Tyler zamieszkał w takim miejscu. Jego ojciec, generał, osiadł na starość w rodzinnym stanie Connecticut, gdzie został szefem jednego z największych towarzystw ubezpieczeniowych. Caroline zawsze wyobrażała sobie Tylera jako mieszkańca Bostonu albo Nowego Jorku. Nigdy nie przypuszczała, że wybierze rolniczy region na dalekim zachodzie kraju.

Do Spring Valley prowadziła droga wijąca się wśród stromych zboczy przecinanych zalesionymi jarami i skalistymi wąwozami. Niezbyt oddaloną od Pacyfiku dolinę otaczały od zachodu porośnięte sosnowymi lasami góry Coast Range.

Na niższych zboczach zauważyła sady i rzędy winorośli. W dolinie było rozsianych kilka osiedli, ale jedynym liczącym się miasteczkiem było Pottsville. Tyler mieszkał na Eagle Mountain Road. Ulicy tej nie zaznaczono na mapie, więc Caroline postanowiła zapytać w mieście o drogę.

Za sklepem z upominkami znajdowała się poczta. Urzędniczka w średnim wieku poinformowała Caroline,

że minęła już Eagle Mountain Road - trzy kilometry przed wjazdem do miasteczka.

- A kogo pani szuka? - zapytała. - Może skieruję panią od razu we właściwe miejsce.

- Tylera Bradshawa.

Twarz urzędniczki stężała. Powiedziała sucho:

- To nie będzie trudne. Ma największy dom w dolinie i winnice Dalton. - Wskazała ręką kierunek, z którego przyjechała Caroline. - Niech pani się cofnie do farmy Cribba. Tuż przy szosie jest stoisko z owocami, po prawej stronie. Kawalek dalej jest droga prowadząca w lewo. To właśnie Eagle Mountain. Pojedzie nią pani jakieś dwa kilometry. Na wzgórzu zobaczy pani wielki hiszpański dom z widokiem na winnicę. To siedziba Tylera Bradshawa.

- Jeszcze jedno: czy w Pottsville jest jakiś motel? Nie zauważyłam niczego przed wjazdem do miasta.

- Już nie. Sleepy Hollow Court zamknięto dziesięć lat temu. Był już i tak niezłe podniszczony. Jeśli szuka pani motelu, trzeba wrócić do Cloverdale albo pojechać dalej, na wybrzeże.

- Rozumiem. Bardzo pani dziękuję.

Caroline nie miała pojęcia, jak długo tu zostanie. Jeśli Tyler będzie oporny, może poświęcić jej jedynie parę minut. Nie spodziewała się jednak takiego przyjęcia. Tyler jest co prawda skupiony na sobie, ale zawsze uważała go za zdolnego do współczucia. Wyjeżdżając z Pottsville, Caroline rozmyślała o reakcji urzędniczki na dźwięk jego nazwiska. W jej odpowiedzi był dystans, a nawet odrobina wrogości. Caroline miała nadzieję, że nie jest to zły znak.

Odnalazła stoisko z owocami i Eagle Mountain Road. Potem wysledziła pokryty dachówką dom na wzgórzu

ponad winnicą. Nie mogła uwierzyć, że w tym zapadłym miejscu odnajdzie młodego oficera, którego tak namiętnie kochała - ojca jej dziecka.

Oczywiście, Tyler miał już młodość za sobą. Teraz ich dziecko było już prawie w tym wieku, co oni, gdy się poznali. Jak bardzo Tyler zmienił się przez te lata?

Wjechała na podjazd prowadzący na grzbiet wzniesienia. Na łukowato wygiętym znaku przeczytała: Winnica i Winiarnia Dalton. Początkowo nie wiedziała, co ma znaczyć Dalton, ale potem przypomniała sobie, że to imię ojca Tylera. Jakies sto metrów od drogi podjazd rozwidłał się. Jedna odnoga prowadziła na zbocze, gdzie stały jakies budynki. Przy drugiej, wiodącej na szczyt, widniał napis: „Droga prywatna”.

Caroline wjechała na stromy podjazd obsadzony rzędami winorośli, między którymi pojedynczo rosły rozłożyste dęby. Zatoczyła łuk i na szczycie wzniesienia zobaczyła dom Tylera. Zbudowany był na wzór hiszpański, ze stiukami, i miał spadzisty dach z czerwonej dachówki.

Kolista podjazd prowadził przed drzwi frontowe. Nerwowo zgasła silnik, zastanawiając się, co pomyśli o niej Tyler. A co ona o nim pomyśli?

Wysiadła z auta i podeszła po żwirze do drzwi - ciężkich, grubo ciosanych, ukrytych pod dachem w cienie wnęce. Zanim nacisnęła dzwonek, drzwi się otworzyły i ukazała się w nich niska, ciemnowłosa kobieta po czterdziestce.

- W czym mogę pomóc? - zapytała.

- Chciałabym zobaczyć się z Tylerem Bradshawem.

- Przykro mi. Pana Bradshawa nie ma w domu. Caroline poczuła zawód. Wyobraziła sobie, że udał się na wakacje albo w podróż służbową. Jej niespo-

dziewana wizyta wydawała się teraz szalonym pomysłem.

- Kiedy wróci?

- Kto wie - asekurowała się kobieta. - Czy pani Jest reporterką?

Caroline przyjęła pytanie z uśmiechem.

- Skądże znowu. Jestem... przyjaciółką. Poznaliśmy się w wojsku. - Nie chciała powiedzieć za dużo.

- Jestem jego gospodynią. Nazywam się Inez, Inez Walker. A pani?

- Caroline Charles. Ale w czasie naszej znajomości z Tylerem nosiłam nazwisko Abbott. Caroline Abbott.

- Czy pan Bradshaw oczekuje pani wizyty? - zapytała Inez.

- Nie. Niestety, odwiedzam go bez uprzedzenia.

- Cóż, powinien zaraz być z powrotem. Może pani zaczekać. - Szerzej otworzyła drzwi, zapraszając Caroline do środka.

- Chętnie, o ile Tyler nie będzie miał nic przeciw temu.

- Nie chcę, żeby pani myślała, że jestem podejrzliwa - wyjaśniła Inez - ale ze względu na te wszystkie polityczne rozróby wolałam wiedzieć, o co pani chodzi.

Caroline weszła do chłodnej, wyłożonej terakotą sieni. Na stole pod wielkim, starym, srebrnym lustrem stał bukiet złożony z letnich kwiatów. Caroline zwróciła się w stronę gospodyni.

- Czy Tyler zajmuje się polityką?

- *Dios miol* - Gest Inez miały wyrażać zgrozę. - Pan Bradshaw tkwi we wszystkim. Ma teraz największą wniarnię w dolinie. Jest też właścicielem gazety. To jest przyczyna większości kłopotów. Ciągłe zwalczają tę czy inną grupę. Docierają tu reporterzy aż z San Francisco.

Pan Bradshaw myśli chyba, że będzie takim potentatem jak Randolph Hearst. Ale proszę mu tego nie powtarzać - zaśmiała się.

Inez wprowadziła ją do przestronnego salonu leżącego o stopień niżej niż wejście. Wnętrze urządzone było z subtelnym wyczuciem stylu hiszpańskiego. Znajdowały się w nim bliźniacze białe kanapy, stara mahoniowa biblioteczka, śmiało współczesne obrazy w kolorach ziemi, lampy z mosiężnymi okuciami. W kącie stał fortepian. Wszystkie barwy były dobrze zestrojone. Na fortepianie i bocznym stoliku także stały kwiaty.

- Czy to pani lubi kwiaty, czy Tyler? - zapytała Caroline, siadając na jednej z kanap.

- Chyba oboje je lubimy. Pan Bradshaw życzy sobie, by w domu ładnie pachniało. - Inez przysiadła na oparciu drugiej kanapy.

- To śliczny dom.

- Tak. Zbudował go wkrótce po przyjeździe do Spring Valley, a więc już prawie cztery lata temu. Pani jest tu po raz pierwszy?

- Jestem po raz pierwszy w północnej Kalifornii. Mieszkam w Wirginii, w Charlottesville.

- Aha, w Wirginii... - Inez przyglądała się jej przez chwilę. - Proszę mi wybaczyć, ale powiedziała pani, że znacie się z Tylerem z czasów, gdy służył w wojsku?

- Tak.

- W takim razie to pani jest kobietą, która... to znaczy, pan Bradshaw powiedział mi kiedyś, że miał z kimś dziecko... córkę... w Wirginii.

- Tak - odparła Caroline, czując pewną ulgę na myśl o tym, że jest tu znana. - Jestem matką dziecka Tylera.

Gospodyni zrobiła mały znak krzyża na piersi.

- Jezus Maria - mruknęła.

- Mam nadzieję, że moje najście nie sprawi za wiele kłopotu. Nie bardzo wiedziałam, co zrobić.

Inez wzruszyła ramionami. Wymieniły długie spojrzenia. Gospodyni wyraźnie patrzyła teraz na nią inaczej.

- Ze wstydem przyznaję, że nic nie wiem o Tylerze

- rzekła w końcu Caroline. - Nie wiem nawet, czy jest żonaty.

Inez potrząsnęła głową.

- Nie. Pan Bradshaw nigdy się nie ożenił.

- Rozumiem. - Caroline odetchnęła z ulgą. Przynajmniej będzie miała do czynienia jedynie z Tylerem.

- Zdziwi się, gdy panią zobaczy - powiedziała Inez.

- Wiem bardzo mało o jego życiu, ale pan Bradshaw był dobry dla mojego syna, Jasona. Pomógł mi go wykształcić. A raz powiedział mi, że on też ma dziecko, w Wirginii. I że to wyjaśnia, dlaczego darzy specjalną sympatią mojego syna. Nie miał okazji pokierować losem innej młodej, dorastającej osoby, więc chętnie pomaga, jeśli może.

- Tyler jest chyba bardzo hojny?

- Hojny? Señora! Zrobił u nas w dolinie tyle wspaniałych rzeczy w tak krótkim czasie! Niektórych pan Bradshaw denerwuje, ale nikt nie kwestionuje jego dobrego serca. Jason to tylko jedna z osób, którym pomógł.

- Miło mi to słyszeć. Prawdę mówiąc nie wiedziałam, czego się spodziewać. Nie widzieliśmy się od ponad szesnastu lat.

- Och! Musiała być pani wtedy dzieckiem. Caroline uśmiechnęła się.

- Miałam dwadzieścia lat. Nasza córka ma teraz szesnaście.
- Jest pani matką młodej kobiety? - nie dowierzała Inez. - To chyba niemożliwe. Jest pani taka młoda i piękna!
- Dziękuję. - Caroline poczerwieniała.
- Pani Charles, czy wolno mi zapytać, dlaczego nie jest pani z mężem? Jest pani przecież mężatką, prawda?
- Mój mąż zmarł kilka lat temu. Inez powtórnie przeżegnała się.
- Tak mi przykro. - Uśmiechnęła się życzliwie. - Jestem pewna, że pan Bradshaw pomoże pani i dziecku. Jest taki dobry dla mnie i Jasona, choć nie jesteśmy jego rodziną.

Caroline zaśmiała się.

- Tu nie chodzi o pomoc finansową, Inez.
- Ale samotna wdowa... to takie trudne. Czy pani mąż był bardzo bogaty?
- Mój mąż był lekarzem. To także mój zawód. Gospodyni zrobiła wielkie oczy.
- Jest pani lekarzem? Caroline skinęła głową.
- W takim razie jest pani nie tylko piękna, ale i bardzo zdolna.
- Od lat nie nasłuchiwałam się tylu komplementów - zaśmiała się Caroline. - Jesteś bardzo uprzejma, Inez.

Z zewnątrz dobiegł hałas silnika i gospodyni powstała z miejsca.

- Wrócił pan Bradshaw.

Serce Caroline lekko drgnęło. Inez podeszła do wejścia. Gdy trzasnęły drzwiczki samochodu, spojrzała na.

Carollne, której nagle zaschło w ustach i zabrakło tchu. Drzwi wejściowe otworzyły się. Caroline słyszała dźwięk i widziała światło padające z zewnątrz na posadzkę. Potem usłyszała męski głos.

- Inez, czyje to auto stoi przed domem? Gospodyni rzuciła okiem na Carollne.

- Ma pan gościa - powiedziała po prostu.

Usłyszała odgłos kroków na posadzce, po czym pojawił się Tyler. Miał na sobie dżinsy, długie buty i jasnoniebieską roboczą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Jego ciemne włosy były teraz dłuższe niż w wojsku, a ich kolor był bardziej stalowy niż czarny.

Tyler przybrał na wadze. Twarz miał opaloną, ale prawie taką samą jak w młodości. Zmarszczki dodały mu charakteru i aury dojrzałej mądrości. Właściwie nawet wyprzystojniał.

Przez długą chwilę wpatrywał się w Caroline. Ona powoli podniosła się i powiedziała:

- Cześć, Tyler.

- Caroline?

Przytaknęła, bo nie mogła wydusić słowa. W oczach miała łzy.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedział, schodząc po schodku do pokoju.

Inez, która bez słowa śledziła bieg wypadków, teraz szerokim gestem wskazała Carollne.

- Jest teraz lekarzem, panie Bradshaw! Czy uwierzy pan w to, że taka młoda i piękna kobieta jest lekarzem?

Tyler obrócił się w stronę gospodyni, potem znów spojrzął na Caroline. Kąciki ust wygięły mu się w lekko ironicznym uśmiechu - tym samym charakterystycznym uśmiechem, jaki miał w młodości.

- A niech mnie licho! - powiedział i śmiejąc się zaczął wolno zbliżać się do niej.

- Przygotuję coś zimnego do picia - obwieściła Inez i pośpiesznie się oddaliła.

Caroline zadrżała, gdy Tyler stanął przed nią. Uśmiechał się, ale Jego twarz wyrażała zdumienie i niedowierzanie.

- Cóż za niespodzianka!

- Przykro mi, że wpadam tak zniecka - powiedziała.

Mierzył ją spojrzeniem swych niebieskich oczu, potem wyciągnął rękę. Caroline podała mu dłoń. Przez chwilę trzymał je w uścisku, kręcąc głową w jawnym zdumieniu.

- Nie mogę w to uwierzyć.

Uśmiechnęła się nieśmiało, z zażenowaniem. Tyler odpowiedział uśmiechem i przytulił ją do siebie, jakby była dobrą, starą przyjaciółką.

Miał silne ramiona. Jego zapach był nieco inny, niż sobie woybrażała. Był kimś zarazem znajomym i nieznajomym.

W końcu puścił ją, a ona zrobiła krok w tył. Patrzyli sobie w oczy. Upływ czasu - całe długie lata - pozostawił ślady. Ale było coś, co ich z pewnością łączyło: Cynthia.

- Czy powinienem teraz zapytać, co cię tutaj sprowadza, czy dać nam minutę wytchnienia? - zapytał.

Caroline otarła oczy wierzchem dłoni.

- Zróbmy chwilę przerwy, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Tyler wskazał ręką na kanapę.

- Może usiądziemy?

- Świetny pomysł.

Opadła **na** miękkie poduszki, dopiero wtedy uświadamiając sobie, jak niewiele brakowało, by upadła z nadmiaru emocji. Tyler usiadł przy niej. Położył ramię **na** oparciu kanapy, skrzyżował nogi i niedbale oparł but **na** stoliku.

- Jesteś piękna jak zawsze - powiedział tonem pełnym podziwu.

Uśmiechnęła się.

- I do tego lekarka? Czy tak powiedziała Inez? Przytaknęła.

- Jestem radiologiem.

- Nadal w Charlottesville? Znów przytaknęła.

- Wiesz, Caroline, chyba nie byłbym bardziej zaskoczony, gdyby wpadł tu dziś prezydent Stanów Zjednoczonych.

- Chyba to nie w porządku, że zjawiłam się tak zniecka, ale nie chciałam ryzykować telefonując. Musiałam osobiście się z tobą spotkać. Móc spojrzeć ci prosto w oczy.

Przyglądał się jej badawczo.

- Skąd się bierze we mnie jakieś złowieszcze przeczucie?

- Lemoniady, pani Charles? Lubi pani lemoniadę? - To była Inez, niosąca tacę z dzbankiem i szklankami.

Oboje zwrócili się w stronę gospodyni, która podeszła wprost do stolika.

- Tak - odparła Caroline. - Z chęcią napiję się lemoniady.

Inez postawiła tacę i napełniła szklanki.

- Nie jest słodka, więc może przyniosę cukru - dodała Inez. - Pan Bradshaw lubi, jak jest cierpka. Prawda, seńor?

- Ty zawsze robisz świetną lemoniadę, Inez.
- Widzi pani, jaki on jest miły? Tak Jak mówiłam.
- To znaczy, że wymienialiście poglądy na mój temat
- droczył się Tyler.
- My, kobiety, zawsze mamy o czym rozmawiać
- zbyła jego uwagę Inez. - Czy życzą sobie państwo jeszcze czegoś? Może coś do jedzenia?
- Ja dziękuję - powiedział Tyler. - A ty, Caroline?
- Nie, dziękuję. Gospodyni splotła dłonie.
- W takim razie pójdę do kuchni. Proszę mnie zawołać, jeśli będę potrzebna, dobrze?
- Dziękujemy, Inez.

Odprowadzili ją wzrokiem. Potem Tyler wziął szklanke i podał ją Caroline.

- Na czym to stanęliśmy? Jeśli dobrze pamiętam, byliśmy chyba o krok od jakiegoś dramatycznego oświadczenia.

- Obawiam się, że raczej tragicznego niż dramatycznego - powiedziała cicho. - A może i jedno, i drugie. Czekaj, twarz mu spoważniała.

Caroline spuściła wzrok na szklanke, nagle przytłoczona wagą tego, co chciała wyrazić. Zaczerpnęła tchu i wstrzymała oddech, by zapanować nad sobą. Potem spojrzała mu w oczy i powiedziała:

- Jestem tu, bo Cynthia ma ostrą białaczkę szpikową, czyli OBS. Nie jest to typowa białaczka dziecięca. Wykryto ją już dość dawno.

Siedział bez ruchu, jakby rażony gromem.

- Białaczka? - wypowiedział to słowo z drzeniem, którego oczekiwała.

- Ma teraz remisję, ale nie muszę chyba mówić, jak poważne są następstwa. OBS jest białaczką roz-

wijającą się powoli, a Cynthia dobrze zareagowała na chemoterapię. Na szczęście leczenie nie zostawiło trwałych urazów. Stosowaliśmy doustnie busulfan, z dobrymi wynikami.

- Więc teraz czuje się dobrze?

- Nie, Tyler. W białych krwinkach pojawia się anormalne ciało, zwane chromosomem filadelfijskim. Znaczy to, że same lekarstwa nie usuną nowotworu całkowicie. Ponadto OBS staje się odporniejsza na terapię w miarę wchodzenia w ostrą fazę.

Tyler zbladł i głośno przełknął ślinę. Nigdy nie widział na oczy swego dziecka, ale to niewiele znaczyło.

Nawet gdyby sprawa dotyczyła kogoś zupełnie obcego, każdy przyzwoity, wrażliwy człowiek zareagowałby tak samo.

- Czy można coś zrobić? - zapytał.

- Tak. Właśnie po to tu jestem.

Wyczekująco spojrział Jej w oczy. Obyło się bez sztucznych póz, czułościowości. Było to spojrzenie rodzica, który dowiaduje się od drugiego rodzica o poważnym stanie swego dziecka.

- Zapewne słyszałeś o przeszczepach szpiku kostnego. To właściwie jedyna szansa uleczenia tej postaci białaczki.

- Jasne, że słyszałem. Czy jest jakiś powód, dla którego nie można zrobić przeszczepu u Cynthii? Czy chodzi o pieniądze?

- Nie - odparła. - Nie chodzi o pieniądze. Chodzi o znalezienie odpowiedniego dawcy szpiku kostnego, o identycznych genach. Szanse znalezienia kogoś takiego na chybił trafił są zbliżone do zera. Rodzina jest zdecydowanie najpewniejszym źródłem.

Tyler ujął ją za rękę.

- jeśli chcesz, żebym ja był dawcą, oczywiście zrobię to. Nie ma przeszkód.

Caroline poczuła taką wdzięczność, że chciało Jej się płakać. Uścisnęła jego palce, czując ich ciepło i siłę.

- Wiedziałam, że tak zareagujesz, ale nie możesz być dawcą. Masz niewłaściwą grupę krwi.

- Skąd wiesz?

- Cynthia ma grupę AB. a ja B. To znaczy, że ty musisz mieć grupę A.

- To prawda. Mam grupę A.

- Potencjalny dawca musi mieć dokładnie taką samą grupę krwi jak Cynthia. To jest dopiero pierwszy krok.

Również komórki szpiku muszą idealnie do siebie pasować. Odchylenia w obrębie danej grupy są niezwykle rzadkie. Mówiąc fachowo, jeśli proteiny w białych krwinkach - antygeny ludzkiego leukocyту - ściśle do siebie pasują, mamy sporą gwarancję powodzenia. Im mniej precyzyjne dopasowanie, tym mniejsze szanse na udany przeszczep.

- Co w takim razie robimy?

Zanim odpowiedziała, zaczerpnęła tchu i wysunęła dłoń z jego ręki.

- Rodzice nie są najlepszymi kandydatami do przeszczepów szpiku. Ideałem jest identyczny bliźniak. Dalej w kolejności jest brat albo siostra.

- Cynthia nie ma rodzeństwa.

- Wiem. Dlatego właśnie tu jestem. - Zrobiła przerwę, próbując uspokoić tłukące się w piersiach serce. -

Przyjechałam zapytać cię, czy nie zgodziłbyś się... zostać ojcem drugiego dziecka, które mogłoby uratować Cynthię.

Tyler otworzył szeroko oczy.

- Chcesz, żebyśmy mieli jeszcze jedno dziecko?

- Mam oczywiście na myśli sztuczne zapłodnienie. Gdybym teraz zaszła w ciążę, a dziecko byłoby zdrowe i spełniało wszystkie warunki, istnieje duże prawdopodobieństwo, że zanim choroba Cynthii wejdzie w ostrą fazę, urosłoby już na tyle, żeby zostać dawcą. Brat albo siostra mogą uratować Cynthii życie, Tyler.

Był nadal zaszokowany.

- Dziecko.

- Jest jedna szansa na cztery, że dziecko będzie mogło zostać dawcą, nie ma więc stuprocentowej gwarancji - ciągnęła Caroline. - Są też poważne kwestie natury etycznej. Lekarz Cynthii wcale nie jest zachwycony tym pomysłem. Uzależnia wszystko od twojej bezwarunkowej zgody.

Tyler potrząsnął głową.

- Nie wyobrażasz sobie, Jaki to dla mnie wstrząs.

- Rozumiem, zwłaszcza że wszystko tak niespodziewanie spadło ci na głowę. Zdążyłam rozważyć wszystkie komplikacje. Ja od dawna chciałam mieć drugie dziecko, więc nie mam żadnych wahań. Mimo pracy macierzyństwo mnie cieszyło, nawet zachwycało. Gdyby tylko Austin mógł, już dawno miałabym drugie dziecko.

Usiłowała nadać swojemu głosowi stanowcze i trzeźwe brzmienie.

- Od ciebie wymagany jest tylko wkład genetyczny, nic więcej. Od poprzedniego razu różnić się to będzie zasadniczo tym, że staniesz się ojcem w pełni świadomie.

Był ciągle wytrącony z równowagi, szukał wyjaśnienia w jej oczach.

- Co o tym sądzi twój mąż?

Caroline milczała przez chwilę. Potem odezwała się niskim, pełnym uczucia głosem:

- Austin zmarł kilka lat temu. Miał wrodzoną wadę serca, która pogłębiała się w miarę upływu czasu. W ostatnich latach naszego małżeństwa oboje wiedzieliśmy, że wkrótce umrze.

- Jesteś wdową.

- Tak.

- Przykro mi, Caroline. - Spojrzał na nią pełen współczucia, potem nachylił się i poklepał po ramieniu. Caroline spuściła głowę. Tyler wstał i powoli przeszedł się po pokoju. Śledziła go wzrokiem, ciekawa jego uczuć.

Chwilę wyglądał przez okno, potem nagle odwrócił się i spojrzał na nią.

- To zmienia wszystko - powiedział z wyrazem nie skrywanej radości na twarzy.

- Co masz na myśli?

- Nie rozumiesz? Jesteśmy w tym samym położeniu.

Potrząsnęła głową na znak, że nie rozumie.

- Jesteś matką chorej dziewczynki - powiedział. - A ja jestem jej ojcem. Mimo że nie było mnie przez cały ten czas przy Cynthii, mimo że nie widziałem, jak dorasta, łączy nas pragnienie, żeby wyzdrowiała. Proponujesz, żeby dać światu jeszcze jedno życie. Jeżeli to zrobimy, to jako partnerzy.

- Tyler, o czym ty mówisz?

- Po prostu nie widzę powodu, żeby uciekać się do klinicznego rozwiązania w sprawie rodzinnej.

Caroline miała straszne uczucie, że zapada się w otchłań. Jego sugestia była niewiele lepsza od stwierdzenia, że nie ma zamiaru jej pomóc.

- O co ci dokładnie chodzi? Niepewnie wzruszył ramionami.

- Jeśli moja córka potrzebuje mnie, jeśli ty mnie potrzebujesz, Caroline, to dlaczego miałbym nie chcieć włączyć się w wasze życie?

Musiał zobaczyć panikę w jej oczach, bo podszedł znów do kanapy i usiadł przy Caroline. Wziął ją za rękę.

- Oczywiście nie chcę stwarzać problemów. Trzymałem się z dala od Cynthii, bo sądziłem, że tego właśnie chcesz. Miała przecież rodzinę, ojca. Wyrzekłem się więc pragnienia, żeby być z nią, być z tobą. Teraz chyba jednak wszystko wygląda inaczej.

Caroline odchyliła się bezwładnie na oparcie kanapy. Nagle, w jednej chwili, ciężar tragedii, z którą żyła, podwoił się.

ROZDZIAŁ TRZECI

- O czym ty mówisz, Tyler? - zapytała. - Chcesz zobaczyć Cynthię. stać się częścią naszego życia?

Po chwili namysłu skinął głową.

- Według mnie brzmi to rozsądnie. Jestem jej ojcem, a skoro odszedł twój mąż...

- Ona nie takiej pomocy potrzebuje - przerwała mu. - Nie po to tu przyjechałam.

- Może nie - odparł, starannie ważąc słowa. - Nie znaczy to jednak, że nie należy tego zrobić. Cynthia jest chora, poważnie chora. To przecież zupełnie jasne, że chcę dla niej zrobić wszystko, co w mojej *mocy*. Caroline wymogła na sobie spokój. Nie mogła sobie pozwolić na to. by go zrazić - nie teraz, gdy była tak blisko przekonania go do swego planu. Musiała jednak wyjaśnić, do czego zmierza, zanim Tyler posunie się za daleko.

- I tak proszę cię o wiele, Tyler. Jeśli zgodzisz się mieć ze mną jeszcze jedno dziecko, twoja pomoc będzie nieoceniona.

Siedział zamyślony, patrząc na swe splecione dłonie. Caroline nie wiedziała, co sądzić o tym nieoczekiwanym zwrocie w jego zachowaniu. Może powinna siebie winić za to, że niczego takiego nie przewidziała. Może zbyt naiwnie założyła, że Tyler potulnie przyjmie wyznaczoną mu rolę. W przeszłości w ogóle nie mieszał się do życia

Jan ice Kaiser

jej i córki, więc beztriosko założyła, że tak będzie nadal. Najwyraźniej jednak się myliła.

- Posłuchaj - rzekł. - Nigdy nie widziałem Cynthii. Czy sądzisz, że nie cierpiałem z tego powodu?

Caroline nie odpowiedziała. Zamknęła oczy dochodząc do wniosku, że popełniła okropny błąd. Było Już jednak o wiele za późno, by go naprawić. Chodziło o Cynthię, nie miała więc wyboru.

- Trzymałem się od was z dala i uważałem to za poświęcenie - ciągnął. - Nie wiem, czy postąpiłem słusznie. Teraz sytuacja się zmieniała.

Choć Caroline była nastawiona ugodowo, nie mogła pogodzić się z jego oświadczeniem.

- Słuchaj - powiedziała i zwróciła ku niemu twarz. - Cynthia nie jest już dzieckiem. Dawno wyrosła z wieku, w którym przysługiwało ci prawo do odwiedzin.

- W takim razie logika nakazywałaby pozwolić jej robić to, czego sama chce - odparł Tyler.

- O co ci chodzi? - Caroline była zaskoczona.

- Zadzwońmy do niej i zapytajmy. Sama mówisz, że jest już prawie dorosła. Niech więc sama decyduje.

- Tyler, to jest dla niej bardzo trudny okres. Nie potrzebuje jeszcze jednego zmartwienia.

- Jeśli tak jest, to sama o tym powie. Caroline czuła się bezradna. Nigdy nie był aż tak uparty. Czegoś tu nie rozumiała. Czyżby była w tej sprawie na tyle zaślepiona, by coś przeoczyć? A może naprawdę była niesprawiedliwa w stosunku do niego i nadopiekuńcza wobec Cynthii?

- Co szkodzi ją zapytać? - nie ustępował Tyler.

- W porządku - powiedziała Caroline i wstała. -Zadzwonię do niej. Teraz.

Odchylił się do tyłu, splótł ręce za głowę, a buty oparł na stoliku.

- Nie zależało mi aż na takim pośpiechu.

- Lepiej mieć to za sobą.

Spojrzał na nią z wyrazem zakłopotania na twarzy. Być może był także nieco zdenerwowany; mogła się wszakże mylić. Upłynęło już wiele lat od czasu, gdy byli razem, nie znała go zatem na tyle dobrze, by czytać w jego myślach.

- Nie chcę cię do niczego zmuszać, Caroline. Nie chcę sprawiać kłopotów ani jej, ani tobie.

- W porządku, Tyler. Chyba nie wzięłam pod uwagę twoich uczuć. Nie powinnam była robić pewnych założeń.

- Rozumiem. Kiedyś popełniłem wielki błąd i nie chcę go teraz powiększać.

Oddetchnęła głęboko. Sytuacja była o wiele bardziej złożona niż - pochopnie i w desperacji - sądziła.

- Jeśli zdecydujemy się na drugie dziecko, jakie będą twoje oczekiwania? - zapytała, chcąc mieć do końca jasność w tej sprawie.

- Myślę, że wyprzedzamy bieg wypadków.

- Czy liczysz na prawo do opieki? Coś za coś?

Teraz on zaczerpnął tchu. Caroline nie miała wątpliwości, że z trudem przychodzi mu opanowanie uczuć. Zresztą sama ledwie się trzymała.

- Przed dziesięcioma minutami nie wiedziałem nic o chorobie Cynthii. Przyjechałaś do mnie, bo masz problem. Chcę pomóc. W jakikolwiek sposób.

Wiedziała, że mówi poważnie. Pochyliła głowę.

- Przepraszam. Jestem chyba niesprawiedliwa. Słusznie zauważyłeś, że wiele rzeczy trzeba przemyśleć.

Ważne jest także to, co będzie z dzieckiem. Na swój sposób równie ważne jak to, co będzie z Cynthią.

- Masz rację. Będziemy musieli jakoś to rozwiązać. W tej chwili najważniejsze Jest. żeby Cynthla wiedziała, że dla niej zrobimy wszystko.

Spojrzała mu w oczy. Raz jeszcze połączyło Ich uczucie, inne niż w przeszłości, lecz równie silne. Kiedyś Tyler wiele dla niej znaczył. Ale upływały lata i uczucia do niego powoli wygasały, aż pozostało niewiele - może mała iskierka. A teraz... Rozejrzała się po pokoju.

- Gdzie masz telefon?

- Możesz zadzwonić z mojego gabinetu. To ci zapewni odrobinę prywatności. - Wstał i poprowadził ją poprzez hol do wypełnionego książkami pokoju. Stało tam olbrzymie mahoniowe biurko i krzesło z wysokim oparciem, obite zieloną skórą. Gestem wskazał aparat.

Caroline okrążyła biurko i stanęła przy krześle. Tyler pozostał przy drzwiach.

- Jeśli Cynthla będzie miała ochotę, chciałbym z nią porozmawiać - powiedział. - Będę w salonie. - Wyszedł zamykając za sobą drzwi.

Znalazszy się w salonie, Tyler podszedł do okna i popatrzył na rzędy winorośli ciągnące się do drogi, pola z zielonymi kępami dębów i - na przeciwległym krańcu doliny - grzbiet górski pokryty lasem sosnowym.

Obejmując wzrokiem swe imperium, próbował zrozumieć miotające nim sprzeczne uczucia.

Wiadomość o chorobie córki była dla niego dotkliwym ciosem. Nie kłamał mówiąc Caroline, jakim poświęceniem było dla niego trzymanie się z dala od nich obydwu. Nawet jeśli przystał na to, by Austin Charles został ojcem jego dziecka, miał zawsze cichą nadzieję, że Cynthla kiedyś, może wtedy, gdy dorośnie, odnajdzie go. Tymczasem właśnie teraz miał najlepszą - niewykluczone, że jedyną - szansę, by poznać córkę.

Na myśl

o tym, że mógłby ją stracić nigdy się z nią nie spotkawszy, krajało mu się serce.

Ale w jego życie wkroczyła ponownie także Caroline Abbott. Wydawało mu się, że Caroline Już umarła dla niego - tak przynajmniej próbował do tego podchodzić. Inaczej nie dałby sobie rady. Stracił ją, zrezygnował z niej na korzyść Austina z poczucia winy, z obawy, że zrani ją jeszcze bardziej. Wyrzeczenie się Caroline było aktem skruchy, pokuty.

I tak wszedł w rolę męczennika, której ani nie lubił, ani dobrze nie grał. Zajął się własnym życiem, poświęcił robieniu kariery. Wypełniał dni pracą, nie zwracając uwagi na to, że w jego życiu czegoś brakuje.

Przytrafiały się oczywiście także kobiety. Nawet dość często. Kobiety dla seksu. Kobiety dla przyjemności. Z żadną nie próbował jednak stworzyć trwałego związku, ponieważ raz już tego próbował i nie udało się.

Wmówił sobie, że nie jest stworzony do stałych związków. Ludzie popełniają błędy. On też. Jak w wypadku więźnia odsiadującego dożywotni wyrok, szaleństwo młodości nieodwołalnie określiło dalszy bieg życia. Ale teraz w jego życiu znów pojawiła się Caroline. Nie była już tą młodą, delikatną, wrażliwą kobietą w ciąży, jego wyrzutem sumienia. Tamta dziewczyna odeszła na zawsze.

Nie. Zmieniła się w takim samym stopniu jak on. Była pewna siebie, doświadczona - a jednocześnie wciąż tak olśniewająco piękna jak niegdyś. Miała pozycję zawodową, dom i córkę, jego córkę. I jakby tego było za mało, chciała mleć z nim drugie dziecko.

- Tyler...

Odwrócił się. Caroline stała w progu. Jej obecność, poruszyła w nim czułą strunę.

- Cynthia jest na Unii. Powiedziała, że porozmawia z tobą.

- Och... to dobrze. - Podszedł w stronę Caroline, wypatrując w jej zielonych oczach znaku wskazującego, o czym myśli. Już raz starli się w sprawie Cynthii, a nie chciał jej ranić - nie chciał ranić żadnej z nich.

Caroline lekko się uśmiechnęła.

- Była zdziwiona twoją prośbą. Chyba nie spodziewała się jej, tak samo jak ja.

Razem przemierzyli korytarz.

- Mam nadzieję, że się nie denerwuje - powiedział Tyler.

- Nie - odparła Caroline. - Pod wieloma względami jest jeszcze dzieckiem. Dzieci są czasem zaskakująco zgodne. Chyba niepotrzebnie panikowałam.

Tyler poczuł się lepiej. Wszedł do swego gabinetu, a Caroline za nim. Nie było powodu, żeby zostawała w holu. W odróżnieniu od niego, znała Cynthię. Właściwie był nawet zadowolony. Słuchawka leżała na biurku. Wpatrywał się w nią wiedząc, że na drugim końcu linii jest jego dziecko - dziecko, którego się przed laty wyrzekł, dziecko, z którym nigdy nie rozmawiał, którego nigdy nie widział, nie przytulał. Drżącą dłonią ujął słuchawkę.

- Cynthia?

- Tak? - Jej głos brzmiał młodo, trochę niepewnie.

- Mówi twój... tata. Jak się masz, kochanie?

- Dobrze.

Rzucił okiem na Caroline, która stała w drzwiach ze splecionymi dłońmi. Z wielkim trudem trzymała się w korbach.

- Zapewne mama już ci powiedziała, że chciałbym się z tobą zobaczyć. Twoja choroba jest także moją

troską i chcę ci pomóc. Myślę, że dobrze by było, gdybyśmy na początek się poznali.

- Tak, to właśnie powiedziała.

- Czy chciałabyś tu przylecieć? W każdej chwili możesz mieć bilet.

- Tak... Chyba tak. Jeśli mama się na to zgadza. Tyler odjął słuchawkę od ucha.

- Czy mama pozwala? - zapytał. Skinęła głową ze słabym uśmiechem.

- Posłuchaj, Cynthio - zwrócił się znów do córki.

- Nie chcę, żebyś myślała, że przyjazd tutaj jest czymś, co musisz zrobić. Masz swobodę decyzji. Pomyślałem po prostu, że byłoby to miłe.

- Rozumiem. Chcę przyjechać. Naprawdę.

- Dobrze. W takim razie przygotujemy wszystko, a mama poda ci szczegóły przez telefon. Spodziewam się, że ktoś cię odwiezie na lotnisko.

- Tak - wtrąciła Caroline. - Już o tym rozmawialiśmy.

- Mama mówi, że wszystko już jest zaplanowane.

- Mhm.

- To dobrze. Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinienem ci powiedzieć. Nie usiłowałem się z tobą spotkać, bo wiedziałem, że masz rodziców, którzy cię kochają i nie chciałem wszystkiego popsuć. Chciałem być z tobą, ale pomyślałem, że może dopiero wtedy, kiedy będziesz na tyle duża, żeby sama podejmować decyzje. Cynthia nie odpowiedziała.

- Może teraz właśnie nadeszła pora - ciągnął Tyler.

- Może uznasz to za śmieszne, bo jestem obcy i nigdy się nie widzieliśmy, ale kiedyś naprawdę bardzo kochałem twoją matkę. Ciebie też zawsze kochałem. - Na chwilę głos uwiązł mu w gardle. - Mam nadzieję, że

teraz będziemy przyjaciółmi i razem pomożemy ci wyjść z tej choroby.

- Mhm.

- Tak więc niczym się nie martw. Mama wkrótce się odezwie do ciebie. Zgoda?

- Tak - odpowiedziała. - Będę czekać.

Tyler pożegnał się z Cynthią. Odłożył słuchawkę i spojrzał na Caroline. Ocierała łzy.

Załatwienie wszystkich spraw wymagało kilku telefonów. Tom i Betty Duckett, bliscy przyjaciele Caroline, zgodzili się odwiedzić Cynthię na lotnisko w Waszyngtonie. Tom Duckett był zaufanym doradcą Austina, a obecnie lekarzem Cynthii. Robił wiele dobrego dla Caroline. Podobnie zresztą jego żona.

Ustalwszy w końcu, że Cynthia odbędzie podróż za dwa dni, Caroline opuściła gabinet Tylera. Odnalazła go na tarasie, gdzie siedział przy stoliku pod wielkim, żółtym parasolem. Gdy zobaczyła, że się podnosi, ruchem ręki nakazała, by pozostał na miejscu. Opadła na krzesło obok niego i głęboko westchnęła.

- Dopilnowałaś wszystkiego? - zapytał.

- Tak. Odbieram ją pojutrze z lotniska w San Francisco.

- Możemy pojechać razem.

Caroline uśmiechnęła się. Tyler patrzył na nią z odcieniem nostalgii i chyba odrobiną zadowolenia. Spotkanie z nim po latach było nie lada przeżyciem. Jeszcze nie do końca oswoiła się z faktem, że są naprawdę znowu razem - teraz jako rodzice.

- No cóż - odezwała się. - Pięknie tu mieszkasz.

- Podoba mi się to miejsce. Wymagało nieco przeróbek, ale w końcu mam dom.

Wyraźnie zdawała sobie sprawę z tego, że Tyler jest dojrzałym człowiekiem. Oboje tak bardzo się zmienili. Przypuszczała jednak, że pod zewnętrzną, widoczną warstwą wiele pozostało bez zmian.

Patrzyli sobie w oczy pogrążeni we wspomnieniach, aż po chwili Tyler wyciągnął rękę i przykrył jej dłoń.

- Wiesz, Caroline, dobrze cię znowu widzieć.

Jego uwaga zabrzmiała naturalnie, ale Caroline wyczuła w niej pewne niebezpieczeństwo. Przed nimi było wiele niewiadomych, a ona zdecydowanie nie życzyła sobie, by cokolwiek uważał za rzecz oczywistą.

Z uśmiechem wysunęła rękę spod jego dłoni.

- Zachowałeś się bardzo ładnie, byłeś taki miły dla Cynthii. Przyznam, że o mało się nie rozplakałam, kiedy z nią rozmawiałeś.

- Tak. Mnie też to poruszyło.

- Kiedy rozmawialiście, cały czas myślałam o jednym. Nie widziałeś nigdy jej fotografii, prawda?

- Nie, nie widziałem.

- Mam jakieś szkolne zdjęcia w portfelu - powiedziała. - Chcesz zobaczyć?

Rozbłyły mu oczy.

- Jasne.

Caroline weszła do środka i po chwili wróciła z torebką. Wyjęła z niej portfel i wręczała Tylerowi po jednym zdjęciu, najpierw to z Cynthią w wieku niemowlęcym, a potem jej trzy ulubione fotografie ze szkoły, łącznie z najświeższą. Patrzyła, jak Tyler przygląda się fotografiom, nieomal pieści je wzrokiem. Nie odzywał się, ale był najwyraźniej głęboko wzruszony. Gdy w wyobraźni postawiła się na jego miejscu, zachciało jej się płakać. Przecież było to też jego dziecko.

W końcu oddał jej zdjęcia.

- Śliczna dziewczyna, prawda? - rzekł półgłosem.
 - Tak, Tyler. Naprawdę śliczna.
 - Wiesz, wygląda prawie dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałem. Jak ty.
 - Ma za to twoje oczy. Mówiłam jej o tym. Patrzył, jak Carrollne wszystko chowa. Gdy portfel znalazł się z powrotem w torebce, odłożyła ją na bok i podniosła wzrok na Tylera. Uśmiechnęli się do siebie.
 - Dopilnuję, żebyś dostał odbitki - powiedziała. - Tych i może jeszcze paru Innych zdjęć.
 - Bardzo byłbym rad.
- Przez długą chwilę milczeli. Potem Carrollne powiedziała coś, o czym nie przestawała myśleć od czasu rozmowy telefonicznej.
- Wiesz, po namyśle doszłam do wniosku, że to dobrze, że zobaczycie się z Cynthią. Im mniej obaw, tym lepiej dla niej. Postawa rodziców ma kluczowe znaczenie, zwłaszcza w wypadku białaczki.
- Tyler skinął głową.
- Zrobimy wszystko, żeby miała się lepiej. Na tarasie pojawiła się Inez.
 - Panie Bradshaw. Jest bardzo gorąco, więc pomyślałam, że z przyjemnością napijecie się sangril. - W rękach trzymała tacę z dzbankiem i szklankami.
 - Świetny pomysł - powiedział Tyler. - Dziękuję, Inez. Kobieta postawiła tacę na stoliku i uśmiechnęła się do Carrollne.
 - Podoba się pani nasza słoneczna pogoda? - Postawiła przed nimi szklanki i zaczęła nalewać sangrię z ciężkiego, szklanego dzbanka.
 - Jest wspaniale.
 - Nie byłam nigdy w Wirginii - wyjaśniła Inez - ale słyszałam, że tam też jest całkiem przyjemnie.

- W domu jest zawsze najlepiej - odparła Carrollne. Inez cofnęła się o krok z tacą w dłoniach.
 - Może przynieść małą przekąskę? Nie jest pani głodna?
 - Jadłś lunch? - zapytał Tyler.
 - Tak. Zatrzymałam się na chwilę w drodze.
 - Czy mamy jakieś orzechy albo chipsy? - Tyler zwrócił się do gospodyni. - Coś do pochrupania.
 - Tak, panie Bradshaw. - Inez ruszyła w stronę domu, ale po chwili przystanęła.
 - Czy mogę zapytać o plany co do kolacji? Dla ilu osób mam gotować?
- Spojrzał na Carrollne.
- Może dziś wieczorem zabiorę doktor Charles na kolację do miasta. Nie kłopotz się tym, Inez.
- Gospodyni skinęła głową i wróciła do domu. Caroline uświadomiła sobie nagle, że w ogóle nie pomyślała o noclegu.
- Nie wiem, czy powinnam zostawać do kolacji - powiedziała. - O ile wiem, w Pottsville nie ma żadnych moteli, będę więc musiała pojechać w stronę wybrzeża albo cofnąć się do większego miasta.
 - To prawda. I jest to długa trasa po krętych drogach. Byłoby najprościej, gdybyś została tutaj. Miejsca nie brakuje. Właściwie jest pokój gościnny i dla ciebie, i dla Cynthli.
- Caroline potrząsnęła głową.
- To miłe z twojej strony, Tyler, ale naprawdę niepotrzebne. Jazda mi nie zaszkodzi. - Nie było to do końca prawdą, ale wolała tę perspektywę od propozycji Tylera.
 - Proszę, zostań. - Uśmiechnął się życzliwie. - Mamy przecież wiele do nadrobienia. Jeśli decydujemy

się na kolejnego potomka, nie sądzisz, że powinniśmy się na nowo ze sobą zapoznać? Caroline poczerwieniała.

- Tyler...

Znów wziął ją za rękę.

- Mówię poważnie. Mamy o czym porozmawiać. Kiedy zajął jej w oczy, przypomniała sobie, jaki był czarujący. Jak beczelnie ją przed laty uwodził, tkwiąc w szpitalnym łóżku. Tyler Bradshaw wciąż miał w sobie to diaboliczne, gwałtowne usposobienie, tyle że teraz było ono ukryte pod wynikającą z wieku powagą. Jasno zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności i wszelkich komplikacji wiążących się z przyjściem na świat kolejnego dziecka. Trzeba będzie jeszcze omówić tyle kwestii...

Najpierw musiała odpowiedzieć na pytanie, gdzie przenocuje. Gdyby miała przyjąć zaproszenie, musi z góry postawić twarde warunki.

- Będę mówić otwarcie, Tyler. Mam nadzieję, że nie zrobisz romantycznej historii z mojego powrotu i tego wszystkiego. Jestem z tobą tylko ze względu na Cynthię. Gdyby nie to, zapewne nigdy więcej byśmy się nie zobaczyli.

- A jednak jesteś tutaj i musimy jakoś się porozumieć. Zwłaszcza, że chcemy mieć dziecko.

Caroline spuściła oczy.

- Można tego łatwo dokonać będąc nawet na przeciwległych krańcach kontynentu - powiedziała. - Mówiąc ściśle, jest to procedura medyczna.

- Wybacz mi - odparł Tyler - ale nie podoba mi się Idea „procedury medycznej” i nie podoba mi się, że mówimy o dzieciach i życiu jak o klinicznych preparatach.

Spojrzała **na** Tylera, chcąc stwierdzić, czy jest **na** nią zły.

- Ujmę to więc inaczej - podjęła wątek. - Podejmujemy wspólny wysiłek w imię uratowania naszej córki. W określonym czasie będziemy mieć dziecko. Nie chcę, żebyś robił z tego romantyczną historię, bo mam na myśli powagę sytuacji.

- Odbieram to jako ostrzeżenie.

- Odbieraj to jak chcesz. - Starła się, by jej głos brzmiał naturalnie.

Kąciki jego ust nieznacznie się wykrzywiły.

- Powinnaś chyba wiedzieć, że ostrzeżenia nigdy nie robiły na mnie wrażenia - nigdy od czasu, kiedy ojcu udało się wybić mi z głowy małżeństwo z dziewczyną, którą kochałem. To doświadczenie uodporniło mnie na ostrzeżenia, Caroline.

Bała się spojrzeć mu w oczy. Nie mogła usiedzieć na krześle. Tyler nie miał zamiaru niczego jej ułatwić. W końcu ich spojrzenia się spotkały.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że jeśli nie stanie na twoim, z całej sprawy będą nici?

- Chcę powiedzieć, że nam obojgu będzie znacznie łatwiej, jeśli spróbujemy zostać przyjaciółmi.

Pojawiła się Inez z miseczką *guacamole* i tacą serów, krakersów i chipsów. Postawiła je na stole i spojrzała na szklanki.

- Nie smakuje państwu sangria?

- Właśnie mieliśmy spróbować - odparł Tyler i podniósł szklankę. Zaczekał na Caroline i z błyszczącymi oczami wzniósł toast „za przyjaźń”.

Caroline przyglądała się jego przystojnej twarzy. Niebieski kolor oczu silnie kontrastował z opaloną skórą. To właśnie ten mężczyzna pozbawił ją niegdyś woli,

sprawił, że bycie z nim stało się jej Jedyнным celem. A teraz, w szesnaście lat później], zagrażał równowadze, z takim trudem przez nią osiągniętej. Stuknęli się szklankami.

- Za przyjaźń - powtórzyła. W ten sposób niejako uległa jego woli i była pewna, że on to dostrzega.

- Aha, Inez - zwrócił się do gospodyni. - Czy mogłabyś dopilnować, żeby główny pokój gościnny i łazienka były w porządku? Doktor Charles pozostanie tu aż do przyjazdu naszej córki. Później będziemy także potrzebować drugiego pokoju gościnnego.

- Młoda pani przyjeżdża? To cudownie! - zawołała Inez.

Caroline obróciła w palcach szklankę. Niemal czuła na sobie spojrzenie Tylera.

- Czy możesz mi coś obiecać?

- Jasne. Wszystko.

- Obiecuj, że mnie już nigdy więcej nie zranisz. - Szybko pociągnęła łyk sangrii starając się ukryć, że wilgotnieją jej oczy.

Kiedy znów podniosła na niego wzrok, miał poważny wyraz twarzy. Zmusił się jednak do uśmiechu.

- Tak. Taką obietnicę chętnie złożę, Caroline. Zapewne trudno ci w to uwierzyć, ale wtedy też nie chciałem cię zranić. Starłem się robić to, co wydawało mi się najlepsze. Popełniłem po prostu wielki błąd.

Był to ciężki dzień, toteż Caroline chciała odpocząć przed wieczornym wyjściem. W samolocie do San Francisco nie zmrużyła oka, a jazda do Spring Valley i pełne emocji spotkanie z Tylerem wyczerpały ją do reszty.

Leżała w halce na swym królewskim łożu, próbując

się odprężyć. Z powodu zmęczenia huczało jej w głowie. Spotkanie z Tylerem było znacznie większym przeżyciem niż zakładała. Robił na niej równie wielkie wrażenie Jak przed laty. A tego się nie spodziewała. Przypominała sobie młodego porucznika, który Ją kochał - nie tego, który ją porzucił. Dawno już przestała żywić do niego żal, ale to nie oznaczało, że niebezpieczeństwo minęło. Ostrzegała Tylera, żeby nie widział jej, ani całej sytuacji, w romantycznej otoczce. Teraz sama musiała posłuchać własnej rady.

Mimo to nie umiała pozbyć się uczucia nostalgii. Po raz pierwszy od tak długiego czasu z czułością wspominała wiele drobiazków dotyczących Tylera - jak Ją całował, Jak nazywał ją aniołkiem, jak czuła obok siebie jego silne ciało.

Tyler był jej pierwszą prawdziwą miłością. Co prawda dziewictwa pozbawił ją pewien chłopak, gdy była w ostatniej klasie szkoły średniej, ale był on raczej złodziejaszkiem niż kochankiem. Natomiast z Tylerem Caroline niczego się nie obawiała, choć był oficerem i właściwie nie miała prawa z nim być. Ich wspólne życie wydawało się nieodwołalnym przeznaczeniem.

Owej nocy w motelu w Phenix City Caroline nawet nie zwróciła uwagi na obskómy pokój. Było potwornie zimno, a mieli jedynie elektryczny grzejnik, który zresztą dawał niewiele ciepła. Tyler tulił Caroline w ramionach, próbując ją w ten sposób ogrzać. Całowali się - Boże, jak się całowali! - bez pamięci, nie mogąc się sobą nasycić.

Położyli się w ubraniach z powodu zimna. Gdy tylko zdołali nagrzać łóżko, zaczął Ją rozbierać. Było to równie komiczne, co podniecające, ale gdy leżała naga w Jego ramionach, zmienił się cały jej świat. Tyler sprawił, że

nie była już w stanie powiedzieć „nie”, wyprzeć się pożądanego, jakie nimi zawładnęło.

Od tamtego nie wypowiedzianego „nie” nigdy nie wątpiła w Jego miłość - aż do chwili, gdy oznajmił jej, że wyjeżdża. Nawet wtedy nie uwierzyła, że odchodzi, bo jej nie kocha. Nie, zmusiły go okoliczności. To jej powiedział i w to wierzyła. Ślepa miłość. Jedyna, jaką znała.

Caroline rozejrzała się po pokoju gościnnym. Miał jasnożółte ściany. Draperle i narzuta na łóżku miały niebieski, żółty i biały wzór roślinny. Pod jedną ścianą stała wiekowa szafa, pod drugą - małe biurko do pisania i krzesło. W jednym kącie umieszczony był bla-doniebieski szeslong, przy nim szklany stolik, a na nim lampa do czytania. Całość była w dobrym stylu, jak i reszta domu Tylera.

Dom Tylera. Caroline nie mogła uwierzyć, że po upływie tylu lat, z których większość spędziła z Austinem, jest naprawdę w domu Tylera. Czy ten mężczyzna w kowbojskich butach jest naprawdę jej młodym porucznikiem - tym, który zawsze nazywał ją aniołkiem, tym, który podbił jej serce?

Westchnęła i potarła swe nagie ramiona. Roztkliwiała się, a to nie było mądre. Nie przyjechała tu dla siebie, ale dla Cynthii. Stawką było życie jej córki. Dzięki Bogu, Tyler zachował się przyzwoicie. Dzięki Bogu, nie okazał się szorstki i nieczuły.

W końcu przeważało zmęczenie i Caroline zapadła w drzemkę. Upłynęły prawie dwie godziny, zanim przebudziło ją pukanie do drzwi. Podniosła się gwałtownie, zdziwiona, że leży na pościeli w samej halce. Skuliła się, zanim dotarło do niej, że nie jest zimno. Na dworze nie pada śnieg, to nie Jest Phenlx City w stanie Ala-

bama. Przez okno ukośnie padały promienie popołudniowego słońca. Głos, który usłyszała, był głosem Tylera, ale nie nakazywał jej, by ubierała się szybko, bo musi wracać do bazy. Tyler pytał, czy przed kolacją chce przejść się po jego winnicy.

- Taki - odkrzyknęła przez drzwi. - Chciałabym tylko wziąć prysznic i przebrać się. Czy możesz dać mi pół godziny?

- Oczywiście - odparł. - Pomyślałem, że nie powinnaś za długo spać. Inaczej nigdy nie przestawisz się na czas kalifornijski. Zresztą, mamy sobie wiele do powiedzenia.

Caroline potarła twarz, usiłując wyzwolić się z erotycznego snu. Nie była w nim wcale sobą. Była młodą, niedoświadczoną dziewiętnastolatką - beztroską, naiwną i zakochaną po uszy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tyler Bradshaw przyrządził sobie wódkę z toni-kiem i wyszedł na taras, by tam poczekać na Caroline. Przedtem wziął prysznic, włożył Jasnoniebieską koszulkę i białoszare spodnie. Ponownie się ogolił i skropił wodą kolońską nieco więcej niż zazwyczaj - dla Caroline.

Przed laty niezwykle go pociągała i to uczucie nie minęło wraz z upływem czasu. Prawda, nie pożądał jej tak gwałtownie, ale wciąż wydawała mu się niezwykła. Teraz nawet bardziej ją doceniał. Nie była tą prostą, naiwną dziewczyną, w której się zakochał -wiele zyskała przez te lata.

Zawsze uważał, że Caroline jest bardzo zdolna. Została lekarzem. Podobało mu się to, ale jednocześnie stanowiło problem. Jej delikatność w młodości była czymś, co bardzo mu odpowiadało. Czymś, co nadawało znaczenie jego sile. Teraz Caroline nie jest już ani bezradna, ani zależna. A jednak potrzebowała go - jako mężczyzny.

Cały czas myślał o tym, niepewny własnych uczuć. Było oczywiste, że przyjechała tu z nadzieją, że po prostu dostarczy jej niezbędną dawkę spermy, a potem po cichu zniknie. Mógłby oczywiście to zrobić, ale nie był pewien, czy właśnie tego chce. Czego tak naprawdę chce? Na co może liczyć?

Gdy Caroline pojawiła się w kilka minut potem,

wyglądała jeszcze piękniej niż w chwili przyjazdu. Spojrzał na nią rozmarzonym wzrokiem. Miała na sobie jasnobezowy, lniany kostium, który podkreślał jej zmysłową figurę.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Wyglądasz po prostu cudownie - powiedział. Robiła wrażenie nieco zażenowanej. Odstawił szklanę i podał Caroline rękę. Potem pocałował ją w policzek.

- Zrobić ci drinka?

- Nie, raczej nie. Dziękuję. Posiedzimy chwilę, żebyś spokojnie dopił swojego.

Przyglądając się Caroline Tyler dostrzegł, że jej rysy prawie się nie zmieniły, choć uroda wyszlachetniała.

- Czy obraziłbym cię, gdybym powiedział, że nie wyglądasz jak pani doktor?

Caroline uśmiechnęła się.

- Ależ skąd. Muszę tak wyglądać jedynie wtedy, kiedy interpretuję rentgen pacjenta. Sekret - mrugnęła okiem

- to laboratoryjny fartuch. Podnosi wiarygodność każdego lekarza o trzydzieści punktów.

Zaśmiał się.

- No cóż, podziwiam cię za to, co osiągnęłaś. Caroline wskazała dłonią rozpościerającą się przed nimi dolinę.

- Ty też sobie nieźle poradziłeś.

- Odziedziczyłem spory majątek - wyjaśnił skromnie. - Ojciec zostawił mi dużo pieniędzy.

- A ty, jak widać, nie trwonisz ich.

- Gruba ryba w małej dziurze. Oto kim jestem.

- Jesteś też, jak słyszałam, postacią nieco kontrowersyjną.

- Tak? Skąd masz takie informacje? - spytał zaskoczony.

- Wystarczy tylko wymienić twoje nazwisko i wszyscy wiedzą, o kogo chodzi.

Uśmiechnął się.

- Jestem tu krótko, a już udało mi się trochę zakłócić stare porządki w Spring Valley.

- Wiem, że jesteś w coś zaangażowany. Nie wiem tylko, w co.

- Staralem się wnieść ducha postępu do tej doliny, ale tylko połowa mieszkańców Jest podatna na zmiany.

Winnice i moja wytwórnia to największe przedsiębiorstwo, jakie powstało w tej okolicy na przestrzeni ostatnich lat. Większość ludzi nie ma nic przeciwko temu. Kiedy jednak zaproponowałem, żebyśmy przyciągnęli turystów i w ten sposób zapewnili dolinie dopływ gotówki, stara gwardia zdystansowała się.

- Wykupiłem miejscową gazetę, dogorywającą po-południówkę, i oddałem ją w ręce doświadczonego redaktora - dodał sącząc drinka. - Moi oponenti twierdzą, że robimy z niej swoją tubę. Część ludzi uważa to za rzecz normalną, inni zaś nie. Spełniam tu rolę katalizatora zmian i nie mogę temu zaprzeczyć.

- Moim zdaniem nie pasujesz do wizerunku konserwatysty i do tego eks-oficera.

- Większości facetów, którzy wychodzą z wojska, zależy tylko na tym, żeby się urządzić. Ja chciałem zrobić coś dla ludzi, doprowadzić do rzeczywistych zmian. - Zaśmiał się. - Nie wszyscy oczekiwali mojej pomocy.

- Czego szukają tu ci wszyscy dziennikarze?

- A niech cię... Jesteś nieźle zorientowana.

- Inez początkowo wzięła mnie za reporterkę - wyjaśniła Caroline.

- To nic wielkiego, naprawdę. Z powodu tej gazety

przyłgnęła do mnie opinia... pana na włościach, a zarazem rozrabiaki. Miejskie gazety nieustannie węszą prowincjonalne skandale. Właśnie rozgorzała u nas kłótnia o koncert rockowy i dziennikarze z San Francisco rzucili się na to jak sępy.

- Koncert rockowy? - zapytała ze śmiechem.

- Tak. Syn Inez interesuje się, między innymi, muzyką rockową. Wpadł na pomysł zorganizowania koncertu i przeznaczenia wpływów z niego na program edukacji muzycznej w miejscowej szkole. Razem z Molly Graham, redaktorką gazety, przedyskutowaliśmy ten pomysł i postanowiliśmy go poprzeć. Po artykule w ostatnim numerze podniosło się larum. Można by pomyśleć, że szykujemy drugi Woodstock. Lokalne władze będą miały ostatnie słowo. Jak zwykle zapowiada się ostra walka.

Caroline kręciła z niedowierzaniem głową.

- Nigdy bym nie pomyślała. Obrócił w palcach szklanę.

- A cóż cię tak dziwi? Zastanowiła się chwilę.

- Czy ja wiem... Zawsze wydawałeś mi się taki... ułożony, konwencjonalny.

- Wielkie tajemnice kryje dusza najzwyklejszego człowieka.

- Tak - powoli skinęła głową. Tyler odsunął szklanę na bok.

- Chodźmy, moja piękna. Pokażę ci moje imperium, a potem zjemy kolację.

Wstali i udali się w stronę drzwi do domu. Tyler otoczył Ją ramieniem. Caroline spojrzała na niego kątem oka.

Opuścił rękę, gdy weszli do środka.

- Mmm - powiedziała, gdy podchodzili do drzwi. - Piękny zapach. Kiedyś chyba tego nie używałeś?

- Nie - odparł. - To część mojego nowego wcielenia.

- Czy to nie Jest przypadkiem Royal Copenhagen?

- Tak. Widzę, że zapach jest ci znajomy.

- Austin czasami używał tej wody.

- Ach, tak. Czy to ci przeszkadza?

- Nie. W każdym razie nie przejmuj się. Budzi we mnie dobre skojarzenia.

Zeszli na podjazd i Tyler poprowadził Caroline w stronę swojego land rovera.

- Byliście, Jak się domyślam, dobraną parą.

- Tak. Byliśmy bardzo szczęśliwi. Austin wywarł ogromny wpływ na moje życie.

- Bezsprzecznie.

Tyler otworzył drzwi samochodu i pomógł jej wsiąść. Gdy okrążał auto, by zająć miejsce za kierownicą, wyjrzała przez okno na morze kwiatów i wzgórze, które wyrastało za domem. Wyczuwając, że patrzy na nią, odwróciła wzrok w jego stronę.

- Czy było to ciężkie przeżycie? - zapytał.

- Masz na myśli utratę Austina?

- Tak.

- Cierpiałam tak jak każda żona. Wiele mi dał w czasie naszego małżeństwa. Ale byłam na tyle silna, żeby się nie poddać, gdy odszedł. Naprawdę bardzo dużo mu zawdzięczam.

Tyler włączył silnik.

- Jeśli nie sprawi ci to przykrości, opowiedz, proszę, o swoim małżeństwie. Ciekaw jestem, jak stałaś się kobietą, którą mam teraz przed oczami.

- Naprawdę chcesz tego wysłuchać? Samochód zaczął się toczyć po podjeździe.

- Gdybym nie chciał, nie zadawałbym tego pytania. Caroline westchnęła.

- Jak się zapewne domyślasz, łączyło nas prawie wszystko. Dwoje lekarzy pod jednym dachem.
- I nigdy nie znudziliście się rozmowami o medycynie?
- Oczywiście, liczyły się też inne sprawy. Cynthia wiele dla nas znaczyła. - Zastanawiała się przez chwilę.
- Nasze małżeństwo było bardzo stabilne. Austin był mądrym, kochającym mężczyzną. I takim dobrym. Kiedy go poznałam, byłam, jak pamiętasz, w dość trudnej sytuacji. Austin był prawie piętnaście lat starszy. Poznał moje możliwości i rozwijał je.
- Nie obraż się, ale z tego, co o nim mówisz, robi raczej wrażenie nauczyciela, a nie męża.
- Był jednym i drugim - odparła. - W obu rolach odnosił się do mnie z troską i z szacunkiem.
- Był dla ciebie dobry, nie można temu zaprzeczyć - powiedział Tyler. - Jednak wiele z tego, co osiągnęłaś, zawdzięczasz sobie. Gdybyś na przykład wyszła za mnie... Czy nie uważasz, że też zostałabyś lekarzem? Spojrzała na niego z powagą.
- Nie wiem. Często się nad tym zastanawiałam. To, do czego się dochodzi w życiu, nie zależy jedynie od woli i powołania. Nie jestem pewna, czy tak łatwo przyszłoby mi skończyć studia, gdybym miała męża przerzucanego z bazy do bazy co dwa, trzy lata.
- Nie myśl, że ja nie zdawałem sobie z tego sprawy
- odparł. - Służba w wojsku stawia spore wymagania. Wiedziałem o tym równie dobrze, jak wszyscy. Wjechali na szczyt wzniesienia i Tyler skręcił w stronę wytwórni wina. Caroline nie do końca rozumiała, co miała znaczyć jego ostatnia odpowiedź, ale nie pragnęła rozwijać tego tematu. Wolała skierować swe myśli

w inną stronę. Przechadzka po gospodarstwie Tylera stwarzała po temu sposobność.

Obejrzenie winnic i wytwórni zajęło im trzy kwadransy. Tyler przedstawił Jej pracowników, z których większość wybierała się już do domu. Szefem wytwórni był André Voirtin, szczupły Francuz w drucianych okularach.

Oprowadził Caroline po piwnicach, objaśniając proces dojrzewania wina.

Voirin powiedział Jej, że w winnicach Tylera rosną w większości młode krzaki winorośli, toteż wina, które się tu produkuje, są lekkie, zwłaszcza cabernety. Podczas każdego winobrania dokupuje się jednak owoce ze starszych winnic po to, by nadać winu moc i bukiet.

- Nie miałam pojęcia, że to takie skomplikowane - wyznała Caroline.

- Produkcja wina nie jest zajęciem dla marzycieli i poetów - powiedział Tyler. - Tu trzeba być najpierw naukowcem.

Caroline rozumiała proces wytwarzania wina dzięki swej znajomości chemii. Właściwie proces ten wydawał jej się przede wszystkim doświadczeniem chemicznym.

- Musi być chyba jednak i miejsce na sztukę - zwróciła się do Voirina.

- To prawda, *madame*. Nauka pozwala osiągnąć określone rezultaty, ale tylko producent wina wie, jaki rezultat chce osiągnąć.

Przeszli do następnej piwnicy. Voirin opowiedział jej o utlenianiu i ściąganiu, klarowaniu i precedzaniu wina, a także pozostałych czynnościach poprzedzających butelkowanie. Kiedy omówiono już szczegółowo

tę procedurę, cała trójka spróbowała caberneta z pierwszego winobrania. Caroline nie uważała się za konesera, ale wino naprawdę bardzo jej smakowało. Pochwaliła Volrina, który po chwili pożegnał się. Tyler pokazał jej pomieszczenia do degustacji, a potem biura. Zatrzymali się na chwilę w narożnym gabinecie, z którego roztaczał się widok na winnicę.

- Z porucznika awansowałeś na potentata winiarstwa - zauważyła Caroline.

Tyler roześmiał się.

- Nie jest to tak imponujące jak twoja droga od wojskowej laborantki do radiologa.

- Robię to, co zawsze pragnęłam robić.

- Czy jesteś szczęśliwa?

- W tej chwili, jak wiesz, mam pewne problemy. Ale patrząc z perspektywy, odpowiedziałabym zdecydowanie tak. A ty?

- Odpowiedziałbym tak samo. Patrząc z perspektywy, tak.

Uśmiechnęła się.

- Zdaje się, że oboje staramy się patrzeć na wszystko z dystansem.

- To chyba nazywa się życiowym doświadczeniem. Caroline skinęła głową i podeszła do okna. Spojrzała na rzędy winorośli pnące się po wzgórzu.

- Musisz być chyba zadowolony z życia. To takie piękne i spokojne miejsce.

- Tak - odparł. - To prawda.

Odwróciła się i napotkała jego spojrzenie. Był w nim podziw i odrobina nostalgii. Uświadomiła sobie, że jeśli będą razem, nie obędzie się bez wspomnień.

- A może to ja zaproszę cię dziś na kolację? Byłoby to sprawiedliwe, przecież Jestem gościem.

- Nie chcę o tym słyszeć - odparł Tyler. - Jesteś na moim terenie. Ja jestem gospodarzem i Ja decyduję.
Kropka.

W tych słowach kryje się jakiś ukryty sens, jakiś podtekst, i to znacznie silniejszy, niż mogłaby wskazywać rozmowa. Jesteśmy Jednak ostrożni, pomyślała Caroline. Przynajmniej ja.

- Jak chcesz, Tyler.

Wyciągnął rękę. Ona podała mu swoją i ruszyli do land rovera. Pomógł jej wsiąść, potem zajął miejsce za kierownicą. Siadając, puścił do niej oko. Zjechali z podjazdu i skierowali się w stronę Eagle Mountain Road.

- Jak to możliwe, że do tej pory się nie ożeniłeś? - zapytała.

- Z pewnością popchnęłoby to naprzód moją karierę, ale nie uznałem tego powodu za dość przekonujący.

- To nie jest właściwie odpowiedź na moje pytanie. Przez chwilę jechał patrząc przed siebie i milczał.

- Najuczciwsza odpowiedź brzmi chyba takie gdy straciłem ciebie, małżeństwo przestało mnie interesować.

- Daj spokój. Miałeś wtedy zaledwie dwadzieścia cztery lata, Tyler!

- Nie będę tu siedział i opowiadał ci głodnych kawałków o złamanym sercu. Wypełniłem sobie życie innymi sprawami. Moje związki z kobietami nie były ani specjalnie bliskie, ani trwałe.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że prowadziłeś życie mnicha - docięła mu Caroline.

- Nie, ale odebrałaś mi chęć do ożenku - powiedział.

- Nie sugerujesz chyba, że to moja wina?

- Nie ma drugiej Caroline.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem, myśląc, że może się z nią droczy.

- Jestem ulepiona z tej samej gliny co inne.
- Naprawdę? Dla mnie zawsze byłeś aniołem.
- Tyler... Nie zapominajmy o tym, co mnie tu sprowadza.
- Chcesz mieć ze mną dziecko. Czy nie tak? Spojrzała mu w oczy. Wyglądał zupełnie poważnie.
- W sensie klinicznym - tak. Przyciągnął jej rękę do ust i pocałował ją.
- w sensie klinicznym - powtórzył.
- Robisz sobie ze mnie żarty. - Wyrwała dłoń z uścisku.
- Nie, chcę właśnie nadać wszystkiemu jakiś sens. Miałem bardzo niewiele czasu na to, by oswoić się z chorobą Cynthii, nie wspominając już o perspektywie posiadania drugiego dziecka.
- Masz oczywiście rację. Ciągle o tym zapominam.
- Oboje musimy przemyśleć wiele rzeczy. Niepokoi cię zarówno przyszłość tego nie narodzonego dziecka, jak i Cynthii. Obie te sprawy są dla mnie równie ważne. Zostawmy jednak ten temat na jutro rano, a dziś od-
poczniejmy i poznajmy się na nowo.

Caroline poczuła ulgę. Zarazem jednak dręczył ją fakt, że Tyler przystaje na Jej propozycję. Ale dlaczego miałby postąpić inaczej? A przecież niełatwo jest zdecydować się na drugie dziecko.

- w porządku - zgodziła się. - Dzisiaj żadnych rokowań.

Dotarli do szosy i skręcili na zachód, w stronę Pottsville. Po kilku minutach dojechali do miasteczka. Na jego drugim końcu znajdowała się Spring Valley Inn, budynek w wiejskim stylu, oddalony od szosy i otoczony starym sadem.

- To jest tak naprawdę jedyne miejsce w Pottsville,

gdzie można coś zjeść, jeśli nie liczyć paru kafejek i baru. Właściciel jest moim dobrym znajomym. Gary Snyder. Spodoba ci się.

Gary Snyder był postawnym mężczyzną z gładko przystrzyżoną brodą. Koszulę miał wypuszczoną na wierzch spodni, by ukryć wydatny brzuch. Jak przystało na restauratora, był bardzo rozmowny.

- Witamy, witamy, Caroline - powiedział ściskając jej dłoń, gdy Tyler dokonał prezentacji.

Gary poprowadził Ich przez niewielki parkiet do stolika w kącie. Gdy usiedli, wręczył im menu.

- Co sprowadza cię do Kalifornii, Caroline? Zerknęła na Tylera.

- Sprawy rodzinne. Gary zmarszczył czoło.

- Nie jesteście chyba spokrewnieni?

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi - wyjaśnił Tyler.

- Aha. Mam wrażenie, że na tym powinienem poprzestać. - Gary uśmiechnął się półgębkiem. - Mogę wam zaproponować świeżego łososia, którego nie ma w karcie. Przyrządzimy go wedle życzenia - z rusztu, z wody, nie ma sprawy. A jeśli nic was nie zainteresuje, przekażcie swoje życzenie, a my już je na pewno spełnimy.

- Ojej, jesteś niezwykle uprzejmy.

- Wszyscy przyjaciele Tylera są mile widziani w Spring Valley Inn. Zastanówcie się, a ja za moment przyślę najlepszą kelnerkę, która przyjmie zamówienie. A tymczasem proponuję butelkę mojego najlepszego Dalton Chardonnay.

- Czy chcemy pani aż tak zaimponować? - rzucił Tyler.

- Oczywiście, że tak! Poza tym mam to wino po

dobrych cenach. - Gary Snyder oddalił się. Przypominał poruszającego się po scenie Luciana Pavarottiego.

- Ciekawa postać - zauważyła Caroline.

- Pod spodem kryje się poważny biznesman - rzekł Tyler. - Gary ma zamiar przekształcić gospodę w wielki kompleks turystyczny, z hotelem, sklepami i tak dalej. Jego plany są we wstępnej fazie, ale i tak budzą wiele sprzeciwów. Jak ze wszystkim - połowa ludzi uważa to za wspaniały pomysł, a druga się nie zgadza.

- Czy twoja gazeta zajęła stanowisko w tej sprawie?

- Jeszcze nie. Ale poważny wydawca nosi się z zamiarem zainwestowania w firmę Gary'ego.

- W takim razie nie trudno przewidzieć, jakie będzie zdanie redakcji - powiedziała z uśmiechem.

Tyler wskazał palcem na kartę dań.

- Na co ma pani ochotę, panno Wszystkowiedząca? Przyjemnie było przekomarzać się z Tylerem. Nie przypominała sobie, by robiła to wcześniej. Może była tak beznadziejnie zakochana, że nie skorzystała z okazji. A może na tyle młoda i naiwna, że nie miała odwagi.

W czasie kolacji kilka osób przystanęło przy stoliku, by przywitać Tylera. Widać było, że jest tu liczącą się postacią. Gdy od stolika odszedł pewien zamożny farmer, Caroline stwierdziła:

- Nawiązałeś wiele znajomości. A gdzie są twoi wrogowie?

- Zazwyczaj omijają tę knajpę - odparł. - Tu wpadają tylko fajni faceci - dodał z nikłym uśmiechem.

Gdy byli już przy kawie, pojawił się trzyosobowy zespół i zaczął rozstawiać instrumenty przy parkiecie.

- Muzyka na żywo? - zapytała.

- Bardzo popularny tutaj zespół.

Gdy rozbrzmiała muzyka, sześć par udało się na par-

kiet. Carrollne i Tyler popijali kawę i obserwowali tańczących. Pierwsza melodia była dość szybka, podobnie następna. Przy trzeciej piosence rytm spowolniał.

- Wiesz, ludzie będą się dziwić, dlaczego przyprowadziłem tu taką piękną kobietę i nawet z nią nie tańczyłem - powiedział Tyler. - Co byś powiedziała na jeden taniec?

- Dla zachowania pozorów?

- Nie. Mówiąc szczerze, mam ochotę potrzymać cię w ramionach.

Nie spodziewała się takiej otwartości, ale zareagowała spokojnie.

- Lekarze nie mają zbyt wiele okazji, żeby potańczyć - oświadczyła. - Tak dawno nie próbowałam.

- Z tańczeniem jest jak z prowadzeniem motocykla: tego się nie zapomina, aniołku.

Przypominała sobie tylko jeden raz, gdy tańczyła z Tylerem. Nie mógł jej zabrać do klubu oficerskiego ani do żadnego z uczęszczanych miejsc w Columbus czy Phenix City; to było zbyt ryzykowne. Pewnego weekendu poszcęściło się im: dostali równocześnie przepustki i wybrali się do Atlanty.

Zatrzymali się w hotelu w centrum. W holu znajdował się parkiet. Przyłgnęli do siebie w półmroku i, spragnieni własnych ciał, kołysali się w rytm miękkich dźwięków saksofonu oraz fortepianu. W ten weekend poczęta została Cynthia.

Gdy zwrócił się ku niej z otwartymi ramionami, zrobiła krok naprzód. Ciepła dłoń objęła jej talię. Spojrzała mu w oczy.

- Czy pamiętasz Atlantę? - zapytał, gdy poczuł jej ciało przy swoim.

Pamiętała tak wyraźnie, jakby byli tam w tej chwili.

- Tak.

- Gdyby nie tamten wieczór, nie byłoby nas teraz tutaj.

- Wiem - wyszeptała.

Przyciągnął ją bliżej. Caroline rozluźniła się. To, co się działo, zdawało się niemożliwe, ale działo się naprawdę. Odchyliła nieco głowę, by lepiej go widzieć. Uśmiechał się jak zawsze - odrobinę lekceważąco.

- Nie powinniśmy popadać w sentymentalizm - odezwała się Caroline. - Jestem tu w poważnej sprawie.

Wiem, że zgodziliśmy się teraz o tym nie rozmawiać, ale musimy widzieć wszystko we właściwej perspektywie.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Ale czy będę miał jeszcze taką okazję, żeby powspominać?

Poruszali się wolno w takt muzyki. Austin nie był dobrym tancerzem. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz z nim tańczyła. Miała w pamięci bal lekarzy zorganizowany kilka lat temu. To musiało być wtedy.

Czy w ogóle Austin z nią tańczył? Może raz czy dwa.

Zamknęła oczy i myślała o Atlancie. Ten weekend był tak odległy, a jednak miała wrażenie, że to dopiero wczoraj. Zalała ją fala wspomnień - jak kochała Tylera, jak nie mogli wyobrazić sobie życia bez siebie i zaczęła o wszystkim, a zwłaszcza o tym, jak Tyler trzymał ją w ramionach, myśleć z tkliwością. Wiedziała, że to nierozsądne, ale nie mogła nic na to poradzić i poddała się nastrojowi.

Gdy melodia się skończyła, otworzyła oczy. Zobaczyła wtedy, że przy drzwiach stoi jakaś kobieta i patrzy na nich surowo.

Kobieta, ładna brunetka, nie wyglądała na przypadkowego widza. Tyler nie puszczał ręki Caroline, dopóki nie usiedli przy stoliku. Zanim jednak zdążyli to uczynić, kobieta zbliżyła się do nich.

- O, cześć, Molly. - Tyler wyprostował się, nie zdążywszy usiąść.
 - Siedź, siedź - powiedziała zerkając na Caroline. - Chcę tylko przekazać ci najświeższe wiadomości. Nie będę przeszkadzać wam w kolacji.
 - Już skończyliśmy - powiedział wskazując na uprzątnięty stół. Potem przedstawił sobie obie panie. Molly robiła wrażenie kobiety tuż po trzydziestce. Była szczupła, ale miała pełne piersi. Miała na sobie męską koszulę i dzinsy. Jej ciemnobrązowe, kręcone włosy były w nieładzie.
- Tyler zaproponował, by wypić razem z nimi kawę.
- Nie, muszę lecieć do redakcji - powiedziała szybko. - Zobaczyłam twój samochód przed gospodą, więc wpadłam, żeby podzielić się z tobą nowinami.
 - Co się dzieje? - zapytał Tyler.
 - Obrońcy porządku rozsyłają petycję przeciwko koncertowi i mają zamiar przedstawić ją na zebraniu władz lokalnych jutro rano. Jeśli nie chcemy, żeby obraz poglądów naszej społeczności wypadł jednostronnie, musimy ruszać z kopyta i ściągnąć na zebranie jak najwięcej naszych ludzi.
 - Czy to nie Jason miał się tym zajmować?
 - On ściągnie tam dzieciaki i nauczycieli, tych, co zawsze. Sądzę, że powinniśmy mieć szerszą reprezentację dorosłych, którzy popierają dzieciaki.
- Tyler pokiwał głową.
- Będę z samego rana, więc zdążymy zorganizować kampanię telefoniczną. Jeszcze dziś możesz zadzwonić do paru osób i ściągnąć je na jutro.
 - Też o tym myślałam - powiedziała Molly. Znów rzuciła okiem na Caroline. - No cóż, zmywam się. Miło było cię poznać.

- Mnie też było miło - odparła Caroline.
- Molly przyjaźnie poklepała Tylera po ramieniu i ruszyła w stronę drzwi. Śledzili ją wzrokiem.
- Robi wrażenie osoby zaangażowanej i energicznej - zauważyła po chwili Caroline.
- Molly jest jak burza. Uwielbia walczyć o coś, w co wierzy.
- Czy wierzy na przykład w ciebie? - zapytała figlarnie Caroline.
- We mnie?
- Jeśli chcesz, nazwij to kobiecą intuicją. Pani redaktor jest wyraźnie zauroczona swoim wydawcą. Zaśmiał się niepewnie, jak winowajca.
- Do gazety staram się podchodzić jak biznesman. Caroline uniosła brwi.
- Podejrzewam, że nie zawsze ci się to udaje.
- Między mną a Molly naprawdę nic nie ma.
- Może tylko z twojego punktu widzenia. Uśmiechnął się do niej łobuzersko.
- Mam traktować to jako napomnienie od starego przyjaciela?
- Ależ skąd. To, co robisz, to twoja sprawa. Po prostu zwróciłam na to uwagę. Mężczyźni czasami nie dostrzegają rzeczy najbardziej oczywistych.
- Caroline, nie próbujesz chyba bawić się w swatkę? Potrząsnęła głową.
- Nie. Ale zaczynam myśleć, że wszystko mogłoby okazać się znacznie prostsze, gdybyś był z kimś związany. Wtedy nie mieszałbyś mnie i siebie z problemem Cynthii.
- Myślę, że właśnie odrobina zamieszania jest dla nas rozwiązaniem. Naszym celem jest poczęcie dziecka, prawda?

- Tak, ale...

- Wiem. Nie będziemy o rym teraz mówić. - Wyciągnął do niej rękę. - Chodź, moja piękna, zatańczymy jeszcze raz.

Spojrzała na niego błagalnie.

- Nie obraż się, ale chciałabym już wracać do domu. To był strasznie wyczerpujący dzień.

- Oczywiście. Nie pomyślałem o tym. - Przywołał ręką kelnera. - Zawieziemy panią do domu i położymy do łóżka.

Uśmiechnęła się.

- Czy to w tobie rozwinęło się poczucie humoru od czasu, gdy się ostatnio widzieliśmy, czyja byłam wtedy taka młoda i wszystko brałam na poważnie?

- Ludzie są jak szlachetne wino - odparł Tyler. - Spotykasz ich albo za wcześnie, albo za późno. Jest wszakże taki czas, gdy wino i podniebienie są gotowe na spotkanie z sobą.

- To ty jesteś ekspertem od win - powiedziała.

- Staram się też lepiej rozumieć ludzi. Kelnerka położyła rachunek przed Tylerem. Spojrzał na sumę u dołu, wyjął dwie dwudziestodolarówki i wstał.

- Powóz czeka na szanowną panią - powiedział, po czym wziął Caroline za rękę i wyprowadził z restauracji.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zanim zdążyli wrócić, zrobiło się ciemno. Tyler wstawił land rovera do garażu i poszli w stronę domu. Właśnie wschodził księżyc w pełni i powietrze było przesycone zapachem kwiatów. Gdy podeszli bliżej, Caroline usłyszała dobiegające z wewnątrz dźwięki pianina.

- Czy to nagranie? - zapytała.

- Nie, to gra Jason Walker, syn Inez. Chodzi do Szkoły Juilliarda w Nowym Jorku. Kiedy jest w domu, pozwalam mu korzystać z mojego fortepianu. To jedyny przyzwoity instrument w całej dolinie. Dałem chłopcu klucz i może ćwiczyć, kiedy chce.

- Po co mu klucz, jeśli mieszka tu jego matka? Tyler sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Inez tu nie mieszka, Caroline. Mają z Jasonem domek w miasteczku.

- Aha.

- Myślałaś, że Inez... będzie tu dzisiaj? Przytaknęła.

- Nie chciałem cię zwodzić. Ja...

- Zaskoczyłeś mnie, ale nie szkodzi. Wiem, że jesteś przyzwoitym człowiekiem.

Uszczypnął ją w brodę.

Byli już pod drzwiami. Dobiegały do nich całkiem wyraźne dźwięki muzyki. Tyler grzebał się, nie mogąc w ciemnościach znaleźć kluczy.

- To ten sam chłopak, który organizuje koncert rockowy? - zapytała.

- Tak. Ma własny zespół, gra na klawiszach. Zdolny dzieciak.

W końcu Tyler otworzył drzwi. Cały dom wypełniała muzyka. Po wejściu do salonu ujrzeli Jasona. Gdy utwór się skończył, oboje nagrodzili go oklaskami.

Chłopiec uśmiechnął się i wstał od fortepianu. Miał po matce domieszkę krwi latynoskiej, choć nazwisko mogłoby sugerować, że jego ojciec jest Anglosasem.

- Mama powiedziała, że wychodzi pan wieczorem, więc pomyślałem, że mogę poćwiczyć.

- Zawsze jesteś mile widziany, Jasonie - zapewnił Tyler. - Wiesz przecież o tym.

- Mama uprzedzała mnie, że ma pan gościa. Nie chciałbym przeszkadzać.

- Przeszkadzać? - wtrąciła Caroline. - Jak taka muzyka może komuś przeszkadzać?

Tyler przedstawił chłopca. Caroline spojrzała w piwne oczy Jasona. Jego złociste włosy były gęste, zwichrzone, opadały na kołnierz. Uderzający był ich kontrast z ciemnymi, pełnymi wyrazu oczami. To był niewątpliwie przystojny chłopak, sprawiający wrażenie schludnego i wrażliwego.

- Grałem akurat sonatę Chopina. Moje wprawki rzadko przypominają recital. Czasami muszę powtarzać pasaż z dziesięć razy, zanim dobrze wyjdzie. Słuchanie tego może się szybko znudzić.

- Moja córka potrafiła puszczać z taśmy ten sam rockowy kawałek chyba z tysiąc razy. Jeśli to przeżyłam, to mogę też posłuchać parę razy pasażu Chopina.

Jason uśmiechnął się.

- Jednak chyba już pójdę.

- Skończ swoje wprawki - powiedział Tyler. - Nie musisz się spieszyć.
 - Już i tak kończyłem.
 - Na pewno? Chłopak przytaknął.
 - A przy okazji, słyszałeś o petycji? - zapytał Tyler.
 - Tak. Czy oni nie rozumieją, że koncert jest częścią szkolnego programu edukacji muzycznej?
 - Perspektywa koncertu rockowego budzi w pewnych ludziach przerażenie - powiedział Tyler. - Nie jesteśmy w mieście.
 - Niepokoję się. czy uda nam się ściągnąć tyle osób, żeby to się opłacało.
- Jason zebrał nuty, włożył je do teczki i podszedł do drzwi.
- Cieszę się, że się poznaliśmy, pani doktor. Do zobaczenia.
 - Przyjdź jeszcze kiedyś pograć.
 - Wobec tego wpadnę jutro - zgodził się natychmiast i wyszedł.
- Caroline podeszła do rozsuniętych szklanych drzwi i głęboko odetchnęła świeżym powietrzem nocy. Tyler stanął za nią.
- Jason to chyba miły chłopak - powiedziała.
 - Tak, to dobry dzieciak. Nie poddaje się przeciwnościom, nie rezygnuje. Chce dojść do czegoś w życiu.
 - Cieszy mnie to. Wieczorem w Kalifornii jest wspaniałe powietrze - rzekła zmieniając temat.
 - To bryza od oceanu. W dzień doliny smażą się w słońcu, ale w nocy przychodzi ochłodzenie. Świetnie się tu śpi, no i dobrze robi to winogronom. Wyjdziemy?
- Przeszli na taras. Caroline odetchnęła głęboko.

- Co to za kwiat tak pachnie? Ma specyficzny zapach, piękny.
- To tuberoza. Gdy zakładaliśmy pierwsze klomby, mój ogrodnik posadził kilka kwiatów. Spodobały mi się tak bardzo, że poleciłem mu wkopać więcej sadzonek.
- Zupełnie jak perfumy.

Tyler stał tuż obok. Odwróciła się i spojrzała na niego. Światło księżyca padało na jego twarz i wyławiało srebrne pasemka we włosach. Jego śniada skóra przybrała marmurowy połysk, a rysy twarzy nabrały regularności. Wyglądał bardzo pociągająco. Niebezpiecznie, jeśli miała być szczerą wobec siebie.

Zauważyła, że Tyler przyglądał się jej równie badawczo. Jak ona jemu. Aby uniknąć jego wzroku, zaczęła przypatrywać się światłom rozrzuconym w dolinie i na stokach gór. Nie mogła przecież dać się ponieść nastrojowi chwili.

- To był ważny dzień - powiedział Tyler wzruszonym głosem.

Caroline westchnęła niespokojnie.

- Myślałam o tym od tygodni. Nie bardzo wiedziałam, czego oczekiwać.

- Mam nadzieję, że się nie rozczarowałaś.

- Tobą?

- Tym, jak to wyszło.

- Najtrudniejsze ciągle przed nami. Wziął ją za rękę.

- Nie chcę, żebyś się tym przejmowała.

- Nic na to nie poradzę - odrzekła. - Jedyłą nadzieją dla Cynthii jest nasze drugie dziecko. A nawet to nie pomoże od razu.

Objął Jej ramiona.

- Zrobimy, co w naszej mocy.

Caroline miała łzy w oczach. Tyler przyciągnął ją do siebie i przez chwilę czuli się po prostu rodzicami Cynthii. Zawstydziała się swych uczuć i odstaąpiła krok do tyłu. On jednak wyciągnął dłoń ku jej twarzy i delikatnie otarł łzy.

Dotyk palców Tylera, jego zapach i bliskość wprawiły ją w zakłopotanie. Wszystko przypomniało o bolesnych przeżyciach z przeszłości.

- Wydaje mi się - powiedziała - że przede wszystkim muszę się porządnie wyspać. W samolocie prawie nie zmrużyłam oka. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę już do łóżka. Jestem wykończona.

Tyler dotknął jej włosów.

- Rano poczujesz się lepiej.

Skinęła głową i spojrzała w oczy człowieka, którego niegdyś bezgranicznie kochała. On także badawczo wpatrywał się w jej twarz. Potem zrobił coś, czego właśnie się obawiała: pochylił się i delikatnie ją pocałował. Był to czuły pocałunek, wyraz przywiązania i troski.

Caroline cofnęła się, niepewna, co ma powiedzieć. Ostatecznie w ogóle się nie odezwała i weszła do domu.

Następnego ranka Tyler postanowił zjeść śniadanie na tarasie. Gdy wszedł do kuchni, zastał już kawę przygotowaną przez Inez. Później przyniosła mu grzanekę i jajka.

- Pani doktor musi być bardzo zmęczona - powiedziała. - Jeszcze chyba nie wstała.

- Miała wczoraj ciężki dzień.

- A pan, panie Bradshaw? Chyba pan to bardzo przeżywa. Córka, której nigdy pan nie widział, zjawi się nagle w domu.

- Jeszcze nie miałem czasu, by to przetrwać, Inez. Ale masz rację. Nie brakuje mi przeżyć.

- *Dios miot* - westchnęła, spoglądając w niebo. Potrząsnęła głową ze zdziwieniem i wróciła do domu.

Tyler z utęsknieniem wyczekiwał dnia, w którym nareszcie zobaczy swe jedyne dziecko. Jeszcze większą radością napawało go jednak ponowne pojawienie się w jego życiu Caroline. Poprzedniej nocy nie spał wiele, bo rozmyślał o niej i o dziecku, które chciała z nim mieć. Nie wiedział jeszcze, co o tym myśleć, ale był pewien, że nie chce być anonimowym dawcą spermy. Ale Jaki ma wybór? Nie chciał być nieobecny ojcem, ale nie mógł też wykorzystywać sytuacji i nalegać na przyznanie mu władzy rodzicielskiej. To nie byłoby uczciwe wobec Caroline. Nie, muszą po prostu znaleźć jakiś kompromis.

Pił drugą filiżankę kawy, gdy weszła Inez z przenośnym telefonem.

- Dzwoni pani Molly. - Podała mu słuchawkę.

- Cześć, skarbie - powiedział. - Co słychać?

- Zagnałam całą grupę do telefonu. Judy Straley, Ted Ferris i Bev Schaefer przychodzą o dziesiątej.

- To dobrze. Miejmy nadzieję, że frekwencja na zebraniu będzie przyzwoita. Chodzi głównie o to, żeby stworzyć przeciwwagę dla zwolenników petycji.

- Jasne.

- Zaraz tam będę, Molly. Nie jesteś jeszcze w biurze, prawda?

- Jestem.

- Jeśli uwzględnić, ile czasu spędzasz w pracy, wychodzi na to, że płacę ci za mało.

- Na razie tracisz tylko pieniądze. Ale mamy coraz więcej czytelników, więc kiedyś...

- Tak. Trzeba wytrwać do końca. - Tyler wyczuwał, że chodzi jej o coś jeszcze.
- A przy okazji - zapytała - dlaczego nigdy nie wspomniałeś, że masz jakąś przyjaciółkę z daleka?

Uśmiechnął się pod nosem. Aha, to ją gryzie.

- Nie mam. Caroline to stara znajoma.

- Znowu stara znajoma.

- Nie podoba ci się to? Molly zawahała się.

- Co ma mi się podobać albo nie podobać? Po prostu odnotowałam fakt, to wszystko.

W jej głosie wyczuł złość. Może poczuła się dotknięta? Postanowił to jednak zignorować. Nie wspomniał nawet słowem Caroline, że Molly zagieła na niego parol nieomal od chwili, gdy ją zatrudnił. Był jednak szczery, gdy oświadczył, że stara się nie mieszać interesów z przyjemnością.

A mimo to wtedy, po gwiazdkowym przyjęciu, na którym trochę za dużo wypił, odwiózł Molly do domu.

Pocałował ją i wydarzenia zaczęły wymykać mu się spod kontroli. Zatrzymał się jednak w samą porę. I od tamtego czasu był bardzo ostrożny. Znadto ją cenił - jako pracownika i koleżankę - by wdawać się w romans.

- Postawmy sprawę tak, Molly - powiedział. - Moje stosunki z Caroline nie są tematem, który trafia na pierwsze strony gazet.

Zanim skończył to mówić, ujrzał w progu Caroline. Musiała wszystko słyszeć. Ręką dał jej znak, by podeszła.

- Wkrótce się zjawię i zajmiemy się wieczornym zebraniem - zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

Caroline zbliżyła się do stołu. Miała na sobie jedwabną, turkusową bluzkę z krótkimi rękawami i bla-

te, bawełniane szorty. Z włosami zebranymi w luźny kok wyglądała cudownie.

- W samą porę na filiżankę kawy - powiedział i uśmiechnął się do niej. Przechylił się i wysunął krzesło stojące przy sąsiadującej z nim stronie stołu.

- Nie chciałam przeszkadzać w rozmowie - wyjaśniła.

- Nie ma sprawy. Rozmowa dotyczyła częściowo ciebie.

- Tak też pomyślałam.

- Molly jest trochę zazdrosna. Spojrzała na niego znacząco.

- No i jak się czujesz? - zmienił temat. - Dobrze spałaś?

- Bardzo dobrze, dziękuję. A ty?

- Zanim się położyłem, trochę rozmyślałem o różnych sprawach. Ale zasadniczo dobrze.

Zjawiała się Inez z połówką grapefruita. Caroline stwierdziła, że to jej wystarczy.

- Chyba już wiem, jak zachowujesz taką doskonałą sylwetkę - powiedział Tyler.

- Głodówka to tylko połowa sukcesu - odparła. - Równie ważna jest sprawność.

- Uprawiasz coś?

- Spaceruję. Czasami całymi kilometrami. Jest to i przyjemne, i skuteczne.

- Sam sporo chodzę. Uprawiałem jogging przez kilka lat, ale kolana w końcu się zbuntowały - za wiele skakałem ze spadochronem. Skoro tu jesteś, musimy pospacerować razem. Zwłaszcza wieczory i ranki bywają przyjemne.

- Bardzo chętnie.

Inez wniosła czajniczek ze świeżą kawą.

- Jason dał nam wczoraj piękny recital - zwróciła się do niej Caroline. - Jest wspaniałym pianistą.
- Dziękuję. On też powiedział mi, że spotkał panią. Uważa, że jest pani piękna.
- Jason ma dobre oko - zauważył Tyler. - Nie gorsze niż słuch.

Caroline poczerwieniała.

- Gdyby nie pan, panie Bradshaw - powiedziała Inez - Jason nie miałby gdzie grać. Mówiłam doktor Charles, ile przysług nam pan wyświadcza.
- Naprawdę to drobiazg. Zwłaszcza, gdy ktoś jest tak zdolny jak Jason - odparł.
- Jest pan skromny, seńor.

Tyler wyciągnął rękę, by poklepać Inez po ramieniu.

- Właśnie zaczęłam piec - powiedziała Inez. - Muszę wracać do kuchni. Czy państwo życzą sobie jeszcze czegoś?
- Ja dziękuję - odpowiedziała Caroline.
- Ja też - dorzucił Tyler.

Odprawdzili ją wzrokiem. Caroline piła kawę i patrzyła na Tylera. Uśmiechnęli się do siebie.

- Dziś rano mam zamiar poświęcić trochę czasu pismu - powiedział. - A jakie ty masz plany?
- Miałam nadzieję, że porozmawiamy.
- Porozmawiamy o...
- Dziecku.

- Aha, o dziecku... - Bawił się filiżanką. Caroline nie spuszczała z niego oczu. Wiedziała, że wszystko zależy od jego decyzji. Mimo całej swej łagodności, potrafił być bardzo stanowczy. Nie oczekiwała, że tym razem wyrazi zgodę na rolę nieobecnego ojca. A szkoda - wszystko byłoby wtedy o wiele prostsze. Zastanawiała się, czego on chce. Jak wiele się po niej spodziewa?

- Czy już się nad tym zastanowiłeś?
- Tak, sporo o tym myślałem.
- No i co?
- Nie wiem, co należy robić, Caroline. Naprawdę nie wiem, Jakie jest najlepsze wyjście. Przygryzła wargę, czując wzrastające napięcie.
- Mój... okres płodności zacznie się za kilka dni. To będzie nasza pierwsza szansa. Nie chcę być natarczywa, ale Cynthla w każdej chwili może mieć nowy atak choroby. Mówiłam już chyba, że dziecko musi mleć przynajmniej dwanaście miesięcy. To znaczy, że cały proces mógłby się rozpocząć dopiero za dwadzieścia jeden miesięcy - zakładając, że zajdę w ciążę teraz, od razu, i zakładając, że tkanka dziecka będzie się nadawać do przeszczepu.
- Innymi słowy, nie ma na co czekać.
- Łagodnie mówiąc - przytaknęła.
- Więc ja mam po prostu dać właściwy materiał i na tym koniec?
- A chcesz czegoś więcej? Powiedz mi, czego chcesz? - nalegała.
- A czego ty chcesz, Caroline? Oprócz mojej... spermy? Westchnęła nerwowo.
- Nie chciałbym być nieuprzejmy - dodał - ale twoje oczekiwania są równie ważne jak moje.
- Chcę ocalić życie Cynthil. Ale chcę również dziecka, które mogłabym kochać i pielęgnować, którego życie stałoby się częścią mojego życia.
- Czy dziecko nie ma również prawa mieć ojca? - zapytał nieco ostrzej.
- Wcale nie twierdziłam, że on czy ona nie mają prawa do ojca.
- Innymi słowy, tatuś z Disneylandu.

Caroline czuła narastającą presję. Siłą powstrzymywała się od płaczu.

- Proszę, nie sprzeczkajmy się. Nie róbmy z tego pretekstu do walki.

- Ja nie chcę walki. - Wziął ją za rękę. - Próbuję tylko myśleć o dziecku. Nie mogę zachować obojętności w stosunku do własnego dziecka.

- Obojętności? A jak było z Cynthią? Dopuściłeś do tego, żeby rosła nie mając z tobą żadnego kontaktu.

- To była całkiem inna sytuacja.

Caroline wyrwała rękę i zmierzyła go ostrym wzrokiem. Tyler spojrział na nią niespokojnie.

- Usiądź, proszę - powiedział.

Caroline nie była jednak w nastroju do spokojnej rozmowy. Odwróciła się na pięcie i podeszła na brzeg tarasu. Usłyszała, że Tyler zbliża się do niej. Położył rękę na jej ramieniu, a wtedy zamknęła oczy, próbując zebrać się w sobie.

- Powiedz mi tylko, czego chcesz - szepnęła. - Jakie są twoje warunki?

- Między nami nie ma wojny, Caroline. Oboje chcemy pomóc Cynthil. Tak, będę ojcem drugiego dziecka.

Zgadzam się na taką procedurę, bo jeśli to będzie zdrowe dziecko, to da szpik, który uratuje Cynthię. Zrobię wszystko, co trzeba. Ale nie chcę zniknąć potem z horyzontu. To dziecko ma prawo do ojca, tak samo jak miała je Cynthia. Wtedy był Austin. Ale on nie może być ojcem tego dziecka. Ja zaś mogę.

Odwróciła się, by spojrzeć na niego. Łzy spływały jej po policzkach.

- Zorganizujemy to jakoś tak, żebyś mogła z tym żyć - powiedział. - Nie wiem Jeszcze jak, ale znajdziemy jakiś sposób.

Przygryzła wargę, usiłując na próżno powstrzymać szloch. Tyler przygarnął ją do siebie i objął mocno jej ciało wstrząsane spazmatycznym płaczem. Pogładził jej plecy i pocałował w szyję.

- Nie martw się, skarbie - szepnął. - Na pewno wszystko się uda.

- Muszę być znacznie silniejsza - szlochała. - Muszę to wszystko znieść. Trudno mi wyrazić, jakie to ciężkie. Objął ją mocno.

- Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała - powiedział miękko. - Na swój sposób nadal cię kocham. I ostatnia rzecz, jakiej pragnę, to twoja krzywda.

Caroline wyzwoliła się z jego objęć. Przestała płakać, ale jej oczy wciąż były pełne łez.

- I żywię takie same uczucia wobec Cynthii i tego dziecka, którego... nawet jeszcze nie ma - mówił. - Naprawdę nie ma powodów do płaczu.

Otarła łzy dłońmi. Tyler podał jej chusteczkę, by osuszyła twarz. Oddychała nierówno.

- Musiałam być podporą dla Cynthii i wtedy, gdy umarł Austin, i wtedy, gdy wykryto chorobę. Dopiero teraz się rozklejam. Myślę, że ty jesteś tego przyczyną.

Tyler przygładził kosmyk jej włosów.

- Czy mam to uważać za komplement? Kiedy skinęła głową, ucałował ją w policzek.

- Muszę gnać do miasta. Spróbuj się na razie nie martwić, wrócę na lunch.

Caroline wytarła nos.

- Naprawdę nie jestem dzieckiem - powiedziała. - Nawet jeśli tak to wygląda.

- To trudna sprawa. Ale nie martw się, poradzimy sobie razem.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Zawsze widzisz mnie w szczytowej formie, prawda? - zażartowała.

- Przynajmniej masz okazję sprawdzić prawdziwość moich uczuć - powiedział szczerze.

Pamiętała, że mówił o swej miłości do niej i zastanawiała się, co przez to rozumiał. Czy po prostu starał się ją pocieszyć, czy też rzeczywiście kryło się za tym głębsze uczucie? Tym razem jego słowa nie wzbudziły w niej lęku, a nawet była mu za nie wdzięczna. Przyjaznym gestem dotknęła jego ręki.

- Dziękuję - szepnęła.

Tyler pocałował ją raz jeszcze - tym razem w usta. Był to pocałunek przyjacielski, ale sugerował coś więcej.

Pogładził ją po policzku, potem odwrócił się i skierował w stronę domu.

- Nie przejmuj się - powiedział na odchodnym. - Stoczę teraz wojnę o rock-and-rolla. W domu będę na lunch.

Po jego odejściu nie mogła usiedzieć na miejscu i zadzwoniła do Cynthii.

- Jak się czujesz, kochanie? - zapytała.

- W porządku, mamó. W każdym razie nie padłam trupem.

- Chodziło mi raczej o stan duszy, nie o zdrowie - wyjaśniła Caroline. Tom Duckett powiedział jej, że u osób, które zapadają na białaczkę w młodości, często rozwija się poczucie fatalizmu, nierzadko z domieszką wisielczego humoru. Mówił też, że Cynthia powinna stawić czoło chorobie, toteż Caroline starała się być rzeczowa.

- Masz na myśli wyjazd do Kalifornii? - zapytała Cynthia.

- Tak. Pomyślałam, że możesz czuć się niepewnie przed spotkaniem z ojcem.
- To trochę dziwne myśleć o nim jako ojcu.
- Wiem. Mówił mi, że nie było mu łatwo trzymać się na uboczu. Zrobił tak, bo sądził, że my tego chcemy.
- A jak zareagował na twoją propozycję, żebyście mieli kolejne dziecko?

Nastolatki, uświadomiła sobie chyba po raz setny Caroline, umieją trafiać w sedno sprawy.

- Jest temu przychylny.
- Słyszając, jak rozmawiacie ze sobą, wiedziałam, że tak będzie.

Caroline nie chciała wracać do kwestii, z którymi zmagali się ona i Tyler. To mogłoby jedynie zmartwić Cynthię.

- Jesteś mu naprawdę bliska, kochanie. I to bardzo.
- Jaki on jest? Kolejne pytanie wprost.
- Bardzo miły. Ciepły. Wyrozumiały.
- Ma żonę?
- Nie. Nigdy się nie ożenił.
- Mmm. - Cynthia coś jakby sugerowała. Caroline nie podjęła subtelnego wyzwania.
- Wygląda tak, jak myślałaś?
- Hm, tak. Postarzał się oczywiście. Ja zresztą też.
- Mamo, wiesz, koledzy zawsze pytają mnie, jak to się dzieje, że wyglądasz jak Miss Wirginii, a nie jak lekarz i do tego matka.

Caroline zaśmiała się.

- Podziękuj im. Milo się słucha takiego paplania.
- No więc... co się działo z panem, mmm, moim, no, jak mam się w końcu do niego zwracać? Nie mogę mówić mu tatusiu.

- Zwracaj się do niego, Jak ci się żywnie podoba. Tyler byłoby w sam raz, Jeśli to d odpowiada.
 - Dobra, w porządku. No więc co tam z Tylerem?
 - w porządku. Myślę, że ci się spodoba. Jest człowiekiem odpowiedzialnym i dobrym. Dużo zrobił dla miasteczka i okolicy, troszczy się o ludzi. Dziś na przykład stara się, żeby lokalne władze wydały zgodę na zorganizowanie koncertu rockowego.
 - Chyba żartujesz? Koncertu rockowego? Caroline przedstawiła plan Jasona i wyjaśniła stosunek Tylera do chłopca.
 - Mam coraz większą ochotę na to spotkanie z twoim byłym chłopakiem.
 - Tyler nie jest moim byłym chłopakiem - asekurowała się Caroline.
 - To kim ja jestem? Wytworem twojej wyobraźni?
 - Cynthia, wydaje mi się, że przekraczasz pewne granice. Okazuj mi trochę szacunku.
 - Rozchmurz się, mamó. Jeśli nie potrafisz się śmiać, nie dokonasz niczego.
- Caroline znów za bardzo jej matkowała. To był nawyk. Musi naprawdę uważać, by nie popaść w na-dopiekuńczość.
- Porozmawiały jeszcze chwilę o przygotowaniach do podróży. Caroline zorientowała się, że czas kończyć rozmowę.
- Muszę już kończyć. Zobaczymy się na lotnisku.
 - Tak, mamó. I nie martw się. Jeszcze będziesz ze mnie dumna.
- Te słowa rozczuliły Caroline do łez.
- Na pewno, córeczko. Pamiętaj, że cię kocham.
 - Ja też cię kocham, mamó.
- Caroline odłożyła słuchawkę. Przez krótką chwilę

myślała o tragedii, z którą zmagaly się przez ostatnie parę miesięcy, ale szybko odepchnęła te myśli od siebie. Zbyt wiele zależy od jej pozytywnego nastawienia. Cóż, jeśli los zechce nieco dopomóc, może wszystko ułoży się pomyślnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zadzwoił Tyler, by powiedzieć, że nie zdąży do domu na lunch. Wraz z Molly Graham spotykają się z przedstawicielami biura szeryfa, by omówić przygotowania do koncertu. Najwyraźniej przeciwnicy robili hałas wokół kwestii bezpieczeństwa, a Tyler postanowił przedstawić swe argumenty.

- Rób, co do ciebie należy - powiedziała Caroline. - Zobaczymy się w domu.

- Może chciałabyś towarzyszyć mi w spotkaniu z władzami? - zaproponował. - Zobaczyć nasz samorząd w akcji?

- Twoja oferta jest bardzo kusząca, ale myślę, że ty i Molly obejdziecie się beze mnie.

Pozostawił bez słowa jej niezbyt subtelną aluzję.

- Dobrze. Koncert jest pierwszym punktem porządku zebrania, co oznacza, że powinienem być w domu o przyzwoitej porze. Jak wrócę, przygotuję ci kolację, zgoda?

- Dobrze. Jak sobie życzysz. - Starła się nie stwarzać problemów.

Skończywszy rozmowę Caroline powiedziała Inez, że Tyler nie zjawi się w domu na lunch i zaproponowała, żeby zjadły coś razem. Gospodyni była przyjemnie zaskoczona.

Została jeszcze chwila na spacer, więc Caroline przeszła się po ogrodzie. Znalazła tuberozy, o których powiedział Jej Tyler, i zachwycała się ich wonią.

Z jakiegoś powodu ciągle stawała Jej przed oczami postać Molly Graham. Podejrzewała, że Molly usilnie zabiegała o to, by Tyler zaangażował się w walce o koncert, gdyż w ten sposób mogła być blisko niego. Caroline nie знаła tej kobiety, ale twarz Molly zdradzała uczucia, Jakie żywiła wobec Tylera.

Caroline nie uważała zresztą, by było w tym coś złego. Co do siebie zaś przypuszczała, że będzie znacznie łatwiej, jeśli w kontaktach z Tylerem uniknie nawet cienia romansu. W tym wypadku Molly może okazać się sojusznikiem.

Po chwili przypomniała sobie, jak Tyler tulił ją na parkiecie. Jego pocałunki, niby niewinne, służyły wyraźnie określonym celom. Trochę ją to niepokoiło.

Temat Molly Graham powrócił w rozmowie z Inez podczas lunchu.

- Robi miłe wrażenie - powiedziała Caroline, mając nadzieję, że dowie się czegoś więcej o przystojnej pani redaktor. - Z tego, co mówi Tyler, jest bardzo zaangażowana i energiczna.

- Ta Molly ma mrówki w spodniach - odparła sucho Inez.

- Mrówki?

Gospodyni zmarszczyła czoło.

- Czy tak się nie mówi? Kiedy kobieta ma ochotę, wie pani...

Caroline zachichotała.

- Masz na myśli to, że pali się do facetów?

- Tak - skinęła głową Inez. - O to mi chodzi.

- No cóż, jest atrakcyjna. Podobnie jak Tyler.

- Tak, ale pan Bradshaw zasługuje na wyjątkową kobietę. Taką Jak pani. Nie uraziłam pani doktor?

- To bardzo miłe, Inez, ale Ja i Tyler jesteśmy tylko przyjaciółmi. To, co było między nami, zdarzyło się dawno temu.
- Być może, ale kiedy pan Bradshaw patrzy na panią, widzę w jego oczach coś niezwykłego. Wiem, to nie moja sprawa. Pan Bradshaw to taki dobry człowiek i życzę mu wszystkiego najlepszego.
- Może właśnie Molly da mu szczęście.
- A nie pani, señora? Caroline potrząsnęła głową.
- Mam za dużo innych zmartwień. Nie chcę myśleć o żadnym romansie.
- Wy, pracujące kobiety, chcecie dojść do wszystkiego same. A ja marzyłabym tylko o tym, żeby mleć męża, na którym można polegać. Ten, za którego wyszłam, nie był taki.
- Co się z nim stało, jeśli wolno zapytać?
- Nie żyje. Zmarł przed czterema laty. Kiedy żył, nie było wcale lepiej. Pił za dużo. Nie zagrzał miejsca w żadnej pracy. Nieraz bił mnie i Jasona.
- To okropne, Inez.
- Właśnie dlatego jestem wdzięczna, że ktoś taki jak pan Bradshaw jest dla mnie dobry. Szczególnie ze względu na mojego syna. Teraz pani rozumie, dlaczego życzę mu dużo szczęścia.
- Tyler i bez tej jednej jedynej robi wrażenie zupełnie zadowolonego z życia - ciągnęła Caroline.
- Zadowolony? Może i tak, pani doktor. A miłość? Ta Molly się do tego nie nadaje.
- Cóż, o tym musi chyba zdecydować Tyler. Widać było, że Inez nie zna prawdziwego powodu jej wizyty w Spring Valley. Caroline pomyślała, że nie do niej należy informowanie gospodyni. Jeśli Tyler ży-

czyłby sobie tego, może sam jej powiedzieć. Cieszyła się jednak z sympatii okazywanej przez Inez. Biorąc pod uwagę wyzwanie, jakie przed nią stoi, będzie potrzebowała wszelkiej pomocy i wszelkich modlitw. Po lunchu Caroline postanowiła poczytać zaległe numery pism medycznych. Z powodu choroby Cynthii ograniczyła praktykę do niezbędnego minimum. Musiała jednak być na bieżąco w swej specjalności. Popołudnie zbliżało się do końca, a Caroline wciąż czytała na tarasie. Inez przyniosła jej później, przed wyjściem, szklanek lemoniady. Gdy Caroline sądziła, że jest już sama, usłyszała dźwięki fortepianu. To Jason przyszedł poćwiczyć.

Odrożyła artykuł, by posłuchać jego gry. Był naprawdę świetnym pianistą. Zatrzymywał się od czasu do czasu, by powtórzyć jakiś pasaż czy przejście, ale ogólne wrażenie było znakomite. Po półtorej godzinie Jason wyszedł na taras.

- Dzień dobry, pani Charles.

- Cześć, Jason. Bardzo miło się ciebie słuchało.

- Matka powiedziała mi, że pani zostanie.

- Odrabiałam właśnie pracę domową - powiedziała wskazując ręką na stertę pism. - I popijałam lemoniadę twojej mamy. W dzbanku jeszcze sporo zostało. Może skoczysz do kuchni po szklanek 1 przyłączysz się do mnie?

Skinął głową.

- Dobrze.

W chwilę później przystawiał drugie krzesło do stolika i nalewał sobie soku.

- Słyszałem, że pani córka ma raka.

- Tak, białaczkę. Ma teraz remisję i liczymy na to, że uda jej się z tego wyjść.

- Bardzo szkoda, że jest chora. Przyjeżdża tu Jutro, prawda?
 - Tak. Tyler i ja odbieramy Ją z lotniska.
 - Nie chciałbym się z niczym narzucać - powiedział Jason - ale jeśli chciałaby, żeby ktoś jej pokazał okolicę, to ja chętnie to zrobię. Znam wiele osób i... mm... nie będzie siedzieć cały czas w domu.
 - To bardzo ładnie z twojej strony. Jestem pewna, że Cynthia z radością przyjmie twoją propozycję. Dorośli mogą bardzo szybko stać się nudni.
 - Nie chciałem tego powiedzieć, pani doktor. Caroline uśmiechnęła się do niego.
 - Wiem, że nie chciałeś. Cynthia mówiła mi wiele razy. Jaka potrafię być nudna. Byłyśmy tylko we dwie od tyłu lat, od czasu, kiedy umarł jej ojciec, to znaczy: mój mąż.
- Uśmiechnął się współczująco. Popijali lemoniadę.
- Ile lat ma Cynthia? - zapytał chłopiec.
 - Szesnaście. W grudniu skończy siedemnaście.
 - Założę się, że jest piękna. Chodzi mi o to, że będąc córką pani i pana Bradshawa... po prostu musi być piękna.
- Caroline zaczynała rozumieć, do czego zmierza Jason.
- Czy chciałbyś zobaczyć jej zdjęcie? Oczy chłopca pojaśniały.
 - Jasne. Jeśli ma je pani przy sobie.
 - Pójdę po portfel, zaraz wrócę.
- Po chwili Caroline wręczyła mu pierwszą fotografię, tę, na którą tak długo patrzył Tyler. Było to ostatnie szkolne zdjęcie Cynthii.
- Jason przyglądał mu się przez chwilę.
- Ależ ona Jest... po prostu przepiękna.

- Z pewnością miło Jej będzie usłyszeć to z twoich ust. Kiedy się patrzy na to zdjęcie, trudno uwierzyć, że jest ciężko chora, prawda?

- No tak, wcale na chorą nie wygląda. Caroline podała mu kilka innych zdjęć, także to, na którym Cynthia wraz z innymi dopingowała zespół juniorów.

- Zostało zrobione przed wykryciem choroby - wyjaśniła. - Nie było prawie żadnych symptomów. Odkryliśmy białaczkę podczas rutynowego badania.

- Czy ona źle się czuje? - zapytał chłopak.

- Czasami wygląda blado, apatycznie i opuszcza ją energia. Poza tym jest zupełnie normalna. Oby się na tym skończyło.

Jason wydawał się pojmować poważne konsekwencje stanu Cynthii. Obejrzał zdjęcia i zwrócił je Caroline.

- Jeżeli mogę w czymś pomóc, proszę mi powiedzieć. Zdaje mi się, że najlepiej by było, gdyby oderwała się pani od myśli o jej chorobie.

- Masz rację. Zasadnicze znaczenie ma pozytywne nastawienie. Czasami najlepsze lekarstwo przychodzi od nas samych.

Jason wstał.

- Powinienem już iść. Dziś wieczorem jest spotkanie w sprawie koncertu.

- Powodzenia. Mam nadzieję, że otrzymacie zgodę.

- Dzięki. - Skierował się w stronę drzwi, po chwili przystanął i odwrócił się.

- Cynthia wygląda na miłą dziewczynę. Naprawdę wierzę, że wyjdzie z tego.

Caroline z trudem zachowała panowanie nad sobą.

- Dziękuję - wykrztusiła. - Wszyscy w to wierzymy.

Rozmowa z Jasonem wprawiła Caroline w stan **melancholii**. Jego współczująca reakcja uświadomiła **Jej** jeszcze wyraźniej, w jak tragicznym położeniu znajduje się Cynthia.

Caroline spacerowała po domu, rozmyślając nad przeszłością. Wreszcie około ósmej usłyszała, że pod dom podjeżdża land rover. Nie zważając na to, że może sprawiać wrażenie nadgorliwej, powitała Tylera w drzwiach.

- Tak więc - powiedział z wymuszonym uśmiechem - odparliśmy zarzuty zawarte w petycji. Teraz pozostaje nam tylko przedstawienie planu, który uspokoi wszelkie obawy władz dotyczące kontroli nad tłumem i bezpieczeństwa.

- To wspaniale. Jason jest chyba zadowolony.

- Tak. Wszyscy jesteśmy zadowoleni.

- Czy było wielu dziennikarzy?

- Nie tyłu, ilu bywało przedtem. „Chronicie” wysłała jednego dziennikarza i jednego fotoreportera. Przygotowują duży materiał do niedzielnego magazynu. To nic w porównaniu z hałasem, jaki robiono kiedyś.

- Może macie już za sobą te swoje piętnaście minut sławy? - zażartowała.

- Możemy jeszcze mleć problemy.

- Na pewno sobie ze wszystkim poradzisz.

- No tak. W każdym razie są w redakcji ludzie, którzy bardziej niż ja wściekają się, kiedy inne gazety wtykają nos w nasze sprawy.

Nie wspomniał wprost o Molly Graham, ale Caroline była pewna, że właśnie ją ma na myśli. Razem przeszli przez hol.

- Umierasz z głodu? - zapytał zmieniając temat.

- Zjadłabym coś - przyznała.

- *Zobacz*, co się da raz dwa przygotować. Caroline usiadła przy stole kuchennym. Tyler krzątał się tak, jakby gotowanie było jego żywiołem. To nie pasowało do dawnego obrazu spadochroniarza, z którym miała romans.

Dzisiejszy Tyler nieustannie czymś ją zaskakiwał.

W pewnej chwili rzucił na nią okiem i dostrzegł zadumany wyraz twarzy.

- Skąd ten smutek? - zapytał.

- To raczej troska niż smutek.

- Co jakiś czas musisz się jednak od tego oderwać - powiedział. - Dla własnego dobra i dla dobra Cynthil.

- Wiem, że masz rację - przytaknęła.

Zrobił sałatkę i usmażył porcję łososia, a Caroline nakryła do stołu. Wszystko było przepyszne. Tyler prowadził rozmowę, starając się odegnać wszelkie złe myśli.

Spojrzała na niego niedowierzająco. W przeszłości połączyło ich dziecko; w przyszłości połączy następne.

Ale poza tym Tyler Bradshaw jest dla niej właściwie kimś prawie obcym. Byli ze sobą jedynie przez krótki czas, kilkanaście lat temu - a jednak znów jest z nim, mieszka w jego domu, razem spożywają posiłki.

- Jak sądzisz, Caroline, jak wyglądałoby nasze wspólne życie, gdybyśmy się wtedy pobrali?

Podniosła wzrok znad talerza, zdziwiona tym pytaniem. Zaledwie przed chwilą opowiadał o rynku winnym.

Odłożyła widelec.

- Nie wiem. Byliśmy strasznie młodzi.

- Wyszłaś za Austina w wieku dwudziestu lat.

- Był sporo starszy i zapewniał stabilizację.

- Uważam, że nasze małżeństwo byłoby udane.

- Skąd ta pewność? - zapytała Caroline.

- Bo jeśli patrząc na ciebie po tylu latach wciąż odczuwam coś niezwykłego, to wtedy moje uczucia musiały być naprawdę głębokie.

Powiedział to zwyczajnym, bezpośrednim tonem, w którym nie dostrzegła ukrytych podtekstów. Mimo to czuła się nieswojo.

- Jesteś romantykiem, Tyler. Cynthia i ja obarczyliśmy cię naszymi problemami, a ty doszukujesz się w tym czegoś niezwykłego.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że gdybyśmy się pobrali, nic by z tego nie wyszło?

- Nie, bo niby skąd mam wiedzieć. W ogóle obawiam się, że ta rozmowa prowadzi nas na manowce.

Odepchnął swój talerz.

- Nie chciałem wprowadzić cię w zakłopotanie.

- A ja nie chciałam ci przerywać - uśmiechnęła się pojednawczo.

Przyjaźnie ujął jej dłoń w obie ręce. Była to lewa dłoń, teraz pozbawiona pierścionków od Austina. Tyler bawił się palcami Caroline, po czym zajrzał jej w oczy.

- Cieszę się, że wystarczyło ci odwagi, żeby przyjechać do mnie.

Caroline cofnęła dłoń i wytarła usta chusteczką.

- To nie była odwaga. Jesteś ostatnią nadzieją dla Cynthii.

- Nie, my jesteśmy jej ostatnią nadzieją. Ty i ja, razem.

Choć było to uspokajające stwierdzenie, Caroline nie mogła oderwać się od myśli o dziecku. Oboje wiedzieli, że właśnie ono bardziej niż Cynthia skomplikuje stosunki między nimi.

- No nie - powiedział. - Znowu ten ponury wyraz

twarży. Nie za bardzo udaje mi się podnieść cię na duchu.

Zatroskanie Tylera sprawiało Jej przyjemność, choć jednocześnie odczuwała lekkie zakłopotanie.

- Nie musisz się martwić stanem mego ducha, Tyler.

- Jak pamiętasz, ty już zadbałaś o mój powrót do pełnej sprawności. Teraz ja chciałbym się zrewanżować i dodać ci sił.

- Jak masz zamiar to osiągnąć? - zapytała z uśmiechem.

- Po pierwsze chciałbym, żebyś zapomniała o piętrzących się przed tobą przeszkodach. I tak nic z nimi w tej chwili nie zrobisz. Nie muszę ci chyba tłumaczyć, że najlepiej pomożesz Cynthil, jeśli sama będziesz w dobrym nastroju.

- Masz rację, wiem. Przy niej naprawdę biore się w garść, wierz mi.

- Spróbujmy zatem pozytywnie nastawić się do świata. Co byś powiedziała na spacer? Mamy piękny wieczór.

Księżyc jest w pełni. Właściwie można by czytać na dworze. Więc?

Przytaknęła z entuzjazmem.

- Dobrze. Przyda mi się trochę ruchu.

Wzięła sweter i wyszli frontowymi drzwiami. Powitała ich woń tuberoz.

- Ach, uwielbiam ten zapach. Jeśli kiedykolwiek napotkam go w przyszłości, pomyślę o tobie... i o tym miejscu.

Ruszyli podjazdem w stronę winnicy.

- Mówi się, że zapachy przywołują wspomnienia w większym stopniu niż jakiegokolwiek inne doznania - powiedział Tyler. - Przez te lata chodził za mną zapach perfum, których kiedyś używałaś. Gdziekolwiek się znalaz-

złem - w zatłoczonej windzie, księgarni, na meczu baseballowym - od razu kojarzył mi się z tobą.

- Zapach moich perfum?

- Tak. Teraz ich nie używasz i nie są chyba bardzo popularne, bo natrafiłem na nie tylko parę razy. Nie wiem, czy potrafiłbym opisać ten zapach.

- Wiesz, to śmieszne, ale nic nie przychodzi mi do głowy - zastanawiała się Caroline. - Ale czekaj... tak.

Kuzyn dał mi flakonik White Shoulders, gdy wstępowałam do wojska. Wcześniej miałam do czynienia jedynie z próbkami. Tak, pamiętam. Poczułam się wtedy taka dorosła.

- White Shoulders - powtórzył, jakby chcąc się upewnić, że już nie zapomni tej nazwy.

- Tyler, to nie są wykwintne perfumy. Myślę, że używają Ich jedynie starsze panie i nastolatki.

- Uwielbiałem ten zapach. Przynajmniej u ciebie.

- Jesteś najbardziej sentymentalnym mężczyzną, jakiego znam. Niepoprawnym romantykiem.

- Nie ma tak całkiem złych facetów - zaśmiał się. Szli dalej. Po obu stronach drogi, w jasnym świetle księżyca, widać było krzewy winogron. Powietrze przesycone było zapachem kwiatów.

Caroline z lubością nabrała w płuca powietrza, które w niczym nie przypominało ciężkiej, wilgotnej aury jej rodzinnych stron. W Kalifornii czuło się lekkość i czystość klimatu śródziemnomorskiego. Tyler zauważył, że Caroline rozkoszuje się powietrzem.

- Zaczekaj, aż nadejdzie czas winobrania - powiedział. - Zapach winogron w spokojny wieczór to czysta poezja. Zobaczysz.

Spojrzała na niego. Winobranie? Czy on zdaje sobie sprawę z tego, co mówi? Nie zakładała, że Jej pobyt

tutaj potrwa dłużej niż kilka dni. Postanowiła jednak nie rozwijać tego tematu. Może powiedział to tylko tak sobie?

Tyler zamilkł i pograżył się w myślach. Gdy ponownie spojrzała na niego kątem oka, uderzyło ją, jaki jest przystojny. Tak naprawdę wygląd Tylera zawsze kojarzył się Caroline z Jej słabością. Przypuszczała, że każda kobieta obawia się wpływu, jaki wywiera na nią jakiś typ mężczyzny o określonym wyglądzie, osobowości, sposobie bycia, ktoś, kto po prostu zna ją na wylot, może zmusić do kapitulacji i uczynić bezbroną. Dla niej takim mężczyzną był Tyler. Ilekroć o nim myślała przez te wszystkie lata, wspominała, jak odebrał jej wolę i sprawił, że przestało się liczyć wszystko oprócz bycia u jego boku.

Teraz, gdy znowu był przy niej, doświadczała podobnych uczuć, choć jej dojrzałość i doświadczenie osłabiały nieco ich moc. Jeśli jednak był jakiś powód, dla którego mogła w tej chwili czuć się nieswojo, to było właśnie to.

Nie zdążyli dojść do Eagle Mountain Road, gdy Tyler skreślił w ścieżkę przecinającą winnicę i prowadzącą w stronę kępy drzew na jej przeciwległym krańcu. Byli teraz na tyle blisko krzewów winorośli, że Caroline widziała grona - przeważnie małe i jeszcze nie w pełni ukształtowane. André Volrin mówił, jak wielkie znaczenie w procesie dojrzewania winogron ma gleba, słońce i nawodnienie, i jak delikatna jest równowaga między tymi czynnikami. Teraz Caroline widziała efekty jego wiedzy i doświadczenia.

Ścieżka zrobiła się trochę nierówna i Tyler wziął Ją za rękę. Uległa w końcu poufałości tego gestu. Być może to jej nastrój albo sceneria sprawiły, że podjęła wyzwanie. A może stało się tak za sprawą Tylera?

- Co tu jest? - zapytała. - Dokąd idziemy?

- Przed nami jest lasek. Ciągnie się wzdłuż strumienia. Często chodzę tu na spacer - to takie przyjemne miejsce.

- Wieczorami?

- Zazwyczaj nie. Ale dziś jest niezwykle jasno, więc pomyślałem, że może być pięknie.

Gdy weszli do dębowego zagajnika, podniósł się lekki wiaterek. W lasku nie było podszycia, a ziemia była uprzętnięta, prawie jak w parku. Tyler poprowadził Caroline w stronę ławki stojącej pod olbrzymim dębem z nisko zwisającymi gałęziami.

- Chciałem, żeby ją ustawiono właśnie tu, gdzie można znaleźć ukojenie. Chcesz chwilę odpocząć?

- Pewnie.

Gdy usiedli, Caroline uniosła głowę i poprzez gałęzie dojrzała księżyc. Listowie dębu dawało poczucie bezpieczeństwa i intymności.

- Od kiedy jesteś takim miłośnikiem przyrody?

- Zawsze lubiłem przestrzeń. Ale przyznaję, że mieszkanie na wsi zbliżyło mnie do natury.

Wysłuchiwali się w szmer liści poruszanych przez wiatr. Caroline spojrzała na Tylera i natknęła się na jego wzrok. Wyraz jego twarzy sprawił, że po jej plecach przebiegł dreszcz.

- Czy po Austinie był ktoś w twoim życiu? - zapytał.

- Jeśli pytasz o jakieś romantyczne przejścia, to nie. Flirtowałam z kilkoma. Nic poważnego.

- Jesteś młoda. Powinnaś mieć kogoś. Kogoś, z kim chciałabyś spędzić resztę życia.

- Tak, zapewne.

Tyler wyciągnął rękę i grzbietem dłoni odgarnął kosmyki jej włosów. Potem dotknął jej policzka.

- Jesteś taka piękna - powiedział. - Trudno cię nie dotykać.

Zaczerpnęła powietrza, potem powoli odetchnęła.

- Nie powinienes.

- Dlaczego?

- Nie podoba mi się to.

- Nie chcę cię denerwować - powiedział - ale trudno mi się oprzeć.

Caroline podniosła się. Potrzebowała pewnego oddalenia od Tylera.

- Nie powinnam chyba zatrzymywać się u ciebie - powiedziała zwrócona do niego plecami.

Westchnął głośno, a dopiero potem jej odpowiedział.

- Nie chciałbym przysparzać ci zmartwień ani cię ranić, Caroline.

Odwróciła się do niego.

- Nie o ciebie się martwię - odparła. Wstał z miejsca i powoli zbliżył się do niej.

- Nie ma powodu obawiać się własnych uczuć.

- A to dlaczego? Dlatego, że to moje uczucia? Ujął dłonie Caroline i uścisnął je, patrząc jej w oczy.

- Nigdy nie podobały mi się zasady, które stają na drodze uczuciom.

- Mnie chodzi nie tyle o zasady, He o realizm. Sama nie wierzyła w sensowność wypowiedzianych słów. Coraz wyraźniej odczuwała jego bliskość. Drżała, i to tylko po części dlatego, że powietrze było tu chłodniejsze.

Ręce Tylera powędrowały w górę, ku ramionom Caroline. Potem ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją w usta. Ten pocałunek był bardziej zmysłowy niż poprzednie i Caroline poczuła, że zaczyna go odwzajemniać.

Wystarczyła chwila, by pożądanie rozgorzało w niej z zadziwiającą siłą. Przyłgnęła do niego całym ciałem i ich pocałunek stał się jeszcze gwałtowniejszy. Tyler obejmował swoimi wargami jej usta, jakby roszcząc sobie prawo do nich, do jej ciała. A Caroline sprawiało to przyjemność.

W końcu puścił ją.

- Pragnąłem tego od pierwszej chwili, gdy zobaczyłem cię w swoim domu - powiedział półgłosem. Lekko dotknął wargami jej ust.

Nagle zaczęła się bać, bać własnej słabości. Wiedziała, że musi panować nad uczuciami.

- Czy trudno byłoby ci wykonywać zawód lekarza w Kalifornii? - zapytał Tyler.

- ja... - zaczęła Caroline.

- To znaczy: czy Jest to wielki problem czy rutyna?

- Zasadniczo jest to kwestia zdania egzaminu i przekonania odpowiedniego organu, że zdobyło się wymagane kwalifikacje. Ale czemu miałyby to służyć? Mieszkam w Wirginii. Tam mam swój dom.

Tyler pogładził ją po policzku.

- Rozmyślałem o tym od chwili, kiedy powiedziałaś, że chcesz, żebym został ojcem twojego drugiego dziecka.

- O co ci chodzi?

- Pomyślałem, że wszystkim byłoby milej, gdybyśmy byli bliżej siebie. - Uśmiechnął się. - Nie denerwuj się.

Nie mam zamiaru robić z niczego wielkiej sprawy.

Caroline wyrwała się z jego objęć.

- Nie powinnam była całować się z tobą. To ostatnia rzecz, jaką powinniśmy robić.

- Nie rozumiem cię. Sądzę, że stało się to, czego sami chcieliśmy. I nikomu nie dzieje się krzywda.

Wyzwanie było niemal niezauważalne, ale Caroline i tak je podjęła.

- Dzieje się krzywda, jeśli mylnie oceniamy sytuację.
- A co tu Jest do oceniania? - nagabywał Tyler, tym razem okazując odrobinę zniecierpliwienia.
- Och, nieważne. Możemy już wracać?
- Oczywiście. - Wzruszył ramionami.

Caroline ruszyła pierwsza, nie czekając na Tylera. Gdy doszli do podjazdu, zrównali się z sobą. Zdążyła już ochłonać i obecnie czuła się przede wszystkim winna i zażenowana.

- Z księżycem w pełni Jest śmieszna sprawa - zauważył Tyler. - Budzi w ludziach namiętność.
- Być może nie ma to naukowego uzasadnienia, ale sędzę, że masz w stu procentach rację - zgodziła się Caroline.

Tyler objął ją ramieniem i roześmiał się.

- Dowodzi to jedynie tego, że jesteśmy ludźmi, aniołku. I jak wszystkim ludziom nieobce są nam uczucia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W drodze powrotnej Tyler zachowywał się radośnie i niefrasobliwie. Caroline natomiast pograżyła się w rozmyślaniach nad tym, do czego może doprowadzić chwila zapomnienia. Jednego była pewna: w przyszłości nie może sobie pozwolić, by uczucia wzięły górę nad rozsądkiem.

Gdy wrócili do domu, zamknęła się w swoim pokoju. Chciała okazać swą zdecydowaną wolę porzucenia na tym, do czego się już, niestety, posunęli.

Następnego ranka, po śniadaniu przygotowanym jak zwykle przez Inez, Tyler poszedł do wytwórni. Do wyjazdu na lotnisko pozostało jeszcze kilka godzin. W tym czasie Caroline przebrała się w bluzkę z białego jedwabiu i luźne, piaskowe spodnie z gabardyny. On zaś pozostał ubrany tak, jak był - w koszulce koloru morwy i spodniach khaki.

Rzucił skórzaną kurtkę na tylne siedzenie srebrnego czterodrzwiowego lexusa i wyprowadził go z garażu.

Uznał, że to auto bardziej nadaje się do długiej jazdy niż land rover.

Caroline usadowiła się na obitym skórą fotelu. Czowała się trochę niepewnie. Od ubiegłego wieczoru zamienili. Jedynie parę słów, postanowiła więc oczyścić atmosferę. Poczekała, aż przejadą kilka kilometrów i dopiero wtedy się odezwała.

- Co do wczorajszego wieczoru, Tyler...

- Nie musisz nic mówić. Wiem, co czujesz.
 - Chcę coś wyjaśnić.
 - Dobrze.
 - Kiedyś bardzo mi na tobie zależało - zaczęła. - Wiesz o tym. Byłeś wtedy bardzo atrakcyjny, a dziś Jesteś nawet bardziej pociągający. Mogłabym oczywiście pozwolić, żebyś mnie uwiódł, ale jestem absolutnie pewna, że byłoby to niemądre.
- Na chwilę oderwał wzrok od szosy i spojrzał na Caroline.
- Mówisz tak ze względu na Cynthię?
 - Po części tak. Ale także ze względu na nas dwoje. Niepokojem napawa mnie przyszłość dziecka, przyszłość Cynthii. Podejrzewam, że ciebie też.
 - Tak, martwi mnie to i nie mam gotowego planu działania - odpowiedział po chwili namysłu.
 - Musimy wkrótce dojść do porozumienia. Wiesz, że powinnam zająć w ciążę w ciągu najbliższych dni.
 - Czy koniecznie musisz mieć wszystko z góry uzgodnione do najmniejszego szczegółu?
 - Nie, ale chcę być pewna, że podobnie o tym myślimy.
 - W takim razie jaką kwestię rozstrzygniemy w pierwszej kolejności?
 - Muszę zdecydować, czy przeprowadzić zapłodnienie tutaj czy u siebie. Zakładając, że mogę w pełni liczyć na twoją współpracę, można to zrobić i tu, i tam.
 - Wydaje mi się korzystniejsze przeprowadzenie zabiegu na miejscu, gdy dawca jest pod ręką - zasugerował Tyler.
 - Zapewne tak, choć zamrożone próbki stosowano z równym powodzeniem. Powrót do Wirginii ma ten plus, że tam mam swojego ginekologa. Przywiozłam ze

sobą wyniki badań i tu też mogłabym zapewne znaleźć kogoś, kto zająłby się sprawą w trybie pilnym, ale wymagałoby to starań.

- Kiedy przypada właściwy czas?

- Mam regularny okres i systematycznie mierzyłam temperaturę. Chyba za trzy lub cztery dni.

- Mam propozycję. Zobaczymy, jak pójdzie z Cynthią. Cierpnę na myśl o tym, że wysiądzie z samolotu, pokręci się tu chwilę i polecą z powrotem. Jeśli ja i Cynthia dogadamy się ze sobą, jeśli spodoba jej się tutaj, to może jednak przeprowadziłabyś zapłodnienie właśnie tu?

- Z pozoru brzmi to rozsądnie, ale nie mogę podejmować decyzji w ostatniej chwili. Załatwienie wszystkiego zabrałoby, jak sądzę, przynajmniej parę dni.

- W takim razie wybierz się do lekarza jutro. To może przesądzić sprawę. Jeśli znajdziesz lekarza, który będzie ci odpowiadał i który zechce zająć się tobą, no i jeśli Cynthia będzie zadowolona, zostaniesz. W przeciwnym razie wrócisz do Wirginii.

- To chyba dobra propozycja. Uśmiechnął się do niej czule.

- Postaraj się odprężyć, aniołku. Będziemy znowu mleć dziecko. I tym razem będzie to dla ciebie znacznie radośniejsze przeżycie. Podejmujemy decyzję świadomie, pełni miłości i poświęcenia dla naszego dziecka. Carrollne sięgnęła po jego dłoń i przytknęła ją do swego policzka.

- Jesteś naprawdę przemiły. Wiem, że proszę cię o wiele.

- Wczoraj wieczorem myślałem o tobie i dziecku - rzekł Tyler. - Nie wiem, jakie rozwiązanie jest najlepsze. Wiem natomiast, że chcę być częścią życia tego

dziecka. Próba rozwiązania wszystkich kwestii w przeciągu paru dni oznaczałaby narażenie deble, a właściwie nas obojga, na zbyt duże stresy. Podjąłem więc decyzję.

- Jaką? - zastygła w oczekiwaniu.

- Zgodzę się, żebyś decydowała o zakresie moich kontaktów z dzieckiem, o ile zagwarantujesz mi przynajmniej minimalne prawa do odwiedzin. Na takich zasadach, jakich mógłby oczekiwać rozwiedziony ojciec.

Caroline patrzyła wprost przed siebie. Rozumiała, że Tyler zgadza się na poważne ustępstwo, olbrzymie wyrzeczenia, zwłaszcza że wcześniej nie miał możliwości kontaktowania z Cynthią. Nie było na co narzekać.

- To bardzo szlachetne z twojej strony - powiedziała.

- Miałeś zapewne nadzieję, że całkowicie usunę się z jego życia, ale uważam, że dziecko powinno mieć szansę poznania ojca. Z tego samego powodu jestem zadowolony, że Cynthia zechciała się ze mną spotkać.

Ma takie same prawa.

Wszystko to brzmiało bardzo rozsądnie, ale jednocześnie niosło wiele konsekwencji. Caroline czuła, że Tyler - zapewne mimowolnie - wciąga ją w swoje życie. Co jednak miała począć? Zgodził się zostać ojcem dziecka, a z tego właśnie powodu przyjechała do Kalifornii.

- Czy nie sądzisz, że jakikolwiek ojciec jest lepszy niż brak ojca? - zapytał po długim milczeniu.

- Tak, masz rację.

- Naprawdę mam, Caroline. Możesz w to wierzyć.

Caroline stała przy wielkim oknie, patrząc na autobus dowożący pasażerów samolotu. Dopiero gdy

znaleźli się na lotnisku, uświadomiła sobie, jak bardzo pragnęła przyjazdu Cynthii. Przyłot był opóźniony, więc Tyler kupił gazetę. On czytał, a ona przechadzała się, siadała na chwilę i znowu przechadzała się.

- Nie możesz się jej doczekać? - zapytał podchodząc do niej.

- Och, tak. - Wiedziała, że oczy zdradzają jej uczucia. - Mam nadzieję, że była to słuszna decyzja.

- Nie martw się - odparł głaszcząc ją po plecach. Aż do tej chwili nie zastanawiała się nad uczuciami Tylera, nad tym, co musi przeżywać. Martwiła się jedynie o swą córkę i o to, jak wpłynie na nią to wydarzenie.

- Mam nadzieję, że uda się. Nam wszystkim.

- Na pewno - powiedział ściskając jej ramię. Minęła chwila i pojawili się pasażerowie. Najpierw kilka osób z aktówkami, podróżujących służbowo. Potem jakaś starsza para. Wreszcie w drzwiach ukazała się Cynthia, ubrana w elegancką brzoskwiniową sukienkę, którą Caroline kupiła jej na Wielkanoc. Poruszała się wolno, niepewnie.

- Oto i ona - powiedziała Caroline i wyszła córce naprzeciw.

Tyler zorientował się od razu. Ta szczupła młoda osoba nie mogła być nikim innym niż jego córką. Miała jasnokasztanowe włosy ostrzyżone bardzo krótko, na jeża, szczupłą, ładną twarz i duże, niebieskie oczy. Nos i usta miała po matce, ale wystarczyło jedno spojrzenie, by Tyler dojrzał w dziewczynie - zwłaszcza w jej oczach - siebie.

Matka i córka, obie mniej więcej tego samego wzrostu, obejmowały się. Tyler pozostał z boku, by dać im chwilę spokoju. Była to chwila pełna emocji. Czekał

na ten moment odkąd powzięli tę decyzję, ale do tej pory nie okazywał swoich uczuć. Panował nad nimi, podobnie jak nad całym swym życiem.

Teraz jednak wciągnął go wir wydarzeń. Miał ściśnięte gardło, jak podczas rozmowy z Cynthią przez telefon. Widział, jak całują się i ściskają z matką. W końcu Cynthia spojrzała ponad ramieniem Caroline na niego - po raz pierwszy ujrzała swego prawdziwego ojca.

Caroline puściła Cynthię i odwróciła się. Obie stały twarzą do niego. Cynthia miała niepewną minę - wyraźnie peszyło ją spojrzenie Tylera. Poszukała wsparcia w twarzy matki i znowu zwróciła wzrok na ojca, który właśnie do nich podszedł.

- Cynthio - powiedziała Caroline - to jest Tyler. Ani on, ani dziewczyna nie odezwali się słowem, ale czuł, że nawiązała się między nimi nić porozumienia. Wreszcie wyciągnął do niej rękę i powiedział:

- Witaj w Kalifornii, kochanie.

Jej uśmiech krył zażenowanie. Znowu spuściła oczy i dopiero po chwili spojrzała na ojca.

Tyler podszedł jeszcze bliżej i uściskał Cynthię. Zdawała mu się lekka jak piórko. Najważniejsze było jednak to, że nareszcie trzymał w objęciach własne dziecko.

Zamknął oczy, czując łzy pod powiekami. Nigdy nie wyobrażał sobie tej chwili. Przez te wszystkie lata wygodniej było trzymać myśli z dala od Cynthii, starać się nie rozbudzać w sobie nadziei, że może kiedyś zechce się z nim zobaczyć. Nie chciał narażać się na kolejne cierpienie, czuć się znowu odepchnięty. Lepiej było nie liczyć na zbyt wiele.

Teraz właśnie nadeszło to „kiedyś”. I emocje owładnęły nim z taką mocą, jakby przez szesnaście lat cały

czas marzył o tym spotkaniu. Gdy wreszcie wypuścił Cynthię z objęć, ujął w dłonie jej szczupłą twarz. W oczach kręciły mu się łzy.

- Jesteś tak piękna jak twoja mama, kochanie. Tak piękna Jak na zdjęciach.

- Dziękuję. - Jej oczy też błyszczały od łez. Tyler spojrzał na Caroline i zauważył, że ociera oczy chusteczką. Wiedział jednak, że są to łzy szczęścia.

- Dobrze - powiedział, po czym głęboko zaczerpnął tchu, by odzyskać spokój. - Znajdziemy teraz twoje bagaże i wyjdziemy stąd.

Szli przez halę lotniska z Cynthią w środku. Caroline obejmowała córkę w pasie.

- Jak upłynął ci lot? - zapytał Tyler.

- W porządku. Film był dość nudny. Zresztą i tak go już widziałam.

- Czy nie zapomniałaś zabrać lekarstwa? - zapytała Caroline.

Cynthia jęknęła.

- Mam je, mamo.

- Wiesz, jakie to ważne - tłumaczyła się Caroline.

Tyler uśmiechnął się do siebie. Nastolatka i jej matka. Właściwie bawiło go to, ale jednocześnie poczuł ukłucie żalu na myśl o tym, jak duża część życia córki przebiegła bez jego udziału. Czy po powrocie Caroline do Wirginii będzie umiał żyć dalej tak, jakby nic się nie stało?

Teraz, gdy zobaczył swą córkę i uścisnął ją, rozłąka z Cynthią byłaby dla niego podwójnie bolesna. Nie był jednak pewien, czy Caroline pozwoli mu decydować.

Jadąc przez San Francisco Tyler pokazywał im ciekawe miejsca. Nadłożył nieco drogi, by mogli rzucić

okiem na Chinatown i Fisherman's Wharf. Zatrzymali się jedynie przy Colt Tower, ale trudno było przecież nie spojrzeć na wspaniałą panoramę.

Obiecał im, że jeszcze w tym tygodniu spędzą w mieście cały dzień. Cynthia była zmęczona po długiej podróży, więc skręcił w kierunku mostu. Gdy przejechali już przez Marin, opowiedział Cynthii co nieco o historii Spring Valley i o tym, jak wygląda.

- Mówię chyba tak, jakbym był przedstawicielem Izby Handlowej - zażartował.

- Okolice jest bardzo ładna - usprawiedliwiająco dodała Caroline. Sięgnęła do tyłu i wzięła Cynthię za rękę. Uśmiech córki nie pozostawiał wątpliwości, że wszystko jest w porządku. Poczuli ulgę.

Myśl o tym, że są razem we trójkę, wydawała się jej dziwna. Rodzinę zawsze utożsamiała z Austinem.

Musiała jednak przyznać, że Tyler zachowuje się w bardzo naturalny sposób i dzięki temu sytuacja przestaje być niezręczna.

Mimo zmęczenia Cynthia siedziała w fotelu wyprostowana i rozmawiała z ożywieniem. Widać było, że Tyler jej się spodobał, choć jeszcze nie pozbyła się skrepowania. Słuchała go z zaciekawieniem.

Gdy rozmowa się urwała, Cynthia skorzystała ze sposobności, by zapytać o coś, nad czym musiała się zastanawiać.

- Jak się poznaliście? Kiedyś powiedziałaś mi, mamie, że byłaś pielęgniarką w wojsku. Reszty... nie pamiętam.

- Tyler doznał obrażeń, kiedy próbował ratować podczas ćwiczeń kolegę spadochroniarza - wyjaśniła Caroline. - Tak się złożyło, że kiedy odzyskał przytomność, byłam w szpitalu, w jego pokoju.

- To stanowczo za mało powiedziane - rzucił wesoło Tyler. - Twoja mama przywróciła mi zdrowie, Cynthio. Była moim aniołem-stróżem. Gdy otworzyłem oczy i ujrzałem ją przy łóżku, z miejsca się zakochałem.
 - Nie stało się to aż tak szybko - zaśmiała się Caroline.
 - Ależ stało się - obstawał przy swoim Tyler.
 - Kiedy mama zaszła w ciążę, dlaczego się z nią nie ożeniłeś?
 - Cynthio! - zawołała Caroline, przerażona bezceremonialnością córki.
 - Nie szkodzi - wtrącił Tyler. - To odpowiednie pytanie i zasługuje na odpowiedź. Chciałem się ożenić z twoją mamą, ale były pewne komplikacje, problemy, które musieliśmy rozwiązać. Byliśmy młodzi...
 - Zbyt młodzi - dodała Caroline.
 - Wyszłaś za tatusia... mmm... to znaczy, wyszłaś za męża, jak tylko się urodziłam. Dlaczego właśnie wtedy?
 - Dlatego - odparł Tyler - że ja byłem niedojrzały i wszystko schrzaniłem. Wahałem się, czy wybrać karierę czy życie osobiste, a do tego nie przedstawiłem jasno swych zamiarów twojej matce.
 - Wiem, co wtedy czułeś - powiedziała mu Caroline.
 - Nie. Kiedy przyjechałem spotkać się z tobą w Charlottesville, niczego nie wiedziałas.
 - Co przez to rozumiesz?
- Zanim odpowiedział, zaczerpnął tchu.
- Miałem zamiar poprosić cię o rękę. Spojrzała na niego z niedowierzaniem.
 - Tyler, to nieprawda.
 - To prawda.

- Nie wspomniałeś ani słowem o małżeństwie - upierała się Caroline. - Bardzo dobrze pamiętam naszą rozmowę i jestem tego zupełnie pewna.
- Zanim zdążyłem ci się oświadczyć, powiedziałaś, że jesteś zaręczona z Austinem i że jesteście szczęśliwi. Zresztą ja mógłbym ci zaofiarować coś w rodzaju półśrodka - sytuacja uniemożliwiła mi wzięcie ślubu natychmiast, mimo że dziecko miało wkrótce przyjść na świat. Chciałem, żebyś przyjęła pierścionek jako dowód moich poważnych zamiarów. Wszystko to było za mało i za późno.
- Tyler, czy ty przypadkiem nie przeinaczasz historii?
- Nie - potrząsnął głową. - Gdy wchodziłem do twojego domu, miałem pierścionek w kieszeni. Byłem gotów włożyć ci go na palec. Niestety, nie byłem pierwszy. Powiedziałaś mi, jaka jesteś szczęśliwa. Nie miałem odwagi, żeby stawać na drodze do twojego szczęścia.
- Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz? - zapytała Caroline.
- Nie widzieliśmy się od tamtego czasu, a przez ostatnie parę dni ten temat jakoś się nie pojawił. Caroline obejrzała się na Cynthię. Córka wyglądała na zaskoczoną. Przez chwilę Caroline podejrzewała, że Tyler wymyśla to wszystko, by Cynthia ujrzała go w lepszym świetle.
- Tyler, naprawdę miałeś wtedy przy sobie pierścionek?
- Tak. Prawdę mówiąc, nadal go mam. Chciałem się go pozbyć, ale kiedy dowiedziałem się, że masz córkę, pomyślałem: może pewnego dnia zechce go założyć. - Zerknął w tylne lustro. - Co ty na to, Cynthio? Chciałabyś mleć pierścionek zaręczynowy, który o mały włos byłby własnością twojej matki?

Wzruszyła ramionami i spojrzała na matkę, by upewnić się, że nie wyraża sprzeciwu.

- Jasne.

Wyznanie Tylera było dla Caroline całkowitym zaskoczeniem. Poczła przypływ życzliwości. Jeśli to, co mówił, jest prawdą, poświęcił się dla niej, i to nie tylko poprzez wyrzeczenie się praw do dziecka. Nie narzucał się, bo nie chciał wkraczać w nowe życie, jakie ułożyła sobie z Austinem.

Tyler pokazywał miasteczko Santa Rosa, nie opodal którego mknęli właśnie autostradą. Caroline spojrzała na niego innym wzrokiem. Byli wtedy bliżej małżeństwa niż przypuszczała. Oczywiście nawet gdyby Tyler nalegał, by wyszła za niego, i tak wzięłaby ślub z Austinem, bo naprawdę kochała swego męża. Tyler miał rację. Bardzo by wszystko skomplikował, gdyby wtedy ofiarował jej pierścionek, chociaż to było jego dziecko.

Gdy znaleźli się w Spring Valley, Cynthia prawie zasnęła. Tyler wstawił auto do garażu i wprowadził matkę i córkę do domu. Cynthia zebrała siły i przeprowadziła krótki rekonesans, po czym rzuciła się na łóżko w swym pokoju.

Caroline rozpakowywała walizki, a ona leżała na łóżku, sennie wpatrując się w sufit.

- Mamo, podoba mi się w Kalifornii - obwieściła. - Jest super. Podoba mi się też dom Tylera. A tobie?

- Tak, jest bardzo ładny.

Caroline nie bardzo wiedziała, co skłoniło Cynthię do zabrania niektórych strojów, ale powstrzymała się od komentarzy. Po co ryzykować wywołanie awantury bez ważnego powodu? Nie ulegało jednak wątpliwości, że córka coraz wyraźniej przejawiała swą niezależność.

- Lubię także Tylera - dorzuciła Cynthia. - A ty?

- Oczywiście. Jest bardzo dobry i...

- Mamo, nie to miałam na myśli. Czy on ci się podoba?

Caroline wieszala właśnie w szafie parę dzinsów. Nie odwróciła się w stronę córki.

- Masz na myśli sprawy uczuciowe?

- Wiesz, on jest naprawdę przystojny. Trudno to pominąć, nawet jeśli jest moim ojcem. A z jego zachowania wynika, że ty mu się podobasz.

- Czyżby? - Caroline utrzymywała żartobliwy ton.

- Pewnie. Nie zauważyłaś?

Caroline nie umiała znaleźć odpowiedzi.

- Kochanie, myślę, że Tyler i ja mamy już za sobą okres szczenięcej miłości.

Na twarzy Cynthii pojawił się grymas.

- Mamo, nie kręć. Kto tu mówi o szczeniętach?

- Wiesz, o co mi chodzi. - Caroline podeszła do łóżka. - No dalej, wyskakuj z tego ubrania, zanim je do reszty wygnieciesz.

Cynthia jęknęła, ale wstała i odwróciła się, umożliwiając matce rozpięcie suwaka.

- Nawiasem mówiąc, ładnie wyglądasz - powiedziała Caroline. - Dlaczego zdecydowałaś się włożyć tę suknię?

- Nie wiem. Co miałam włożyć, wybierając się na pierwsze spotkanie z ojcem? Pomyślałam, że to prawie to samo co pójście do kościoła, stąd chyba mój wybór.

Cynthia zdjęła suknię i podała ją matce. Miała teraz na sobie tylko stanik i haleczkę. ale nie chciało jej się ani rozbierać dalej, ani wkładać koszuli nocnej. Znowu opadła na łóżko.

- Jak myślisz, spodobałam się Tylerowi? Jakie, twoim zdaniem, zrobiłam na nim wrażenie?

Caroline zamknęła drzwi szaty i odwróciła się, promieniejąc uśmiechem.

- Jestem pewna, że wypadłaś świetnie, skarbie. Przed twoim przylotem nie pokazywał po sobie zderzenia, ale wiem, że naprawdę chciał cię zobaczyć. To było dla niego duże przeżycie. Prawdę mówiąc sądzę, że od dawna chciał się z tobą spotkać.

- Dlaczego więc tego nie zrobił? Bał się czy co?

- W pewnym sensie tak. Myślę, że nie chciał wtrącać się w nasze życie. Zrezygnował z bardzo wielu rzeczy chcąc, żeby nam było dobrze.

Usłyszały pukanie do drzwi. Był to Tyler.

- Mam coś dla Cynthii - powiedział. - Mogę wejść?

- Daj nam minutkę - odezwała się Caroline. - Właśnie kończymy się przebierać.

Cynthia zerwała się na równe nogi.

- Narzuć na siebie szlafrok, kochanie - powiedziała Caroline.

- Może powinnam włożyć z powrotem suknię?

- Nie, masz teraz wypoczywać. Tyler nie jest takim formalistą, jakim był tatuś. Wystarczy szlafrok. - Sięgnęła na spód walizki po szlafrok i podała go Cynthii. Cynthia szybko go zarzuciła, a Caroline podeszła do drzwi.

Otworzyła je, gdy córka była już gotowa i siedziała ze skromną minką na skraju łóżka.

Wchodząc do pokoju, Tyler uśmiechnął się do Caroline. Wyciągnął rękę w stronę Cynthii.

- To ten pierścionek, o którym ci mówiłem. Wyraźnie oszołomiona Cynthia wpatrywała się w błyszczący pierścionek, po czym wręcz porwała go z dłoni Tylera.

- Boże, jaki piękny!

Caroline spojrzała na pierścionek, gdy córka wkładała go na palec. Był to mały, kwadratowy szmaragd otoczony brylancikami w kształcie różyczek. Cynthia podniosła dłoń, by matka mogła mu się przyjrzeć z bliska.

- Zobacz, mammo! - zawołała.

Caroline przymrużyła oczy. Głęboki, zielony kolor robił spore wrażenie. Mimo woli przypomniła sobie, jak Tyler mówił jej któreś nocy, że powinna zawsze nosić szmaragdy, bo pasują do jej zielonych oczu. Austin podarował Jej wielki i bardzo kosztowny brylant; nosiła go z dumą. Zawsze jednak wiedziała o tym, że jej mąż wybrałby dokładnie taki sam pierścionek dla każdej kobiety, którą miałby poślubić. Ten szmaragd Tyler wybrał specjalnie dla niej.

- Jak ci się podoba, mammo?

Caroline poczuła przez chwilę smak zazdrości, choć Tyler naprawdę ujął ją hojnością i cieszyła się ze względu na Cynthię. Wzięła w rękę szczupłą dłoń córki i przyjrzała się pierścionkowi. Był rzeczywiście śliczny, nawet elegancki.

- Jest piękny, skarbie.

- Początkowo myślałem, żeby podarować go tobie - powiedział Tyler, zwracając się do Caroline. - Ale w obecnej sytuacji wydało mi się to niewłaściwe.

- Możesz go wziąć, mammo - pośpiesznie zapewniła Cynthia. - Był przeznaczony dla ciebie.

- Nie, kochanie, ty go zatrzymaj. Myślę, że to naprawdę wspaniały gest ze strony Tylera. - Caroline uśmiechnęła się do niego.

Cynthia uniosła dłoń z zachwytem.

- Na której ręce powinnam go nosić? - zastanawiała się. - Chyba na prawej, bo to jakby znak przyjaźni.

- Zsunęła pierścioneł z palca lewej dłoni i włożyła na prawą.
 - Tak jest najlepiej - zgodziła się Caroline. - Ale chyba nie powinnaś nosić go cały czas, w każdym razie poczekaj z tym, aż dorośniesz. Powinnaś go wkładać tylko na wyjątkowe okazje.
 - Już widzę minę Valerie! - entuzjasmowała się Cynthia. Zerwała się i podeszła do lustra umieszczonego na drzwiach szafy, gdzie mogła podziwiać pierścioneł na dłoni ułożonej na piersi, przykładać kolorowy kamień do twarzy.
- Tyler patrzył na nią z rozbawieniem. Potem odwrócił się do Caroline.
- To było bardzo miłe z twojej strony - powiedziała z przejęciem.
 - Kto przed szesnastu laty pomyślałby, że to się tak ułoży? - Z czułością musnął palcami jej policzek, potem opuścił dłoń.
- Caroline obejrzała się na Cynthię, która musiała dostrzec w lustrze gest Tylera, ale nie przestawała się podziwiać. Caroline podeszła do niej.
- Jesteś może zazdrosna, mamó? - droczyła się Cynthia.
- Caroline spojrzała przez ramię na Tylera i mrugnęła do niego.
- Może odrobinę.
 - CÓŻ, miałaś szansę, i to dwukrotnie - powiedziała Cynthia. - Teraz pierścioneł należy do mnie.
 - Myślę, że właśnie o to chodziło Tylerowi.
 - Teraz, moje panie, pora na bardzo ważne pytanie. Kto jest głodny?
- To pytanie padło już wcześniej, podczas podróży z San Francisco. Cynthia powiedziała, że jadła w samolocie.

- Nie Ja. Wciąż nie Jestem głodna - odparła i tym razem.
- Nie jesteś? - podchwycił Tyler. - To co trzeba zrobić, żebyś przybrała na wadze, jeśli nic nie jesz?
- Sztuką jest przekonanie Jej, żeby jadła właściwe rzeczy - oświadczyła Caroline.
- Och, mam, mówisz do mnie jak do dwunastolatki.
- Przykro mi, ale to samo powiedział ci doktor Duckett.
- Wiem, wiem. - Cynthia usiadła ciężko na łóżku. - Zapewniam cię w każdym razie, że nie jadłam niczego, co mi szkodzi.

Tyler wyczuł napięcie narastające między matką i córką.

- Robię rosół, co prawda bardzo kiepski. W dodatku trzymam go w zamrażarce od ostatniej zimy. Może ktoś ma ochotę?

- Ja, jeśli sprawi to przyjemność mojej matce - rzekła Cynthia z nutą sarkazmu.

Tyler wyciągnął dłoń i pogłaskał córkę po policzku.

- Dzieciaku, jeśli moja zupa ma choć połowę tej mocy, co miłość twojej matki, to jutro będziesz przestawiać góry.

Cynthia roześmiała się. Wstała, pocałowała matkę w policzek, a potem uścisnęła Tylera.

- Dzięki za pierścionek. Jest cudowny.

Gdy Tyler obejrzał się na Caroline, znów ocierała ręką łzy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy Cynthia obudziła się nazajutrz, przez dobrą chwilę zastanawiała się, gdzie jest. Nie był to ani jej pokój, ani pokój Valerie. Wreszcie przypomniała sobie. Jest w Spring Valley, w Kalifornii, w domu, w którym mogłaby się wychowywać, gdyby jej rodzice pobrali się kiedyś, dawno temu.

Pokój był skąpany w słońcu. Cynthia przeciągnęła się, chcąc się do końca rozbudzić. Gdy zasypiała poprzedniej nocy, uświadomiła sobie, że zgodnie z prawem powinna nosić nazwisko Bradshaw. Oczywiście już przed laty dowiedziała się, jak nazywa się jej prawdziwy ojciec, ale do czasu spotkania z Tylerem nie miała właściwie żadnego stosunku do niego ani do jego nazwiska. Ojcem był dla niej Austin Charles.

Cynthia nie sądziła, by te uczucia mogły się kiedyś zmienić, ale po spotkaniu z Tylerem poczuła się także jego córką.

Nagle przypomniała sobie o pierścionku, który jej dał i spojrzała na swą dłoń, by upewnić się, że nadal tam jest. Zdarzało jej się już nosić srebrne pierścionki, ale nie miała jeszcze nic równie cudownego.

Szmaragd. Nie spodziewała się, że przed zaręczynami dostanie tak kosztowny pierścionek - jeśli w ogóle dożyje do zaręczyn. Miała co do tego wątpliwości, na przekór radosnemu optymizmowi mamy.

Zaraz po tym, gdy postawiono diagnozę, podobne myśli wprawiłyby ją w przygnębienie i byłaby oburzona na niesprawiedliwość losu. Teraz nie martwiła się już myślami o śmierci, choć musiała uważać na słowa. Matka nie znosiła dowcipów na temat śmierci. Znajomi również czuli się wtedy nieswojo. Zwykle więc nie zdradzała się z podobnymi myślami.

Podparła się wygodnie i rozejrzała wokół. Ściany wypłowywały, ale draperie i narzuta miały kolor głębokiej zieleni. Matka pewnie powiedziałaaby o tym pokoju, że jest za dużo męski, ale Cynthii się podobał. W jej pokoju, od czasu gdy była małą dziewczynką, wisały takie same białe, plisowane zasłony.

Ten dom różnił się jednak od ich domu w Charlottesville. Tamten był taki tradycyjny - piętrowy i zupełnie zagracony angielskimi starociami, na punkcie których rodzice mieli bzika. Ten dom był rozległy, niski i nowoczesny. Podobał się jej. Właściwie podobał się jej zarówno dom, jak i Tyler.

Był naprawdę miłym facetem. Nie myślała tak tylko dlatego, że dał jej szmaragd. I bez tego polubiłaby go. Potrafił być śmieszny, uprzejmy albo czuły, zależnie od chęci. No i robił słodkie oczy do mamy - nie miała wątpliwości.

Zastanawiała się, czy matce nie zależy na nim bardziej, niż jest skłonna przyznać. Podejrzewała, że właśnie tak. Jest przecież naprawdę przystojny, miły, bogaty i zapewne wciąż ją kocha. Przez tyle lat nie pozbył się pierścionka. Już samo to starczało za dowód.

Podczas lotu do Kalifornii Cynthia długo myślała o tym, czy jej matka poślubi Tylera Bradshawa. Jeśli kiedyś go kochała, to wydawało się zupełnie naturalne, zwłaszcza że myślą o kolejnym dziecku.

O planie matki dowiedziała się dopiero na chwilę przed jej odlotem do Kalifornii. Siedziały właśnie na łóżku, gdy Caroline oświadczyła jej:

- Kochanie, po raz pierwszy w życiu cieszę się, że nie jesteś córką tatusia, bo nie byłoby już nadziei. Jednak błąd, który popełniłam przed wielu laty, sprawia, że nadzieja jest. Nie wiem, jak twój prawdziwy ojciec ustosunkuje się do mojego planu, ale chcę, żebyś wiedziała, co się dzieje. Jeśli znajdę sposób, żeby urodzić drugie dziecko, zrobię to.

Cynthii pomysł ten wydał się dziwaczny, ale niezwykle romantyczny. Świetnie mieć brata albo siostrę, którzy mogą uratować ci życie. Szczególnie pociągająca była myśl, że matka będzie mieć dziecko z kimś, kogo kochała przed laty. Kiedy jednak mówiły sobie „do widzenia”, Cynthia wyczuła, że matka podjęła poważne postanowienie; z pewnością nie zachowywała się jak kobieta, która ma w głowie romanse.

Problem matki polegał na tym, że nie umiała wyjść z roli wdowy i lekarza zarazem. A w ostatnich latach nieustannie zajmowała się białaczką córki. Cynthia czasami myślała, że lepiej byłoby, gdyby umarła i wszyscy mieliby problem z głowy. Oczywiście, nigdy nie odważyła się powiedzieć tego matce.

Nie miała pojęcia, która jest godzina, więc wygramoliła się z łóżka i spojrzała na zegarek, leżący na nocnym stoliku z ciemnego drewna. Był nastawiony na czas Wirginii, toteż chwilę zajęły jej obliczenia. Jeśli w Wirginii jest teraz dziesiąta czterdzieści pięć, to w Kalifornii musi być siódma czterdzieści pięć. Pora wstawać.

Gdy wzięła prysznic, umyła chemo-włosy - tak nazwała pozostałości niegdyś bujnej fryzury - i ubrała

się, była prawie ósma trzydzieści. Matka i Tyler jedli już śniadanie na tarasie.

- Jak się ma nasza podróżniczka? - zapytał wesoło Tyler. - Dobrze wypoczęłaś?

- Czuję się świetnie. A wy? - Cynthia pocałowała najpierw matkę, potem Tylera.

Usiadła na przygotowanym dla niej miejscu i trzymała dłoń na płóciennym serwecie na tyle długo, by oboje zauważyli jej pierścienek.

Cynthia wyczuła, że matka jest odrobinę zazdrosna. Odrobinę - wiedziała przecież, że matka dałaby się dla niej pokroić. Zorientowała się ponadto, że matkę nie tyle obchodził pierścienek, co męczyły wspomnienia.

Romans, w wyniku którego przyszła na świat Cynthia, był jednym z ważniejszych przeżyć matki. Córka nie miała w tej kwestii żadnych wątpliwości, nawet jeśli matka niechętnie się do tego przyznawała.

- Twoja mama wybiera się dziś rano z wizytą do lekarza w Santa Rosa - powiedział Tyler - a ja idę popracować do winnicy. Jakże ty masz plany na dziś?

Cynthia spojrzała pytająco na matkę.

- Nie musisz zajmować się niczym konkretnym, jeśli nie chcesz - powiedziała Caroline. - Możesz po prostu pokręcić się po domu i wypoczywać.

- Możesz także pójść ze mną i zobaczyć winnicę - zasugerował Tyler. - Znalazłbym ci nawet jakąś robotę.

- Wytłaczanie winogron? - zapytała Cynthia ze śmiechem.

- Z tym musiałabyś poczekać aż do winobrania.

- Czy zostaniemy tu tak długo? - Cynthia znów spojrzała na matkę.

- Nie, chyba że rzucisz szkołę, by zostać pracownikiem farmy.

- Jako córka szefa miałyby pierwszeństwo do kosza z winogronami - zauważył Tyler. - Musimy ją Jednak najpierw podtuczyć. Inaczej nie wyciśnie zbyt wiele soku.
- To całkiem fajny pomysł, mamó. Może sama zajmę się winiarstwem.
- Produkuje wino, Jeśli chcesz - odparła nieomal poważnie Caroline - ale ja zostawiłam w Wirginii moich pacjentów i muszę wkrótce tam wracać.
- Nie mów tego mamie - szepnął Cynthil Tyler - ale jestem prawie pewien, że masz po mnie romantyczną duszę.
- Mama nie zawsze jest taka nudna - odparła ironicznie. - Tylko czasami trudno ją rozweselić.
- Cynthio, widzę, że będziemy mieli o czym rozmawiać - zauważył Tyler.
- Caroline zrobiła aprobującą minę.
- Mam nadzieję, że dobrze się bawicie. A ja przez następne dziewięć miesięcy będę dźwigać ciężar. - Zerknęła na zegarek. - Właśnie. Jeśli mam zamiar zająć w ciążę, czas już na mnie.
- Cynthia zachichotała.
- Co w tym śmiesznego? - zapytała Caroline. Córka przyłożyła serwetkę do ust.
- Mamó, czy nie powinnaś przypadkiem zabrać ze sobą Tylera? - Śmiała się pełnym głosem.
- Tyler też zaczął się śmiać. Caroline wstała.
- Nie rozzuchwalaj jej - powiedziała i nachyliła się, by ucałować córkę. - Muszę bieć. Nie zapomnij wziąć lekarstwa. - Poklepała Tylera po ramieniu i weszła do domu.
- Tam natknęła się na Inez, która właśnie zmierzała na taras, niosąc dzbanuszek z kawą i szklanekę soku.

- Widziałam przez okno córkę pani doktor. Cóż za urocza młoda dama. Jest taka jak pani.
- Dziękuję, Inez. Ma też w sobie coś z ojca. Choćby jego ironiczne usposobienie. - Spojrzała przez otwarte drzwi na ojca i córkę, najwyraźniej w świetnym humorze. Uśmiechnęła się. - Naprawdę się cieszę, że dobrze im z sobą. Nie wiedziałam, czego się spodziewać.
- To człowiek o dobrym sercu, señora, a ona jest jego dzieckiem. Jak mogą czuć się ze sobą źle?
- Masz oczywiście rację. Muszę już uciekać. Tyler pozna cię z Cynthią. - Poklepała gospodynię po ramieniu. - Do zobaczenia po południu.

Dochodziła druga, gdy Caroline wróciła do Spring Valley po wizycie u doktor Bonnie Rich. Doktor Rich miała około pięćdziesięciu pięciu lat. Bonnie bardzo starała się wczuć w jej sytuację. Tak jak Tom Duckett i Irv Welburg, który był lekarzem Caroline w Wirginii, Bonnie chciała szczegółowo poznać jej motywację i plany dotyczące dziecka.

Po rozmowie Bonnie uznała kwestie etyczne za rozstrzygnięte, ale była nieco zakłopotana, gdy Caroline przyznała, że nie omówiła szczegółowo z Tylerem przyszłości dziecka. Bonnie zapytała, czy Caroline wyrazi zgodę na jej rozmowę z Tylerem. Caroline zapewniła, że nie ma nic przeciwko temu.

- Tak czy inaczej, pan Bradshaw musi najpierw udać się do urologa. Jeśli zajdzie potrzeba, służę paroma nazwiskami - powiedziała Bonnie.

Caroline obiecała, że Tyler umówi się na wizytę jeszcze tego samego popołudnia. W końcu ustaliły, że pozostały już najwyżej dwa albo trzy dni, by wszystko zorganizować.

- W zasadzie nie jestem za pośpiechem w tego typu sprawach - wyznała Bonnie. - Po raz pierwszy mam do czynienia z przypadkiem zapłodnienia, gdzie stawką jest życie - życie Innego człowieka, a nie mającego się urodzić dziecka.

Caroline pojechała wprost do winnicy. Pogwarzyła chwilę z André Voirinem i udała się do biura Tylera. Gdy zapukała do drzwi, poprosił od razu, by weszła. Była z nim Molly.

- Przepraszam - powiedziała Caroline. - Nie chciałam przeszkadzać.

- Właśnie kończymy redagowanie numeru - wyjaśnił Tyler. - Usiądź, proszę, i daj nam jeszcze chwilę.

Caroline rzuciła okiem na pewną siebie brunetkę. Molly miała teraz na sobie efektowną suknię, biżuterię i była umalowana. Poprzedniego dnia zachowywała się bardziej swobodnie. Caroline powzięła podejrzenie, że to właśnie za jej sprawą nastąpiła zmiana. Jak zareaguje Molly, gdy się dowie, że Caroline jest matką dziecka Tylera?

- Nie będę wam przeszkadzać - powiedziała. - Zaczekam na zewnątrz.

- Wszystko w porządku? - zapytał znacząco Tyler.

- Tak, wszystko dobrze. Muszę jednak porozmawiać z tobą o jednej sprawie.

Molly nie była chyba zachwycona przerwą w pracy, ale udała, że jest pogrążona lekturą tekstów.

- Zajmie nam to parę minut - powiedział Tyler.

Caroline wycofała się do poczekalni. Przedsiębiorstwo nie było na tyle duże, by zatrudniać recepcjonistkę na cały etat i akurat nie było nikogo za biurkiem. Toni, księgowa, którą Caroline poznała, gdy Tyler przedstawiał jej swych pracowników, odbierała telefon w sąsiednim pokoju.

Miała czas, by przemyśleć swe problemy. Choroba Cynthii. Dziecko. Co zrobi. Jeśli będzie miała trudności z poczęciem? Albo Jeśli okaże się, że dziecko nie Jest dostatecznie zdrowe i nie nadaje się na dawcę? Doświadczenie mówiło Jej, że samo donoszenie ciąży w jej wieku nie Jest błahostką. A jeśli będzie musiała się oszczędzać przez całe miesiące, co będzie z pracą? Jej praktyka już ucierpiała, choć administracja szpitala wykazywała zrozumienie. Jedno było pewne - własne przeżycia uzmysłowiły jej na nowo, Jak sfrustrowani i bezradni mogą czuć się pacjenci.

Pomyślała z kolei o swoim stosunku do Tylera. Nie mogła zaprzeczyć, że wciąż darzy go uczuciem, a on też dał jej jasno do zrozumienia, że zależy mu na niej. Jednocześnie wiedziała, że jakikolwiek trwały związek jest niemożliwy. Skomplikowałoby to jedynie pozostałe sprawy.

Parę minut później z pokoju wyszła Molly Graham i zlustrowała Caroline od stóp do głów, jakby była jej rywalką. Caroline nie czuła się wcale dobrze w tym narzuconym jej przez okoliczności współzawodnictwie.

- Mam nadzieję, że nie skróciliście spotkania ze względu na mnie? - odezwała się do Molly pojednawczym tonem.

- Nie, Tyler mówił prawdę. Już mieliśmy kończyć.

- Zatrzymała się, wyraźnie chcąc podtrzymać rozmowę.

- O ile wiem, jest pani lekarzem.

- Radiologiem.

- Samotna?

Bezpośredniość Molly rozbawiła Caroline, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Ściśle mówiąc, jestem wdową.

Molly na wpół przytaknęła, jakby ta odpowiedź wszystko tłumaczyła.

- To przykre. Jest pani Jednak wciąż na tyle młoda, by znaleźć partnera.

Caroline postanowiła nie wszczynać kłótni.

- Tyler mówi, że nie lada z pani dziennikarka.

- Szanujemy się - uśmiechnęła się Molly. - Tyler to jeden z niewielu wydawców z biglem. Wiele osób nie daje nam reklam, a są i tacy, którzy nie chcą nas czytać ze względu na profil gazety. Ale zdobywamy nowych czytelników. Zważywszy wszystko sędzę, że odnosimy sukcesy. Bez odwagi Tylera byłoby to jednak niemożliwe.

- W świecie mediów kontrowersyjność jest chyba cnotą - zauważyła Caroline.

- To nasza specjalność. Tyler i ja mamy w tej kwestii identyczne zdanie.

W głosie Molly zadźwięczała nuta smutku i Caroline zrobiło się jej prawie żal.

- Jesteś tu, Caroline? - zawołał z drugiego końca korytarza Tyler.

- Jestem. Już Idę! - odkrzyknęła.

- Cóż, do zobaczenia wkrótce. - Molly zebrała się do wyjścia.

- Bałem się, że poszłaś - powiedział Tyler, gdy Caroline znalazła się w jego biurze.

- Skądże. Plotkowałam trochę z Molly.

- Tak? A o czym?

- Oczywiście o tobie.

- O mnie?

- Mężczyźni są częstym tematem rozmów kobiet - odparła Caroline siadając naprzeciwko niego. - Tak się składa, że jesteś dla mnie i Molly jedynym wspólnym znajomym.

Odchylił się na krześle i uśmiechnął, jakby Caroline nabierała go.

- Do jakich wniosków doszłyście? Caroline zrobiła kwaśną minę.

- Że jesteś świetny i że Molly nie darzy mnie zbyt dużą sympatią.

- Bierzesz to wszystko zbyt poważnie - zachnął się Tyler. - Molly jest po prostu impulsywna. Nie wyciągaj jednak pochopnych wniosków.

- Tyler, wiem, że jesteś inteligentny, ale czasami także naiwny.

- Chcesz powiedzieć, że nie rozumiem kobiet?

- Zostańmy przy tym, że mężczyźni często nie wychwytyją wielu niuansów.

- Raczej odsiewają to, co jest bez znaczenia - poprawił ją.

- Wszystko, co robi kobieta, ma jakieś znaczenie.

- Mężczyźni i kobiety zawsze będą inaczej oceniać sytuację - zaśmiał się Tyler.

- Po raz pierwszy przyznaję ci rację.

- No dobrze, zostawmy Molly. Jak tam poszło u lekarza?

Caroline zrelacjonowała przebieg rozmowy, przekazując też prośbę doktor Rich, by Tyler zamienił z nią parę słów.

- Nie ma sprawy - powiedział.

- Zastanawiałam się, czy nie powinniśmy zawrzeć formalnej umowy dotyczącej dziecka. Bonnie, czyli doktor Rich, pytała, czy to zrobiliśmy. Mój ginekolog z Wirginii nalega, żebyś oficjalnie wyraził zgodę na całą procedurę. Chodzi nie o nasze, a o jego zabezpieczenie.

Tyler w zamyśleniu potarł brodę.

- Nie mam nic przeciwko formalnej umowie, ale czas nagli. Prawnicy działają jeszcze wolniej niż lekarze.
 - Nie uważam, żeby było to aż tak pilne. Ufam d, Tyler. Gdyby Jednak ruszyć sprawę, może wszyscy czuliby się lepiej.
 - Mogę zadzwonić do mojego adwokata - powiedział. - A może wolisz, żeby umowę spisał ktoś, kogo ty znasz?
 - Dla mnie nie jest istotne, kto się tym zajmie. Zależy mi jednak na jakimś postanowieniu.
- Tyler pochylił się i ujął dłonie Caroline w swoje ręce.
- Czy na pewno tylko o to chodzi? Jesteś chyba bardzo spięta.
 - Widzisz, to są skutki życia, jakie prowadziłam przez ostatnie kilka miesięcy. - W oczach Caroline był smutek. - Nic mi nie jest, mam po prostu mnóstwo żartów.
- Pogłaskał ją po twarzy.
- Może błędem było założenie, że wpadasz tutaj, przeprowadzasz zapłodnienie i natychmiast wracasz do Wirginii, żeby tam urodzić dziecko. Może powinnaś rozważyć zmianę trybu życia na jakiś czas?
- Słowa Tylera rozbudziły jej czujność.
- Jaką zmianę trybu życia?
 - Może byłoby dobrze, gdybyście pomieszkały tu ze mną. Przynajmniej do czasu, kiedy urodzi się dziecko. Rodzinna atmosfera nikomu nie zaszkodzi.
 - Tyler, nie mogę na to przystać. Mam praktykę, którą moja nieobecność naraża na szwank. Cynthię czeka ważny rok w szkole. Poza tym mamy dom w Charlottesville. My jesteśmy rodziną.
 - No, zgodzę się, że spędzenie tu całego okresu ciąży jest drobną przesadą, ale mogłabyś zostać chociaż na

lato. Dobrze by ci zrobiło na twoje skołatane nerwy, gdybyś wzięła parę miesięcy wolnego i wypoczęła.

- Pomysł jest teoretycznie dobry - powiedziała Ca-rolne - tyle że niepraktyczny.

Tyler spojrział na nią z uśmiechem.

- Co w tym zabawnego? - zapytała.

- Nie przypominam sobie, żebyś jako dziewczyna robiła tyle trudności.

- Byłam młodą, samotną kobietą w ciąży. - Spojrzała znacząco na Tylera. - Teraz mam obowiązki. Poza tym to stara historia. Ale nie mówmy już o mnie. Co robiliście z Cynthią po moim wyjściu?

- Właściwie miło spędziliśmy czas. Oprowadziłem Cynthię po winnicy i dałem jej pracę w biurze. Zjedliśmy razem lunch, a teraz jest w domu. Odpoczywa.

- Dałeś jej pracę? - powtórzyła Caroline ze zdziwieniem.

- Tak. Poprosiłem Toni, żeby znalazła dla niej jakieś maszynopisanie. Gdy dowiedziałem się, że do tej pory zarabiała pieniądze tylko jako opiekunka do dzieci, pomyślałem, że przyda jej się lekcja życia. Tak więc, jeśli wyrazisz zgodę, będzie codziennie przez parę godzin wykonywać normalne prace biurowe. Toni dała jej do wypełnienia formularze płacowe i tak dalej. Wszystko jest załatwione oficjalnie. Chciałem, żeby potraktowała to poważnie i czuła się potrzebna. Lepsze to niż rozpieszczanie jej, tak mi się zdaje. Co o tym sądzisz?

- Tyler, zdumiewasz mnie. - Caroline pokręciła głową.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz, czy nie?

- To wspaniale, że Cynthia postanowiła popracować w winnicy. Miejmy nadzieję, że to oderwie ją od ponurych myśli.

- Nie wiedziałem, jak długo macie zamiar tu zostać.

więc nie podpisywaliśmy żadnych długoterminowych kontraktów. Mówiąc szczerze liczyłem, że nieco lepiej pójdzie mi z tobą.

- Zawsze lubiłeś stawiać na swoim - zaśmiała się Caroline. - Widzę, że się nie zmieniłeś.

- Musisz przyznać, że jestem bardziej subtelny. Caroline wstała.

- Co oznacza, że muszę być jeszcze bardziej czujna.

- Wiesz, że leży mi na sercu wasze dobro.

- Myślę, że będzie dobrze, gdy podjadę na górę do domu i zobaczę, jak radzi sobie nowy pracownik Dalton Winery. Zabrałam ci już dość czasu.

- Mam nadzieję, że znajdziesz Cynthię w lepszym nastroju.

Wyszedł z nią na dwór i podprowadził do wypożyczonego samochodu.

- Wiesz, myślę, że możesz się tego pozbyć - powiedział. - Weź mojego lexusa. Ja prawie zawsze jeżdżę land roverem.

- Mieszkam w twoim domu, jeżdżę twoim samochodem, mam z tobą dzieci. Jeśli nie zachowamy ostrożności, ludzie zrobią z nas parę.

- Nawet jeśli, to chyba nie byłby to koniec świata? - zaśmiał się Tyler.

- Ostrzegałam cię, żebyś nie zamieniał tego w romans - pogroziła mu palcem Caroline.

Tyler objął ją ramieniem i zajął głęboko w oczy.

- Caroline, kochanie, w układach międzyludzkich musi panować równowaga. Może problem nie polega na tym, że ja jestem zanadto romantyczny, ale na tym, że ty jesteś nie dość romantyczna.

- Cóż, to twoje zdanie... Szybko pocałował ją w usta.

- Sama to powiedziałaś, aniołku: lubię stawiać na swoim.

W drodze do domu Carrollne rozważała zaproszenie Tylera. Zostać w Kalifornii. Niewątpliwie pokusa jest silna. Ale bardzo łatwo wszystko może skończyć się fiaskiem.

Pod pewnym względem propozycja jej schlebiała. Tyler potrafił sprawić, że pragnęła go. Ale Caroline nie była już naiwną dziewiętnastolatką. Miała za sobą wieloletnie, udane małżeństwo i nie odpowiadała jej perspektywa flirtu. Podejrzewała, że związek z Tylerem mógłby nie wyjść poza te ramy.

Ten mężczyzna był urodzonym romantykiem - i wybawcą. Co prawda z Austinem związała się początkowo na podobnej zasadzie, ale szybko przeszło to w coś poważniejszego.

Caroline najbardziej martwiła się tym, że Tyler rzeczywiście głęboko przeżył rozpad ich związku. Zdawało jej się, że mężczyzna, który przebolewał nieodwzajemnioną miłość po to, by po latach ukochana osoba - i to w wielkiej potrzebie - znów zapukała do jego drzwi, jest szczególnie zagrożony syndromem wybawcy. Tyler może bezgranicznie ufać własnym uczuciom, ale nie ona. Ona jest realistką.

Wysiadła z samochodu. Niecierpliwiła się, by zobaczyć Cynthię, która dzisiejsze przedpołudnie spędziła zapewne równie miło jak Tyler. Jeśli tak, to jej córka może stać się sojusznikiem Tylera w rozwijającej się wojnie nerwów. Caroline nie chciała wpadać w przesadę, ale pomyślała, że być może nie doceniła sprytu Tylera. Najpierw zdołał ściągnąć Cynthię do Kalifornii, potem oczarował ją, dał jej pierścionek i pracę. Sprawił, że poczuła się ważna i przydatna, doceniana, kochana.

Caroline zauważyła, Jaka ironia kryje się w Jej toku rozumowania. Jak może krytykować Tylera za to wszystko? Cokolwiek zrobił dla Cynthii. zrobił to ze szczerego serca.

Gdy zbliżała się do domu, usłyszała muzykę. Jazz. Zaciekawiona weszła do salonu. Jason Walker grał, a Cynthla siedziała przy nim na ławeczce.

Z początku nie zauważyli Carrollne. Cynthia Jak urzeczona wpatrywała się w Jasona, w jego palce bez wysiłku przebiegające klawiaturę. Wreszcie córka dostrzegła ją i uśmiechnęła się promiennie.

W głowie Caroline odezwały się syreny alarmowe, choć zarazem cieszyła się szczęściem córki. Przypatrywała się im z progu nie dłużej niż przez trzydzieści sekund, ale cały scenariusz zaczął się rozwijać przed jej oczami.

Jason doszedł do końca utworu. Gdy zabrzmiał ostatni, miękki akord, twarz Cynthii rozjaśniła się uśmiechem.

- Mamo - wykrzyknęła. - Ależ on cudownie gra! Nie skrywając radości, Caroline podeszła do fortepianu.

- Dzień dobry, pani Charles.

- Cześć, Jason. Grasz także Jazz? Jesteś bardziej uzdolniony niż przypuszczałam.

- Tak sobie brzdąkam. To było coś, co wpadło mi w ucho u Juilliarda.

- On ma także zespół rockowy. Wyobrażasz sobie? - dodała Cynthia z zachwytem.

- To tylko dla zabawy - rzekł skromnie Jason.

- Mamo, Jason organizuje koncert, który odbędzie się za miesiąc. Zaprosił mnie do współpracy. Czy to nie wspaniałe?

- Tak, to świetnie.

- Pracuje nad tym grupa moich przyjaciół - wyjaśnił Jason. - Pomyślałem, że może Cynthia ma ochotę spotkać się z nimi. Niektórzy przyjechali do domu z col-lege'u, Inni uczą się Jeszcze w szkole średniej.
 - Miło mi, że pomyślałeś o Cynthii. - Caroline przyglądała się córce, która była w siódmym niebie.
 - Aha, mam, zespół Jasona ma dzisiaj próbę. Zaproponował mi, żebym poszła zobaczyć. Mogę?
 - Nie będziemy grać do późna - zapewnił Jason uprzedzając zastrzeżenie, które przyszło do głowy Caroline. - Odprowadzę ją do domu przed dziesiątą.
 - Mam, nie powiesz przecież „nie” - dopytywała się Cynthia, czytając chyba w jej myślach.
 - Nie powiem, ale może warto to jeszcze przemyśleć. Masz za sobą męczącą podróż i...
 - Mam, nie stoję przecież nad grobem. Nie pamiętasz, że mam remisję?
- W głosie Cynthii kryło się wyraźne ostrzeżenie, że nie życzy sobie, by krzyżowano jej plany. Mimo to Caroline nie chciała pozostawiać takich decyzji wyłącznie w rękach córki. Ostatecznie odpowiedzialność za nią spoczywała na matce.
- Jeśli czujesz się na siłach - odparła - nie widzę przeszkód. Ale zaczekajmy z tym do kolacji. Zobaczymy, co wtedy powiesz.
- Cynthia wyglądała na lekko urażoną, ale nie dyskutowała.
- O której godzinie chciałbyś ją zabrać? - zapytała Caroline.
 - O jakiejś siódmej trzydzieści. Jeśli to państwu odpowiada - odparł Jason.
 - Gdzie ćwiczysz twój zespół?
 - W mieście, w starym budynku Grange'a. Mamy

oczywiście zezwolenie. To bardzo spokojne miejsce. Czasami ludzie przychodzą nas posłuchać, ale nie są to tłumy. Wszyscy jesteśmy stąd, oprócz jednego chłopaka, Jeda, który pochodzi z Cloverdale.

- Może zadzwonisz do Cynthii koło siódmej i zobaczymy, jak się będzie czuła?

- Oczywiście, pani doktor. - Jason spojrział na zegarek. - Muszę się zbierać. - Zaczął składać nuty.

Cynthia posepnie spojrzała na matkę, ale nic nie powiedziała.

- Czy słyszałaś jakieś klasyczne utwory w wykonaniu Jasona? - zapytała Caroline, próbując podtrzymać rozmowę.

- Tak. Zagrał kilka.

- Nie uważasz, że jest naprawdę dobry?

- Fantastyczny. - Słowo to Cynthia wybrała ze względu na Jasona; zimny ton wymierzony był w Caroline. - Dzięki, że dla mnie zagrałeś. Odpocznę teraz trochę, żeby dojść do formy przed wieczorem - zwróciła się do Jasona.

- Świetnie - odparł. - W takim razie zadzwonię później.

Uśmiechnęli się do siebie i Cynthia wyszła z pokoju, obrzucając matkę jedynie przelotnym spojrzeniem. Jason skończył się pakować.

- Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem zapraszając Cynthię - powiedział widząc, że Caroline niepokoi się rozwojem wydarzeń. - Nie chcę stwarzać problemów.

- Nie stwarzasz, Jasonie. Cynthia jest delikatnego zdrowia, a ja mam skłonności do nadmiernej opiekuńczości. Rozumiesz chyba mój niepokój.

- Oczywiście. Jeśli przyjdzie, dopilnuję, żeby wróciła

wcześnie. Pomyślałem, że ktoś, kto jest chory, powinien ruszać się z domu, nie myśleć wciąż o Jednym. Carrollne poklepała go po ramieniu.

- Masz zapewne rację.

Po wyjściu Jasona udała się do pokoju córki. Cynthia leżała na łóżku, gapiąc się w sufit. Zwróciła uwagę na matkę dopiero wtedy, gdy Carrollne usiadła przy niej.

- Wolałabym, żebyś nie występowała cały czas w roli mamusi-lekarza - powiedziała z przyganą w głosie.

- Ja jestem mamusią-lekarzem. Trudno nie być tym, kim się jest.

- Czy nie możesz mi czasami pozwolić żyć tak, jak ja chcę?

Caroline wiedziała, że nie należy robić córce wykładu na temat stanu jej zdrowia, ale trudno było powstrzymać się od emocjonalnej reakcji. Zdołała jednak zmienić ton głosu.

- Przykro mi, że odebrałaś to jako wtrącanie się w twoje sprawy. Ale na swoją obronę powiem, że jedynie chciałam zobaczyć, jak się będziesz czuła, gdy zadzwoni Jason.

- Może to powiedziałaś, ale chodziło ci o coś innego. Caroline westchnęła.

- O co mi w takim razie chodziło?

- O to, że możesz pozwolić mi pójść albo nie pozwolić.

- Czy słowo „pozwolić” rzeczywiście tu pasuje?

- Co by się stało, gdybym chciała pójść, a ty miałabyś inne zdanie? - zapytała Cynthia. - Pozwoliłabyś mi pójść czy nie?

- Sądziłam, że przedyskutujemy to we dwie i dojdziemy do rozsądnej konkluzji.

- Och, mamo - Cynthia odwróciła głowę na podu

sze i patrzyła jej prosto w twarz. - Czy ty nie widzisz, że to tylko słowa? Jeśli się nie zgadzamy, to Jedna z nas musi wygrać, a druga przegrać. Dopóki sama nie będę mogła decydować o swoim życiu, zawsze Jestem skazana na przegraną.

- Cynthio, czy my nie stwarzamy problemu z niczego? Nikt nie powiedział, że nie możesz iść. Chcemy po prostu o tym porozmawiać. Gdyby był tutaj Tom Duckett i zapytałabyś go jako swojego lekarza: „Mogę tam iść?”, czy nie odpowiedziałby ci: „Zobaczmy, jak się będziesz czuła”?

- Mamo, ty nie jesteś moim lekarzem!

- Nie, jestem twoją matką. I myślę, że z małej sprawy robi się wielka afera. Sprzeczymy się o coś, co w ogóle nie miało miejsca.

- Miało miejsce! - odpowiedziała Cynthia, podnosząc się na łokciach. - O to właśnie chodzi! Zawsze się wtrącasz. A ja mam, do diabła, szesnaście lat!

Jak Caroline miała wytłumaczyć jej, o co chodzi? Może błędem było to, że nie znalazła subtelniejszego sposobu opanowania sytuacji. Oczywiście w ich sprzeczce nie chodziło o to, czy Cynthia pójdzie na próbę zespołu. Chodziło o stosunki między matką a córką. Wszystkie dzieci przez to przechodzą; problem tkwił w tym, że Cynthia nie była zwykłą nastolatką.

- No cóż, kłótnie nie pozwolą ci wypocząć - powiedziała Caroline i wstała z łóżka. - Zostawiam cię. Odpręż się trochę, żebyś czuła się na tyle dobrze, żeby iść z Jasonem.

Cynthia znów pograżyła się w zadumie. Caroline pocałowała córkę w czoło i zrezygnowana wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Tyler wrócił do domu, wraz z Caroline wziął się do przygotowania kolacji. Gdy razem kroili warzywa i nakrywali stół, opowiedziała mu o kłótni z Cynthią.

- Nie przejmowałbym się tym - stwierdził. - Nie znam się szczególnie na nastolatkach, ale sądzę, że bunt w tym wieku jest naturalny.

- Tak, to prawda - zaśmiała się Caroline. - Nadchodzi czas, gdy usuwamy się i pozwalamy im kierować własnym życiem, ale na to chyba jeszcze za wcześnie.

- Cynthia nie może w jednej chwili przestać być małą dziewczynką, stać się dorosłą i odpowiedzialną - zauważył Tyler. - Wydaje mi się, że chce znaleźć swoje miejsce. Żeby tego dokonać, musi odepchnąć ciebie, nawet jeśli nie zrobiłaś niczego wbrew niej.

Spojrzała na niego z podziwem.

- Jak na zatwardziałego kawalera, nieźle rozumiesz dzieci.

Tyler wytarł ręce i otoczył ją ramieniem.

- Zmagasz się z tyloma sprawami, Caroline. Chciałbym ulżyć ci w tym, ile tylko potrafię.

Rozczuliła się i oparła głowę na jego ramieniu. Wydawał jej się teraz szczególnie bliski. Pocałował jej skroń.

- Może to brzmi okropnie, ale chciałabym, żebyśmy mieli chłopca. - Caroline westchnęła. - Szykuję się na nowy ciąg zmartwień.

- Nie mówmy, co będzie Jutro.
 - Pytanie brzmi: co pocniemy z Cynthia dzisiaj wieczorem?
 - Dlaczego nie miałabyś dać jej wolnej ręki? Chce iść, niech idzie. Nie sądzę, żeby zachowała się nieodpowiedzialnie.
 - Jason wygląda na miłego chłopaka - powiedziała Caroline. - Myślę, że można mu ufać.
 - To cię właśnie najbardziej gnębi. A Cynthia to dostrzega. Pewnie chciałaby zdecydować sama.
 - Bez wątplenia. Wszystko sprowadza się do tego, że rodzice interesują się tym, z kim przestają ich dzieci. To się nazywa poczucie odpowiedzialności.
 - Tak, wiem. Czego ty się tak naprawdę obawiasz? Czy chodzi ci o charakter Jasona czy o to, co czuje do niego Cynthia?
 - Czy przypadkiem nie uczyłeś się psychologii przed tym, nim zająłeś się produkcją wina i zanim zostałeś prasowym magnatem? - spytała cierpko Caroline.
 - Moje pytanie jest uzasadnione - odparł Tyler, nie zwracając uwagi na zaczepkę. - Powiedz mi, Caroline, czym ty się naprawdę martwisz?
- Wrzuciła do miski warzywa, które uprzednio pokroiła i umyła deskę do krojenia. Następnie wytarła ręce myśląc o pytaniu Tylera świadoma, że on czeka na odpowiedź.
- Powinieneś zobaczyć, jak ona na niego patrzyła - zaczęła.
 - Aha, chyba dochodzimy do sedna sprawy.
 - Nie mówię, że w tym jest coś złego - tłumaczyła się Caroline. - Ale ona nie Jest zwykła i przeciętna. Jest chora, nieodporną na ciosy. Chce żyć, doświadczyć

wszystkiego, ponieważ boi się, że może zabraknąć jej czasu. - Oczy Caroline przepełniły się łzami. Otarła je ręką.

- Czy to są odczucia Cynthii czy twoje?

- A nie mam racji? Nie czułbyś się tak samo na jej miejscu? - spytała Caroline z pretensją w głosie.

Tyler poprowadził ją do stołu. Gdy usiedli, wziął ją za rękę.

- Caroline, masz wszelkie powody, by martwić się o nią. Ale ona nie jest figurką z porcelany. Musisz pozwolić jej żyć.

Caroline przemyślała słowa Tylera.

- A co się stanie, kiedy przyjdzie czas na założenie domu?

- Czy ten czas nie przychodzi dla każdej dziewczyny?

- Wolałabym, żebyś nie był takim racjonalistą. To moje dziecko.

- Nie, Caroline. Już nie.

Odchyliła się do tyłu i patrzyła na Tylera. Nie podobało jej się to, co mówi, ale przyznawała mu rację.

- Sądzę, że Bóg stworzył ojców właśnie po to, żeby powściągali matki. Odpowiada mi myśl, że zrobił to w drugiej kolejności.

Zaśmiał się.

- Ty masz łatwe zadanie - powiedziała Caroline.

- Być może. Ale oczekiwanie nie było przyjemne.

Tyler zapukał do drzwi Cynthii, by powiedzieć jej, że kolacja gotowa.

- Czy są tu Jakies głodne maszynistki?

Po kilku chwilach dziewczyna otworzyła drzwi. Była w koszuli nocnej i szlafroku.

- Nie jem kolacji.
 - Co? - zdziwił się Tyler. - Myślałem, że wieczorem chcesz posłuchać zespołu Jasona.
 - Nie, postanowiłam zostać w domu.
 - Dlaczego?
 - Bo nie mam ochoty wychodzić. Tyler dotknął ręką jej czoła.
 - Nie masz chyba temperatury. Nie jesteś blada. Czyżby lekarz coś przeoczył?
- Cynthla podniosła oczy do góry.
- Proszę, nie zaczynaj i ty. Lekarzy mam już potąd.
 - A może skorzystasz z porady długo nie widzianego ojca? Ubierz się, zejdź na kolację, a decyzję podejmij, kiedy zadzwoni Jason. Kieruj się instynktem.
 - To jest ojcowska rada?
 - Cóż, jestem w tym nowicjuszem.
 - Wariat z ciebie - zaśmiała się Cynthla.
 - Właściwie chodzi mi o nas oboje. Jeśli zostaniesz w domu, będziesz skazana na partię scrabble'a ze mną i z matką. Jeśli pójdziesz - mrugnął do niej okiem - będziemy sobie musieli poszukać Innego zajęcia.
 - Teraz zaczynam rozumieć, jak to się stało, że wpędziłaś mamę w kłopoty. - Cynthla roześmiała się wesoło.
 - Szsz - powstrzymał ją Tyler. - Ona jeszcze nie wie, do czego zmierzam. To nasz mały sekret - Pogłaskał Cynthię po policzku. - Bądź kumplem. Opóźnij kolację o parę minut, a ty w tym czasie włożysz swoje rock-and-rollowe ciuchy. A kiedy zadzwoni Jason, możesz albo postąpić jak egoistka albo pomyśleć o mnie.
 - Tyler, wiem, kiedy się mną manipuluje.
 - Jedne kobiety da się oszukać, a innych nie. - Tyler potrząsnął smutno głową.

- Lepiej Już idź przypalić groszek czy coś w tym rodzaju - zaśmiała się znowu Cynthla.

- Dobra. - Raz jeszcze mrugnął do niej. po czym wrócił do kuchni.

Caroline stała przy blacie plecami do niego i wykladała jedzenie na półmiski. Tyler nie omieszkał objąć wzrokiem jej kształtnej figury.

- Cynthla stroi się. Przyjdzie za chwilę - powiedział.

- Czyli chyba szykuje się do wyjścia.

- Zapewne tak. Prawdę mówiąc, sam Ją zachęcałem.

- Dlaczego?

- Myślę, że tego właśnie jej potrzeba. Pomogło jednakże postraszenie jej perspektywą rodzinnej gry w scrabble'a, gdyby miała zostać.

- Rodzinne wieczory nie są takie złe - powiedziała Caroline, wręczając mu dwa półmiski.

Zaniósł je na stół.

- Nie, ale nie dzieje się także nic złego, gdy dorośli mają trochę czasu dla siebie.

- Czy naprawdę do tego zmierzasz, Tyler?

- Nie brakuje nam tematów do rozmowy. Jutro muszę postarać się o to, by znowu zostać ojcem. Musimy też porozmawiać z prawnikiem o naszych ustaleniach.

Caroline postawiła na stole półmisek z mięsem i usiadła.

- Czy musisz o tym mówić tak, jakby chodziło o Interesy?

- Przykro mi, ale prawdę mówiąc ta sztuczna procedura, przez którą mamy przejść, stoi mi ością w gardle.

- O czym ty mówisz?

- O niczym. Gdybym to powiedział, bez wątpienia byś się zdenerwowała. I naraziłbym nas na kolejną kłótnię.

- Powiedz mi, o co ci chodziło.

- Snułem romantyczne marzenia, jak to nazywasz. Nieważne. Jedźmy.

Pozwolił sobie na zbytnią szczerość i zrozumiał swój błąd w chwili, gdy usłyszał swe słowa. Nie miał nic przeciwko dziecku, ale biorąc pod uwagę swoje uczucia do Caroline, znacznie bardziej odpowiadałoby mu naturalne poczęcie.

Wiedział, jak by zareagowała - wykazałaby, że ta propozycja ma na celu zadowolenie jego. Chciała od niego porcji spermy i wielkich zasobów dobrej woli. To wszystko. Oczekiwanie czegoś więcej mogłoby jedynie wszystko skomplikować.

- Tyler, czy mamy porozmawiać? - spytała poważnie.

- To był głupi żart. Zapomnij o tym.

- Wcale nie żartowałeś. Myślisz o romansie, a dziecko jest dla ciebie pretekstem, żebyśmy mogli znów być razem.

- Zachowałem się bezmyślnie i gruboskórnie. W pełni zdaję sobie sprawę z twoich uczuć. Nie myśl już o tym.

- Pomijając już tę sprawę, chcę, żebyś jasno powiedział, że nie wykorzystujesz sytuacji. Ta praca, którą dałeś Cynthii... Jason... Czarujesz moją córkę i chcę, żebyś obiecał, że to wszystko nie służy jedynie zdobyciu przewagi nade mną.

- To wcale nie jest tak - powiedział Tyler. - Chcę tylko dobrze dla Cynthii, tak jak i ty. A Jeśli czuję coś do ciebie, nie będę tego ukrywał. Czy to oznacza, że postąpię niegodnie? Nie. Masz moje słowo.

Caroline zamyśliła się nad jego słowami. Potem spojrzała w stronę drzwi, najwyraźniej zastanawiając się, gdzie jest Cynthla.

- Zaczynamy. Była już w połowie ubierania się, więc zaraz do nas dołączy.
- My zawsze dbaliśmy o to, żeby jeść razem.
- Ale teraz Jesteśmy w moim domu. Ja nie jestem Austinem. Nie stanie się nic złego, jeśli darujemy jej parominutowe spóźnienie. - Zabrzmiało to ostrzej, niż zamierzał. Jego zdenerwowanie kolidowało z życzliwością, którą tak manifestacyjnie okazywał. Pogładził dłoń Caroline.
- Przepraszam cię. Nie chciałem być szorstki. Caroline miała spuszczone oczy.
- Naprawdę mi przykro - powiedział. - I tak jesteś już niespokojna. To się zdarza, gdy ludzie są postawieni w trudnej sytuacji. Tak więc odłóżmy wszystko na bok i życzymy sobie smacznego.
- To wszystko jest dla ciebie równie ciężkie jak dla nas - powiedziała Caroline pojednawczym tonem. - Ciągle o tym zapominam. Wiesz, cały czas mam wątpliwości, czy rzeczywiście będzie dobrze; jeśli tu zostaniemy z Cynthią. Mój pierwotny plan zakładał praktyczne podejście do sprawy. Prawdopodobnie tego powinniśmy się trzymać.
- Nie zgadzam się.
- Dlaczego?
- Bo ten mały chłopczyk, którego pragniesz, nie wypowiedział się jeszcze w tej sprawie.
- A ty chcesz się wypowiadać w jego imieniu, tak?
- Nie, Caroline. Traktuję nas jak rodzinę - dziwną, trzeba przyznać. I wydaje mi się, że należy dać szansę nam jako rodzinie. Cynthia powinna mieć możliwość poznania mnie. Ja powinienem spróbować być jej ojcem. Drugiemu dziecku powinno się dać szansę, żeby miało dwoje kochających i rozumiejących się rodziców...

- A ja?

Tyler zawahał się.

- Ty powinnaś mieć szansę wybaczenia mi krzywd, które ci wyrządziłem.

- Tyler, już dawno ci wybaczyłam. To już przeszłość.

- Pomyślmy o jutrze. Obiecuję, że postaram się nie wchodzić ci na odciski.

- Mamo! - zawołała Cynthia z korytarza. - Czy nie schowałaś gdzieś mojego srebrnego paska? Nie mogę go znaleźć.

- Zobacz w szufladzie, obok tej z bielizną - odkrzyknęła Caroline.

Wymienili uśmiechy.

- Widzisz, aniołku? - powiedział Tyler. - Jeszcze możesz się do czegoś przydać.

Tyler już trzeci raz wychodził na taras, by wyrzucić na Eagle Mountain Road. Było zaledwie parę minut po dziesiątej, ale czuł się odpowiedzialny za to, że Cynthia jeszcze nie wróciła do domu. Caroline udała się już do swego pokoju; byli po bardzo poważnej rozmowie, w czasie której ustalali, co powiedzieć adwokatowi. Tyler obiecał nie kłaść się przed powrotem Cynthii, ale był pewien, że Caroline i tak wcześniej nie zmruży oka. Oby tylko Jason nie zawiódł.

Wreszcie zauważył reflektory samochodu nadjeżdżającego od strony autostrady. W nocy ruch był nieduży, więc istniała spora szansa, że to oni. Obserwował auto jadące dnem doliny, które wreszcie skręciło na podjazd.

Tyler odetchnął z ulgą i wszedł do domu. Usiadł w salonie, gdzie przed pół godziną zaczął czytać. Wciąż wpatrywał się w pierwszą stronicę książki, gdy na zwi-

rze przed domem usłyszał chrzęst kół samochodu Jasona. Trzasnęły drzwiczki. Słysząc było dwie pary stóp podchodzące do drzwi. Drzwi otworzyły się, zamknęły i w chwilę potem dzieci weszły do salonu. Cynthia miała zaróżowione policzki i brakowało Jej tchu. Oboje śmiali się.

- Zdążyliśmy na czas? - zapytała Cynthia. Zamrugał za zdziwieniem oczami i zerknął na zegarek.

- O rany, już po dziesiątej. Czas zleciał nie wiadomo kiedy.

- Nam też. - Cynthia spojrzała figlarnie na Jasona.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział chłopak ze skruchą. - Pomyślałem, że zanim odwiozę Cynthię, zdążymy jeszcze wpaść na lody.

- No, prawie się nie spóźniliście. - Tyler uśmiechnął się do Jasona. - Jak tam próba?

- Zespół jest fantastyczny! - wykrzyknęła Cynthia. - Nie żartuję. Są naprawdę świetni. Trudno mi uwierzyć, że jeszcze nie nagrali żadnej płyty.

- Kto wie? Jeśli z Jasona wyrośnie nowy Mick Jagger, może Spring Valley pojawi się na mapach - zażartował Tyler.

Młodzi roześmieli się.

- Czas już na mnie - powiedział Jason. - Dzięki, że wpadłaś.

- Dzięki za zaproszenie. Grasz świetną muzykę. Jason nachylił się i po przyjacielsku cmoknął ją w policzek. Pomachał ręką Tylerowi.

- Do zobaczenia, panie Bradshaw.

- Na razie, Jason.

Kiedy wyszedł, Cynthia zrobiła parę kroków w głąb pokoju. Oczy jej błyszczały.

- Jest taki miły - powiedziała. - Zresztą wszyscy byli super. Muzyka... zespół... wszystko.
- Cieszę się, że miło spędziłaś wieczór.
- Spring Valley jest o wiele fajniejsze niż Charlottesville. To znaczy, Charlottesville jest w porządku, mam tam przyjaciół, ale tutaj wszyscy są super. Uwielbiam Kalifornię.
- Zanim do reszty porwie cię zachwyty, powiedz może mamie dobranoc, jeśli pali się jeszcze u niej światło.
- O, na pewno nie śpi.
- Do twarzy ci z tym uśmiechem - rzekł wesoło Tyler.

Cynthia rozpromieniła się.

- Naprawdę cieszę się, że mnie do siebie zaprosiłaś. Tyler odprowadził ją wzrokiem. Caroline miała rację. W Cynthii rzeczywiście budzi się szczenięca miłość. Dopóki nie wykroczy poza pewne ramy, nie ma w tym nic złego, a raczej może wyjść jej na korzyść. Tyler rozumiał jednak, czym niepokoiła się Caroline. Niewątpliwie przypomniawszy sobie własne przeżycia i chce oszczędzić dziecku cierpień. Biedna Caroline. Nie dość, że musi przeprowadzić córkę przez ciężki okres, to jeszcze los naraża ją na wznowienie znajomości z mężczyzną, który już raz ją zawiódł. Caroline miała przed sobą ciężki okres, ale i Tyler został wystawiony na próbę. Ze smutkiem stwierdził, że znów się zakochał - czy raczej na nowo odkrył swe uczucia, bo nigdy właściwie nie przestał jej kochać. I choć wyczuwał, że nie jest jej obojętny, znajdował się w położeniu bez wyjścia. Cokolwiek zrobi, jest skazany na porażkę. Zgrzeszywszy raz, mógł uratować się od potępienia tylko czynem mającym znamiona świętości. Zwycięstwo było nieosiągalne.

Chciał powiedzieć Caroline, że mu na niej zależy. Może ich przeznaczeniem jest pozostać na zawsze razem. On nie wyklucza myśli o małżeństwie. Tak, to prawda, że pojawiła się ponownie w jego życiu dopiero przed paroma dniami. Powinni spędzić razem trochę czasu, by oswoić się ze sobą po latach. Wiedział jednak, że Caroline zrobi wszystko, by do tego nie dopuścić. Walczyła z nim i walczyła z sobą.

Przyszło mu do głowy, że jej opór dałoby się może w końcu przełamać. Wyczuł, że Już złagodziła swe stanowisko. Odpowiedziała na Jego pocałunki, choć nieugięcie broniła się przed pójściem z nim do łóżka. Miał nadzieję, że kiedy już urodzi dziecko i oboje przywykną do siebie, przychylniej odniesie się do jego romantycznych zamiarów.

Posłuchaj, Caroline - mówił w myślach - ty z dziećmi jesteś w Wirginii, a ja tutaj w Kalifornii. Po co mieszkać na dwóch krańcach Ameryki? Kocham cię i myślę, że nie jestem ci obojętny. Dlaczego n}e mielibyśmy stworzyć normalnej rodziny?

Problem polegał na tym, że takie podejście wykluczało namiętność. Do licha, jeśli są sobie przeznaczeni, powinni być razem. Jeżeli chcą potomka, który mógłby uratować życie ich pierwszego dziecka, to powinni zabrać się do tego jak ludzie, którzy coś dla siebie znaczą, i przestać odgrywać komedie.

Tylko że Caroline nigdy na to nie pójdzie, nawet jeśli w głębi serca go kocha, czy też jest zdolna pokochać. Za wiele przeszkód wyrosło między nimi. Za wiele wspomnień z przeszłości, za wiele troski o przyszłość. Jeśli Caroline będzie nieugięcie trwała w swoim postanowieniu, nie mają szansy.

Tyler odłożył książkę i wyszedł zaczerpnąć nocnego

powietrza. Z rozkoszą napełnił płuca zapachem wsi. Jeszcze do niedawna był zadowolony z życia, Jakie sobie ułożył. W ciągu zaledwie paru dni Caroline wywróciła jednak jego świat do góry nogami. Prawdę mówiąc, robi to Już nie pierwszy raz.

Szczerze ją kochał, choć ona zapewne dawno zważyła w jego miłość. Nie przestał jej kochać nawet wtedy, gdy ojciec sterroryzował go i zignorował ich związek. Największym błędem Tylera - poza tym, że beztrąsko pozwolił, by zaszła w ciążę - było tak długie zwleknięcie z podjęciem decyzji o ślubie. Ale skąd miał wiedzieć, że jeszcze przed narodzinami jego dziecka Caroline obdarzy uczuciem kogoś innego?

Po tamtym zimowym dniu Tyler nabrał przekonania, że Caroline nie kochała go tak głęboko. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że tak szybko porzuciła go dla innego mężczyzny? Założył więc, że namiętność, jaką mu okazywała, była bardziej wynikiem potrzeby niż miłości. Z chwilą, gdy znalazła sobie innego opiekuna, on stał się niepotrzebny.

Wszystko mówiło mu, że taka jest prawda. A teraz Caroline ponownie wkroczyła w jego życie i znowu go potrzebowała. Tym razem jednak była dorosłą kobietą, silną, samodzielną, niezależną - kobietą, która umie odróżnić potrzebę od miłości.

Tyler uświadomił sobie, że możliwa jest także inna interpretacja: Caroline naprawdę go kocha, ale raz się sparzyła i nie chce więcej popełniać tego samego błędu. Równocześnie domyślał się, że on pociąga Caroline w równym stopniu, jak ona jego. W to nigdy nie wątpił. Doświadczył z nią takiego porywu namiętności, jaki potem się już mu nie zdarzył.

Przez te wszystkie lata, nawet będąc w łóżku z inną

kobietą, serdecznie wspominał chwile kradzione dla Caroline. Żyli w ciągłym strachu, że zostaną nakryci, toteż każdy pocałunek, każdy uścisk, każda gorąca noc były tym cenniejsze.

Na zawsze pozostanie mu w pamięci ich pierwszy raz. Gdy Już znaleźli się w łóżku, w tym małym, zaprzyiałym moteliku, nie liczyło się nic oprócz tego, że są razem. Gdy leżała naga w Jego ramionach, gdy czuł dotyk Jej ciała, gdy splotły się ich nogi, a ciała paliły się do złączenia w Jedno, cały świat przestał istnieć.

I chociaż kochali się tej nocy tak zapamiętali, jak tylko było to możliwe, nie mógł się nią nasycić. Zegar jak zawsze był ich wrogiem. Gdyby mogli spędzić sam na sam tydzień albo dwa! To było jednak niemożliwe.

Żyli więc od jednej potajemnej schadzki do następnej. Poza tym jednym weekendem w Atlancie, spędzali ze sobą najwyżej po kilka wytęsknionych godzin w jakimś anonimowym, hotelowym pokoiku.

Przez siedemnaście lat Tyler żył wspomnieniami radości i niespełnienia, a teraz mieszka pod jednym dachem z tą samą kobietą, jak zawsze czarującą, lecz nadal niedostępną. Pocałował ją kilka razy po prostu dlatego, że nie mógł się powstrzymać. Ale pragnął czegoś więcej: chciał obejmować ją i naprawdę się z nią kochać. Przez całą noc - bez pośpiechu, bez przerwy, bez żadnych ograniczeń oprócz tych określanych przez ich wytrzymałość.

Jeśli pragnie mieć z nim dziecko, powinni gdzieś wyjechać. Narodzinom tego dziecka powinno towarzyszyć zespolenie serc, wspólne uczucia, wspólna radość. Gdyby uczucia miały zaprowadzić ich dalej, ku jakiemuś związkowi, to tym lepiej.

Jak ma przekonać Caroline, że to właśnie powinni

zrobić? Wiedział, że nie potrafi. Ona ma własną wizję przyszłości. Jego szansa na miłość, małżeństwo i żyde rodzinne pojawiła się i znikła dawno temu. Plany na przyszłość były najeżone przeszkodami. Wszystko wskazywało na to, że tym razem albo ona postawi na swoim - albo do niczego nie dojdzie.

Następnego popołudnia Caroline i Tyler przyjechali do domu zmęczeni, spędziwszy ciężki dzień w Santa Rosa. On poszedł do urologa i porozmawiał z doktor Bonnie Rich. Potem razem z Caroline udali się do jego adwokata. Stu Hermana. Bonnie była zadowolona z Ich ustaleń. Po zapoznaniu się z pomiarami temperatury swej pacjentki wyznaczyła piątek na dzień zapłodnienia.

Na stoliku w holu Caroline znalazła kartkę od Cynthii informującą, że wraz z Jasonem wybrali się do miasta na lody. Inez już skończyła pracę, więc najprawdopodobniej Jason przyszedł poćwiczyć i potem zaproponował Cynthli wypad do miasteczka. Caroline wręczyła kartkę Tylerowi.

- Młodsza przyjaźń ładnie się rozwija - powiedział przeczytawszy liścik.

- Mam nadzieję, że zbytnio się w nim nie zadurzy.

- Dlaczego?

- Nie potrzeba jej rozczarowań.

- Rozczarowania są także częścią życia - odparł.

- Być może, ale teraz nie są jej potrzebne.

- Caroline, nie chcę powiedzieć, że jesteś nadopiekuńcza, ale naprawdę powinnaś nieco odprężyć się dla własnego, a chyba i jej dobra.

Była gotowa bronić swych racji, ale nie chciała kolejnej sprzeczki. Tom Duckett ostrzegał ją przed tym

samym, wiedziała więc, że Tyler niczego nie wymyśla. Tymczasem jednak najważniejszą sprawą było zajście w ciążę. Przy odrobinie szczęścia wkrótce znowu będzie nosić dziecko Tylera.

- W porządku - odparła. - Spróbuję się odprężyć.

- Może lampkę wina? Chenln Blanc? Powinno pomóc. Mam schłodzoną butelkę.

- Tak, myślę, że nie zaszkodzi mi kieliszek wina.

Siedzieli obok siebie na kanapie i oglądali wiadomości w telewizji, gdy wróciła Cynthia. Jason podwiózł ją przed dom i pojechał dalej.

- Mamo, nie zgadniesz, co się stało! - powiedziała podniecona.

- Co, kochanie?

- Zespół daje duży koncert w San Rafael w piątek wieczór. Inna grupa wycofała się w ostatniej chwili, więc zadzwonili do Jasona. Zaprosił mnie, żebym z nim pojechała. Powiedziałam, że na pewno się zgodzisz. Zgodzisz się, prawda?

Caroline spojrzała na Tylera, który wyłączył pilotem odbiornik.

- Hm, piątek będzie dla nas pracowitym dniem...

- Mamo!

- Poza tym niewiele wiem o tym koncercie. - Spojrzała na Tylera. - Gdzie jest San Rafael?

- W okręgu Marin.

- Właściwie trzeba dojechać do San Francisco? - upewniała się Caroline. - Cynthio, czy nie uważasz, że to lekka przesada? Chodzi mi...

- Mamo, jak możesz mówić nie? Jak możesz? - Cynthii zbierało się na płacz.

- Gdzie dokładnie odbędzie się koncert? - zapytał Tyler.

Cynthia otarła łzy.

- Chyba w Jakiejś sali koncertowej. Jason powiedział, że to całkiem niezłe miejsce. Przecież ja już byłam na koncercie. W Wirginii nawet kilka razy.

- Tak - powiedziała Caroline - ale zawoziłam cię albo ja, albo ktoś z rodziców twoich koleżanek. Zawsze byłaś w grupie.

- Mamo, znam cały zespół, każdego z osobna. Będziemy cały czas razem. Jak możesz krytykować kogoś, kogo nawet nie znasz? To nieuczciwe, dobrze wiesz.

- Nikogo nie krytykuję - odparła Caroline. - Chodzi tylko o to, że...

- Że co? Nie ufasz mi, tak?

- Nie chodzi o zaufanie. Koncert odbywa się daleko stąd, więc nie wrócisz wcześniej do domu.

- To tylko preteksty! Tyler odchrząknął.

- Wiesz, Cynthio, w piątek będziemy z twoją matką w Santa Rosa. To tylko jakieś pięćdziesiąt kilometrów od San Rafael. Zaplanowałem sobie, że później zabiorę mamę na kolację do Marin, więc jeśli chodzi o twój powrót do domu, to myślę, że mogłabyś zabrać się z nami, po kolacji. Byłabyś prawie na całym koncercie i jednocześnie uspokoiłabyś obawy matki.

Obie spojrzały na Tylera.

- To znaczy, że mogłabym pojechać tam z Jasonem, a wrócić z tobą i z mamą? - zapytała Cynthia.

- Tak, może straciłabyś samą końcówkę. Przypuszczam, że pakowanie sprzętu zabierze zespołowi trochę czasu. Chyba nie zależy ci specjalnie na uczestniczeniu w pracach porządkowych? Myślę, że mama będzie czuła się pewniej, jeśli dowiem się od Jasona wszystkich szczegółów, gdzie dokładnie grają i tak dalej.

Cynthia była wyraźnie udobruchana.

- To rozwiązanie jest dla mnie do przyjęcia - powiedziała Caroline z ulgą.

- Wreszcie trafił się ktoś rozsądny - podsumowała Cynthia. - Nie cierpię, mamo, gdy mówisz nie, zanim mnie wysłuchasz.

- O tym, jak możemy się lepiej dogadywać, porozmawiamy potem. Teraz proponuję, żebyś chwilę odpoczęła.

- Właśnie zamierzam to zrobić - odparła Cynthia i poszła do swego pokoju.

Gdy odeszła, Caroline podziękowała Tylerowi.

- Nie chciałem się wtrącać, ale pomyślałem sobie, że możliwy jest kompromis.

- Dobrze zrobiłeś. Obie musieliśmy wyjść z tej sytuacji z twarzą, a ty nam pomogłeś.

Sprawiło mu to przyjemność. Caroline położyła rękę na jego dłoni.

- Jestem ci wdzięczna. Wzruszył ramionami.

- Odebranie córki z koncertu wydało mi się niezłym wstępem do zajęcia się naszym drugim dzieckiem. Caroline zadrżała.

- Tyler, czy ty naprawdę wierzysz, że my to zrobimy? Gdy się nad tym przez chwilę zastanowić...

- Zrobienie tego nie będzie wielką sprawą - powiedział. - Dopiero skutki okażą się istotne.

- Biedaku! - roześmiała się Caroline. - Będziesz pozbawiony należnego mężczyźnie momentu rozkoszy, za który kobieta płaci dziewięcioma miesiącami...

Tyler skrzywił się.

- No tak. Nauka, jak to się mówi, jest antyseptyczna.

- To dla dobra Cynthii - przypomniała mu Caroline.

- Prawda, ale czy gdzieś w głębi duszy nie pragniesz, żeby zerwać z tym klinicznym podejściem?

- Dalej chcę przyjaźnić się z tobą, ale teraz to wszystko, na co mnie stać.

Potał dłoń jej policzek.

- Rozumiem. Nie pochwalam, ale rozumiem. Pociągnęła duży łyk wina i przechyliła głowę do tyłu, zamykając oczy.

- Boże, nie wiem nawet, co bym zrobiła, gdybyś okazał się draniem. Większość mężczyzn powiedziałyby w takiej sytuacji nie.

- Facet musiałby mieć serce z kamienia. To na tobie spoczywa ciężar - powiedział Tyler.

- W tej chwili problemem jest właśnie to, że koniecznie chcesz wziąć na siebie część tego ciężaru.

- Myślę, że na dalszą metę będziesz z tego zadowolona.

Caroline wychyliła resztę wina. Znowu zaczynała ulegać urokowi Tylera. Do tej pory znakomicie udawało jej się trzymać uczucia w karchach, ale jego troskliwe, kojące zachowanie, dotyk dłoni, parę łyków wina, i Już o mało się nie rozkleiła. Odstawiła kieliszek i wstała w chwili, gdy wola była jej jeszcze posłuszna.

- Chyba się odświeżę. A potem - może ja przygotuję dziś kolację?

- Pomóc ci?

- Nie - odparła. - Należy ci się wolny wieczór.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na suficie gabinetu Bonnie Rich przyklejony był dziwaczny plakat. Jednocześnie zabawny i uspokajający. Wyraźnie chodziło o to, by zająć czymś wzrok pacjentki. Caroline wpatrywała się weń prawie przez całe piętnaście minut. Nie odczuwała ani nadziei, ani radości. Była odrobinę smutna i bała się. Pod prześcieradłem widać było jej lekko uniesione biodra. Zanim stwierdzono bezpłodność Austina, całymi miesiącami próbowali dać życie dziecku, stosując wszelkie znane sposoby, by zwiększyć szanse poczęcia. Wtedy zawiodła ich nauka i Caroline obawiała się, bez wyraźnego powodu zresztą, że powtórzy się to także teraz. Bóg dał jej Cynthię po szalonym weekendzie spędzonym w Atlancie z Tylerem. I choć nie potwierdzała tego wiedza medyczna, Caroline nie mogła oprzeć się wrażeniu, że do tamtych narodzin przyczyniła się miłość i namiętność, jaka ich łączyła.

Tyler czekał w sąsiednim pokoju. Bez narzekania spełnił swą rolę. Jej cichy współlnik. Sama dobrze nie wiedziała, dlaczego, ale czuła wyrzuty sumienia. Oczywiście, różne były ich pragnienia, ale chodziło też o coś więcej. Zaczęła mu współczuć. Wszystkiego nie ułatwiało też z pewnością to, że odkryła w sobie uczucia do niego, a nie chciała się im podporządkować.

Gdy jechali do Santa Rosa, Tyler wyczuł Jej zde-

nerwowanie. Starał się rozmawiać o rzeczach obojętnych. Mimo to myślami błądziła gdzieś Indziej. Parę razy zgubiła wątek. Zamiast koncentrować się na terażniejszości, zatapiała się w marzeniach o tamtym hotelowym pokoju w Atlancie. Była z tym samym mężczyzną, ale w innej epoce.

Rozmyślała nawet o tym, jak by to było teraz, gdyby zaszyła się z nim w jakimś hoteliku. Przywołała się Jednak do porządku: urodzenie dziecka i uporanie się z konsekwencjami ich zażyłości to dwie różne rzeczy.

Jeśli uda im się zachować dystans, to przynajmniej większość uczuć pozostanie w stanie uśpienia.

Po kilku minutach Bonnie weszła do gabinetu, by zapytać, jak pacjentka się czuje.

- Oczywiście nie czuję tego, co dokonuje się w moim ciele - zauważyła smutno Caroline.

- Sądzę, że natura chytrze to wszystko zaplanowała - odparła Bonnie. - Nie wydaje mi się, żeby kobieta chciała czuć, że to się naprawdę dzieje, prawda?

- Tak, o ile nie zależy od tego życie drugiego dziecka. Wtedy chce wszystko wiedzieć.

- To potrwa zaledwie parę tygodni. - Bonnie pogłaskała ją po rękę. - Jeśli trzeba będzie wszystko powtórzyć, zrobimy to. Czasami trzeba zrobić drugie podejście, rozumiesz.

- Och, Bonnie, za jakiś rok te parę tygodni może mieć decydujące znaczenie.

- Wobec tego musimy mieć nadzieję, że wszystko się uda. W tej chwili nic więcej nie możemy zrobić.

Caroline przytaknęła wiedząc, że lekarka ma rację.

- Jak tam Tyler?

- W odróżnieniu od ciebie zachowuje spokój - powiedziała Bonnie z uśmiechem. - Z doświadczenia

wiem, że mężczyźni są zawsze spokojni aż do chwili porodu. Na początku radzą sobie świetnie.

- To chyba jakaś postać kompleksu męskości - zaśmiała się Caroline.

- Być może. - Bonnie zerknęła na ścienny zegar.

- Możesz wstać za Jakieś pięć czy dziesięć minut. W tej chwili to chyba wszystko, co możemy zrobić.

- Nie zmarnuję tej szansy - oświadczyła Caroline.

Bonnie wyszła z gabinetu, a wzrok Caroline ponownie spoczął na plakacie. Przyszło Jej do głowy, że chce zobaczyć Tylera właśnie teraz. Chce, żeby z nią był, żeby trzymał Ją za rękę. Było to niemądre życzenie, ale tego właśnie pragnęła.

Tyler siedział w poczekalni, przeglądając Jedyne dostępne na miejscu pismo przeznaczone zdecydowanie dla mężczyzn - stary numer „Field and Stream”. Czasopisma ekonomiczne przestały być obiektem zainteresowania wyłącznie mężczyzn. W poczekalni siedziały z nim dwie kobiety: jedna przerzucała „Fortune”, druga czytała „Wall Street Journal”. Nie obowiązywały już dawne stereotypy - sekretarki obejmowały funkcje kierownicze, przedszkolanki zostawały dyrektorkami szkół, a laborantki - lekarkami.

Gdy był żołnierzem, widział kobiety wykonujące niemal wszystkie męskie prace i uważał, że służy to zarówno kobietom, mężczyznom, jak i krajowi. Mimo to miał jednak nadzieję, że kobiety nie utracą tego, co jest tak ważne

- serca. Jeśli jest coś, co nade wszystko przedkłada w Caroline Abbott, to jej spontaniczność i otwartość.

W kilka chwil potem otworzyły się drzwi prowadzące do gabinetu. Najpierw pojawiła się jedna z pielęgniarek, a za nią wyszła Caroline. Policzki miała zarumienione,

oczy spuszczone, a kiedy wreszcie spojrzała na niego, była równie nieśmiała jak owa trzpiotowata dziewczyna, na którą spojrzał po raz pierwszy ze szpitalnego łóżka w Fort Bennlng.

Wstał, a Caroline skierowała się w stronę wyjścia, jakby oczekując, że podaży za nią. Nie powiedziała ani słowa, aż doszli do holu. Wtedy odwróciła się w Jego stronę. Jej oczy zaszkliły się łzami. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się do niego.

- Jak ci poszło? - wyszeptał.

Ścisnęła go kurczowo, tak jakby jej życie wisiało na włosku.

- W porządku, jak sędę - powiedziała drżącym głosem. W końcu puściła go. Gdy się nieco odsunęła, zobaczył, że po jej policzkach spływają łzy. Otarła je wierzchem dłoni. - Kosztowało mnie to więcej niż przypuszczałam.

Ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją.

- To już nie to samo, co randka na plaży, prawda?

- Nie. Myślę, że nie. - Uśmiechnęła się.

Wyszli z budynku. Było stamtąd zaledwie parę kroków do centrum handlowego.

- Może wpadlibyśmy napić się czegoś zimnego albo na filiżankę kawy? - zaproponował Tyler. Wyczuwał, że Caroline potrzebuje wytchnienia, paru chwil, aby dojść do siebie.

Uśmiechnęła się z aprobatą. Podał jej ramię. Szli trzymając się pod rękę, jej oddech wyraźnie się wyrównywał.

- Dlaczego nagle stałeś mi się o wiele bliższy? - zapytała. - Czy dlatego, że zapewne znów Jestem z tobą w ciąży?

- Pośrednio, ale jesteś.

Szli dalej, aż Ich spojrzenia przyciągnęła witryna jakiegoś antykwariatu. Tyler przyglądał się jej odbiciu w szybie. Wreszcie zauważył, że oczy Caroline są zwrócone na niego.

Wydawało się jej, że wyglądają na małżeństwo. Oboje byli po trzydziestce, oboje byli przystojni. Spojrzała na niego, on uściśnął jej dłoń i ruszyli dalej.

Znaleźli kawiarnię. W środku popołudnia było tam prawie pusto. Usiedli przy stoliku. Po chwili kelnerka podała Caroline colę, a jemu lemoniadę.

- Wiesz, o czym myślałam tam, w gabinecie u Bonnie? - odezwała się. - O tym, że będę musiała od nowa obkupić to dziecko. Po Cynthii nie zostało mi nic, oprócz paru pamiątek. Będę potrzebowała dziecięcych mebelków, ubranek, pieluszek, zabawek, wszystkiego.

- Możemy razem wybrać się na zakupy.

- Nie, myślę, że lepiej poczekać, aż będę wiedziała na pewno. Tak czy owak, po co wozić wszystko na drugi koniec świata. - Upiła trochę coli i, już uspokojona, popatrzyła przez okno. Po chwili odwróciła się i uśmiechnęła do niego. - Aż głupio o tym pomyśleć, co? Ja w ciąży.

- Poprzednim razem nie byłaś taka szczęśliwa, pamiętasz?

- Nie. Byłam przerażona. Nie wiesz, Ile odwagi wymagało powiedzenie ci prawdy.

Dokładnie pamiętała tamten dzień. Wybrała się do lekarza w miasteczku i potem złapała autobus, który zawiózł ją z powrotem do bazy. Gdy wróciła, Tyler był na poligonie, więc mogła się z nim skontaktować dopiero nazajutrz. Wreszcie po południu dodzwoniła się do niego, do kwater nieżonatych oficerów i powiedziała, że musi z nim porozmawiać.

Był dżdżysty kwietniowy dzień. Usiedli na ławce pod okapem garnizonowej biblioteki. Spojrzała Tylerowi w oczy, obawiając się jego reakcji. Wreszcie zebrała się na odwagę i powiedziała mu. Patrzył na nią badawczo, jakby z nadzieją, że to żart albo pomyłka. Kiedy stanowczo stwierdziła, że to prawda, ukrył twarz w dłoniach. Caroline zaczęła płakać.

W miejscach publicznych musieli uważać. Już samo bycie razem było wystarczająco niebezpieczne. Nie mógł trzymać jej za ręce, obejmować - chyba że znaleźli się w ustronnym miejscu albo chodzili bocznymi uliczkami, z dala od ciekawskich oczu.

Wielka odległość dzieliła kawiarnię w Santa Rosa w Kalifornii od garnizonowej biblioteki w Fort Benning w Georgii. Gdy Tyler tym razem wziął ją za ręce i powiedział, że jest szczęśliwy, wiedziała, że mówi szczerze. Ona także była szczęśliwa.

- Któż by pomyślał? - powtarzała. - Któż by pomyślał?

Restauracja, do której zabrał ją Tyler, znajdowała się w Sausalito, na zboczu, z którego roztaczał się widok na zatokę. U jego podnóża była mała przystań dla jachtów. W oddali, pod wieczornym niebem, kilka żaglówek sunęło po ciemnozielonych wodach zatoki. Słońce świeciło nad Anielską Wyspą, ale większa część Marin była już pogrążona w cieniu. Ich stolik znajdował się przy oknie i na horyzoncie Caroline dostrzegła San Francisco. Był to niezwykle romantyczny widok.

Kelner właśnie uprzątnął talerze i poszedł po kawę. Do kolacji wypili po kieliszku wina - to wystarczyło, by się roztkliwili. Caroline powiedziała, że następny wypije dopiero wtedy, gdy ciąża zostanie potwierdzona.

Tyler dziwnie się zadumał. Przez całe popołudnie starał się podtrzymać Caroline na duchu. Od paru chwil jednak milczał i patrzył na nią, pogrążony we własnych myślach.

Mimo wielu przeżyć ostatnie parę godzin przyniosło Caroline odprężenie. Co ważniejsze, miała wreszcie czas, by pomyśleć. Uczucie niepewności gdzieś zniknęło i nagle wiedziała, co dalej robić. Pozostało jej tylko powiadomienie Tylera. To nie będzie łatwe, pomyślała, bo nie spodoba mu się to, co powiem.

Musiał wyczuć, że coś się szykuje.

- O czym myślisz? - zapytał, obracając w palcach nóżkę prawie pustego kieliszka.

Dziwnym trafem zapytał właśnie w chwili, gdy rozmyślała nad doborem właściwych słów. Czasami wydawało się, że Tyler potrafi czytać w jej myślach.

- Myślałam właśnie o wszystkim, co zaszło: o Cynt-hii, o tym, że się spotkaliśmy... że chcemy mieć dziecko - odpowiedziała. Nie zdradziła wszystkich myśli, bo wciąż zastanawiała się, jak zacząć.

- Dziś pokonaliśmy poważną przeszkodę, Caroline. Powinnaś czuć się lepiej.

- To prawda. W pewnym sensie faktycznie czuję się lepiej. Ale podjęłam też pewną decyzję.

- W twoim głosie zabrzmiała złowieszcza nuta. - Tyler zachmurzył się.

- Nie chciałam, żeby zabrzmiało to złowieszczo, ale uważam, że musimy omówić istotne sprawy. Są rzeczy, o których powinieneś wiedzieć.

Tyler czekał ze smutnym wyrazem twarzy. Wyglądał inaczej niż w tamten zimowy poranek, gdy przyjechał spotkać się z nią w Charlottesville. Wtedy zraniła go, więc teraz nie chciała być gruboskórna, nieczuła na jego potrzeby. Na moment ogarnęły ją wątpliwości, ale

wiedziała, że niemądrze jest poddawać się sentymentom. Dla dobra wszystkich powinna zrobić to, co uważa za słuszne.

- Myślę, że nadszedł czas, żebyśmy wracały do Wirginii - powiedziała spokojnym głosem. - Dla wszystkich będzie lepiej, jeśli ja i Cynthla pojedziemy do domu.

Tyler powoli podniósł kieliszek do ust. Wyglądał, jakby nie chciał nikogo obwiniać. Nie był ani zdenerwowany, ani zadowolony, tylko bardzo poruszony. Minęło parę chwil, a on dalej milczał.

- Postanowiłam mówić bez osłonek. To zbyt ważna sprawa, żeby toczyć jakieś gry. Trzeba postępować uczciwie.

- I myślisz, że dla Cynthii będzie najlepiej, jeśli teraz wyjedziecie? - zapytał. - Czy tak?

- Nie tylko dla Cynthii. Dla nas wszystkich. Nie wolno nam komplikować życia, Tyler. Temperatura uczuć musi spaść.

- Mówisz „my”, ale tak naprawdę wyrażasz swoje zdanie, czyż nie? - cierpliwie i spokojnie tłumaczył. Wyraźnie nie zamierzał tak łatwo ustąpić.

- Nie chcę się wiązać z tobą uczuciowo - powiedziała. - Uważam, że w obecnej sytuacji byłby to poważny błąd. Jestem z tobą całkowicie szczerą.

Tyler zachował spokój, ale Caroline wiedziała, że pod pozorami opanowania kryją się silne emocje. W jego oczach widoczny był smutek.

- Nie zrozum mnie źle - dodała pośpiesznie. - Łatwo przyszłoby mi tu zostać. Zależy mi na tobie o wiele bardziej, niż jestem gotowa przyznać, nawet przed sobą. Zdaję sobie sprawę, że to też jest wyznanie. Nie ma jednak powodu, żebym okłamywała cię albo zwodziła siebie.

- Słyszę, co mówisz, ale tak naprawdę nie rozu-

niem, czego się boisz. Mnie? Boisz się, że znowu cię zawiodę? Czy może chodzi o to, czego mógłbym od ciebie oczekiwać?

- Nie chodzi ani o jedno ani o drugie.

- O co w takim razie? - Przysunął się do niej i wziął w dłonie jej rękę, jakby podkreślając, że pragnie zrozumieć.

Właśnie pojawił się kelner z kawą. Caroline z radością powitała chwilę zwłoki w rozmowie. Wysunęła rękę z dłoni Tylera, ujęła filiżankę i pociągnęła łyk kawy, znajdując schronienie w jej smaku i ciepłe.

Tyler cierpliwie czekał na odpowiedź.

Caroline pociągnęła kolejny łyk, po czym odstawiała filiżankę.

- Może właśnie się boję - powiedziała w przypiływie szczerości. - Może nie jestem dość silna, by poradzić sobie z tobą, chorobą Cynthii, drugim dzieckiem, resztkami kariery - z wszystkim jednocześnie.

- Postaram się ci to ułatwić - powiedział. - Z najwyższą chęcią wziąłbym na swoje barki część tych ciężarów.

- Wiem o tym. Ale bądźmy szczerzy. Są sprawy, w których mnie nie zastąpisz. Nie mówię tego, żeby cię krytykować. Nie zrozum mnie źle, Tyler. Byłeś wspaniały. Problem tkwi raczej we mnie.

- Zdawało mi się, że potrzebny ci jest właśnie ktoś, kto dzieliłby z tobą troski.

- Na pewnym etapie, być może. Nie teraz. Wierz mi, znam siebie dobrze. Wiem, czego mogę dokonać, a czego nie.

Nie sprzeczał się. W specyficzny sposób prawiała mu komplementy* Naprawdę zależało jej na nim. Trochę za bardzo.

- Kiedy postanowiłaś wyjechać?

- Natychmiast. Jak tylko zarezerwuję bilety.
- Mam wrażenie, że Cynthia nie będzie zachwycona - powiedział. - Zaczęła się tu naprawdę czuć Jak w domu. Caroline obróciła w palcach filiżankę.
- Zapewne masz rację. Będzie na mnie wściekła. Ale nic na to nie poradzę. Czowała się nieswojo. Jakby była bez serca. Wkradła się w życie Tylera, rozpałała wygasłe uczucia, przedstawiła go córce tylko po to, by teraz obwieścić, że mu to odbiera. Także chwila, którą wybrała na przekazanie mu swej decyzji, nie stawiała jej w najlepszym świetle.
- Tyler, chcę, żebyś wiedział, że moje postanowienie nie ma nic wspólnego z faktem, że właśnie dokonaliśmy zapłodnienia. To nie było tak, że czekałam z tym aż do chwili, gdy wszystko od ciebie uzyskam. Naprawdę nie. Od początku starałam się mówić bez osłonek o swoich uczuciach. Prawdę powiedziawszy, ostateczną decyzję podjęłam dopiero dziś po południu, gdy podziwialiśmy widoki.
- Wiedziałem, że coś w tobie siedzi.
- Są także naciski ze strony szpitala, żebym poinformowała ich o moich planach - dodała Caroline.
- Obiecałam, że w ten weekend powiem im, kiedy wracam do pracy.
- Rozumiem.
- Nie myślisz o mnie źle? Nie czujesz się dotknięty?
- Jestem oczywiście rozczarowany - powiedział.
- Ale nie mam wpływu na to, co czujesz; mogę to jedynie zaakceptować.
- Żebyś mnie tylko nie znienawidził.
- Nie ma obawy.
- Jesteś tego pewien? - zapytała dotykając jego ręki.

- Caroline, jakże bym mógł?

- Cynthia mnie znienawidzi. Przynajmniej na jakiś czas - westchnęła Caroline i ogarnęła spojrzeniem wspaniały widok za oknem.

Sytuacja była wyjątkowo nedorzeczna. Siedziała w romantycznym miejscu, z człowiekiem, który potrafił ją oczarować. Wiedziała, że mogłaby na nowo związać się z nim, nawet go pokochać. Nagle poczuła się równie bezradna jak siedemnaście lat wcześniej, gdy była także samotna i w ciąży. Okoliczności - teraz i wtedy - odbierały jej swobodę ruchów.

- Mam propozycję - powiedział Tyler. - Będzie to wymagało od ciebie odwagi, ale myślę, że wyjdzie na dobre tak Cynthii, jak i tobie.

- No? - Spojrzała na niego niepewnie.

- Zostaw ją tutaj ze mną. Na miesiąc. Do końca lata, kiedy musi iść do szkoły.

Caroline roześmiała się z przymusem.

- Odwaga to naprawdę niewłaściwe słowo, Tyler. Ja nie mogę jej tu zostawić.

- Dlaczego? Ma szesnaście lat. Gdybyśmy byli roz-wiedzeni, nikogo nie dziwiłoby, że Cynthia przyjeżdża do Kalifornii, żeby spędzić miesiąc z ojcem. Rozumiem, że zna mnie dopiero od niedawna, ale przez ostatnie dni nadrobiliśmy mnóstwo zaległości. Szczerze mówiąc sądzę, że będzie tym zachwycona. Dla niej jest to szansa na odrobinę niezależności. A ja mogę ją lepiej poznać.

- Wiem, że na to zasługujesz, Tyler. Bóg świadkiem, że nie prosiłeś dotąd o wiele. I masz zapewne rację, że Cynthii spodobałoby się to. A jednak nie mogę zostawić jej bez opieki. Nie w obecnej sytuacji.

- Jeśli chodzi ci o jej chorobę, to myślę, że nie masz racji - upierał się Tyler. - Trochę czasu z dala od siebie

dobrze wam zrobi. Gdyby nie miała teraz remisji, gdyby wymagała stałej opieki, to byłaby inna historia.

- Musi być pod obserwacją.

- Rozumiem to. Na pewno i tutaj są specjaliści, którzy mogą ją badać i konsultować się z jej lekarzem, rejestrować wyniki badań, nadzorować podawanie leków - wszystko, co niezbędne. Myślę tylko o Jednym miesiącu, Caroline.

Wiedziała, że mówi to poważnie, choć podobna myśl jej nigdy nie przyszłaby do głowy. Perspektywa rozstania z córką napawała ją niepokojem. Gdy wybierała się do Kalifornii, z trudem przyszło jej zostawienie Cynthii samej na parę dni, choć nie było o co się bać.

Miała już powiedzieć: „nie, o takim rozwiązaniu nie ma w ogóle mowy”, gdy przypomniała sobie, co mówił jej przed wyjazdem Tom Duckett: „Caroline, powinnaś dać jej nieco swobody. Chore dziecko należy kochać, a nie przytłaczać miłością.”

- Nie wiem, co powiedzieć - wydusiła w końcu.

- Porozmawiaj z Cynthią. Jeśli zechce zostać, pozwól jej.

- Prosisz naprawdę o wiele - westchnęła ciężko. - I wziąłbyś też na siebie znaczny ciężar. Wiem, Tyler, że jesteś z tych, którzy dają, okazałeś to. Pamiętaj jednak, że nastolatka może być utrapieniem.

- Wyrażasz się bardzo dyplomatycznie. - Tyler uśmiechnął się. - Jestem właściwie obcym, a chodzi o twoje dziecko. Wiem, że proszę o wiele.

- Cóż, jesteś przecież jej ojcem, zresztą naprawdę cię lubi.

- Czy czułabyś się spokojniejsza, gdybym poprosił Inez o wprowadzenie się do mojego domu na czas pobytu Cynthii? Jestem pewien, że zrobiłaby to. Jason

już się usamodzielniał i nie potrzebuje opieki. A jeśli on i Cynthia pozostaną przyjaciółmi, matka bardzo się przyda jako bufor. Nie wspomniałaś o Jasonle, ale musi to tkwić gdzieś w twoich myślach. Caroline skinęła głową.

- Cynthia interesowała się już chłopcami. Ale Jeszcze nigdy na poważnie. W Jasonle się zadurzyła.

- Możesz się krzywić, skarbie, ale niewinny młodzieńczy romansik to najlepsza rzecz, jaka mogła jej się teraz przytrafić. Nie znam lepszego lekarstwa.

- Ale... - Caroline nagle urwała. Znała już odpowiedź: nie jest w stanie wiecznie chronić Cynthii przed życiowymi rozczarowaniami.

- Po prostu przemyśl to - powiedział. - Może być ci ciężko się z nią rozstać, ale po miesiącu obie będziecie zadowolone.

- Brzmi to niezwykle przekonująco - uśmiechnęła się z powątpiewaniem.

- Już dawno temu przekonałem się, że nie należy padać ofiarą własnych wątpliwości. Trzeba ufać własnemu instynktowi. Gdybym postępował tak siedemnaście lat temu, moglibyśmy teraz siedzieć przy stole i zastanawiać się, gdzie spędzić letnie wakacje.

Caroline roześmiała się i pokręciła głową.

- Tyler, ty chyba naprawdę masz rację. Zerknął na zegarek.

- Moja droga, nasza córka liczy na to, że za jakieś czterdzieści pięć minut przyjedziemy po nią. Myślę, że wypadaloby spełnić nasze rodzicielskie powinności.

Gdy Tyler prosił o rachunek, Caroline dopiła kawę. Co dziwne, czuła się, jakby ujęto jej trochę ciężaru z barków.

Następnego dnia Tyler od samego rana siedział przy biurku, dokonując obliczeń. Mimo że była sobota, spotkali się z André Voirinem, by zrewidować plany dotyczące najbliższych zbiorów. André chciał wzbogacić ofertę firmy o nowy gatunek wina, a właśnie pojawiła się okazja, by zawrzeć długoterminowy kontrakt z dostawcą potrzebnych winogron. Tyler wstępnie zaaprobował projekt i oczekiwał na pomyślne załatwienie sprawy. Voirin i jego współpracownik mieli mu przedstawić szczegółowe projekty.

Choć Tyler powinien zajmować się interesami, Jego myśli wciąż biegły ku Caroline i Cynthii. Poprzedniego wieczoru, gdy jechali odebrać Cynthię z San Rafael, Caroline obiecała, że nazajutrz rano przedstawi córce propozycję ojca. Tyler wyszedł z domu, zanim się obudziły. O tej porze zapewne rozmawiają o tym, pomyślał.

Nie był pewien, w jakim stopniu Caroline przekonała się do jego planu i czy zdobędzie się na przedstawienie go córce. Gdy odebrali Cynthię z koncertu, dziewczyna wprost rozplęwała się nad zaletami Jasona. Wtedy Tyler zorientował się, że jego plan jest zagrożony, Caroline bowiem spojrzała na niego przebiegle, co miało zapewne znaczyć: „A nie mówiłam...” Próbował nawet odnieść się obojętnie do zachwyków Cynthii. Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Kto wie, może to się dobrze skończy?”, chociaż przecież ani on, ani Caroline nie byli w stanie przewidzieć, jak dalece groźne jest zauroczenie Cynthii. Rodzice, jak wszyscy, muszą podejmować pewne ryzyko.

Dokończywszy entuzjastycznego sprawozdania z koncertu, Cynthia ucichła i w końcu zasnęła. Wtedy Caroline jakby nieco się rozluźniła. Wyraźnie jednak nadal zmagala się w myślach z tą kwestią, ponieważ

przez drugą chwilę milczała. Potem odwróciła się do tyłu.

- Wiesz, Cynthia jest już właściwie kobietą, ale gdy śpi, nadal widzę w niej małe dziecko - powiedziała.

- Bóg świadkiem, że nie jestem tu ekspertem - odparł Tyler - ale zdaje mi się, że matki nigdy nie przestają tak tego odczuwać.

Uśmiechnęła się niewesoło.

- Powiadomię cię o tym kiedyś.

Gdy dotarli do domu, Cynthia poszła do łóżka, a oni rozmawiali. Caroline obiecała, że gdy nazajutrz postanowią coś z Cynthią, poinformuje go o tym. Chciała wrócić do pracy z samego rana w poniedziałek, najdalej we wtorek, tak więc musiała prawie natychmiast zarezerwować bilety na samolot.

Kolejne piętnaście minut Tyler spędził siedząc przy biurku, wyglądając przez okno i rozmyślając o wszystkim, co się zdarzyło w ciągu ostatnich dni. Zaboląło go trochę postanowienie Caroline. Uwierzył, gdy powiedziała, że myśl ta przyszła jej do głowy dopiero wczoraj po południu. Dopełnili procedury zapłodnienia i z pewnością zmniejszyła się pokusa, by zostać...

Pomimo rozczarowania wyczuwał, że ich rozstanie będzie tylko tymczasowe - że on i Caroline w końcu znów będą razem. Może jest niepoprawnym romantykiem, ale przecież nie wymyślił tego, że są sobą zauroczeni.

Panującą wokół ciszę przerwał odgłos otwieranych drzwi. Do biura wpadła zdyszana Cynthia. Miała na sobie szorty i podkoszulkę. Jej oczy Iskrzyły się z zachwyty.

- Tyler, zgadnij, co się stało!

- Co? - Uśmiechnął się domyślnie.

- Mama zgadza się, żebym została u ciebie na całe lato!
- O rany - odparł rozpromieniony. - To fantastycznie!
- Nie do wiary! - Cynthia opadła na krzesło stojące naprzeciwko biurka Tylera. - Byłeś bardzo miły, że mnie zaprosiłeś. Tak się cieszę! Kalifornia jest cudowna!
- Ja też jestem szczęśliwy - powiedział Tyler.
- I obiecuję, że nie sprawię ci kłopotów. Mama kazała mi przysiąc, że ci to powiem.
- Doceniam to. Nie przewiduję problemów, widząc ciebie w roli młodszego współnika.
- Znasz mamę. - Cynthia wzruszyła ramionami.
- Twoja mama strasznie cię kocha, dzieciaku.
- Wiem. - Cynthia spuściła głowę.
- Muszę cię lojalnie uprzedzić, że czasami mogę skorzystać z ojcowskich uprawnień. Postaram się jednak być nie tylko twoim ojcem, ale także kumplem.
- Rozumiem. - Cynthia uśmiechnęła się.
- Jesteś dojrzałą młodą damą i masz dużo zdrowego rozsądku. Jestem pewien, że wszystko będzie dobrze. Skinęła głową.
- Tyler, czy mogę skorzystać z telefonu?
- No jasne, chyba że chcesz dzwonić do Paryża.
- Nie, chcę przekazać dobre wiadomości Jasonowi. - Zaśmiała się. - Ale będzie zdziwiony!
- Aha, rozumiem - uśmiechnął się Tyler. Cynthia poczerwieniała.
- Musisz wiedzieć, że bardzo go lubię. Jeszcze nigdy nie spotkałam równie interesującego chłopaka. Jest taki zdolny i inteligentny. Zupełnie naturalny. Wcale mu nie odbiło. Widać, że ugania się za nim wiele dziewczyn, choć nie jest przecież wielką gwiazdą. Ale Jest super!

- Cieszę się, że znalazłaś przyjaciela.

Cynthia westchnęła, wyraźnie zajęta Jasonem. Nagle zniknął Jej rozmarzony wyraz twarzy i konspiracyjnie pochyliła się w stronę Tylera.

- Nie mów tego mamle - poprosiła. - Ona traktuje mnie, jakbym miała dwanaście lat. Niczego nie rozumie.

- Ona wszystko rozumie, Cynthio.

- Nie rozumie tego, że jestem już na tyle dojrzała, żeby być z kimś na stałe.

- Jesteście z Jasonem już na tym etapie?

- No wiesz! Oczywiście nic się nie stało. Naprawdę jesteśmy po prostu przyjaciółmi. Powiedział mi, że chciałby, żebym tu jakiś czas została. A jesienią, kiedy będzie w Nowym Jorku, wpadnie mnie odwiedzić w Charlottesville.

Tyler uśmiechając się pocierał brodę.

- No, no, twoja przyjaźń szybko się rozwija...

- Myślałam, że mogę ci powiedzieć. - Cynthia znowu się zarumieniła.

- Możesz.

Twarz Cynthil spoważniała.

- Jeszcze nie mówiłam o tym z mamą. To by ją tylko zdenerwowało. W końcu to jeszcze nic wielkiego. Ja i Jason nie jesteśmy jeszcze kochankami czy coś w tym stylu.

- Mam nadzieję. Cynthia zmarszczyła brwi.

- Chodzi mi o to - dodał Tyler - że dorośli nie robią niczego pochopnie. Są ostrożni i wolą wszystko starannie przemyśleć.

- Tak jak ty i mama, zanim ja przyszedłam na świat? - zapytała Cynthia z szelmowskim uśmiechem.

Tyler skierował na nią oskarżycielski palec.

- O tym właśnie mówię, młoda damo. Twoja matka i ja popełniliśmy błąd. Możesz się z niego czegoś nauczyć, a nie naśladować nas.

- Tak, ojciec - zadrwiła.

- Mogę być tolerancyjny, ale odpowiadam za wszystko przed twoją matką i przed tobą. Lepiej, żebyś wiedziała, że będą pewne reguły.

- Tak, wiem. Mama już mi powiedziała, że jej zgoda zależy od tego, czy Inez przeniesie się do ciebie.

- Myślę, że to będzie dobre rozwiązanie.

- Mnie nie przeszkadza. Ale nie będziesz robił ze mnie dwunastolatki, prawda?

- Nie. Masz szesnaście lat i będę cię traktował stosownie do wieku.

Cynthia nie potrafiła się powstrzymać. Wstała, obeszła biurko, pochyliła się nad Tylerem, ucałowała go i uściskała.

- Tak się cieszę, że jesteś moim ojcem. Z trudem przełknął ślinę.

- Ja też się cieszę, kochanie.

Cynthia spojrzała na telefon stojący na biurku, a potem na Tylera.

- Jeśli nie chcesz, żebym słuchał, możesz zadzwonić z pokoju Toni - powiedział.

O mało nie podskoczyła z radości.

- Och, Tyler, Jesteś cudowny! - zawołała wybiegając na korytarz.

Przez chwilę siedział nieruchomo, czując szczęście i uniesienie, ale także lekki niepokój. Rola ojca była dla niego czymś nowym i zastanawiał się, czy trochę nie zlekceważył stojącego przed nim zadania.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdzieś w sąsiedztwie zaczęła terkotać kosiarka do trawy i Caroline obudziła się. Ziewnęła i podniosła wzrok na strumień słońca przenikający przez cienkie zasłony, leciutko powiewające na wietrze.

Był sobotni poranek. Przed tygodniem wróciła do domu. Godziny upływały w żółtym tempie. Nawet w szpitalu, gdzie nie brakowało jej zajęć, zerkła na zegar co dziesięć, dwadzieścia minut. W porze lunchu czuła się tak, jakby miała już kończyć pracę, a gdy wreszcie mogła naprawdę wyjść, była skonana jak no-wicjuszka po płtnastogodzinnym dyżurze. W domu jednak nic na nią nie czekało. Życie, które przez całe lata uważała za udane, nagle zrobiło się puste.

Z telefonem do Cynthii powstrzymała się do wtorku. Chciała dać córce trochę swobody. Czuła, że tego jej właśnie potrzeba. Gdy wreszcie doszło do rozmowy, Caroline starała się nie ulegać emocjom i zadawała rzeczowe pytania. Z początku Cynthia zachowywała rezerwę. Gdy jednak padło imię Jasona, bariery puściły. Nie potrafiła mówić o niczym poza nim. Wyraźnie zakochała się.

Dzwoniąc po raz pierwszy, Caroline nie rozmawiała z Tylerem. Gdy jednak dwa dni później zatelefonowała po raz drugi, to właśnie on podniósł słuchawkę. Poinformował ją, że zabrał Cynthię do lekarza-specjalisty na pierwsze spotkanie. Caroline wiedziała Już o tym

od Toma Ducketta, z którym tego dnia jadła lunch. Tom konsultował się przez telefon z kalifornijskim lekarzem i był na bieżąco informowany o stanie zdrowia Cynthii.

- Jak się miewasz? - zapytał w końcu Tyler.

Nie było jasne, czy chodzi mu o stan Jej zdrowia czy uczuć, ale Caroline przyjęła pierwszy wariant. Tak czy inaczej, był to bezpieczniejszy temat.

- W przyszłym tygodniu zrobią mi test ciążowy - powiedziała. - Na razie wiem tyle, co ty.

- Zadzwonisz, gdy będziesz miała wyniki?

- Pewnie. Zostaniesz powiadomiony jako pierwszy. Nie rozmawiali długo, bo Cynthia wybierała się na spotkanie organizacyjne przed kolejnym koncertem. Tyler oddał jej słuchawkę, tak więc Caroline zamieniła parę słów z córką. Z jej relacji wynikało jasno, że dziewczyna jest w siódmym niebie. Caroline była szczęśliwa. A jednak, gdy odłożyła słuchawkę, cisza w pokoju wydawała jej się równie nieznośna jak ogłuszający krzyk.

Nie umiała powiedzieć, co martwiło ją bardziej - rozstanie z Cynthią czy niepewność dotycząca dziecka.

Nawet jeśli poczęła, jej ciało nie dawało jeszcze żadnych oznak, że to się stało. Dobrze chociaż, że za dwa czy trzy dni może zrobić test ciążowy i wiedzieć z dużą dozą pewności, czy jej drugie dziecko jest w drodze.

Wyciągnięta na łóżku nadal przyglądała się falowaniu zasłon. Był rozleniwiający sobotni poranek, dzień, którym ludzie się rozkoszują, w którym para zakochanych może tulić się do siebie. Być razem. Caroline westchnęła.

Czuła się opuszczona, pozbawiona czegoś. I choć niepokojem napawała ją sprawa Cynthii i dziecka, nie

mogła uciec od myśli o Tylerze. Wierzyła głęboko, że przestanie się nim tak bardzo zajmować, gdy wróci w domowe pielesze, do miasta, w którym spędziła tyle lat z Austinem. To założenie okazało się jednak błędne. Czowała się samotna - po raz pierwszy od śmierci Austina.

W domu Tylera czowała się nieswojo. Cały czas obawiała się swych uczuć i pragnień. Ale teraz, gdy już znalazła się w bezpiecznej odległości od niego, czowała się jeszcze gorzej. Jak na ironię, brakowało jej towarzystwa Tylera.

To prawda, że w Kalifornii zabawiła niedługo, ale te parę dni wystarczyło, by na nowo poznała mężczyznę, którego niegdyś tak szaleńczo kochała. Gdy miała pewność, że spotkają się przy kolacji, że porozmawiają, że on będzie patrzył jej w oczy albo brał ją za rękę, wiedziała, że żyje. Czowała przyjemny dreszcz, jej twarz oblewał rumieniec. Teraz nie zdarzały się już te podniecające chwile - była znowu samotna.

Nie spieszyła się jednak z wyciąganiem wniosków. Dobrze wiedziała, że stres może płać figle ludzkim uczuciom. Skąd więc może mieć pewność, co to wszystko znaczy?

Rozbudziła się do reszty i wstała. Choć spała dobrze, czowała się zmęczona. Podeszła do okna i spojrzała na wysadzaną drzewami ulicę, upstrzoną słonecznymi plamami. Życie stwarzało tyle możliwości, na świecie było tyle piękna, a jednak...

Odwróciła się i spojrzała na łóżko. Widać było, że tylko po jednej stronie - jej stronie - ktoś spał. Łóżko, to samo, które dzieliła z Austinem, było dotkliwym przypomnieniem, jak puste stało się Jej życie po jego śmierci. Poczowała przypływ smutku, ale nie było to, jak

niegdyś, uczucie bolesne. Co dziwne, nie budziło to w niej wielkiego poczucia winy.

Pewnego wieczoru w tym tygodniu, Już po kolacji, którą przygotowała sama, wyszła na przechadzkę po okolicy. Na dworze było przyjemnie. Uprzytomniła sobie, że często chodziła z Austinem na takie spacerunki, ale ku własnemu zaskoczeniu jakoś nie odczuwała braku jego towarzystwa. Była samotna, to prawda, ale myślała nie o byłym mężu, tylko o Tylerze. Przypominała sobie ich spacer po winnicy - czułość, erotyczne napięcie, jego pocałunek.

Tego wieczoru po powrocie do domu wyciągnęła rodzinny album. Znajome zdjęcia wskrzesiły drogę sercu wspomnienia, wywoływały uśmiech albo roztkliwlały, ale przyniosły także dziwne i niewytłumaczalne uczucie obcowania z czymś dawno minionym.

Gdy doszła do połowy albumu, zamknęła go i siedziała nieruchomo, patrząc na pokój Austina. W Jej myślach nadal jednak tkwił obraz Tylera, stojącego z nią przy bramce na lotnisku w San Francisco i mówiącego „do widzenia”.

Upierał się, że ją odwiezie, choć oznaczało to kolejny zmarnowany dzień w pracy. Na chwilę przed odlotem samolotu wziął ją w ramiona i stali tak zwrócenymi twarzami do siebie, nie wiedząc, co powiedzieć. Wreszcie Tyler przerwał kłopotliwe milczenie. - Chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham. Kocham cię tak bardzo, że na pierwszym miejscu stawiam twoje szczęście. Tak było i tak jest teraz.

Potem pocałował ją w usta. Zanim Caroline odwróciła się, zdążyła jeszcze dostrzec jego łagodny uśmiech - ten sam, którym powitał ją wtedy w szpitalu, pytając: „Czy ja żyję, czy jestem już w niebie?”

Odłożyła album, poszła do łóżka i z płaczem utuliła się do snu. Tak minął cały tydzień. Niczemu Już nie ufała - ani rozumowi, ani własnym przekonaniom, nadziejom, ani nawet swemu sercu. Dryfowała bez celu.

Poniedziałkowy ranek upłynął jej na przeglądaniu mammogramów, sporządzaniu notatek do konsultacji z odpowiednimi lekarzami i robieniu porządku w kartach. Jedną z pacjentek była jej dawna nauczycielka z uniwersytetu. Miała nawrót raka piersi, na szczęście teraz wykrytego znacznie wcześniej niż za pierwszym razem. Tego popołudnia Caroline zaplanowała spotkanie z chirurgiem w tej sprawie.

Poprzedniego wieczoru zadzwoniła Cynthia. Spędziła z Tylerem cały dzień na zwiedzaniu San Francisco.

Widzieli niemal wszystko, od Chinatown po dzielnicę portową. Cynthia była bardzo podekscytowana.

Wreszcie choć na chwilę przestała mówić o Jasonie. Caroline przypuszczała, że to Tyler namówił córkę, by do niej zadzwoniła, ale nie zapytała o to. Wiedziała, że on naprawdę się o nią troszczy i zrobi wszystko, by odzyskała spokój.

Kończąc rozmowę z Cynthią poprosiła, by do telefonu podszedł ojciec.

- No i Jak się czujesz w roli ojca na pełnym etacie? - zapytała.

- Nie jest to tak łatwe jak dowodzenie w ulewny deszcz batalionem komandosów w marszu na wytrzymałość

- zażartował. - Tak naprawdę to kaszka z mlekiem.

- Nastolatki zawracają głowę.

- Już to zauważyłem.

- Może powinnam cię była uprzedzić...

- Dobrze, że tego nie zrobiłaś. Nie możesz teraz powiedzieć: „A nie mówiłam”.

Caroline roześmiała się - po raz pierwszy od wyjazdu z Kalifornii.

- u ciebie w porządku? - zapytał Tyler.

- Sądzę, że we wtorek będę miała test.

- Trzymam kciuki.

Wiedziała, że przeżywa to razem z nią. Świadomość, że nie jest sama, dodawała jej otuchy.

Westchnęła ciężko i poskładała papiery na biurku. Jeszcze jeden dzień. Dwadzieścia cztery godziny nie znaczą nic w dorosłym życiu. A jednak nie wiedziała, jak je przeczekać. Teoretycznie istniała możliwość przeprowadzenia testu dziś, ale nie chciała ryzykować błędu. Lekarze muszą myśleć chłodno, z zawodowym dystansem.

Teraz jednak nie czuła się lekarzem. Była kobietą, która gorączkowo pragnie dowiedzieć się, czy jest w ciąży.

Ważyło się przecież życie Cynthii!

Caroline rzuciła okiem na zegar. Była prawie Jedenasta trzydzieści. Do laboratorium miała parę kroków.

Wystarczy tylko dać laborantowi próbkę moczu i za parę minut wszystko się wyjaśni. Może zrobić to zaraz i skrócić swe męki.

Bez zastanowienia podniosła słuchawkę i wykręciła numer laboratorium, by zorientować się, kto ma dyżur.

Nie wszyscy wiedzieli o jej planie, a wołała rozmawiać z kimś, kto jest zorientowany w sytuacji.

Telefon odebrała Doreen Beckwith, laborantka, którą Caroline знаła najbliżej.

- Tak, doktor Charles, w czym mogę pomóc? Poczwała ulgę słysząc Doreen.

- Czy masz chwilkę czasu, żeby zrobić dla mnie test ciążowy, Doreen?

- Dla pani... osobiście?

- Tak.

- Oczywiście. Nie mam w tej chwili nic pilnego do roboty. Będzie mi potrzebna próbka moczu.

Caroline z trudem złapała oddech.

- Już idę. - Podnosząc się zza biurka czuła, że serce zaczyna jej bić szybciej. Było to nic w porównaniu z oczekiwaniem na wyniki pierwszego testu Cynthii na białaczkę, ale sprawa była równie ważna.

Podeszła do drzwi. Na drugim końcu korytarza, na oddziale intensywnej terapii, przeprowadzano właśnie jakąś operację. Caroline dostrzegła krzątające się pielęgniarki i salowe. Choć był to dla niej powszedni widok, napięcie, jakie odczuwała, jeszcze się wzmogło. Włożyła rękę do kieszeni lekarskiego fartucha i wyszła na korytarz.

Thelma Hodges, czarnoskóra pielęgniarka, jedna z najdłużej tu zatrudnionych, zbliżała się do Caroline z notesem w ręku.

- Dzień dobry, pani doktor - powiedziała.

- Dzień dobry, Thelmo. - Caroline uśmiechnęła się jak zwykle.

Na przestrzeni lat musiały wymieniać w ten sposób pozdrowienia ze sto razy, ale dziś Caroline poczuła się dziwnie - może dlatego, że powszedniość tej sytuacji odbiegała tak bardzo od jej wewnętrznego dramatu.

Przystanąła na chwilę przed drzwiami laboratorium, powstrzymując w sobie chęć ucieczki do własnego gabinetu. Pragnienie poznania prawdy ciągnęło ją jednak Jak potężny magnes.

Doreen Beckwith, pulchna kobieta koło czterdziestki, siedziała przy blacie i przerzucała jakieś papiery. Drugi laborant, młody mężczyzna, którego Caroline nie

znała, pracował w pokoju z tyłu. Doreen na chwilę oderwała się od czytania.

- Dzień dobry, pani Charles. - Nie wdając się w rozmowę postawiła na kontuarze probówkę i wróciła do swej pracy.

Caroline doceniła dyskrecję Doreen. Wzięła probówkę i poszła do łazienki. W parę chwil później wróciła z wypełnionym naczyniem.

- Sama zrobię test, za moment - powiedziała laborantka. - Poczekaj pani?

- Nie, chyba wrócę do gabinetu. Doreen skinęła głową.

- Zadzwoń za parę minut.

Caroline podziękowała i znów znalazła się na korytarzu, gdzie było już znacznie spokojniej niż przed paroma chwilami. Statecznym krokiem udała się do gabinetu, choć była kłębkiem nerwów. Poczula się słabo, usiadła na krześle za biurkiem. Modliła się, żeby nikt nie przyszedł ani nie zadzwonił, dopóki nie otrzyma wiadomości od Doreen.

Pochyliła się naprzód, opierając łokcie na biurku i tuląc głowę w dłoniach. Prosiła Boga o wsparcie.

Jej oczy zwilgotniały. Wyjęła z szuflady papierową chusteczkę i wydmuchała nos. Oparła plecy o poręcz krzesła i czekała. Nie umiała powiedzieć, czy czas się wlecze, czy pędzi na złamanie karku. Opuściły ją wszelkie uczucia oprócz nadziei i dławiącego w gardle lęku.

Gdy w końcu zadzwonił telefon, Caroline podskoczyła i podniosła słuchawkę.

- Doktor Charles - powiedziała najspokojniej Jak umiała.

- Tu Doreen - odezwał się znajomy głos. - Przykro mi, ale próba wypadła negatywnie.

Dopiero po chwili Caroline pojęła znaczenie tych słów. Nie była niczego z góry pewna. Miała nadzieję, ale nie robiła żadnych założeń. Słowa wypowiedziane przez Doreen wydały Jej się jednak okrutnie niesprawiedliwe.

- To znaczy, że nie jestem w ciąży.

- Niestety nie. Nie w tym miesiącu.

Caroline, jak wszyscy lekarze w chwilach wielkich emocji, usiłowała nie tracić opanowania i mówiła o tym jak o sprawie zawodowej.

- To dopiero dziesiąty dzień. Doreen. Może zrobiłam test odrobinę za wcześnie.

- Dziesiąty dzień powinien być w sam raz - odparła jej rozmówczyni. - Ale proszę poczekać dwa, trzy dni. to powtórzmy badanie. Może pani mieć rację.

Caroline z trudem przełknęła ślinę.

- Zapewne to zrobię, ale to chyba wiarygodny wynik.

- Mówi się, że pewny na dziewięćdziesiąt pięć procent, ale głowy bym za to nie dała.

- No tak, oczywiście.

- Przykro mi, pani Charles - powiedziała Doreen. Caroline podziękowała i odłożyła słuchawkę. Przez chwilę siedziała nieruchomo, jak porażona. To tylko stracony miesiąc, powiedziała sobie. Ale nie koniec świata. Podejmą kolejną próbę, potem trzecią i czwartą, jeśli będzie trzeba. W końcu zajdzie w ciążę. Przecież ona i Tyler są zdrowi. Bóg w swej mądrości musiał uznać, że teraz jeszcze nie czas.

Odetchnęła głęboko, próbując odzyskać spokój. Poczowała potrzebę porozmawiania z kimś. Spojrzała na zegarek i obliczyła, że w Kalifornii dochodzi teraz dziewiąta. Tyler powinien być w biurze. Wzięła numer z notesu i zadzwoniła.

Głos, który powiedział do niej: „Dzień dobry, Wytwórnia Win Dalton”, mógł należeć tylko do Cynthli. Caroline zaniemówiła. Nie spodziewała się, że telefon odbierze córka.

— Ach, dzień dobry, kochanie. Czy Tyler mianował Cię już wiceprezesem?

- Mama! Co za niespodzianka!

- Tak, dla mnie też. Ciągle zapominam, że moja córka to poważna kobieta interesu.

- W każdym razie przez trzy godziny każdego ranka - wyjaśniła Cynthia. - Toni zleciła mi odbieranie telefonów, bo dobrze sobie z tym radzę.

- Brzmiało to bardzo profesjonalnie.

- Papuga by sobie z tym poradziła - zaśmiała się Cynthia. - Ale mam niezłą zabawę.

- To najważniejsze - podsumowała Caroline.

- O cóż więc chodzi, mamó?

Nie planowała rozmowy z Cynthią. I nie była w odpowiednim nastroju, by mówić jej o wynikach próby ciąży. Jeszcze nie teraz. Stosunek Cynthil do jej projektu wzbudzał jak dotąd umiarkowane zainteresowanie Caroline. Jej wyobraźnię zaprzętał jedynie udział Tylera w tym przedsięwzięciu. Caroline nie była Jednak pewna, jak jej córka przyjmie najnowsze wieści. Lepiej ją przygotować, postanowiła. Może nawet poprosi Tylera, by jej o tym powiedział.

- Właściwie chciałam rozmawiać z Tylerem - wyjaśniła. - Czy zastałam go?

- Tak. Już łączę.

Trudno było się nie uśmiechnąć słysząc poważny ton Cynthil.

- Dzięki. Pogadamy później. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz wolna.

Po paru sekundach odezwał się Tyler.

- Niestety, złe nowiny. Próba ciążowa dała negatywny wynik - powiedziała stanowczym tonem, ale w jej głosie słychać było skrywany żal.

- Och, przykro mi, Caroline.

Przygryzła wargę usiłując zapanować nad sobą, choć tak naprawdę chciała wypłakać się w jego ramionach.

Po co było wracać do Wirginii?

- Spróbujemy jeszcze raz, jeśli się zgodzisz - wydusiła z siebie.

- Oczywiście, oczywiście, że się zgodzę, aniołku. To ostatnie słowo rozbroiło ją prawie zupełnie. Nie wypowiadała się na temat pieśzchotliwego przezwiska, jakie Tyler nadał jej, gdy byli kochankami, ale ilekroć używał tego zdrobnienia, przebiegał ją dreszczyk.

- Dziękuję ci, Tyler. Nie potrafię wyrazić, jak wiele dla mnie znaczy twoje wsparcie.

- Posłuchaj, Caroline. Chcę, żebyś wsiadła w samolot i przyleciała tu do mnie. Dlaczego masz być sama? Powinnaś być z nami.

To były słowa, które pragnęła usłyszeć, ale oparła się wzruszeniu. Zmagala się z miłością Tylera równie zawzięcie jak walczyła o życie swej córki.

- Nie mogę - odparła.

- Dlaczego?

- Mam tu pracę. Poza tym moje dni płodne przypadają dopiero za dwa tygodnie. Przyjadę z parodniowym wyprzedzeniem. Tak jak za pierwszym razem.

- Jak sobie życzysz - powiedział po chwili milczenia. Jej niechęć do zbliżenia z nim zraniła go, wyraźnie to wyczuła. Musiała jednak iść do końca własną drogą. Tylko to jej pozostało.

- Powiedziałaś Cynthii? - zapytał.

- Jeszcze nie.
- Czy chcesz, żebym to zrobił?
- A mógłbyś? - Z ulgą przyjęła jego propozycję.
- Oczywiście. Caroline westchnęła.
- Nie sędzę, żeby się tym przejęła, ale nigdy nie wiadomo. Ze względu na wszystkie znaki zapytania, starałam się nie robić z tego wielkiej sprawy. Orientuje się chyba jednak, że brat albo siostra mogą uratować jej życie.
- Porozmawiam z nią wieczorem. Powiem też, że spróbujemy jeszcze raz.
- Tak, zrób to.

Caroline była całkiem roztrzęsiona, ale po rozmowie z Tylerem poczuła się raźniej. Właściwie w ogóle nie chciała się rozłączać. Było w nim swoiste ciepło, które częściowo rozładowywało jej lęk przed uczuciowym zaangażowaniem. Ciągnął ją w dwie strony. Chyba to właśnie najbardziej ją martwiło.

- Brakuje nam ciebie - ciągnął Tyler. - Mówiąc szczerze, ten związek na odległość wcale mi się nie podoba. Poczuła ciepło w sercu.
- Mnie też was brakuje.

Mówiła prawdę. Nikomu to nie może zaszkodzić.

- Czy naprawdę nie dasz się przekonać, żeby przyjechać teraz do domu? - zapytał.
- Ja jestem w domu, Tyler.
- Nie, nie jesteś, aniołku. Tylko jeszcze to do ciebie nie dotarło.

Próbowała przejść do porządku dziennego nad jego uwagą, ale w tych słowach było ziarno prawdy. Świadczyła o tym dotkliwa pustka, jakiej doświadczała od

chwili powrotu do Charlottesville. Trudno było jednak stwierdzić, w jakim stopniu jej problemem było oddalenie od Cynthli, a w jakim - rozstanie z Tylerem. Wiedziała, że okaże się to pod koniec lata, gdy Cynthia wróci do domu.

- Będę o was myślała - powiedziała na zakończenie rozmowy. - Ściskam was mocno.

Odchyliła się do tyłu na krześle i westchnęła. Czuła się znacznie lepiej niż przed rozmową. Był to dobry znak - Jeśli uda się im z Tylerem dochować drugiego dziecka, potrzebna będzie wzajemna dobra wola i współpraca. Mówiąc sobie, że jest szczęśliwa właśnie z tego powodu, wiedziała jednocześnie, że chodzi o coś więcej. Trudno było ukrywać, że ona i Tyler są sobie potrzebni - i nie tylko po to, by ratować życie Cynthii.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy samolot zaczął obniżać lot, Caroline dojrzała przez okienko łańcuch Sierra Nevada. W chwilę później leciała nad szachownicą pól i pastwisk, a wreszcie ujrzała Zatokę San Francisco.

Patrzyła na rozpościerający się pod nią pejzaż z mniejszym lękiem niż podczas pierwszej podróży. Wtedy nie miała pojęcia, co ją czeka. Tym razem Jej niepewność była innej natury. Tydzień przedtem Tyler przysłał jej piękny list, w którym napisał, że dziecko, którego tak gorąco pragną, przyjdzie na świat, jeśli otworzą przed sobą serca, jak przystało na kochających się ludzi.

„Miłość - pisał Tyler - nie jest może niezbędna przy prokreacji, ale ma zasadnicze znaczenie dla szczęścia rodziny, a to ono decyduje w końcu o jej pomyślności.”

Przez kilka dni zastanawiała się nad słowami Tylera.

Łatwo można by potraktować je jako wyraz egoizmu, ale Caroline uznała w końcu, że to proste i szczerze wyznanie. Pytanie brzmiało: czy odwzajemniam Jego uczucia? Mówiąc dokładniej, czy pragnę z nim związku, w którym chodziłoby nie tylko o Cynthię i mające przyjść na świat dziecko?

Początkowo odpowiadała sobie: nie. Ale teraz, choć sytuacja się nie zmieniła, jej serce zmiękło. Zaczęła przyznawać się przed sobą, że kocha Tylera. Była zdumiona, że po upływie zaledwie trzech tygodni tak bardzo

jej go brakuje. W Spring Valley tak strasznie przejmowała się tym, że Tyler ją pociąga i tak stanowczo walczyła z pożądaniami, że nie umiała docenić dobrych stron bycia razem. W głębi duszy bała się Tylera i bała się swych uczuć.

Zastanawiała się, czy ma okazywać, że jej serce drgnęło? Zrobiła już pierwszy krok w tym kierunku, dzwoniąc do Tylera z podziękowaniem za list.

- Czuję się podle - mówiła wtedy. - Żeby tak wątpić w twoje intencje, myśleć jedynie o własnej urażonej dumie... Nie byłam dla ciebie tak dobra, jak powinnam. Nie grałam fair.

- Nie masz za co przeproszać, Caroline. Po prostu daj szansę naszej przyjaźni.

- Dobrze - odparła. - Nie mogę obiecać, dokąd to zaprowadzi, ale postaram się, żeby przeszłość nie wpływała na moje uczucia.

- Dziękuję. To wszystko, o co mogę prosić. Czy mam rozumieć, że wkrótce do nas wrócisz?

- Tak. Znalazłam radiologa, który zgodził się zastąpić mnie w szpitalu. Dzięki temu będę mogła się wyrwać na kolejny tydzień czy dwa. Mam rezerwację na lot w sobotę rano.

- Świetnie! Nie mogę się cię doczekać. Wyraźnie czuła, że usiłuje pohamować entuzjazm, ale nie potrafił ukryć radości. Co dziwne, Caroline także była podekscytowana. Im dłużej byli z dala od siebie, tym Tyler stawał się jej bliższy.

- Czy masz coś przeciw temu, żebym sam po cię przyjechał?

- Nie, Cynthia z pewnością może poczekać na mnie w domu. Nie ma sensu narażać ją na długą jazdę samochodem.

- Chodziło mi nie tylko o to. Pomyślałem, że moglibyśmy spędzić trochę czasu tylko we dwoje... Może zjeść w mieście kolację, porozmawiać. - Nie wyjaśnił bliżej swego planu, a Caroline nie nalegała.

W te długie, samotne noce, gdy myśli o Cynthli, Tylerze i dziecku nie dawały jej zasnąć, zastanawiała się, czy popełniła błąd odprawiając Tylera z kwitkiem, gdy pojawił się u niej owego zimowego dnia przed laty.

Jako żona Austina cały czas szukała dla siebie usprawiedliwień. Ponowne spotkanie z Tylerem zrodziło znów wiele problemów, o których próbowała zapomnieć. Niezależnie od wszelkich możliwych wyjaśnień, trzy tygodnie rozłąki otworzyło jej oczy i zmiękczyło serce.

Samolot leciał wzdłuż Zatoki na północ, w stronę lotniska. Po stronie samolotu Caroline widziała słońce zachodzące nad przybrzeżnym pasmem wzgórz, porośniętym lasem sosnowym. Przedmieścia otaczały ogromnym wieńcem całą Zatokę. W miarę, jak samolot schodził w dół, Caroline rozpoznawała osiedla mieszkaniowe, obiekty handlowe, nawet baseny połyskujące przy poszczególnych posesjach.

Samolot dotknął ziemi i zaczął kołować w stronę terminalu. Caroline westchnęła, świadoma, że już za parę chwil znowu zobaczy Tylera.

Ubrała się mniej oficjalnie niż poprzednio. Włożyła obcisłą spódniczkę z lnu i biały sweterek. Czuła się niepokojna przed spotkaniem z Tylerem. Dlaczego tym razem tak bardzo zaprzętała sobie głowę swoim wyglądem?

Wyjęła neseser ze znajdującej się nad jej głową przegródki i wraz z innymi pasażerami opuściła pokład. Wchodząc do hali przylotów rozejrzała się wokół i po chwili zauważyła go.

Tyler uśmiechał się z pewnością siebie, będącą nieodłączną cechą jego charakteru. Ale na Jego twarzy był też ten sam cień niepewności, który zauważyła tamtego zimowego dnia, gdy otworzyła drzwi swego mieszkania, a on stał na korytarzu. Różnica polegała na tym, że tym razem to ona wracała do niego.

Obok niej przepchnęło się paru niecierpliwych pasażerów. Wreszcie i ona ruszyła w stronę Tylera, który wysunął się z tłumu. Gdy się spotkali, rzuciła mu się w ramiona. Tyler trzymał ją mocno, jakby bojąc się, że to ostatni raz. W końcu rozluźnił uścisk. Uśmiech nie schodził mu z ust.

- Witaj w domu, aniołku - powiedział. Wziął jej neseser i poszli w stronę wyjścia z hali.

- Cieszę się, że wróciłam - powiedziała szczerze.

Tyler otoczył ją ramieniem, Caroline objęła go w pasie. Przez chwilę wystarczyło im, że są razem. Parę głębszych oddechów i czuła się spokojniejsza.

- Co u was słychać? - zapytała.

- Chciałaś powiedzieć: jak tam Cynthia?

- Tak, jak moje dziecko? - zaśmiała się Caroline.

- Jest okazem zdrowia. Nigdy byś się nie domyśliła, że coś jej dolega. Jest w bardzo dobrej formie. Nie mam właściwie porównania, ale wydaje mi się, że jest bardzo szczęśliwa. To dobra wiadomość.

- A zła wiadomość? - Caroline spojrzała na niego. Podniósł na nią oczy i odpowiedział dopiero po chwili.

- Właściwie nie wiem, czy to zła wiadomość. To chyba kwestia interpretacji.

- Powiedz mi, Tyler.

- Cynthia jest zakochana, aniołku.

- Jason?

- Tak, Jason.

Nie była zdziwiona, ale zaintrygowała ją ostrożność Tylera.

- Obawiałam się tego. Między innymi z tego powodu wahałam się, czy Ją tu zostawić. Jak sądzisz, czy to poważna sprawa?

- Nie mówimy przecież o zakaźnej chorobie. - Tyler zachichotał. - Cynthia to młoda dziewczyna pełna życia, no i znalazła sobie chłopaka.

- Tak, ale jak bardzo poważnie ona to traktuje? Uspokajająco uścisnął jej rękę.

- Nie przyszli jeszcze do mnie z oświadczeniami, jeśli o to pytasz. Ale chodzi co najmniej o szczenięcą miłość drugiego stopnia.

Nagle Caroline przystanąła. Tyler zatrzymał się za nią i czekał.

- Dobrze wiesz, że to mi nic nie mówi - odezwała się wreszcie.

Wolną ręką figlarnie uszczypnął ją w brodę.

- Nie ma się czym martwić. Miałem ich na oku. Wszystko jest pod kontrolą. Inez także otrzymała instrukcje. Kilka dni temu porozmawiałem z Jasonem jak mężczyzna z mężczyzną. Uzmysłowiłem mu, jak delikatnie trzeba się obchodzić z Cynthią, tak ze względu na jej wiek, jak i na białaczkę. Podkreśliłem, że spoczywa na nim wielka odpowiedzialność.

- I co on na to?

- Myślę, że zrozumiał. To wrażliwy chłopak i chyba zależy mu na Cynthii.

- Czy ją kocha?

- Nie użył tego słowa - odparł Tyler. - Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że jest to dla nich - ze względu na okoliczności - zapewne nieco więcej niż wakacyjny romans.

Weszli do głównego budynku i zjechali do sektora odbioru bagaży. Caroline starała się nie przesadzać w reakcjach. Doceniała to, że Tyler mówił o wszystkim szczerze, bez ogródek.

- Przypuszczam, że wcale nie chciała przyjechać z tobą na lotnisko - powiedziała, gdy zatrzymali się przy taśmociągu. - Zapewne wolą zostać sama z Jasonem.

- Nie mogłaby, bo Jason wyjechał na weekend. Zespół koncertuje w San Jose. Tak więc Cynthia została w domu z Inez i usycha z tęsknoty.

- To mnie uspokaja. - Caroline uśmiechnęła się smutno.

- Wiedziałem o tym. - Tyler pogładził ją po policzku.

- Mówiła, że chce z nim pojechać?

- Nie. Wiedziała, że to wykluczone. Możesz mi nie wierzyć, ale byłem dość twardym ojcem: wyrozumiałym i elastycznym, ale wyraźnie określającym granice.

- Mówi się, że nastolatki potrafią przyprawić człowieka o siwe włosy - zaśmiała się Caroline. - Oj, pewnie nie miałeś z Cynthią miodowego miesiąca.

- Wierz mi, czasami przychodzi chwila refleksji nad grzechami młodości.

Caroline spojrzała na niego.

- Jakimi grzechami?

- Jako ojciec Cynthii byłem o wiele bardziej rozważny niż jako twój chłopak. - Zabrzmiało to trochę smutno, tak jakby się usprawiedliwiał. - Ostatnie trzy tygodnie były dla mnie równie ciężkie jak okres, kiedy rozstałem się z tobą w Charlottesville.

- Dlaczego? - Caroline zrobiła zdziwioną minę.

- Nie chciałem, żebyś znowu odeszła. Caroline z trudem przełknęła ślinę.

- No cóż, wróciłam.

- Tak, wróciłaś - powtórzył. - I nawet nie wiesz, jak bardzo się z tego cieszę.

Poszli do samochodu, który stał w najbliższej części parkingu. Tyler niósł walizki, a Caroline bagaż podręczny. Po paru minutach ich lexus opuścił teren lotniska. Autostradą nabrzeżną pojechali w stronę miasta.

- Nie jesteś głodna? - zapytał Tyler, gdy znaleźli się w sznurze samochodów.

- Jestem. Nie jadłam nic w samolocie, bo wiedziałam, że chcesz mnie zabrać na kolację.

- To dobrze. Nastawiłem się na spokojny wieczór. Jeśli pogoda będzie nam sprzyjać, proponuję, żebyśmy obejrzeli zachód słońca z Crown Room na szczycie Fairmont.

- Niezły pomysł.

Wziął w rękę jej dłoń i przycisnął do ust.

- Kochanie, chcę, żebyś się rozluźniła i odpoczęła. Doktor Bradshaw zapewnia, że tego najbardziej ci potrzeba.

W jego towarzystwie Caroline czuła się swobodnie, była szczęśliwa. Ale gdy przywarł ustami do jej palców, po plecach Caroline znów przebiegł dreszcz. Mimo łagodności i zrozumienia, jakie jej okazywał, nadal nie mogła zapomnieć dawnego Tylera i tego, jak na nią działał.

- Czy doktor Bradshaw ma na myśli kompleksową terapię czy uważa, że lepiej leczyć krok po kroku?

- Doktor Bradshaw jest na tyle rozsądny, by nie ujawniać swych metod, żeby nie płoszyć pacjenta.

- Płoszyć?

- Mówi się, że dobry lekarz nigdy nie angażuje się

uczuciowo w dany przypadek. Pod tym względem doktor Bradshaw nie jest dobrym lekarzem. Może nawet ulec słabości. - Ponownie ucałował jej palce.

Po plecach Caroline znów przebiegł dreszcz. Jest w Kalifornii niecałe dwadzieścia minut, a już walczy z dobrze znanym uczuciem bezsilności, które on potrafi wywołać - bezsilności, która już raz ją zgubiła i może zgubić po raz drugi.

Tyler miał zamiar zawieźć Caroline do romantycznej restauracji, gdzie mogliby siedzieć przy stoliku z zapaloną świecą i bukietem róż. Potem doszedł do wniosku, że wieczór ten powinien służyć nie uwodzeniu Caroline, ale temu, by odpoczęła i czuła się z nim swobodnie. Zauważył już, że odnosi się do niego z o wiele większą otwartością niż poprzednio. Była to wyraźna zmiana na lepsze, co tchnęło weń otuchę.

- Czy lubisz chińską kuchnię? - zapytał. - Trudno uwierzyć, że gdyby los zrządził inaczej, mógłbym ożenić się z tobą, nie wiedząc nawet tak podstawowych rzeczy.

- Fort Benning raczej nie sływał z chińskich restauracji - westchnęła Caroline. - Odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak. Mieliśmy z Austinem ulubioną chińską restaurację w Waszyngtonie. Zawsze, kiedy tam jechaliśmy, wstępowaliśmy do niej.

- Co to była za restauracja? Seczuańska, mandaryńska, kantońska?

- Jeśli dobrze pamiętam - kantońska.

- Jeśli nie masz nic przeciwko kuchni mandaryńskiej, mam ulubioną knajpkę na placu Ghirardelli. Nazywa się, jak na ironię, Mandarin. Z widokiem na Zatokę. Zarezerwowałem stolik przy oknie.

- Co byś zrobił, gdyby okazało się, że nie cierpię chińszczyzny?

- Zarezerwowałem także stół we francuskim bistro, w restauracji włoskiej, w rybnej...

- Tyler, to nieprawda!

- Tylko się zgrywam - roześmiał się. - Miałem przecucie, że wybierzesz kuchnię chińską.

Opuścili już autostradę. Tyler jechał Aleją Granta, by Caroline mogła rzucić okiem na Chinatown. Wyglądała przez okno z zainteresowaniem.

- Wiesz, kiedy tu byłem poprzednio, żałowałem, że nie mam czasu na zwiedzenie miasta.

- Teraz masz szansę, aniołku.

- Tak, to prawda - uśmiechnęła się do niego. Ich trasa wiodła przez North Beach i Aleję Kolumba do placu Ghirardello, gdzie znajdował się ogromny kompleks sklepów i restauracji, zbudowanych w dawnej fabryce czekolady. Był on przytulony do wzgórza nad parkiem. Z ich stolika w restauracji roztaczał się wspaniały widok.

Podczas posiłku gwarzyli o różnych sprawach. Od czasu do czasu wracał temat Cynthii, ale córce nie poświęcali wiele czasu. Oboje wyczuwali, że potrzeba im nieco odpoczynku od problemów, które ich na nowo złączyły.

Co parę chwil rozmowa przygasała, wtedy Caroline odwracała głowę i spoglądała na Zatokę. Czasami mimowolnie dotykała palcami szyi i wtedy Tyler dostrzegał jej delikatną skórę, luźny kosmyk włosów, profil, w który wpatrywał się godzinami, gdy leżał w szpitalnym łóżku, a ona mu czytała.

Caroline była teraz bardziej wytworna, dojrzała. Oboje byli też bardziej skłonni do śmiechu niż przed laty.

- Miło widzieć cię w dobrym nastroju - powiedział w pewnej chwili.

Ta uwaga wywołała rumieniec na jej twarzy.

- Obawiam się, że w ostatnich miesiącach sprawiałam wszystkim wiele kłopotów.
 - Masz teraz pomoc. Caroline. Nie musisz dźwigać tego ciężaru sama.
- Jej oczy rozbłysły. Po raz pierwszy zdawała się przyjmować te słowa z zadowoleniem. Wyglądała na szczęśliwą. Wyciągnął rękę i położył ją na jej dłoni.
- Mam dla ciebie propozycję - powiedział. - Jazda do domu zajmie parę godzin. Zamiast mordować się po nocy. może zostalibyśmy tu? Już powiedziałem Cyn-thii, że mam zamiar to ci zaproponować. Nie wyraziła sprzeciwu. Pomysł właściwie Jej się podobał.
 - Naprawdę? Jak jej to wytłumaczyłeś?
 - Oczywiście przedstawiłem sprawę w stosownym świetle. Powiedziałem, że będziemy mieć osobne pokoje. Nie uwierzyła mi.
 - Tyler!
 - Och. zrobiłem wszystko, żeby przekonać ją, że chodzi o coś najzupełniej niewinnego.
 - Co ona powiedziała, na miły Bóg?
 - Naprawdę chcesz wiedzieć? - Uśmiechnął się przekornie.
 - Nie jestem pewna. - Caroline spuściła oczy.
 - Powiedziała, cytuję dokładnie: „Dlaczego nie możecie mieć z mamą dziecka w naturalny sposób? Jeśli się lubicie, czy to nie głupie, że bawicie się w jakieś gry z lekarzami?”
 - Nie powiedziała tego!
 - Naprawdę powiedziała, Caroline.
- Zbiło ją to nieco z tropu. Starła się jednak zachować zimną krew.
- Zostawiam u ciebie na parę tygodni moją małą córeczkę i proszę, co się z nią dzieje! - droczyła się z nim.

- Z pewnością to nie ja podsunąłem jej tę myśl. - Tyler zaśmiał się. - Było raczej na odwrót.

Caroline wymierzyła w niego oskarżycielsko palec.

- Ale nasz dzisiejszy pobyt w San Francisco nie ma tego na celu, prawda?

Potrząsnął głową.

- Nie. Żeby to udowodnić, zarezerwowałem dwa pokoje w Fairmont.

- Zarezerwowałeś także pokoje?

- Tak, dwa. Moja dusza dżentelmena kazała mi tak postąpić.

- To nie dusza dżentelmena. Po prostu wiedziałeś, że miałbyś wielkie kłopoty, gdybyśmy spali w jednym pokoju.

- Chylę czoło przed twoją bezbłędną intuicją - powiedział łobuzersko puszczając do niej oko.

- Przynajmniej jesteś szczery.

Gdy skończyli kolację, zapytał, czy chciałyby pochodzić po sklepach. Powiedziała, że woli raczej pospacerować, przyrzyć się miastu. Poszli więc przez Fort Mason, przylegający do Aquatic Park, minęli przystań dla jachtów, po czym weszli na promenadę w Marina Park. Słońce zaszło, podniosła się wieczorna bryza i mgła zaczęła owiewać Złote Wrota. Balsamiczne powietrze stało się chłodniejsze.

Caroline miała na sobie sweter, ale mimo to było jej chłodno. Tyler objął ją ramieniem, a ona przytuliła się do niego, by się ogrzać. zaproponował, żeby wracali, ale chciała dojść do końca promenady. Gdy doszli do miejsca, skąd widać było St. Francis Yacht Club, zatrzymali się, by odetchnąć wilgotnym powietrzem i popatrzeć na krzyczące mewy.

Ostra bryza niosła mgłę i zapach morza. Stali tam

przez chwilę w objęciach, rozkoszując się otaczającą ich scenerią. Gdy Caroline zadrżała, odwrócił ją twarzą do siebie i otoczył ramionami, zasłaniając własnym ciałem od wiatru. Caroline wtuliła twarz w jego szyję.

- Brakowało mi ciebie przez te parę tygodni - powiedziała półgłosem. - To straszne wyznanie, wiem, ale to prawda.

- Mnie też ciebie brakowało, Caroline. Nieśmiało podniosła na niego oczy.

- Chyba Jestem wrażliwa na takie słowa. Uśmiechnął się, słysząc to.

- Zmądrzałam, kiedy byłam daleko od ciebie. Wszystko ułożyło się wtedy w całość.

Wzjął ją pod brodę.

- Chcesz mi powiedzieć, że rozstanie stopiło twe serce? Uśmieszek zaigrał w kącikach jej ust.

- Tak, w pewnym sensie.

Po raz pierwszy przyznała się, że łączy ich to samo uczucie. Zawsze wiedział, że Caroline w głębi duszy go pragnie, ale jednocześnie tłumi w sobie to pragnienie. Dopóki bała się własnych uczuć, byli w ślepym zaułku. Teraz wyczuł, że mięknie.

Spojrzał na jej usta. Przez ostatnie tygodnie myślał o ich smaku, o tym, co czuł, całując je. Teraz pocałował ją z początku lekko, czule, a potem z rosnącym pożądaniem. Przyciągnął ją bliżej do siebie i poczuł jej pełne piersi.

Gdy wreszcie przerwali pocałunek, oddychała ciężko, a palce wpijały się w plecy Tylera. To tylko wzmogło jego pragnienie.

Pocałowała go w szyję, znacząc skórę wilgotnymi wargami. Próbował uspokoić oddech, ale bezskutecznie.

Pocałował jej włosy.

- Och. Tyler - wyszeptała. - Zrobiłeś to ze mną, gdy miałam dziewiętnaście lat i robisz to teraz.
 - To cholernie przyjemne, Caroline. Wtedy zdawało mi się, że nigdy się tobą nie nasycę i teraz Jest tak samo.
- Usłyszeli dźwięk syreny wypływającego z przystani jachtu. Załoga patrzyła w Ich stronę. Caroline znów przytuliła się do Tylera.
- Na pewno myślą, że jesteśmy parą dzieciaków - mruknęła z zażenowaniem.
 - Byliśmy dziećmi, kiedy ostatni raz nie kryliśmy się z własnymi uczuciami - przypomniał Tyler.
- Zadrżała w jego objęciach.
- Robi mi się zimno - powiedziała - ale nie chcę stąd odchodzić.
- Tyler ujął twarz Caroline w dłonie i pocałował ją jeszcze raz.
- W Fairmont będzie nam równie przyjemnie, a za to znacznie cieplej.
 - Przekonałeś mnie.
- Wrócili na plac Ghirardello. Szli teraz szybciej, mając wiatr za sobą. Gdy wsiadali do samochodu, Caroline szczękała zębami. Tyler włączył ogrzewanie.
- Jak często włączasz w sierpniu ogrzewanie u siebie w Wirginii? - zapytał.
 - Nigdy - zaśmiała się. - Ale zimno nie odstrasza turystów, prawda?
 - Na pewno nie zakochanych - powiedział, przyciągnął ją do siebie i jeszcze raz pocałował.
- Po chwili auto wyjechało na ulicę i udali się w stronę Nob Hill, trasą przez Van Ness Avenue i California Street. Gdy wydostali się z zasięgu chłodnej morskiej bryzy,

Caroline poczuła się dobrze. Rzuciła okiem na Tylera, doświadczając w dużej mierze tych samych uczuć co przed laty. gdy byli tak bardzo w sobie zakochani. To dziwne. Jak wiele czas zmienił i jednocześnie nie zmienił niczego.

- Nie pozwolimy, by to przeszkodziło nam w spełnieniu naszych obowiązków wobec Cynthii, prawda? - zapytała.

- Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc „przeszkodziło” - odparł Tyler. - Kocham I ciebie, i ją. Jedno uczucie wzmaga drugie.

Uspokoila się. Trudno było sprecyzować, co właściwie ją niepokoi. Może było to przekonanie, że nic w jej życiu nie może się do końca ułożyć, dopóki Cynthia nie będzie zdrowa. Niezależnie od jej uczuć do Tylera czy kogolwiek innego, nie może być teraz naprawdę szczęśliwa.

W ciągu paru minut znaleźli się na Nob Hill. Tyler wprowadził samochód na kolisty podjazd przed hotelem. Otworzył bagażnik, żeby portier mógł zabrać ich rzeczy. Potem oddał szwajcarowi kluczyki od samochodu i weszli do środka.

Caroline wzięła Tylera pod ramię i obrzuciła spojrzeniem wysoki strop bogato zdobionego holu, błyszczące marmurowe kolumny, świeczniki, złocenia i grube czerwone dywany. Nie czuła się właściwie jak grzesznica, ale pomyślała, że znajduje się w podobnej sytuacji jak podczas tamtego weekendu w Atlancie. Wtedy podali się za małżeństwo. Choć podobne rzeczy nie miały teraz znaczenia, Caroline była ciekawa, jak Tyler załatwił to tym razem.

- Czy nasze pokoje są blisko siebie? - zapytała, gdy podeszli do recepcji.

- Podejrzewałem, że nie będziesz chciała spać ze mną w Jednym pokoju, więc poprosiłem o dwa, sąsiadujące ze sobą. - Spojrzał na nią szelmowsko kątem oka.

Uścisnęła jego ramię.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, Tyler, myślę, że tak powinniśmy. Ja nie...

- W porządku - powiedział. - Nie musisz się tłumaczyć.

Zajął się dopełnieniem formalności. Caroline patrzyła na niego, czując się trochę nieswojo. Z drugiej strony. Tyler chyba nie spodziewa się, że będą spać razem tylko dlatego, że oboje tego pragną. Całowali się - namiętnie, to prawda - ale nie wynika z tego, że następnym krokiem ma być pójście do łóżka. Zresztą byłoby to chyba nawet niewskazane, ponieważ za trzy, cztery dni będą musieli kolejny raz spróbować sztucznego zapłodnienia. Przed tym zabiegiem zalecane jest parę dni wstrzemięźliwości.

- Możemy pójść na górę do Crown Room albo teraz, nie czekając, aż boy przyniesie nasze rzeczy, albo później. Co wolisz? - zapytał Tyler.

- Chyba wolałabym się najpierw odświeżyć i przebrać - odpowiedziała Caroline. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- W takim razie chodźmy do pokoju.

Podeszli do wind i pojechali na dwudzieste trzecie piętro. Ich pokoje sąsiadowały ze sobą, tak jak sobie zażyczył. Tyler otworzył drzwi w obu.

- Wybieraj - powiedział.

Caroline weszła do pierwszego pokoju, zlustrowała go pobieżnie, po czym wyszła na korytarz, gdzie czekał Tyler. Powtórzyła całą ceremonię w drugim po-

koju. Oba były duże i miały od północy wspaniałą widok na Telegraph Hill i Alcatraz. Różniły się nieco wystrojem, ale pod Innymi względami były niemal identyczne.

- Chyba ten - powiedziała oglądając się na Tylera, który z rozbawieniem przyglądał się jej z progu.

- W porządku. W takim razie jest twój. - Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi, po czym podszedł do okna, przez które Caroline wyglądała na zewnątrz.

Mówiła właśnie coś na temat widoku, gdy poczuła, że Tyler nachyla się nad nią i muska jej szyję. Odwróciła się i pocałowała go pośpiesznie w usta.

- Lepiej się za bardzo ze mną nie spoufalaj - powiedziała. - Bo jak tak dalej pójdzie, będę musiała odesłać cię do twojego pokoju.

Tyler uśmiechnął się.

- Wiesz, aniołku, chyba bardziej podobałaś mi się jako dziewczyna. Trudniej przychodziło ci wtedy powiedzieć słowo „nie”.

- Od tamtego czasu zrozumiałam, że bycie z kimś to nie tylko naturalne popędy. Zrozumiałam też, że to kobieta musi ruszać głową, bo po mężczyźnie trudno się tego spodziewać.

Pocałował ją w czubek nosa.

- Innymi słowy, stałaś się cyniczna.

- Nie, panie Bradshaw, po prostu jestem realistką. Usłyszeli pukanie do drzwi. Tyler wpuścił boya.

- Wszystko zostaje tutaj oprócz tej malej skórzanej walizeczki - wyjaśnił mu.

Kiedy boy wniósł do pokoju wszystkie rzeczy Caroline, Tyler zapytał:

- Czy ma pan klucz do drzwi łączących pokoje? Boy skinął głową.

- Tak, proszę pana. Życzy pan sobie, żeby Je otworzyć?

Tyler zerknął na Caroline.

- Tak - odparł. - Nie trzeba wychodzić na korytarz, gdy chce się złożyć towarzyską wizytę.

Boy otworzył drzwi między pokojami, postawił walizkę Tylera w jego pokoju, schował wręczony mu pięciodolarowy banknot i wyszedł. Tyler odwrócił się i spojrzał na Caroline, która przyglądała mu się z ironicznym grymasem na twarzy.

- Czy planujesz składanie wizyt towarzyskich? - zapytała.

- Kto wie? - Wzruszył ramionami. - Zawsze może ci się znudzić bycie realistką. - Mówiąc to, puścił do niej oko i podszedł do drzwi łączących pokoje. - Idę do siebie, a ty się tymczasem odświeżaj. Zapukaj, kiedy będziesz gotowa iść na górę na drinka.

Następnie wszedł do swego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zewnętrzną windą pojechali do Crown Room, obserwując oddalające się pod kabiną miasto. Zapadł zmierzch i migające światła East Bay przypominały gwiazdy na niebie.

Caroline włożyła czarną obcisłą sukienkę z lnu z krótkimi rękawkami. Cieszyła się, że zostaną w hotelu, bo na dworze zrobiło się zimno. Wprawdzie mgła nie dotarła Jeszcze do centrum, ale ogarnęła już prawie całe miasto. Po stronie zachodniej nad mlecznymi kłębamii majaczyły tylko wyższe budynki na Russian Hill.

Wskazano im stolik przy oknie. Tyler zapytał Caroline, czy ma ochotę na szampana. Tak samo, jak przed siedemnastu laty, tego wieczoru, gdy przybyli do Atlanty.

- Czy spodziewasz się, że rezultat będzie identyczny? - spytała żartobliwie.

- Jeśli masz na myśli zajście w ciążę, sądzę, że może to nam wszystkim oszczędzić sporo kłopotów.

Caroline spojrzała na niego znacząco.

- Chodziło mi o to, że tamtej nocy zupełnie straciłam panowanie nad sobą.

Stłumił uśmieszek igrający w kącikach ust.

- To także nie byłoby takie złe.

- Założę się, że dzisiejszy wieczór masz zaplanowany w szczegółach, łącznie z otwarciem drzwi łączących nasze pokoje. To do deble pasuje.

- Wyobrażnia płatała mi ostatnio figle - przyznał. - Ale mam tylko jeden poważny plan: dać d szczęście, za wszelką cenę.

Ujęła ją szczerłość Tylera. Uśmiechnęła się więc czule i wyjrzała przez okno na zapadające ciemności. Wiedziała, że wpada w pułapkę, ale była w takim nastroju, że się tym nie przejęła. Mogła jedynie spokojnie patrzeć, jak dzieje się to, co miało się stać.

Nie bez znaczenia był też fakt, że była z nim sam na sam w pięknym, romantycznym miejscu, zostawiwszy za sobą obowiązki matki i lekarza. Może przez jedną noc pozwoli sobie na odrobinę frywolność i beztroski? Nie była pewna, co to wszystko ma znaczyć i dokąd ją zaprowadzi, ale nie przeciwstawiała się Tylerowi. To było najistotniejsze.

Tyler zamówił szampana. Gdy kelner się oddalił, przyznał, że chciał wziąć tą samą markę, którą pili wtedy w Atlancie, ale nie pamiętał nazwy.

- Nie byłem takim koneserem win, jakim się teraz stałem - przyznał. - Na etykietce było prawdopodobnie coś po francusku i tyle zapamiętałem.

- Ja też nie mam pojęcia, co piliśmy - oświadczyła Caroline. - Był to na pewno importowany szampan i przypominam sobie, że zamawiałeś go z miną znawcy.

- A więc udało mi się zrobić na tobie wrażenie, co?

- Byłam wtedy młoda i głupia - rzuciła ironicznie.

- Tamta wyprawa do Atlanty... - Uśmiechnął się tęsknie. - Wszystko było doskonałe.

- Byliśmy wtedy Jeszcze niewinni, prawda? Tyler dotknął jej palców.

- To prawda. Nigdy już nie będziemy równie niewinni, ale możemy być tak samo szczęśliwi.

- Naprawdę w to wierzysz? - Uśmiechnęła się smutno. - Czy przypadkiem nie wiemy za dużo, nie przeżyliśmy za wiele?

Tyler skrzywił się.

- Caroline, wiem, że jesteś realistką, ale skąd ten cynizm?

Pogłaskała jego dłoń, uświadamiając sobie, że ma rację. Powinna być wdzięczna za tyle rzeczy. Zaczynała właśnie spostrzegać, że Tyler nauczył ją to doceniać.

Kelner przyniósł szampana i sączyli go powoli, podczas gdy na niebie zapalały się gwiazdy. Po chwili cała Zatoka była ciemnym morzem, obrzeżonym migoczącymi światłami. Szampan był wyśmienity i wprawił Caroline w znakomity nastrój. Może właśnie tego potrzebowała: trochę wypić, poczuć błogość i jednocześnie narastające podniecenie?

Tyler dotykał jej od czasu do czasu, muskając wewnętrzną stronę obnażonego ramienia albo ujmując jej palce swoimi. Po jakimś czasie Caroline zapragnęła dotyku jego rąk. Było to uwodzenie w klasycznym stylu, ale właśnie tego chciała. Po co udawać?

Gdy skończyli, udali się do swych pokojów. Ramieniem obejmował jej talię, a ona opierała się na nim, napawając się jego zapachem, chcąc być jak najbliżej. Narastało w niej uczucie uniesienia i fizycznego podniecenia. Tyler otworzył drzwi, a potem wręczył jej klucz.

- Czy mogę wejść? - zapytał.

Palcem wskazującym dotknęła jego brody.

- A jak mogę cię zatrzymać? Jeśli powiem nie, wejdiesz drugimi drzwiami.

Pocałował Jej palec.

- Jeśli powiesz nie, nie wejdę żadnymi drzwiami.

Rozważała jego słowa, czując najsilniejsze od lat pragnienie intymności.

- Wpraszasz się do mnie. Dotknął jej twarzy.

- Chcę, żebyś ty mnie chciała.

Powoli cofnęła się w głąb pokoju i otworzyła szerzej drzwi.

- Proszę, Tyler, wejdź.

Zapaliła lampę w wąskim korytarzyku przy łazience. Potem podeszła do okna. Zastony były rozsunięte i światło miasta wpadało przez przezroczyste firanki. Gdy odwróciła się, zauważyła, że pokojówka poprawiała pościel na łóżku.

Tyler stał przy wejściu, przyglądając się Caroline. Gdy spostrzegła, że rozluźnia krawat i zrzuca marynarkę, jej serce zaczęło bić szybciej. Wiedziała, że przekracza granicę, za którą nie wiadomo, co może się zdarzyć. I choć ciągle jeszcze mogła zmienić zdanie, koło przeznaczenia zostało puszczone w ruch.

Zaczął całować jej skroń. Objęła go w pasie, szukając schronienia przed własnymi lękami, własną niepewnością.

- Wiem, że oboje mieliśmy nadzieję, że będziemy się czuć jak wtedy w Atlancie, ale prawdę mówiąc, Tyler, bardziej przypomina mi to Phenix City.

Odchylił się w tył, by spojrzeć jej w oczy.

- Jeśli dobrze pamiętam, za pierwszym razem poszło nam nieźle. Byliśmy młodzi, baliśmy się, ale tak bardzo cię chciałem, i byłeś wszystkim, o czym mogłem marzyć.

- Ty też. Pragnęłam cię wtedy - powiedziała - i teraz też, ale boję się konsekwencji.

- Chodzi o Cynthię i drugie dziecko?

Skinęła głową. Zaprowadził ją do łóżka i usiedli obok

siebie. Położyła głowę na jego ramieniu, a on wziął ją za rękę.

- Caroline, proszę cię tylko o to, żebyś szła za głosem serca. Czasami to wszystko upraszcza. Gdybym tak postąpił przed laty, byłibyśmy teraz małżeństwem. Mielibyśmy już zapewne więcej dzieci.

- Być może. Ale nie żałuję, że moje życie tak się potoczyło. Gdyby nie to, nie przeżyłabym tylu lat z Austinem. Prawdopodobnie nie zostałabym lekarzem.

- To prawda. Ale teraz Jesteśmy znowu w punkcie wyjścia. I ja nie zamierzam się cofać. Z całego serca wierzę, że ty też tego nie zrobisz.

Uścisnęła jego dłoń i pocałowała go w policzek. Zauważyła, że w jego oczach zalśniły łzy.

- Mówisz tak, jakby to było dziecinnie łatwe.

- Nie łatwe, aniołku, tylko właściwe.

Sięgnął ręką do tyłu i zaczął rozpinąć suknię Caroline, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Wiedziała, że szuka oznak wątpliwości czy niepewności. Pochyliła się i wtedy pocałowali się. Delektowała się tym pocałunkiem, całkowicie pochłonięta uczuciem rozkoszy.

Potem wstali i pomógł jej zdjąć suknię. Rozebrał się, gdy ona pozbywała się halki, stanika i pończoch.

Wskoczyli do łóżka i położyli się twarzą do siebie. Caroline leżała plecami do okna, widziała więc w słabym świetle rysy jego twarzy. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka wierzchem dłoni. Przysunęła się wtedy bliżej i położyła dłonie na jego piersi.

Przemiana okazała się nadspodziewanie łatwa. Chwila i znów byli kochankami, a leżąc nago w jego objęciach czuła się tak naturalnie! Wiedziała, że będzie wspominała tę noc z taką czułością, z jaką odnosiłaby się do ukrytej i nagle odnalezionej cennej pamiątki z przeszłości.

Tyler zaczął całować Jej szyję i ramiona, wodził Językiem po skórze, coraz niżej, aż ucałował jej najwrażliwsze miejsce. Potem, muskając ustami skórę Caroline, z powrotem dotarł do jej ust. Na chwilę ich wargi oderwały się od siebie i wtedy powiedział:

- Chcę cię nawet bardziej niż za pierwszym razem. Nie sądziłem, że to możliwe, aniołku, ale to prawda. Zanim zdążyła odpowiedzieć, że czuje to samo, znów ją całował. Upajała się swymi wrażeniami i chciała, by trwało to w nieskończoność. Pragnęła, by było tak samo, jak za pierwszym razem.

Kiedy jednak zaczął wodzić ustami po jej szyi, przestała myśleć o przeszłości. Była zbyt pochłonięta chwilą bieżącą, by zajmować się czymkolwiek innym.

Język Tylera wędrował po jej piersi. Caroline westchnęła z rozkoszy i poczuła ciepłą wilgoć. W pewnym momencie zdawało jej się, że rozsadzi ją pożądanie. Zatrzymał się, gdy zaczęła drżeć. Spojrzała mu w oczy, by zgadnąć, czy weźmie ją już teraz.

Uśmiechnął się czule. Na jego twarzy malowało się takie oddanie, jego uśmiech był tak ciepły, że zastanawiała się, jak kiedykolwiek mogła go odrzucić. Jak mogła myśleć, że będzie mogła czegoś odmówić temu mężczyźnie?

- Tyler, nie mogę już czekać...

Ręka Tylera powędrowała w dół jej biodra. Caroline patrzyła mu prosto w oczy, gdy unosił się nad nią.

- Kocham cię, aniołku.

Tylko tyle powiedział. Ale to wystarczyło. Wygięła plecy, a on wszedł w nią jednym, szybkim ruchem.

Wciągnęła spazmatycznie powietrze.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie popełnia błę-

du, ale jednocześnie wiedziała, że pragnie go aż do bólu. Musiał wyczuć jej wahanie, bo spytał:

- Coś nie tak, Caroline?

Spojrzała mu w oczy - te same cudowne, niebieskie oczy porucznika, w którym się zakochała przed tylu laty. Od początku wiedziała, że będzie się z nim kochać. Było to nieuniknione w Georgii i było nieuniknione teraz. Jej ciało dopasowało się do niego. To, co czuła, było wspaniałe.

- Caroline?

- Dobrze mi, Tyler. Tak bardzo cię pragnę.

Wtedy łagodnie zatopił się w niej. Caroline położyła dłonie na jego biodrach i przycisnęła go do siebie, jakby chcąc go zatrzymać, jeszcze bardziej się nim nasycić. Tyler ciągle ją rozbudzał. Wreszcie wpadli we własne sidła, poruszali się coraz szybciej, aż żadne z nich nie mogło wytrzymać tempa.

Jego ciało stopniowo osunęło się w dół. Caroline ciągle drżała. Pozostali w tej pozycji przez kilka minut.

Wreszcie przesunął się i ułożył po drugiej stronie łóżka. Położył władczo jedną nogę na jej nodze. Jego dłoń spoczywała spokojnie na jej piersi.

Odwróciła się w jego stronę.

- Zapomniałam już, że może być tak dobrze. Uszczypnął delikatnie jej pierś.

- Tak dobrze jak wtedy? Ujęła jego twarz w dłonie.

- Lepiej. Miejmy tylko nadzieję, że wynik będzie pomyślny, panie Bradshaw.

- Cóż, pokonałem pierwszy etap.

- Ach tak?

- Przypomniałem ci, co straciłaś. Teraz pozostaje mi przejście do drugiego etapu.

Caroline przewróciła się na bok, twarzą do Tylera. Pocałowała go, z początku lekko, potem namiętnie). Natychmiast wziął ją w ramiona i przygarnął do siebie tak mocno, że ich ciała stykały się od ust po stopy. Odsunęła się od niego trochę i zapytała, na czym polega drugi etap.

- Oczywiście na tym, że zrobimy to jeszcze raz - rzekł ze śmiechem.

- Aż nam się uda? - przekomarzała się z nim.

- Aż poczniemy dziecko.

Powiedział to w tak zmysłowy sposób... Tak, jakby bycie z Tylerem - kochanie się z nim, płodzenie z nim dzieci - było najnaturalniejszą rzeczą na świecie. Caroline ułożyła się tak, jak to czyni każda kobieta oczekująca pieszczot.

Tym razem kochali się wolniej. Ich ciała przywykły do siebie, tak więc współpracowali harmonijnie. Nie było w tym takiego zapamiętania jak za pierwszym razem, ale zaspokojenie było, jeśli to możliwe, głębsze. Potem szybko zasnęli.

W środku nocy obudziła się czując, że Tyler jej dotyka. Niemal natychmiast poczuła podniecenie. Tym razem pragnęła jednak sprawić mu przyjemność równą tej, jaką on dał jej wcześniej. Odwróciła się, by go pocałować, ale zanim spotkały się ich usta, jego język przesunął się po jej dolnej wardze. Odpowiedziała w tej samej chwili, dotykając językiem kącika ust Tylera, a potem przyciągnęła go bliżej, by ucałować jego ucho. Westchnął cicho. Pobudzała go z wyrachowaniem, zmysłowo. Przysunął się jeszcze bliżej. Kiedy jej ręka zsunęła się w dół jego brzucha, zadrżał i stopił się z nią w jedno. Poruszał się rytmicznie i tak powoli, jakby

należał do nich cały czas do końca świata. Wreszcie zapadli w głęboki sen.

Następnego ranka zbudziły ją promienie słońca, które przeciskały się przez firanki.

Uśmiechnęła się. Tyler leżał za nią i tulił ją do siebie. Przypomniała sobie, jak samotna czuła się w Charlottesville, gdy budziła się rano. Przesunęła się i wtuliła w niego.

- Dzień dobry, aniołku.

Westchnęła, gdy położył dłoń na Jej piersi.

- Wiesz, która jest godzina?

- Tak. - Zaczaj całować jej ramię. To była czysta magia. Wystarczyła jedna chwila, by znów go pragnęła.

- Tyler?

- Caroline, kochanie, czy mówiłem coś o czwartym etapie?

Stojąc pod prysznicem Caroline wspominała minioną noc i uśmiechała się. Tyler nie był tylko kochankiem. Był jej pierwszą miłością i jedynym mężczyzną, oprócz męża, na którym naprawdę jej zależało. Wydawało się to takie naturalne, a jednocześnie zupełnie niemożliwe.

Gdyby nie Cynthia, mogliby pozostać kochankami, aż... Aż co? Aż zajdzie w ciążę? Ale gdyby nie Cynthia, nie chciałyby ciąży - przynajmniej nie w tych okolicznościach.

A jednak Caroline od dawna pragnęła mleć dziecko. Jeśli nie Austin, to któż mógł być dla niego lepszym ojcem oprócz tego jedyne go mężczyzny, jakiego kiedykolwiek kochała? Pary żyjące bez ślubu miały obecnie dzieci, choć zwykle partnerzy zachowywali się tak, jakby byli małżeństwem. Ale ona i Tyler nie stanowili

właściwie pary. Ich związek był czasowy, przejściowy. Znów - okoliczności.

Caroline wyszła spod prysznica. Wycierając się, przeklinała te okoliczności. To one były przyczyną wszystkich jej problemów. Oczywiście, niczego nie pragnęła bardziej niż tego, by Cynthia nigdy nie zachorowała. Ale gdyby była zdrowa, nie miałyby okazji spotkać się z ojcem, Caroline mogłaby już nigdy nie zobaczyć Ty-lera, a co dopiero mieć z nim romans.

Przyjrzała się w lustrze swoim potarganym włosom, jasnej, gładkiej cerze, delikatnym kościom, zielonym oczom. Zobaczyła swoje wątpliwości, niedowierzanie, przestroch. Całą noc kochała się z mężczyzną. Wydawało się to niewiarygodne. Jaki dziwaczny obrót przybrało jej życie.

Szybko uczesała się i umalowała, potem ubrała się i spakowała. Miała na sobie granatowe spodnie i prostą bluzkę w granatowo-różowy deseń. Była już gotowa, gdy Tyler zapukał do drzwi łączących pokoje. Powitała go z radością. Uśmiechał się, był kimś bliskim i nie budził takiego lęku jak przedtem.

- Doprawdy ślicznie wyglądasz - powiedział obejmując ją.

Przez minutę trzymał Caroline w ramionach, Jakby wiedział, że właśnie tego jej potrzeba. Trwała w jego uścisku, znajdując w nim schronienie.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co się wydarzyło? - zapytała.

- Uważałem to za rzecz nieuniknioną.

- Ty może tak, ale nie ja.

Odsunął ją od siebie na tyle, by spojrzeć jej w oczy.

- Nie jesteś chyba nieszczęśliwa?

- Nie. Tylko trochę zmieszana.

Potał palcami Jej policzek.

- A dlaczego masz być zmieszana? To, co zrobiliśmy, Jest naturalne. Mamy nawet nadzieję na dziecko. Tak właśnie powinno być. Całe szczęście, że zapomniałaś o swoich medycznych procedurach.

- Nie chcę, żeby to brzmiało tak pruderyjnie. - Uśmiechnęła się z zażenowaniem. - Po prostu nie przywykłam do roli...

- ...kobiety będącej sobą - dokończył Tyler. Caroline pocałowała go w policzek.

- Jesteś bardzo miły. Tyler. I taki dobry.

- Chyba już czas zabrać cię na śniadanie. Czy jesteś równie głodna jak Ja?

Położyła rękę na swym płaskim brzuchu.

- Prawdę mówiąc, umieram z głodu.

- Mam na to dobry sposób, aniołku. Wymeldowali się z hotelu, po czym Tyler zabrał ją do restauracji Doidges na Union Street. Na wolny stół czekało wiele osób. Usiedli w holu na dwóch krzesłach z prostym, drewnianym oparciem. Gdy nadeszła ich kolej, zostali wprowadzeni do przyległej sali. Caroline rozejrzała się wokół. Klienci stanowili przekrój społeczności San Francisco - od hippisów do młodych, gładko wygolonych yuppies. Atmosfera tego miejsca przypominała pokój śniadaniowy w jednym z hotelików, w którym zatrzymali się z Austinem przed ośmiu laty podczas podróży na Wyspy Brytyjskie. Gdy kelnerka, dziewczyna z rudymi, starannie ufryzowanymi włosami, nalewała im kawę, Caroline rzuciła okiem na menu. Zamówiła sok ze świeżych pomarańczy, owoce i muesli, natomiast Tyler wziął omlet łososiowy w sosie *beamaise*. Przy sąsiednim stoliku sie-

działa para lekarzy, zapewne tutejszych, i omawiała problemy szpitala, w którym oboje pracowali. Wyglądali na zakochanych, a z podsłuchanych urywków rozmowy Caroline wywnioskowała, że lekarka głowi się, co ma zrobić z ofertą pracy z San Diego. Tyler pochylił się nad stolikiem.

- Trudniej od tego uciec, niż myślałem.

- Współczesne życie - zaśmiała się Caroline.

- Czy sądzisz, że możliwy jest związek, w którym partnerzy mieszkają na dwóch wybrzeżach? - zapytał ni stąd, ni zowąd.

Nie sprecyzował, jaki związek ma na myśli, ale Caroline zorientowała się, że chce jej zostawić swobodę interpretacji.

- Myślę, że tak, jeśli jest dość luźny.

- Obawiałem się, że powiesz właśnie coś takiego. - Była to łagodna wymówka.

- Czy uważasz, że w nocy zrobiliśmy błąd? - zapytała.

- Oczywiście, że nie.

- Nie wiem, czy to takie oczywiste.

- Jesteś nieszczęśliwa? - zapytał.

- Nie.

- A więc masz odpowiedź.

- A co dalej? Nie zapominaj, że wracamy do realnego świata.

- I w realnym świecie jest dla nas miejsce, Caroline.

- Ale z pewnością nie może być tak, jak ostatniej nocy - odparła popijając kawę. - Zaczniemy od tego, że przez następne parę dni musimy zachować wstrzemięźliwość. Zbliży się dzień mojej szczytowej płodności i musimy być ostrożni. Nie mogę sobie pozwolić na stratę kolejnego miesiąca.

- Rozumiem, że mówimy o... procedurze, następnej próbie.
- Tak. Musi nam to się udać ze względu na Cynthię. Tyler milczał.
- Chyba zgadzasz się, że musi nam się udać? - zapytała.
- Tak. Tylko nie bardzo wiem, jak rozumieć to twoje „udać się”.
- Tyler, to jest zagadnienie medyczne, kwestia nauki. - Spoglądała na niego mając nadzieję, że nie będzie robić problemów tylko dlatego, że się kochali.

Skinał głową.

- Trudno jest rozprawiać z naukowcem o sprawach nauki.

Dotknęła jego ręki.

- Czy uraziłam twoje uczucia?
 - Nie. Tylko jest w każdym mężczyźnie coś takiego, co każe mu wierzyć, że może odebrać kobiecie rozum.
- Młoda lekarka siedząca przy sąsiednim stoliku usłyszała ostatnie zdanie i spojrzała na niego krzywo. Caroline z trudem stłumiła śmiech, bo znając kontekst, w jakim ta uwaga została wypowiedziana, trudno było posądzić Tylera o męski szowinizm. On był jednak nie-poruszony. Pochylił się.
- Jeśli chcesz znać prawdę, całkiem podobało mi się to, co robiliśmy w Atlancie.
 - Głupi mają szczęście - powiedziała ironicznie.
 - Wtedy nie czuliśmy się tacy szczęśliwi, skarbie. Zapomniałaś o tym?
 - Z perspektywy wszystko wygląda inaczej - zauważyła z westchnieniem.

Tyler uniósł brwi.

- Może tak samo będzie z wczorajszą nocą.

Przyniesiono zamówione dania. Tyler namawiał ją, żeby spróbowała omletu. Jedzenie było pyszne.

- Może porozmawiamy teraz o zachodach słońca i spacerach w lesie - zaproponował Tyler.

- Jesteś okropny. - Caroline pokręciła głową. Bawił się Jej palcami.

- Nie chcę cię rozczarować, aniołku, ale dałem ci tylko przedsmak przyjemności.

Uwodzicielski ton głosu sugerował więcej, niż wyrażały słowa. Caroline wiedziała, że niezależnie od tego, co się jeszcze wydarzy, ich związek nie będzie już taki jak niegdyś.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Cynthia siedziała na dworze i słyszała dobiegający z domu śmiech matki i Tylera. Grali w scrabble'a i świetnie się bawili. Przez te parę tygodni Cynthia rozegrała z Tylerem kilka partyjek i nie przypomniała sobie, by gra była aż tak zabawna; jej matka cieszyła się jednak zapewne nie tyle grą, ile towarzystwem.

Cynthia uśmiechnęła się do własnych myśli. Matka była teraz zupełnie inna. Starła się zachować pozory, że nic się właściwie nie zmieniło, ale Cynthia nie dała się zwieść. Tamta noc w San Francisco nie była tak niewinna, jak jej to wmawiali rodzice. Właściwie nie przejmowała się zbytnio tym, czy stali się kochankami. Tak czy owak, to było zabawne. Nie ulegało wątpliwości, że Tyler jest szczęśliwy. Gdy z nim wcześniej rozmawiała, był o krok od wyznania, że kocha jej matkę. A mama? Nie była teraz taka sztywna. Od tamtego dnia, po powrocie z San Francisco, była tak szczęśliwa, jak nigdy dotąd.

Zapewne potrzebowała po prostu seksu. Cynthia miała w szkole koleżankę, Kelly Thomas, której matka rozwiodła się i dopiero po paru latach znalazła sobie mężczyznę w Richmond. Pani Thomas jeździła na weekendy do miasta, a kiedy wracała, była zawsze w dobrym nastroju. Jeśli nie mogła wyjechać, w domu panowało piekło.

Cynthia nie sądziła jednak, żeby jej matka mogła posunąć się tak daleko. Ma przecież pracę, na której jej zależy, i jest ciągle zajęta. Więc nawet gdyby wróciły do Wirginii, radziłyby sobie zapewne lepiej niż pani Thomas.

Cynthia zawsze odnosiła wrażenie, że seks jest czymś trochę dziwnym. Wiedziała, co to znaczy interesować się kimś, lubiła paru chłopaków, a jednak była nadal dziewicą. Często zastanawiała się, czy seks jest rzeczywiście czymś tak wspaniałym, że może odmienić całą osobowość. Trudno było to stwierdzić, opierając się na tym, co mówiły jej koleżanki. Przez długi czas myślała, że umrze i nie dowie się, jak to jest. Jak można liczyć na to, że jakiś chłopak zechce kochać się z nią wiedząc, że ona może w każdej chwili wyzionąć ducha? Szanse nie wydawały się wielkie, chyba żeby rzuciła się komuś w ramiona.

Zazwyczaj nie martwiła się tym. Stworzyła sobie własny świat z książek, filmów i rozmów z przyjaciółmi. Ale to było zanim poznała Jasona Walkera. On zmienił wszystko. I nie tylko dlatego, że był naprawdę przystojny i miły. Był też dojrzały, inteligentny i utalentowany. Ponadto zależało mu na niej i rozumiał, co czuje. Była dla Jasona kimś ważnym, kochał ją. Zdziwiła się, gdy powiedział jej to tuż przed wyjazdem do San Jose. Ćwiczył tego dnia, a potem wyszli na taras. Inez była w domu, więc nie całowali się, wziął ją jednak za rękę i powiedział, że ją kocha.

- Żałuję, że nie możesz z nami pojechać - powiedział. - Będzie mi cię brakować. - Jego brązowe oczy lśniły.

Wierzyła w każde jego słowo. Wzdychała do niego od dnia, gdy go po raz pierwszy ujrzała, ale sądziła.

że on traktuje ją tylko jak koleżankę. Ale pewnej nocy, gdy wracali do domu po zebraniu w sprawie koncertu, zabrał ją na wzgórze, z którego rozpościerał się widok na dolinę. Powiedział jej, że to wyjątkowe miejsce i chce, żeby tam poszli.

Przez pierwsze dwadzieścia minut po prostu rozmawiali. W końcu zdobył się na wyznanie, że zależy mu na niej i że chciałby mieć pewność, że nie weźmie jego uczuć za litość. Zauważył, że Jest na tym punkcie bardzo wrażliwa.

Zrobił na niej wielkie wrażenie właśnie dlatego, że zrozumiał, co ona czuje. Przejmował się jej uczuciami i martwił się, że może ją ranić - być jej przyjacielem, ale nie dawać jej szczęścia. Nie wiedziała dokładnie, co przez to rozumie, ale była pewna, że jego troska jest szczerą. Kochała go za jego dobroć.

- Nie znałam nikogo takiego jak ty - powiedziała wtedy. - Nikogo takiego delikatnego. Może dlatego, że jesteś pierwszym mężczyzną w moim życiu.

Uśmiechnął się i pieszczotliwie pogładził ją po włosach. Znała już ten czuły gest, który odzwierciedlał jego łagodną naturę. A jednak nie przestawało jej to podniecać. Za każdym razem, gdy jej dotykał, przez jej ciało przebiegał dreszcz. Nie była przyzwyczajona do tego, by dotykał ją ktoś, komu była bliska jako osoba, dziewczyna.

Wzięła go za rękę i gładziła ją. Gdy podniosła wzrok, dostrzegła, że jego oczy zwilgotniały. Żaden chłopak jeszcze tak na nią nie patrzył. Wzruszyło ją to tak bardzo, że dostała gęsiej skórki. Prawie się rozplakała na myśl o tym, jakie to wspaniałe i... smutne.

Co go wzruszyło do łez? Czy nie mógł znieść tego, że ona umiera? Miała nadzieję, że jest w tym coś więcej.

Świadomość choroby już tak na nią nie działała i nie chciała, żeby ktokolwiek się nad nią użalał. Nie miałyby jednak nic przeciwko temu, żeby stać się ośrodkiem zainteresowania.

Potem położył dłoń na jej szyi i przyciągnął ją do siebie tak, że zetknęli się czołami.

- Czy chciałabyś, żebym cię pocałował? - szepnął. - Tak naprawdę?

I wtedy pocałował ją tak, jak mężczyzna całuje kobietę. Ale w jego pocałunku była czułość. Jego wargi były raczej miękkie niż natarczywe. Zmysłowo objęły usta Cynthii, rodząc w niej pożądanie.

Właśnie gdy to sobie przypominała, matka i Tyler roześmiali się. Westchnęła i spojrzała na ciemną dolinę.

Była dziewiąta trzydzieści. Jason powinien już tu być. Zadzwoił z informacją, że są w drodze i że chciałby wpaść ją zobaczyć. Cynthia ucieszyła się, ale ostrzegła Jasona, że matka jest w domu i muszą być ostrożni.

Tyler wiedział, co się między nimi dzieje i odnosił się do tego ze zrozumieniem, ale Cynthia obawiała się, że matka nie zaakceptuje faktu, że jej córka jest dorosła i chce mieć własne życie. Przed niczym mniej to oczywiście nie powstrzyma, pomyślała. Kocham mamę, ale tę część życia, która mi pozostała, chcę przeżyć po swojemu.

Wtedy zobaczyła światła reflektorów przeczesujące dno doliny. Z nadzieją patrzyła, jak się przybliżają. Gdy samochód zwolnił i skręcił na podjazd, Cynthia zerwała się na równe nogi i wbiegła do domu. Statecznie przeszła obok salonu, tak, by nie zwrócić uwagi rodziców. Chciała być przez parę chwil sam na sam z Jasonem.

Dorośli byli tak pochłonięci sobą, że nie spostrzegli Cynthii. Wymknęła się więc z powrotem na dwór i ru-

szła wysadzaną kwiatami alejką do kolistego podjazdu. Po paru chwilach usłyszała, że samochód Jasona podejźdza do wierzchołka wzniesienia. Ujrzała najpierw światła reflektorów, a potem samo auto. Zatrzymał się tuż przed nią. Otworzyła drzwiczki i wskoczyła do środka, patrząc na niego z tęsknotą i oczekiwaniem. Pochyliła się ku niemu; żadne z nich nie wyrzekło słowa. Potem pocałował ją mocno. Serce Cynthii radośnie podskoczyło. Westchnęła, gdy oderwali się od siebie.

- Tęskniłem za tobą - powiedział półgłosem.

- I ja bardzo za tobą tęskniłam.

Jason pocałował ją w czoło i spojrzał w stronę domu.

- Są twoi rodzice?

- Tak, grają w scrabble'a - uśmiechnęła się. - Są jak papużki nierozłączki. To właściwie jest śmieszne. Nie myśli się o swojej matce w ten sposób.

- Chyba powinienem wejść i przywitać się? Tyler musiał słyszeć samochód.

- Dobrze, ale nie siedźmy tam długo - jęknęła Cynthia. - Chodźmy na spacer.

Żartobliwie postukał palcem w jej czoło.

- Może naprawdę za mną tęskniłaś. Wydawało mi się, że udajesz.

Wymierzyła mu kuksańca w brzuch, po czym wysiadła z auta.

- No dalej, bohaterze, zanim mama powie, że czas iść spać i nie pozwoli mi wyjść.

Weszli do domu, zatrzymując się przy drzwiach do salonu. Tyler spojrzał na nich znad stołu, przy którym siedział, wymyślając następne słowo.

- A, to ty, Jasonie - powiedział. - Zdawało mi się, że słyszę samochód.

- Witam, panie Bradshaw, dobry wieczór, pani doktor. Caroline spojrzała na niego ze zdziwieniem. Na Jej twarzy malował się uprzejmy, choć nieco podejrzliwy wyraz.

- Witaj, Jasonie - powiedziała. - Jak wypadł koncert?

- Nieźle. Upchnięto nas pod koniec programu, ale zawsze zdobędziemy trochę popularności.

- To świetnie.

- Jaką miała pani podróż? - zapytał Jason. - Dobrze widzieć panią znowu.

- Dziękuję.

Cynthia zauważyła, że matka lekko się uśmiecha. Za okazywaną życzliwością kryła się pewna oficjalność. Trudno było wyczytać z jej twarzy, co myśli, w każdym razie obrzucała ich oboje takim spojrzeniem, jakby byli wystrojeni i właśnie wychodzili na bal.

A byli oboje w dżinsach. Jason już zdjął swoje estradowe przebranie. Cynthia miała na sobie bawełnianą koszulkę na ramiączkach, a na wierzchu czarny podkoszulek z napisem Sting. Przywiozła go z koncertu w Waszyngtonie, na który wybrała się z Valerie Cummings.

- Pozwalasz mamie wygrywać, Tyler? - zapytała Cynthia.

- Co ja tam mogę pozwalać, kochanie - odparł. - Ona robi ze mną, co chce.

- Macie ochotę się do nas przyłączyć? - spytała Caroline. - Możemy zagrać we czwórkę.

- Jason odbył długą podróż z San Jose - odparła szybko Cynthia. - Musi wracać do domu, ale najpierw, jeśli się zgodzisz, pójdziemy na paromlnutowy spacer.

- Jak chcesz. - Carrollne wzruszyła ramionami. Cynthia chwyciła Jasona za rękę i zaczęła go ciągnąć ku wyjściu.

- Niedługo wrócę - powiedziała.

- Do zobaczenia. - Jason pomachał przez ramię rodzicom Cynthil.

Wyszli przez drzwi frontowe, które Cynthia zamknęła za sobą. Przez chwilę stali patrząc na siebie, a potem Jason wziął ją w ramiona i przytulił. Cynthia zamknęła oczy i oparła głowę o jego pierś. To było takie miłe uczucie!

- Nie uważasz, że to trwało trochę za krótko? - zapytał. - Ledwie tam wsadziliśmy nosy.

- Mama będzie musiała zrozumieć. Już postanowiłam: powiem jej, że nie chcę być dłużej traktowana jak mała dziewczynka.

- Dopiero co mówiłaś, że nie powinniśmy jej denerwować.

- To co innego. Chodziło mi o to, że nie powinniśmy się niczym popisywać.

Jason nie odpowiedział. Wzięła go za rękę i poszli do ogrodu, w stronę kępy drzew przy podjeździe. Tyler wyźwirował tam ścieżkę i ustawił ławeczkę. Przyjemnie się na niej siedziało w ciepły dzień. Popołudniami Cynthia przesiadywała w tym miejscu z książką.

Gdy weszli w obręb cienia pod drzewami, zatrzymali się i popatrzyli w stronę domu. Potem Cynthia przeniosła wzrok na Jasona. Patrzyła mu w oczy. Całą uwagę skupiał na niej, a to bardzo jej pochlebiało.

Gdy położył ręce na jej ramionach, przeszył ją dreszcz podniecenia. Gdy pocałowali się, świat jakby się rozpląnął. Z początku Jason był czuły, jak zawsze, ale z czasem jego podniecenie narastało, a pocałunek

stawał się coraz gwałtowniejszy. Cynthia poczuła, że całkowicie się w nim zatapia, a jej ciało reaguje tak, jak nigdy przedtem.

Trzymał ją w ramionach, ale po chwili opuścił rękę i wsunął ją pod koszulkę Cynthil. Gdy dłoń Jasona powędrowała w stronę jej piersi, Cynthia zadrżała. Jeszcze żaden chłopak jej tak nie dotykał. Stała z rozchylonymi ustami, a jej serce skakało z radości. Gdy Jason ścisnął jej małą jędrną pierś, głośno westchnęła. Wtedy cofnął rękę, ale nadal trzymał Cynthię w objęciach. Ona ścisnęła go z całej siły.

- Chciałabym, żeby to trwało całą wieczność - wyszeptała, bojąc się powiedzieć, że pragnie czegoś więcej.
- Ja też.

Nie rozmawiali wiele o swoich doświadczeniach seksualnych. On wiedział, że Cynthia jest dziewicą, a ona wiedziała, że Jason ma już inicjację za sobą. Cynthia często zastanawiała się, czy miał wiele dziewczyn i czy którąś z nich kochał. Nigdy nie robił na niej wrażenia chłopaka, który chce za wszelką cenę zaliczyć kolejne dziewczyny. Wprost przeciwnie, nigdy na nic nie nalegał.

- Naprawdę? - zapytała.

Spojrzał na nią, a wtedy na jego twarz padło światło księżyca przenikające przez drzewa.

- Kocham cię bardziej niż powinienem.

- Dlaczego tak mówisz?

Westchnął i podniósł oczy na gałęzie nad głową.

- Dlatego.

- To nie jest odpowiedź - zaśmiała się.

- Dlatego, że to się powinno na tym skończyć. Tak będzie lepiej.

Usłyszała w jego głosie ból i zrozumiała, że walczy z sobą. To znaczy, że zależy mu na niej.

- Nie chciałbyś się ze mną kochać? - zapytała. Zrobił zaskoczoną minę. Cynthię samą zdziwiły własne słowa - jakoś jej się to wymknęło.

- Oczywiście. Ale...

- Ale co? Czy boisz się, że mnie skrzywdzisz? O to chodzi?

- A co w tym złego? Zależy mi na tobie. I nie chcę cię skrzywdzić.

- Czy to prawdziwy powód?

- Tak. Jaki miałby być inny?

- Czy to, co ja czuję, ma jakieś znaczenie? Może ja chciałabym kochać się z tobą. Czy kiedykolwiek o tym pomyślałeś? Nie jestem z porcelany.

Nie wierzyła, że naprawdę wypowiada te słowa. Ale mówiła szczerze.

Jason oparł ręce na jej ramionach i spojrzał jej w oczy.

- Nie wystarczy tylko chcieć - powiedział.

Nagle uświadomiła sobie, że Jason ją odrzuca. Może miał dobre intencje, ale jego słowa bardzo ją zraniły.

- Jason - powiedziała czując, jak łzy wzbierają jej w oczach. - Jesteś tak samo okropny jak moja matka.

Traktujesz mnie jak dziecko. Założę się, że nie zachowywałeś się tak z innymi dziewczynami. A może od-
mawiasz każdej kobiecie, która ci się narzuca?

- Cynthio, nie mów tak!

- To prawda. Przyznaj się! - Cofnęła się i nerwowo splotła ręce.

- Proszę, nie wariuj.

- Właśnie wariuję! Nie cierpię być traktowana jak dziecko!

- Ja tego nie robię.

- Tak! Uważaj, bo ci uwierzę! - Nie potrafiła zapanować nad sobą. Przed chwilą całowali się, a teraz krzy-

czeli na siebie. Gdy sobie to uświadomiła, zrobiło się jej jeszcze smutniej. - Nieważne - powiedziała ostro.

- Dajmy temu spokój. Dajmy spokój wszystkiemu.
- Upokorzona i zażenowana własnym zachowaniem powlokła się w stronę domu.
- Cynthio! - zawołał. Nie zatrzymała się jednak.
- Cynthio! - Dogonił ją i chwytając za rękę zmusił, by się odwróciła. Spojrzał jej w oczy, pełen determinacji.
- Czy myślisz, że nie chciałbym się z tobą kochać?
- Jak widać, nie.
- Chciałbym. Wiesz, co czuję. Ale mam wobec ciebie obowiązki.
- To znaczy, wobec moich rodziców, tak? - rzuciła.
- Wobec ciebie i także wobec nich.
- Nie wiem w ogóle, o co toczymy tę walkę - rzuciła drwiąco. - Zapomnij o wszystkim, co powiedziałam. Ja cię o nic nie błagam, nic z tych rzeczy. Nie jestem rozhisteryzowaną idiotką.
- Wiem, że nie - powiedział obejmując ją. - Staram się myśleć o przyszłości. Za parę tygodni muszę wracać do Nowego Jorku.
- No a ja wracam do Wirginii. Prawda, nie jest to blisko, ale też żadne z nas nie będzie mieszkać po drugiej stronie księżyca.
- Co pomyślałaby twoja matka, gdybym przyjechał cię odwiedzić?
- Kogo obchodzi, co ona myśli? To już nie ma żadnego znaczenia. Żałuję, że poruszyłam ten temat.

Ujął ją pod brodę.

- To ma znaczenie. Kocham cię, Cynthio.

Jej serce znów zaczęło bić w szalonym rytmie. Z trudem przełknęła ślinę. Jason pocałował ją w usta.

- Daj mi trochę czasu, żebym mógł wszystko przemyśleć - szepnął. - Dobrze? Dasz mi odrobinę czasu?
Nie wiedziała, co dokładnie przez to rozumieć, ale z tonu jego głosu wywnioskowała, że naprawdę mu na niej zależy. Zrobili milowy krok w swej znajomości. Gdy pomyślała, że naprawdę mogliby się kochać, trochę się przełękła.

- Musimy jednak być ostrożni - powiedział. - Tylko tego nam potrzeba, żeby twoi rodzice zaczęli coś podejrzewać! Może przy nich będziemy się nieco hamować.

Cynthię podekscytował konspiracyjny ton głosu Jasona. Przed oczami zobaczyła wirujące koła. Może wcześniej chciał się tylko zorientować. Jak poważne są jej uczucia?

- Nie przejmuj się nimi - wyszeptała. - Oni mają własne problemy. Liczy się tylko to, że ja cię kocham. Przykro mi, że straciłam panowanie nad sobą, ale gdy się nie ma perspektywy długiego życia, to. chwyta się wszystko.

- Nie mów tak - zganiał ją.

- Tak jest, czy tego chcesz czy nie.

- Będziesz miała przeszczep szpiku - powiedział. - Wszystko będzie w porządku.

- Może. Ale jeśli nie, to mogę nie zdać sobie w porę sprawy z tego, że moje życie się skończyło.

Jej słowa zrobiły na nim przytłaczające wrażenie.

- Ale to mój problem, nie twój - powiedziała.

- Nie, Cynthio, mylisz się. To nasz problem. Nas obojga.

Po tym mogła już tylko uścisnąć Jasona. Co też z całą mocą zrobiła.

Caroline włożyła szlafrok i właśnie szczotkowała włosy, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi. Cynthla poszła spać godzinę temu, więc to musiał być Tyler. Caroline otworzyła drzwi i zobaczyła go stojącego w korytarzu w piżamie i jedwabnym szlafroku. Miał minę niegrzecznego chłopca.

- Czy dama poczułaby się dotknięta, gdybym poprosił o pozwolenie towarzyszenia jej w buduarze?

Caroline wyjrzała przez ramię Tylera na korytarz. Ledwie słyszalnym szeptem powiedziała:

- Jeśli szanowny pan ma coś nieprzyzwoitego na myśli i nie jest dżentelmenem, odpowiedź brzmi: nie.

- Szanowny pan ma coś nieprzyzwoitego na myśli, ale jeśli dama nalega, dostosuje się do jej poczucia przyzwoitości.

Stłumiła uśmiech.

- Dama nalega, ale, na miłość boską, nie rozprawiajmy o tym w korytarzu. Wejdz. - Zamknęła za nim drzwi.

Tyler stał i uśmiechał się do niej, a ona zapomniała o swych mocnych postanowieniach. Objęła go i pocałowała. Tyler przytulił ją z radością.

- Tak trudno jest mieszkać z nastoletnią córką - powiedziała. - Mam dosyć poczucia winy.

- No to nie czuj się winna. Postępuj tak, jak chcesz.

- To znaczy tak, jak ty chcesz, prawda?

W drodze z San Francisco do domu zastanawiali się, co powiedzieć Cynthii. Caroline nalegała na zachowanie dyskrecji. Oświadczyła, że nie mogą utrzymywać takiego otwartego związku i sypiać ze sobą. On odparł, że argument ten - jeśli weźmie się pod uwagę powód, dla którego są razem - wydaje mu się dziwny. Caroline była jednak nieugięta.

Ustąpił, ale dowodził, że na pewno nic się nie zawali, jeśli ją czasem w nocy odwiedzi. Nie mogą ukryć swych uczuć, więc powinna wystarczyć dyskrecja. Carrollne w końcu zgodziła się z tym, ale zaznaczyła, że przed sztucznym zapłodnieniem nie ma mowy o spaniu ze sobą.

- Jeśli nie chcesz przystać na nieprzyzwoitą propozycję, to może chociaż przystaniesz na parę ukradkowych pocałunków? - zaproponował.

Pocałowała go zmysłowo w usta, a potem uśmiechnęła się figlarnie.

- Zadowolony?

- Nie, ale musi mi to wystarczyć. - Podeszedł do łóżka i usiadł na jego krawędzi, wygładzając pościel. - Ale tak naprawdę tu jest moje miejsce.

- Tyler, obiecałeś - napomniała go łagodnie.

- W chwili słabości.

Usiadła przy nim i położyła rękę na jego ramieniu.

- Gdyby nie Cynthia i to. Jak ważne jest urodzenie dziecka, nie wahałabym się ani chwili.

- Wiem, jakie to ważne - powiedział całując ją w czubek nosa.

Pogłaskał przez szlafrok jej udo, by wzbudzić w niej pożądanie. Caroline nie uległa.

- Doprawdy jeszcze nigdy nie znajdowałam się w równie niezręcznym położeniu.

Tyler wziął ją za rękę.

- Czy mogłabyś rozważyć pewną propozycję?

- Jaka?

- Żebyś zaszła w ciążę w tradycyjny sposób. Poprzednim razem udało się.

- Tyler!

- Nie mówię tego tylko dlatego, że chcę być z tobą. Wolałbym, żeby dziecko zostało poczęte w ten sposób.

Natura wiedziała, co robi, na długo przed pojawieniem się ginekologów.

- Druga metoda daje większe szanse.

- Na ile większe?

- Dokładnie nie wiem - odparła. - Zależy od okoliczności. Czasami to jedyny sposób.

- Ale nie dla nas, Caroline. Najważniejsze, żeby zrobić to we właściwym czasie, czy nie tak? A przecież możesz chyba ustalić, kiedy masz owulację?

Wstała i postawiła Tylera na nogi.

- Wszystko sobie obmyśliłeś, prawda? Wyjdź w tej chwili, zanim stracę panowanie nad sobą.

- Na pewno chcesz, żebym sobie poszedł?

- Ci mężczyźni! - Popchnęła go żartobliwie. Otworzył drzwi na korytarz i stanął twarzą do niej.

- Zarezerwowałem pokój w Heritage House na wtorek i środę. Dobrze trafiłem?

- Ty szatanie! - Zarumieniła się jak piwonია.

- Dobrze?

- Tak, raczej dobrze.

Pogładził ją po policzku i uśmiechnął się.

- Nie martw się, aniołku. Do wtorku będę grzecznym chłopcem. Obiecuję.

Pożegnali się. Caroline oparła się o drzwi i westchnęła w zadumie. Była zadowolona, że Tyler chce kochać się z nią i w ten sposób począć dziecko. Musiała przyznać, że gdy już raz spali ze sobą, dokonywanie zapłodnienia w inny sposób wyglądałoby na sa-mooszustwo. Nie mogła jednak dać się ponieść uczuciom.

Miała ochotę przystać na propozycję Tylera, ale postanowiła najpierw porozmawiać z Bonnie. Życie Cynthii jest sprawą pierwszoplanową, niezależnie od tego, jak bardzo kocha Tylera.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Droga do Mendocino była piękna. Caroline patrzyła, jak niskie wzgórza na zachód od Spring Valley ustępują sekwojowym lasom otulającym brzegi Rio POCO. Od czasu do czasu samochód wylaniał się z chłodnego cienia wielkich drzew i wjeżdżał w plamy słońca. Im bardziej zbliżali się do oceanu, tym było chłodniej. Mimo otaczającego ją piękna, Caroline nie potrafiła się w pełni odprężyć. Wciąż myślała o ostatniej sprzeczce z Cynthią. Caroline zdecydowała, że powie wszystko otwarcie i podczas lunchu wyjaśniła, że z Tylerem postanowili, by począć dziecko w naturalny sposób. Ku jej zdziwieniu, Cynthia prawie nonszalancko przyjęła tę wiadomość.

- Mamo, nie musisz się tłumaczyć przede mną ze swojego życia seksualnego. Uważam, że nic mi do tego.

- Tak, masz rację. Ale nie chciałam, żebyś odniosła wrażenie, że się z czymś kryjemy. Nie lubię hipokryzji.

Cynthia spojrzała na nią wymownie.

- Jeśli w ten sposób chcesz dać mi do zrozumienia, że niepokoisz się mną i Jasonem, to nie chcę tego słuchać.

Nie zajdę w ciążę podczas twojej nieobecności, więc oszczędź sobie tego wykładu.

W głosie Cynthii zabrzmiała po raz pierwszy stanowczość. Wszystko wskazywało na to, że szybkimi, pewnymi krokami zmierza w stronę kobiecości.

Caroline przytaknęła, starając się nie brać niczego zbyt poważnie.

- Szanuję twoje prawo do prywatności, ale jako matka mam nadzieję, że w razie potrzeby porozmawiasz ze mną.

- Ale nie ma takiej potrzeby. Mój związek z Jasonem to nie twoja sprawa. Nie mówię tego, żeby się popisywać. Naprawdę tak czuję.

Caroline próbowała wywnioskować, czy to, co słyszy, powinno być powodem do niepokoju, czy też nie. Być może Cynthia po prostu chce poczuć się pewniej i stąd taka reakcja? W końcu postanowiła nie prowokować jej. Niezależnie od tego, jak oceniała sytuację, musiała przyznać, że jej mała dziewczynka szybko dorasta.

- W porządku, aniołku? Czy ciągle martwisz się Cynthią? - zapytał Tyler. Spoglądał na Caroline, która zdążyła mu już opowiedzieć o rozmowie z córką i od tej pory prawie się nie odzywała.

- Nie potrafię chyba wypuścić jej z matczynych objęć. Wiesz, że to moja słabość.

- To naturalne, tak jak wszystko, co się na razie zdarzyło. Gdyby dzieci nie stawały na swoim, nigdy by się nie wyrwały z rodzinnego gniazdka.

- To prawda.

- I choć oboje kochamy Cynthię, proponuję zostawić ten temat i cieszyć się sobą. I naprawdę nie chodzi mi o to, o czym myślisz.

Caroline zaśmiała się, doceniając jego umiejętność lekkiego traktowania czasem spraw poważnych.

- Nie wiem, Tyler, co takiego w tobie jest, ale zawsze poprawiasz mi nastrój.

- To także jest naturalne. Rodzinę zakłada samiec i samica. Każde z nich ma odegrać swoją rolę.

- A twoją rolą jest rozweselanie kwoki siedzącej na Jajach?
- Moją rolą jest patrzeć z innej perspektywy. Pieszczotliwie pogładziła Tylera po ramieniu.
- Możesz mi nie wierzyć, ale jestem coraz bardziej przekonana do tego, żeby mieć z tobą dziecko. Byłam bardzo zaborcza, ale teraz uważam, że ono ma prawo do tego, żebyś odegrał właściwą rolę w jego życiu.
- Bardzo miło to słyszeć.
- Naprawdę tak uważam.

Jechał powoli, łagodnie biorąc zakręty. Gdy Caroline spojrzała na niego, wyglądał na zamyślonego.

- O czym myślisz? - zapytała.
- Nie zechcesz tego słuchać.
- Czy to ma związek ze mną? Skinął głową.
- Mówiąc prawdę, myślałam, że ten cały układ sprawdzałby się znacznie lepiej, gdybyś ty z dziećmi mieszkała bliżej mnie. Znacznie bliżej.
- Masz rację - powiedziała - ale nie chcę o tym słyszeć. Wiedz jednak, że nie odrzucam tej myśli. Po prostu nie mogę zajmować się dwiema rzeczami naraz.

Roześmiał się cicho.

- Dlatego właśnie wolałem nie wypowiadać swoich myśli na głos.
- Dobrze. Nie będziemy już o tym mówić. A to znaczy, że możemy z błogością oddać się płodzeniu potomstwa.
- Świetny pomysł! - Poklepał ją po kolanie. Wkrótce wyjechali z lasu i podążali wzdłuż rzeki przez trawiaste wzgórza. Jeszcze nie widzieli oceanu, ale chłodne powietrze z delikatnym posmakiem soli zdradzało, że są już blisko.

Gdy mijali zakręt, po raz pierwszy dojrżeli szarozielone morze. Rzeka przeszła w strumyczek, przeciskający się między stromymi górami. Gdy podjechali bliżej, Caroline spostrzegła bijące o brzeg fale. Ich białe grzywy zwiewał wiatr.

Dotarli do autostrady i po grzbiecie klifu pojechali na północ. Łańcuch gór wyrastał miejscami wprost z oceanu. Małe farmy tuliły się do przybrzeżnych urwisk i klifów. Często osłaniały je kępy sosen, czasem leżały w małych kotlinach.

Po przejechaniu kilkunastu kilometrów dotarli do wyjątkowo urwistego i malowniczego odcinka wybrzeża przy Little River. Tyler zwolnił za kolejnym zakrętem i zjechał do osłoniętej drzewami zatoczki.

- The Heritage House - obwieścił zatrzymując się przed obrosniętą bluszczem chatą. Po obu stronach drzwi, pomalowanych na jasnoczerwony kolor, znajdowały się wielkie mosiężne lampy z dyliżansu. Wyszli z samochodu i weszli do środka.

Recepcja była urządzona na modłę angielskiej, wiejskiej gospody. Pomieszczenie to otwierało się jednak na przestronną, wielopoziomową salę restauracyjną z wielkimi oknami. Za nimi rozpościerał się niezwykle widok na ocean. Od strony drogi praktycznie nie było widać budynku, toteż Caroline zdumiała teraz jego rozmiary.

Gdy Tyler meldował ich, poszła powoli w stronę sali restauracyjnej. Przez okna dojrzała chatki dla gości - jedne przycupnęły na szczycie, inne znajdowały się na trawiastym zboczu otaczającym zatoczkę. Zewsząd była atmosfera spokoju.

Podeszła z powrotem do kontuaru i wzięła Tylera pod ramię.

- Jakie cudowne miejsce! - szepnęła. - Tak tu spokojnie.

- I o to chodzi.

Wrócili do auta i podjechali do swego domku, mijając po drodze staw dla kaczek. Dostali jeden z domków na zboczu, z widokiem na zatoczkę. Otoczony wyniosłymi sosnami wyglądał na leśną chatkę, choć z wielkiego, panoramicznego okna widać było ocean.

Wnętrze urządzono skromnie, ale wygodnie. Nie było telewizora ani telefonu. Łóżko stało przy oknie. W pokoju był też stół i dwa krzesła z prostymi oparciami, dobrymi do pisania lub gry w karty. Dwa wygodne fotele stały przy kamiennym kominku, w którym położono już drewno na podpałkę.

Caroline rzuciła walizkę na łóżko i przez rozsuwane szklane drzwi wyszła na taras. Zeszła po schodach, a potem po trawniku do balustrady na krawędzi klifu. Dwadzieścia metrów niżej fale uderzały o skały, wyrzucając pianę na połowę wysokości stromizny.

Nad zatoczką unosiło się kilkanaście mew. Krążyły nad oceanem, czasami tylko sfruwając nad spienioną wodę. Caroline wpatrywała się we wszystko jak zauroczona.

Gdy Tyler wyszedł na taras, zobaczył ją stojącą przy balustradzie, z ręką opartą na pniu olbrzymiej sosny. Patrzyła na morze. Miała na sobie niebieski sweter i piaskowe spodnie. Niesforne kosmyki jasnych włosów fruwały na chłodnym wietrze.

Podziwiał jej smukłą sylwetkę. Caroline Charles była dla niego wcieleniem doskonałości. Jej szlachetne piękno poruszało w nim jakąś czułą strunę. Wszystko w niej przemawiało do niego, pociągało go i działało

z niezwykłą siłą. Bycie z Caroline stanowiło wymarzony ideał uniesień.

Przedtem był tylko raz w Heritage House. Wkrótce po przeprowadzce do Spring Valley nastąpiła parę nie-
miłosiernie gorących dni. Zapytał wtedy Gary'ego Snydera, gdzie ma pojechać, żeby się nieco ochłodzić.
„Jeśli zabierasz kobietę, wybierz się do Heritage House”, poradził mu Gary. „Ale nie jedź tam sam”.

Tyler zlekceważył ostrzeżenie i po przyjeździe spostrzegł swój błąd. Przechadzając się po okolicy albo
obserwując samotnie zachód słońca nad Pacyfikiem uświadomił sobie, że w takim miejscu trzeba być z kimś.
Był wtedy w chatce na szczycie 1 gdy siedział sam jak palec, słuchając zawodzenia wiatru i wpatrując w
ogień, rozmyślał nad swoim życiem i doszedł do wniosku, że jedyną kobietą, której naprawdę pragnął, jest
Caroline Abbott. Jak na ironię, tym razem stał zaledwie o kilkanaście metrów od niej, a ona wciąż nie była
jego kobietą.

W tym właśnie momencie Caroline odwróciła się i ruszyła w stronę domku. Szła spokojnie, bez pośpiechu,
zamyślona. Wzrok Tylera powędrował ku niej. Zauważył, że przygląda mu się, a jej wargi układają się w ka-
pryśny uśmiech.

- Podoba ci się? - zapytał, gdy zbliżyła się. Weszła po kilku stopniach na taras.

- Jest cudownie. - Otoczyła go ramieniem w pasie i razem obserwowali fale rozpryskujące się o skały.

Opowiedział, jak był tu po raz pierwszy i rozmyślał o niej.

- Nie wierzę ci - powiedziała. - Tak tylko mówisz.

- Nie, aniołku. To dowód, że nigdy nie zniknąłeś z mojego serca.

- Więc musisz się czuć dziwnie, gdy teraz jesteś ze mną.

- Wspaniale byłoby lepszym określeniem. Pocałował ją w skroń, a potem weszli z powrotem do domku i rozpakowali się. Wtedy zaproponował jej krótki spacer.

W pobliżu było wiele ścieżek, a długie schody prowadziły na małą plażę u podnóża zatoki.

Caroline miała ochotę na rekonesans, ale najpierw chciała odpocząć, posłuchać swego ciała. Od tygodni mierzyła temperaturę, ucząc się przewidywać z dużym prawdopodobieństwem termin płodności. Dziś rano nie było żadnego spadku, nie czuła też bólu towarzyszącego owulacji. Mimo to była niemal pewna, że owulacja nastąpi w ciągu najbliższych dwunastu do dwudziestu czterech godzin.

Tyler najpierw kręcił się po pokoju, a potem usiadł przy niej na łóżku. Patrzyli sobie w oczy. Badanie własnej fizjologii nie przeszkodziło Caroline uśmiechać się.

Delikatnie wodząc palcami po jej szyi, Tyler zapytał:

- Czy gdybym się bardzo postarał, to mógłbym też pobudzić twój jajnik?

Caroline skarciła go wzrokiem.

- Owulacja nie ma nic wspólnego z pobudzeniem seksualnym - odparła tonem doświadczonego lekarza.

- Co szkodzi spróbować?

- Szkodzi - odpowiedziała. - Coś mogłoby się stać.

- Coś?

- Jesteś nieznośny.

Patrzył w jej- zielone oczy, a ona leżała nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w nim. Tyler nadal ją głaskał, ale nie natarczywie. On też chciał zrobić wszystko jak

trzeba. Instynktownie czuł jednak, że dobrze byłoby, gdyby Caroline przestała myśleć o nakazach medycyny. Po jakiejś minucie delikatnie dotknął jej brzucha.

- Wydaje mi się, że teraz możesz mleć owulację. Wzięła go za brodę i lekko nią potrząsnęła.
- Ty nie możesz tego czuć, tylko ja mogę! A ja niczego nie czuję.
- Chyba nie nadaję się na lekarza.
- Za to świetnie nadajesz się na kochanka - pocieszyła go, przeczesując palcami jego szpakowate włosy.
- Tak więc znakomicie się uzupełniamy - powiedział i pochylił się, by ją pocałować.

Gdy oderwali się od siebie, Caroline westchnęła.

- Sprawdzian siły mojej woli może wypaść niekorzystnie. Może lepiej pójdźmy na spacer.
- Opuścili chatkę i trzymając się za ręce poszli w stronę skalistego cypla, gdzie wybudowano taras widokowy.
- Wiesz, co zauważyłam w ciągu ostatnich dni? - odezwała się Caroline. - Chcę tego dziecka tak ze względu na Cynthię, jak i ze względu na nas. Z początku nie chciałam, ale teraz tak.
 - Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?
 - To, co do ciebie czuję.
 - To chyba dobra wiadomość. - Uśmiechnął się.
 - Na pewno. - Oparła głowę na jego ramieniu. Caroline wiedziała, że przyznała się do czegoś, co powinna chyba zachować w sekrecie. Targały nią wciąż różne wątpliwości. Ale miłość do Tylera narastała z dnia na dzień.

Ostatnio żałowała nawet, że Cynthii pozostał jeszcze rok nauki i że ona sama tak bardzo zaangażowała się w pracę w Charlottesville. Przytłaczały ją problemy

związane z możliwością widywania Tylera. Powiedziała sobie, że nie powinna się zbyt do niego przywiązywać. Jeśli nie mogą być kochankami na odległość, to niech będą przyjaciółmi.

Wiatr pogwizdywał na tarasie, więc Tyler objął ją ramieniem.

- Robi się chłodno, nie uważasz?

- Tak, to prawda. - Caroline wtuliła się w niego.

- Czy sądzisz, że na świeżym powietrzu mogła ci nieco spaść temperatura?

- Zobaczę dopiero rano. - Uśmiechnęła się zakłopotana.

- Żadnych objawów? Potrząsnęła głową.

Wrócili do chatki i przebrali się do kolacji. Gdy usiedli w restauracji przy stoliku pod oknem, zdążyli jeszcze zobaczyć, jak zmierzch ustępuje miejsca ciemności.

Na liście win nie było żadnych wyrobów Daltona, toteż Tyler zamówił małą butelkę Chardonnay produkcji jednego z jego ulubionych konkurentów.

Później, gdy wracali do domku, bryza ucichła i powietrze było ciężkie od aromatu kapryfolium.

- Ten zapach jest taki śliczny - powiedziała. - Przypomina mi tuberozy w twoim domu.

- Mnie przypomina o czymś innym - odparł Tyler. - W pokoju czeka na ciebie mały upominek.

- Co to takiego?

- Nie mogę ci powiedzieć. To niespodzianka. Caroline uwielbiała prezenty. Nim jednak Tyler wyjął upominek z walizki, nie tylko zdjął marynarkę i krawat, ale jeszcze rozpałił ogień. Caroline siedziała na krześle zwinięta w kłębek, gdy przyniósł Jej pudełko

zawinięte w różowy papier i przewiązane złotą wstążką. Gdy usłyszała charakterystyczne bulgotanie w środku paczuski, domyśliła się, że to perfumy.

Tyler siedział na oparciu drugiego krzesła i patrzył, jak Caroline wyjmuje flakon White Shoulders.

- Och! Nie widziałam ich od lat!

- Wiem, że nie są to eleganckie perfumy, ale kupiłem je z powodów sentymentalnych. Kiedy w sklepie wyczułem ten zapach, przywołał on moc cudownych wspomnień.

- Jak to miło z twojej strony! Jeśli chcesz, mogę zmyć te, których użyłam wcześniej i uperfumować się twoimi.

- Tak, proszę. Pomyślałem, że te perfumy mogą nam przynieść szczęście. Pamiętasz, że poskutkowały poprzednim razem?

- Coś takiego... - Uśmiechnęła się.

- Może w tym tkwi sekret.

- Chyba możemy sprawdzić twoją nienaukową teorię - powiedziała wstając. - Miałam zamiar odświeżyć się. Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli posiedzę z tobą przy ogniu w szlafroku, prawda?

- To niemądre pytanie, aniołku.

Odprowadził ją wzrokiem do łazienki czując, że kocha ją bardziej niż kiedykolwiek. Nawet w czasach młodości, gdy był w niej absolutnie zadurzony, nie odczuwał takiej głębokiej miłości i przywiązania.

Wydawało mu się, że patrzy w ogień całą wieczność. Wreszcie drzwi łazienki otworzyły się. Caroline podeszła do niego od tyłu, nachyliła się i pocałowała w policzek. Poczł zapach perfum. Znow była tą dziewczyną, którą kiedyś uwielbiał, ale była też tak bardzo mu teraz drogą kobietą.

- Zgadnij, o czym chcę ci powiedzieć?

- Nie powiesz chyba, że twoje ciało postanowiło zacząć współdziałać?

Wciąż nachylona nad nim, przejechała dłońmi po jego piersi.

- Tak, kłuje mnie z lewej strony - wymruczała z zadowoleniem.

- Czy to znaczy?... Skinęła głową.

- Czasami natura działa jak w zegarku - powiedziała ze śmiechem. Wziął ją za rękę i pociągnął ku sobie, tak że upadła mu na kolana. Ujął w dłonie jej talię i pocałował w szyję, wdychając jej zapach i zatapiając się we wspomnieniach z przeszłości - i nadziei na przyszłość.

- Caroline - powiedział półgłosem. - Kocham cię.

Miała na sobie głęboko wcięty szlafrok z białego atłasu, właściwie zapraszający Tylera, by jej dotykał. Poprowadził więc palec wskazujący po szyi Caroline i zatrzymał go dopiero między piersiami. Następnie zakreślił esowatą linię od jej ramienia poprzez obojczyk aż po brodę. Skóra Caroline była gładka jak polerowany marmur.

Jej oddech stał się szybszy. Tyler ujął ją za podbródek i zwrócił twarzą do siebie, by móc ucałować jej usta.

Wargi Caroline poddały się. Usłyszał ciche westchnienie, gdy osunęła się na jego pierś. Rozsunął poły szlafroka i dotknął jej nagiej skóry. Wydawała się zimna, ale gdy przesunął ręką po jej udzie, poczuł, jak ciało Caroline stopniowo się rozgrzewa. Gdy dotknął wewnętrznej strony ud, jej skóra była już gorąca.

Caroline zamruczała raz jeszcze, gdy delikatnie musnął wzgórek Wenerdy.

- Och, Tyler - szepnęła. Potem odwróciła się, by go pocałować. Mocno przywarła do niego ustami, a potem ugryzła jego wargę, na tyle mocno, że odrobinę zabolalo.

Zrobił to samo w odpowiedzi, ale nie boleśnie - raczej po to, żeby okazać własne pragnienie. Całując ją czuł, że zbliża się do granicy wytrzymałości. Jego palce błąkały się po jej brzuchu i niżej. Caroline drżała. Jej ciało wyginało się, a oddech stał się nieregularny.

- Chcę cię, Caroline - wyszeptał w jej usta. - Tak bardzo cię chcę.

- Uhm - mruknęła z zamkniętymi oczami, nie przestając go całować. Jednocześnie zaciskała uda, żeby uwięzić jego dłoń między nogami. Pragnął jej tak gorąco, że gotów był zedrzeć z siebie ubranie, by ją posiadać. Bez słowa pociągnął ją w górę i postawił na podłodze. W tej samej chwili zobaczył w jej oczach błysk, zdradzający jedno pragnienie.

Ściągnął z jej ramion szlafrok. Stała na nim, a potem zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli. Rozchylając ją, całowała i gładziła jego skórę. Teraz już pragnął jej aż do bólu. Zwłaszcza że usta Caroline zaczęły wędrować jeszcze niżej, w miarę jak rozpiniała jego spodnie. Pomógł jej zdjąć z siebie resztę ubrania. Gdy tylko stanął przed nią nagi, wzięła w dłoń to, co zdradzało jego pożądanie najbardziej.

- Lubię cię tak dotykać - powiedziała stłumionym głosem.

- A ja lubię, jak to robisz - odparł. Pragnął o wiele więcej, ale dał jej chwilę czasu, rozkoszując się wyrazem jej twarzy, równie fascynującym jak ona sama.

Potem spojrzała mu w oczy i objęła go ramionami, przywierając do niego całym ciałem. Pocałował ją we włosy i zaprowadził do łóżka.

Natychmiast wsunęła się pod niego.

- Nie mogę już dłużej czekać - szepnęła.

Ułożył się między jej nogami. Westchnęła. Jej chłodne palce spoczywały na biodrach Tylera, wciągając go w głąb. Zatrzymał się na chwilę, gdy dreszcz w okolicy lędźwi uzmysłowił mu, że są o krok od splodzenia dziecka.

Kołysała biodrami zachęcając go, by dał jej to, czego pragnie. Przyjemność zdawała się być doraźnym celem, ale - słusznie czy nie - Tyler wyczuwał, że Caroline pragnie jego nasienia.

Pocałowali się pośpiesznie i potem nastąpiła gra dawania i wycofywania się. Przepelniała go świadomość doniosłości tej chwili, tego, co się właśnie dokonywało. A jednocześnie ciało nie pozwalało, by przyjemność była jedynie tłem.

Caroline zdawała się całkowicie pogrążyć we własnych doznaniach. Jej radosne okrzyki szybko poprowadziły go ku chwili spełnienia. Kiedy nie był już w stanie zapanować nad sobą, wykonał ostatni ruch. W chwili ekstazy przelał w nią siłę życia, ofiarowując jej, jak mu się zdawało, dziecko.

- O Boże - szepnęła, z trudem łapiąc powietrze. Jak i on, miała spocone czoło. Uśmiechnęła się lekko.

- Jak mi dobrze - powiedziała półgłosem. - Och... Poczul się niezwykle szczęśliwy. Wszystko to miało na celu poczęcie dziecka, myślał o tym nawet w chwili orgazmu, ale był zadowolony, że jej pierwsze słowa dotyczyły przyjemności.

- Jeśli to nie poskutkowało, to już chyba nic nie pomoże - szepnął.

- Nawet jeśli nie poskutkowało, nie było też kompletnym fiaskiem. - Roześmiała się cicho.

Pocałował brzeżek jej ust.

- Skąd ta nonszalancja?
- Jutro będziemy mieli następną okazję.
- A więc odrobina przyjemności nie zawadzi?
- z tobą, nie - odpowiedziała. - Znana byłam z tego, że tracę umiar. Czasami zupełnie się zapominam.
- Czy to może przejść w nawyk?
- Hmm, miewam też chwile rozsądku.

Wtulił twarz w szyję Caroline, wdychając jej woń.

- Stuknij mnie w ramię. Ilekroć poczujesz się nierozsądna.
- To stanie się nie wcześniej niż jutro - odparła. - Lepiej zachować odstęp.
- Wiem teraz, co rozumiesz przez chwile rozsądku. Jej twarz zachmurzyła się.
- Oczywiście nie znaczy to, że nie chcę cię teraz. Rozkoszowałam się każdą chwilą, Tyler. Nie zrozum mnie źle.
- Nie obawiaj się - uspokoił ją. - Czy byłoby niewłaściwą rzeczą przypomnieć ci, aniołku, jak bardzo cię kocham?

Potrząsnęła głową i przytuliła jego twarz do swojej piersi.

- Nie - szepnęła. - Nie ma w tym nic niewłaściwego.

Gdy następnego ranka Caroline obudziła się, natychmiast sięgnęła po termometr na stoliku przy łóżku i włożyła go do ust. Leżała patrząc w sufit. Myślała o Tylerze, o tym, jak się kochali, gdy poczuła, że się rusza.

Odwróciła głowę i zobaczyła, że patrzy na nią zmrużonymi oczami.

- Dzień dobry, aniołku - powiedział sennie. - Jakieś dobre nowiny?

- Nie wiem - wymamrotała z termometrem w ustach. - Jeszcze nie skończyłam.

Tyler położył ramię na jej piersiach i przytulił się, wdychając zapach perfum, z których wczoraj skwapliwie skorzystała, żeby mu sprawić przyjemność.

- Kiedy czajnik zagwiżdże, daj mi znać.

Po upływie minuty wyjęła termometr i podniosła go do światła, by odczytać wynik.

- Spadła! - zawołała podniecona. - Spadła! Tyler podniósł głowę z poduszki, patrząc na nią zaspanymi oczami.

- To znaczy, że trzeba to zrobić Jeszcze raz? - za-x pytał.

- Tak, to dobry pomysł, jeśli chcemy, żebym zaszła w ciążę.

- Jeśli o mnie chodzi, to ten pomysł zawsze mi się podoba - powiedział, już rozbudzony. Pocałował jej obnażone ramię. - Bardzo mi się podoba.

- Czasami myślę, że dla ciebie to jedynie zabawa - zbesztła go.

- Czy jest coś złego w dogadzaniu sobie, jeśli jednocześnie wypełnia się obowiązki?

- Wydaje mi się, że nie.

- Następne pytanie - rzekł. - Czy tobie sprawia to przyjemność?

Odwróciła się na bok, by patrzeć mu w twarz i uścisnęła go.

- Oczywiście, że tak.

- Tu nie ma żadnego oczywiście, Caroline. Mówiąc szczerze, trochę się tym martwiłem.

- O to, czy mi się to podoba?

- O to, czy kochałabyś się ze mną także wtedy, gdyby Cynthia nie potrzebowała brata czy siostry.

- Wiesz, że chciałam drugiego dziecka.
 - Nie o to pytam. Powiedzmy, że Jesteś **na** urlopie w San Francisco i przypadkowo się spotykamy. **Zalóżmy**, że idziemy na kolację i zapraszam cię, żebyś obejrzała winnicę. Przyjechałabyś? Czy doszłoby między **nami** do romansu?
 - No cóż, to by zależało od okoliczności.
 - Te same okoliczności - sprecyzował. - Tylko Cynthia nie jest chora.
 - To znaczy, że niby przyjeżdżam tu sama i nieoczekiwanie się spotykamy?
 - Tak, jesteś tym, kim jesteś i ja jestem tym, kim jestem. Co byś wtedy zrobiła, biorąc pod uwagę to, co widziałas i to, co o mnie wiesz?
 - Ty naprawdę próbujesz postawić mnie pod ścianą. - Uśmiechnęła się. Spojrzał na nią tak, jak tylko on to potrafił.
 - Tak, do licha.
- Caroline widziała, że mówi poważnie.
- Cóż, niesamowicie mnie pociągasz. To chyba oczywiste. Nie byłabym w stanie czegoś takiego udawać. Ale nie jestem pewna, czy poszłabym z tobą do łóżka tylko dlatego, że mi się podobasz. To by zależało.
 - Od czego?
- Wzruszyła ramionami, czując się trochę przygwożdżona jego pytaniami.
- Od tego, co byśmy do siebie czuli.
- Podparł się na łokciu i zaczął całować jej piersi.
- Wiesz, co ja do ciebie czuję - wymruczał. Odgarnął prześcieradło, którym była przykryta, i całował Ją dalej.
- Caroline zadrżała i chwyciła jego głowę, mocno dociskając ją do piersi.
- Jesteś diabłem, Tyler.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.
- Chcesz wiedzieć, czy kieruje mną bardziej miłość do ciebie czy miłość do Cynthii?
- Chyba można to tak ująć. Przesunął ręką po jej brzuchu.
- Nie mogłabym tego zrobić, gdyby nie zależało mi na tobie.

Przeciagnął dłonią po jej udzie.

- Kolejna wymijająca odpowiedź.
- Stawiasz nieuczciwe pytania - powiedziała rozzalona. - Nie mogę udawać, że Cynthia nie jest chora.
- Nie chcę cię naciskać. - Tyler spoważniał. - Stawiam po prostu istotne pytanie i chciałbym, żebyś sobie je kiedyś sama zadała. Masz w tej chwili wiele zmartwień i szanuję to. Martwię się razem z tobą. Ale chciałbym, żebyś pomyślała też trochę o nas.
- Biedny Tyler. - Caroline dotknęła jego twarzy. - Miałeś poczucie, że nie poświęcam ci dość uwagi.
- Nie. Chodzi mi tylko o to, że cię kocham i nie chcę, żeby to się gdzieś po drodze zgubiło.

Wtedy poczuła, że jej serce wzbiera miłością. Pocałowała go. Zależało jej na nim, nie miała wątpliwości. Ale jego pytanie dotyczyło właściwie przyszłości. A dla niej przyszłość nadal była mglista. Tyle było niewiadomych: na jednym z pierwszych miejsc pytanie, czy ich córka przeżyje.

Przesunął ręką po jej plecach i przyciągnął ją mocno do siebie. Poczowała jego rozpalone ciało. Wiedziała, że znów będą się kochać i że bardzo tego chce. Nie sposób było jednak oddzielić potrzeby od pożądania - te dwie pobudki nierozzerwalnie splotły się ze sobą. Dopóki czas nie przyniesie rozstrzygnięć, nie będzie mogła uczciwie odpowiedzieć na jego pytanie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

W następnych dniach życie Caroline przybrało całkiem nowy obrót. Tego wieczoru, gdy wrócili z wybrzeża, Tyler przyszedł do jej pokoju i został aż do świtu. Nie czuli się tak swobodnie jak w Heritage House z powodu obecności Cynthii, ale Caroline nie umiała już być sama.

Martwiła się, co może sobie pomyśleć córka, jeśli nakryje ich w kompromitującej sytuacji. Ale jej obawy były nie większe niż w Fort Benning, kiedy to ona i Tyler ryzykowali jego karierą, by móc być razem. Pokusa była zbyt wielka i wtedy, i teraz.

- To tak, jakbyśmy się niczego nie nauczyli - szepnęła, gdy pewnej nocy trzymał ją w objęciach. - Jesteś równie niebezpieczny jak narkotyk.

- A co w tym jest niebezpiecznego? Czy obawiasz się, że mnie za bardzo polubisz?

- Muszę zachować rozsądek.

Nigdy się nie kłócił z Caroline. Po prostu pieścił ją tak długo, aż zapominała o wszystkich obawach i mogła już myśleć tylko o tym, żeby się z nim kochać.

Gdy Caroline brała się teraz za studiowanie pism medycznych, nie potrafiła skupić się na długo. Łapała się na tym, że myśli o Tylerze, liczy godziny do jego powrotu do domu. Chociaż był naprawdę bardzo pociągający, nigdy nie wyobrażała sobie, że mężczyzna może mieć na nią taki wpływ. Myślała, że jest osobą

niezależną. Musiała i umiała sobie jakoś radzić. Od czasu, gdy umarł Austin, nie *znalazł* się nikt, kogo obdarzyłaby uczuciem.

Pewnego wieczoru, kiedy wybrali się na spacer pod gwiazdami, zwierzyła się z tego Tylerowi.

- Chcę być z tobą przez cały czas, a jednocześnie nie chcę się od ciebie uzależnić.

- W takim razie ja będę musiał uzależnić się od ciebie - odparł, starając się obrócić jej zmartwienie w żart.

Nigdy nie przeciwstawiał się Caroline. Wystarczało mu to, że zawsze z radością witała go w łóżku.

Zbliżając się do Tylera, Caroline coraz wyraźniej uświadamiała sobie, że związek Cynthii z Jasonem Walkerem staje się z dnia na dzień poważniejszy. Pocieszała się myślą, że pod koniec lata Jason wróci do Szkoły Juilliarda, a one do Wirginii, co w naturalny sposób położy kres temu romansowi.

Tymczasem jednak czuła, że córka się od niej oddala. Narastał między nimi dystans uczuciowy. Gynthia zdawała się nie zwracać uwagi na nikogo oprócz Jasona. Rano pracowała w winnicy, a resztę dnia poświęcała Jasonowi i przygotowaniom do koncertu. Caroline domyślała się, że w sprawach seksualnych dzieci nie posunęły się za daleko, może tylko bardziej lgnęły do siebie. Przyczyny szukała w tym, że zbliża się koniec lata - czas ich rozstania.

Cynthia wykazywała też mniej zainteresowania Tylerem, choć pozostali przyjaciółmi. On sam wytłumaczył Caroline, że zapewne jest to naturalna reakcja na ich zbliżenie - co dla Cynthii musi być oczywiste. Choć Caroline nalegała na zachowanie dyskrecji, nie robili tajemnicy ze swych uczuć, co oznaczało, że Cynthia nie mogła nie wiedzieć, co się dzieje. W końcu

Caroline doszła do wniosku, że Tyler ma zapewne rację co do córki i postanowiła zbytnio się tym nie przejmować.

Innym poważnym zmartwieniem Caroline było to, czy zaszła w ciążę. Tak jak poprzednim razem, dręczyła się przez te dziesięć dni, które trzeba było odczekać, by przeprowadzić test. Różnica polegała na tym, że tym razem nie była sama. To nieco pomagało.

Mimo to wolała nie myśleć o tym, co będzie, jeśli dziecko nie zostało poczęte. Oczywiście spróbują jeszcze raz, ale wtedy znowu będą musieli się uciec do sztucznego zapłodnienia, i to najprawdopodobniej na dużą odległość. Być może Tyler zgodziłby się przylecieć do Wirginii, by tam przeprowadzić zabieg, ale jeszcze nie poruszała tego tematu. On uważał, że - o ile to możliwe - lepiej nie martwić się na zapas. Caroline podejrzewała też, że jego męska próżność każe mu być pewnym, że dziecko zostało poczęte.

Innym wydarzeniem zaprzatającym uwagę wszystkich był koncert rockowy. Miał się odbyć tego samego dnia, gdy przypadł termin badań Caroline. Nie powiedziała jednak o tym Cynthii. Dziewczyna była tak zaabsorbowana Jasonem i koncertem, że pytanie, czy przeżyje, wydawało się kwestią drugoplanową.

- Ja bym się tym nie martwił - powiedział Tyler pewnego wieczoru, gdy poszli na długi spacer. - Cynthia skupia się na radości życia, a nie na przetrwaniu. Poza tym nie może nic zrobić w sprawie dziecka. To nasz problem.

- Mam jednak nadzieję, że nie popadnie w stan umysłowej negacji - odparła Caroline. - Zakochać się, proszę bardzo, ale trzeba jeszcze żyć.

Stali pod drzewami przy strumieniu. Liście szele-

śclły ponad ich głowami. Tyler przyciągnął Caroline do siebie.

- Czy to jest twoja recepta na zakochanie się?

- Ja jestem dojrzałą kobietą, która dawno nauczyła się odnajdywać równowagę między uczuciami i rzeczywistością.

- Ludzie tylko myślą, że tak jest - odparł Tyler - ale wydaje mi się, że w końcu jedno albo drugie bierze górę.

- Wolałbyś wierzyć w bajki?

- Próbowałem tej drugiej drogi - powiedział z chłopięcym uśmiechem - ale nie wyszło mi to na dobre. Teraz się cieszę, że przeznaczenie dało mi Jeszcze jedną szansę.

Przez kilka następnych dni Caroline myślała o tej rozmowie. Gdy budziła się w nocy i patrzyła na śpiącego obok Tylera, pytała siebie, dlaczego nie potrafi przyjmować wszystkiego tak spokojnie jak on. Stwierdziła, że chyba dlatego, że kiedyś to on był grzesznikiem, a ona osobą, przeciw której zgrzeszył.

Nie żywiła do niego urazy. Tyler z nadatkiem odpokutował za niegdysiejsze winy. Właściwie czuła, że ma wobec niego dług wdzięczności i to ją martwiło, ponieważ szybko zbliżał się termin jej wyjazdu. Biedny Tyler! Zadośćuczynieniem za wszystkie jego starania będzie jedynie obietnica ponownego spotkania.

Na dzień przed badaniem do domu Tylera przyszła Molly Graham z reporterem „San Francisco Chronicle”, śmiesznym małym facetem, który przedstawił się jako Sammy Ellis. Dziennikarz chciał zrobić wywiad z Jasonem, a Molly uważała, że zapewni to spory rozgłos koncertowi i przyciągnie tłumy ludzi znad Zatoki.

Tyler zaproponował, żeby przeprowadzić wywiad w jego domu, choć sam nie mógł być w tym czasie na miejscu. Miał niecierpiące zwłoki spotkanie ze swym bankierem z Santa Rosa w sprawie inwestycji Gary'ego Snydera.

Przez cały poranek Cynthia nie mogła usiedzieć na miejscu. Jason chciał, by uczestniczyła w rozmowie, traktując ją jak faktycznego współorganizatora spotkania. Był to sympatyczny gest wobec Cynthii i Caroline starała się to docenić.

Molly zabrała Ellisa, Jasona i Cynthlę na taras, gdzie rozmawiali siedząc pod parasolem. Caroline została w domu, zaglądając do nich tylko od czasu do czasu. Jason i Cynthia nieomal przez cały czas trzymali się za ręce. Po jakimś czasie Molly weszła do domu, by pozwolić porozmawiać pozostałej trójce. Zauważyła zatroskane spojrzenie Caroline i uśmiechnęła się.

- Idzie naprawdę dobrze - powiedziała uspokajająco. - Myślę, że Sammy zamierza napisać o Jasonie do rubryki towarzyskiej, bardzo poczytnej. Chłopak jest świetnym materiałem. Taki Horatio Alger muzyki. Fajne jest też to o dziewczynie i chłopaku.

- Cynthia też będzie w tym artykule?

- Jako dziewczyna Jasona, na pewno.

- Oni są przyjaciółmi, Molly - powiedziała Caroline, wyczuwając w tym element manipulacji, który jej się nie podobał. - Poza tym nie sądzę, żeby osobiste życie Cynthii było właściwym sposobem pozyskiwania widzów na koncert rockowy. - Wyraźnie poruszona, spojrzała na Molly. - Mam nadzieję, że nie rozdmuchają sprawy jej choroby.

- Nie wiem, co napisze Sammy. W tych dzieciakach jest jednak coś, co bardzo ludzi ciekawi.

Caroline miała złe przeczucia.

- O czym oni właściwie tam rozmawiają? - zapytała.

- Gdy wychodziłam, Sammy zadawał Cynthii parę pytań na jej temat.

- W porządku, o ile to się nie przerodzi w opowieść o naszej rodzinie - powiedziała Caroline. - Ja nie potrzebuję rozgłosu i wiem, że Tyler też sobie tego nie życzy. - Wiedziała, że Molly wie od Tylera, w jakim celu przyjechała parę tygodni temu do Kalifornii i że prosił ją o zachowanie dyskrecji.

Molly przez chwilę rozważała Jej uwagę.

- Zrobię, co będę mogła, żeby skierować ten wywiad na inne tory - powiedziała i wyszła na taras. Caroline z niepokojem wyglądała przez okno.

Gdy rozmowa dobiegła końca, Jason i Cynthla weszli do domu i skierowali się do salonu, gdzie Sammy Ellis chciał zrobić Jasonowi parę zdjęć przy fortepianie. Reporter wszedł razem z Molly, która przedstawiła go Caroline.

- Ach, więc to pani jest matką Cynthii - powiedział, a jego twarz nabrała podstępного wyrazu.

- Tak.

- Cynthia powiedziała mi, że ma białaczkę.

- To nie ma nic wspólnego z koncertem - zareagowała ostro Caroline.

- Tak, to prawda. Każdy artykuł ma ograniczoną pojemność. Ale pani sytuacja wydaje mi się bardzo interesująca. Pomyślałem, że może zechciałaby pani porozmawiać o tym ze mną. Jeśli nie dziś, to może innym razem.

- Przykro mi, ale nie, panie Ellis. Dla nas życie prywatne znaczy dokładnie to: prywatne.

- Podobne sytuacje mogą ludzi bardzo poruszyć

- dowodził Ellis. - Opowiadając o swoim życiu, może pani zrobić wiele dobrego.
- Jestem lekarzem - odparła Caroline. - Pomaganie ludziom jest moim zawodem. Proszę mi wierzyć: Jeśli tylko moje życie osobiste może komuś pomóc, opowiem o nim. Ale to nie jest ani właściwy czas, ani miejsce. Rozczochrany człowieczek, który nie dorównywał wzrostem Caroline, podrapał się w głowę.
- Dobrze, postawmy sprawę jasno. Jest pani rodzoną matką dziewczynki, ale pani zmarły mąż nie był jej ojcem. A ten dom należy do faceta od win, Tylera Bradshawa... który jest rodzonym ojcem Cynthii.
- Proszę nie nalegać, panie Ellis. Nic pan na tym nie zyska. Przykro mi;
- W takim razie może przyjdę, kiedy będzie pani gotowa do rozmowy.
- Zobaczymy. - Caroline spojrzała na Molly. - Cynthia może nie rozumieć delikatności sytuacji - powiedziała znacząco.

Molly skinęła głową i wzięła Ellisa pod ramię.

- Chodź, Sammy, rób zdjęcia i bierz się do pisania.

Caroline odetchnęła, gdy Molly Graham wyprowadziła dziennikarza z pokoju. Wiedziała, że nie może go winić za to, że wykonuje swój zawód. Dziennikarz wszędzie szuka materiału. Nie miała jednak ochoty, by dzielić się ze światem swoją i tak już trudną sytuacją. Wystarczy ciężar, który już dźwigają na swoich barkach.

Po wyjściu Molly i dziennikarza Jason ćwiczył jakiś czas na fortepianie. Cynthia siedziała przy nim. Caroline snuła rozmyślenia w sąsiednim pokoju, niepewna, co Cynthia naopowiadała dziennikarzowi i jakie motywy nią kierowały. Gdy Jason poszedł w końcu do

domu, Cynthia udała się do swego pokoju. Po drodze natknęła się na Caroline i przystanęła przy niej.

- Mamo, nie podoba mi się to, że każesz Molly cenzurować moje wypowiedzi. Ten koncert nie jest twoją sprawą.

- Ale dziecko, którego spodziewamy się z Tylerem, jest moją sprawą. Nie chciałam, żeby o tym mówiono. Myślałam, że jesteś w stanie to zrozumieć.

- Nie martw się, nie wypowiadałam się na temat waszych układów łóżkowych - odparła sucho Cynthia.

- Powiedziałam mu tylko, że umrę na raka, jeśli nie przyjdzie na świat mój brat albo siostra. I poruszyłam ten temat tylko dlatego, że facet zapytał mnie, co takiego podoba mi się w Jasonie. Odpowiedziałam: nie to, że jest muzykiem. Chodzi o to, że jest troskliwy, rozumie, przez co przechodzę i akceptuje mnie taką, jaką jestem.

Caroline zorientowała się, że Cynthia jest równie zdenerwowana jak ona. Nie było sensu drażnić tego tematu. Wszystko już i tak zostało niepotrzebnie wyolbrzymione.

- Nie chciałam cię zdenerwować, zresztą, jak i ty

- powiedziała córce. - Może pomówimy o tym później, gdy obie się trochę uspokoimy.

Cynthia odwróciła się na pięcie i bez słowa poszła do swojego pokoju. Caroline zamknęła oczy i usiadła, próbując się uspokoić. Zastanawiała się, dlaczego wszystko musi być takie trudne?

Nad ranem Caroline ledwo panowała nad sobą. Prawie nie spała, zamartwiając się testem. Tyler był bardzo kochany poprzedniego wieczoru. Gdy wrócił do domu, opowiedziała mu o wszystkich swych troskach, nie pomijając incydentu z dziennikarzem. Gdy relacjonowała mu tę historię, zmarszczył brwi.

- Może powinienem porozmawiać z Molly - powiedział. - Lepiej stłumić to w zarodku.
 - Nie, to nie jej wina - wyjaśniła Caroline. - Tu nie ma niczyjej winy. Już trochę się uspokołam, Cynthia też. Rozmawialiśmy o tym, co nie znaczy, że się dogadałyśmy. Ale myślę, że to był incydent, który jest tylko przeszłością.
 - Tyle rzeczy dzieje się jednocześnie - rzekł masując napięte mięśnie jej szyi. - Wszyscy są nieco rozdrażnieni.
 - Tyler, jesteś mistrzem niedopowiedzeń. Wieczorem udało im się oczyścić atmosferę, choć Cynthia spędziła prawie cały czas w swoim pokoju, wychodząc tylko na kolację. Gdy potem siedzieli w salonie słuchając muzyki, Caroline wyznała Tylerowi, że nie daje jej spokoju obawa o wynik testu. Zrobił, co mógł, by ją pocieszyć. Gdy już położyli się do łóżka, obejmował ją, pieścił i uspokajał, że wszystko będzie dobrze.
- Nad ranem zasnęła na parę godzin i nawet Tyler, przechodząc do swego pokoju, nie wyrwał jej ze snu. Gdy obudziła się, była sama. Tyler siedział w kuchni i jadł śniadanie. Inez jeszcze nie przyjechała.
- Ranny z ciebie ptaszek - powiedziała Caroline, nachylając się nad oparciem krzesła, by go uścisnąć.
 - Pomyślałem, że jeśli wcześniej uporam się ze swoją pracą, po południu wybiorę się z tobą do lekarza.
 - Nie ma potrzeby - powiedziała. - Poradzę sobie sama.
 - Tak, ale chcę tam być. Niezależnie od tego, jaki będzie wynik.
- Caroline usiadła na drugim krześle. Splotła ramiona i zamknęła oczy.

- Tyler, co ci mówi intuicja? Jestem w ciąży czy nie?

Wyciągnął rękę, wziął jej dłoń i pocałował.

- Aniołku, tak czy inaczej uda się. Na pewno.

- A więc myślisz, że nie jestem - powiedziała, otwierając nagle oczy.

- Tego nie powiedziałem.

- Jeśli nie udało się, spróbujemy jeszcze raz - westchnęła Caroline.

- Nie damy za wygraną, aż się uda.

Do kuchni weszła wyraźnie zaspana Cynthia. Miała na sobie szlafrok.

- Od rana jesteście na nogach.

- I kto to mówi? - zażartował Tyler. - A może dopiero wybierasz się do łóżka?

- Tak, jasne - odparła ze śmiechem Cynthia. Podeszła do lodówki i otworzyła drzwiczki. - Jestem tak podniecona dzisiejszym wieczorem, że nie mogłam spać. Więc pomyślałam, że lepiej już wstać. - Wpatrywała się w zapchane półki. - Czy jest sok pomarańczowy?

- W zamrażalniku - powiedziała Caroline.

Cynthia otworzyła drugie drzwiczki i wyjęła pojemnik z zamrożonym koncentratem. Wzięła plastikowy dzbanek i przystąpiła do rozpuszczania soku.

- To wielki dzień dla nas wszystkich - powiedział Tyler. - To znaczy, poza koncertem.

- Dlaczego? - zapytała Cynthia, zwracając się w jego stronę.

- Twoja mama ma dziś badanie. Cynthia spojrzała na nią.

- Ach tak, racja. Powodzenia. Caroline i Tyler wymienili spojrzenia.

- Wydaje mi się, że mogłabyś bardziej się tym zainteresować - powiedziała Caroline.
- Martwienie się nic mi nie pomoże - odparła Cynthia, mieszając sok dużą drewnianą łyżką. - Oszalałabym, gdybym cały czas myślała o takich rzeczach. Lepiej o tym w ogóle nie myśleć.
- Mam nadzieję, że nie podchodzisz równie bez troski do brania lekarstwa - rzuciła zjadliwie Caroline i spojrzała na córkę uważnie.

Cynthia odwróciła się.

- Oczywiście, że nie, mamo! Myślisz, że ja chcę umrzeć? Myślisz, że mnie to nie obchodzi? Pierwszy raz w życiu widzę w nim jakiś sens, mam kogoś, na kim mi zależy. I nawet nie wiem, czy za rok będę jeszcze na tym świecie!

Caroline zaniemówiła. Tyler też.

- Skąd możesz wiedzieć, ile to dla mnie znaczy? Przedtem śmierć oznaczała po prostu koniec życia. Teraz oznacza utratę szansy bycia z kimś, na kim mi naprawdę zależy!

- Cynthia, nie chciałam cię zdenerwować. Dziewczyna rzuciła drewnianą łyżką o kuchenny blat.

- To wszystko nieważne. Dajmy temu spokój! - powiedziała i powlokła się do swojego pokoju.

Caroline wstała, ale Tyler powstrzymał ją.

- Jest zupełnie roztrzęsiona - powiedział. - Daj jej chwilę, żeby ochłonęła.

Caroline potrząsnęła głową.

- Nigdy tak się nie zachowywała. Nawet na początku, gdy się o wszystkim dowiedziałyśmy.

- Cynthia dojrzeła. Ma teraz bardziej dorosłe troski. Nie jest już twoją małą córeczką.

- A za wszystkie swoje kłopoty wyładowuje się na mnie.
 - A na kim ma się wyładowywać?
 - Masz chyba rację. - Uśmiechnęła się smutno.
 - Spójrz na to w ten sposób. Jeśli dziś wszystko pójdzie dobrze, nie będziesz musiała się tym martwić przez następne czternaście albo piętnaście lat.
- Caroline podeszła do Tylera i przytuliła jego głowę do piersi.
- Ty naprawdę jesteś mistrzem tonowania nastrojów.
 - Nie martw się, aniołku. Cynthia z tego wyjdzie.
 - Nie chodzi o ten dzisiejszy wybuch, Tyler. Ostatnio jest w ogóle bardzo drażliwa. Zawsze zdarzały nam się kłótnie, ale pod nimi kryła się prawdziwa bliskość. Teraz ona mnie nie cierpi.
 - Dla Cynthii reprezentujesz przeszłość, okres dzieciństwa. Ona chce patrzeć w przyszłość.
 - Wiem, że masz rację - westchnęła. - To Jason. Mam tylko nadzieję, że nie będzie z tą znajomością wiązała przesadnych nadziei. Cynthia myśli o nim z pewną rozpaczą. Czuję to.
- Tyler podniósł na nią oczy.
- Być może powracasz pamięcią do swojej własnej rozpaczy.
 - Tak, zapewne tak - przyznała. - I nic dobrego z tego nie wyszło, prawda?
 - Nie wiem. Ostatnio nie było nam chyba tak źle. Wszystko dobre, co się dobrze kończy.
 - Za kogo ty się masz? Za Szekspira?
 - Nie, jestem zwykłym winiarzem, i już spóźniłem się do pracy. Muszę lecieć. O której godzinie wpaść po ciebie?
 - Naprawdę chcesz pojechać?

- Aniołku, nie zrezygnuję z tego za żadne skarby. Caroline uścisnęła go mocno.

- Tyler, kocham cię - powiedziała.

Jedyną towarzyszką Tylera w poczekalni była kobieta około dwudziestki w zaawansowanej ciąży. Biedaczka wyraźnie czuła się nieswojo - co jakiś czas zmieniała pozycję. Dla Tylera ciąża była do tej pory abstrakcją. Bezpośrednio zetknął się z nią tylko raz, gdy złożył krótką wizytę Caroline na jakiś tydzień przed narodzinami Cynthii. Widząc wtedy jej wielki brzuch poczuł się jeszcze bardziej winny, że ją opuścił. Ten obraz boleśnie wrył się w jego pamięć. To chyba pragnienie naprawienia błędów sprawiło, że postanowił być przy niej blisko w czasie drugiej ciąży.

Od czasu, gdy Caroline ponownie pojawiła się w jego życiu, trwała idylla. Jednak gdzieś za tą radością i miłością, których doświadczali, Tyler wyczuwał niepokój. W pewnym sensie sam był podobny do Cynthii: wiedział, że koniec jest blisko, ale nie chciał o tym myśleć. Chciał, by Caroline z nim została, ale wiedział, że ona nie dopuszcza takiej możliwości. Obawiał się, że może zepsuć to, co wspólnie przeżyli, więc poddawał się biegowi wydarzeń. Oboje jednak wyczekiwali dzisiejszego dnia. Dziecko było przecież ostatecznym celem.

Zdawał sobie sprawę, że Caroline boi się żywić Jakiemkolwiek nadzieje. Nawet gdy przeżywali najszcześniejsze chwile we dwoje, ona nie przestawała się dręczyć. Smutne było to, że i on, i ona udawali, że to lato nigdy się nie skończy. A jednak musiało dobiec kresu, żeby nastąpiło jutro.

Otworzyły się drzwi gabinetu. Tyler podniósł wzrok, ale to była tylko pielęgniarka. Wezwała młodą kobietę

w ciąży. Patrzył, jak niezdarnie idzie ku wejściu i znika za drzwiami. Zastanawiał się, czy za parę miesięcy ujrzy Caroline w takim samym stanie. Jedno wiedział na pewno: tym razem, jeśli tylko ona mu pozwoli, będzie przy niej.

W parę chwil później otworzyły się drzwi i na progu stanęła Caroline. Promienny uśmiech na jej twarzy powiedział mu wszystko.

- Test wypadł pozytywnie! Będziemy mieć dziecko!

Rzuciła mu się w objęcia, zanim zdążył wstać z krzesła. Ponad jej ramieniem zauważył, że w drzwiach stoi Bonnie Rich, także rozpromieniona.

Cały czas właściwie był przekonany, że Caroline naprawdę jest w ciąży, a mimo to poczuł jednocześnie wstrząs i zaskoczenie. To, co było marzeniem albo pobożnym życzeniem, stało się rzeczywistością.

- Jestem taki szczęśliwy, Caroline - powiedział. Podniosła głowę do góry i pocałowała go. Łzy radości spływały po jej policzkach.

- Nie mogę w to uwierzyć - zawołała. - Bałam się robić sobie jakieś nadzieje.

Podeszła Bonnie i wyciągnęła rękę do Tylera.

- Gratulacje. Pan chyba spisał się lepiej niż ja.

- Sprawdzone metody i szczypta romantyczności: oto moja recepta - odparł puszcżając oko do lekarki.

Nadał trzymając Tylera za rękę, Caroline zwróciła się do Bonnie:

- Teraz czekają mnie cztery miesiące piekła, zanim będę mogła zrobić następne badanie. - Westchnęła ciężko.

- Nie wiem, co pocznę, jeśli tkanki dziecka i Cynthli nie będą do siebie pasować.

- Nie martw się na zapas - napomniał ją Tyler.

- Jakże ma pani teraz plany? - zapytała Bonnie.

Caroline zerknęła na Tylera.

- Hmm... Wkrótce zabieram Cynthię do Wirginii. Ja muszę wracać do pracy, a przed nią jest ostatni rok szkoły, potem zapisy do college'u i cała reszta.

Bonnie spojrzała na Tylera.

- Gdy już jestem niepotrzebny, wyrzuca się mnie na śmietnik - poskarżył się żartobliwie.

Caroline objęła go w pasie.

- Możesz przyjechać nas odwiedzić, głuptasie. Rzucił okiem na Bonnie i wzruszył ramionami.

- Niełatwo być teraz mężczyzną, prawda, panie Bradshaw? - zaśmiała się lekarka.

- Prawdę mówiąc, cholernie trudno. Pożegnali się z Bonnie i opuścili klinikę.

- Jak to uczymy? - zapytał.

- Tylko nie francuskim szampanem - odparła. - Nie przez następne dziewięć miesięcy.

- A co powiesz na lody truskawkowe i... marynowanego ogórka?

Caroline zrobiła zabawną minę.

- Poprzednim razem nie miałam żadnych zachcianek i teraz też nie zamierzam ich mieć.

Otworzył jej drzwi samochodu i przeszedł na stronę kierowcy. Gdy wśliznął się do środka, oczy Caroline promieniały radością.

- Tyler, jestem taka szczęśliwa. Nie wiesz, co to dla mnie znaczy.

Pocałował ją.

- Ależ wiem, kochanie. Szkoda tylko, że to oznacza twój wyjazd.

Pogładziła jego dłoń.

_ Będziemy się widywać. To dziecko jest także twoje. Tak jak Cynthia.

- Tak, aniołku, ale ty?

Przez chwilę w milczeniu wyglądała przez okno.

- Wiesz, że cię kocham - powiedziała miękko.

- Tak - odparł zapuszczając silnik. - Nie wątpię w to.

Jechali przez parę minut, podążając w stronę autostrady.

- Nie bądź na mnie zły - zwróciła się do Tylera.

- Nie Jestem zły. Miesiąc temu byłem kawalerem, zajmującym się jedynie własnym Interesem. Teraz mam ukochaną kobietę, córkę i dziecko w drodze.

- Muszę jechać do domu - powiedziała Caroline. - Naprawdę nie mam wyboru.

- Priorytety - odparł. - To kwestia priorytetów. Kiedy nic nie powiedziała, wiedział, że ma rację.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Jason leżał na plecach, wpatrując się w gwiazdy. Poczł powiew wiatru, ale był on ciepły i kojący. Cynthia opierała głowę na jego piersiach i tuliła do niego swe nagie ciało.

Jason był wyczerpany fizycznie i emocjonalnie, ale pieszczotliwie przejechał dłonią po jej krótkich włosach. Nie chciał, by do tego doszło, ale nie zdołał temu zapobiec. Cynthia kocha go i on ją kocha. Mimo obietnicy, jaką złożył Tylerowi, to musiało się stać.

Cynthia była przeświadczona, że będą ze sobą. I choć była nieco przestraszona, chciała, by właśnie on pozbawił ją dziewictwa.

- Może tego nie rozumiesz - powiedziała mu z błyszczącymi oczami - ale jeśli tego nie zrobisz, nie mogę przeżyć reszty życia, która mi pozostała.

Gdy ochłonęli po koncercie, owacjach, zachwytach i gratulacjach, poszli do jego samochodu. Gdy już siedzieli w środku, Jason zapytał, gdzie chce jechać. Mieli do wyboru kilka przyjęć, a Cynthia uprzedziła rodziców, że nie będzie jej w domu przez parę godzin. Bez wahania oświadczyła jednak, że chce być tylko z nim.

On także chciał, by byli sami. Przez ostatnie parę tygodni ich zażyłość posuwała się coraz dalej, aż doszli do granicy. Pewnego razu zaparkował przed jej domem, zaczął całować Jej piersi i włożył rękę między jej nogi.

Cynthia jęknęła i zapytała, kiedy będą się kochać. Gdyby nie to, że dzieliło ich tylko parę metrów od domu rodziców, mógłby wziąć ją Już wtedy. Ale tamtej nocy zdołał się powstrzymać, choć przeklinał zbieg okoliczności. Jason był przekonany, że ich związek, naprawdę piękny, nie okaże się tak trudny.

Słysząc było jeszcze odgłosy rozchodzącego się tłumu, miasto wypełnione było muzyką płynącą z samochodowych radiodbiorników.

- Zabierz mnie na swoje wzgórze, Jason. Proszę, zabierz mnie tam - poprosiła wtedy.

Wiedział, że dla Cynthii był to dzień pełen wrażeń. Jej matka jest, jak się okazało, w ciąży, istnieje więc spora szansa, że Cynthia przeżyje. Ona jednak bardziej przejmowała się faktem, że nadchodzi czas ich rozstania. On musi wkrótce musi wyjechać do szkoły, a ona - do Wirginii. W pewnym sensie koncert oznaczał początek końca.

Zawiózł ją na wzgórze, choć wiedział, czym się to może skończyć. Może tak samo jak Cynthia czuł, że taki jest wyrok losu. Rozum mówił mu, że ma obowiązek zostawić ją równie czystą, jak była wtedy, gdy się poznali. Serce wiedziało jednak, że należą do siebie.

Wyjęli koc i rozłożyli go w wysokiej trawie. Cynthia naprawdę się denerwowała, a on za żadną cenę nie chciał jej skrzywdzić. Ale kiedy zaczęli się całować, wszystko potoczyło się naturalnie. Gdy zdjęli ubrania, przylgnęła do niego, drżąc nieco ze strachu, ale pragnąc go z całych sił.

Od tej chwili nie mieli już odwrotu. Jason nie znał przedtem nic równie doskonałego, sprawiedliwego i wspaniałego. Cynthia była wrażliwa, piękna i mądra. Jej dusza zdawała się świecić w ciemnościach z mocą,

jakiej jeszcze nie widział. Myślała o nim, a nie o powierzchownych błyskotkach.

Gdy kochali się, czuł jej drzenie. Potem płakała i mówiła, że dzięki niemu przeżyła najpiękniejszą chwilę w życiu.

- Jeśli umrę jutro - wyszeptala - nie będę żałować.

- Nie mów tak - prosił Jason. Łzy spływały mu po policzkach.

- To prawda - Cynthia obstawała przy swoim. - Uczyłeś mnie kobietą. Jesteś mężczyzną, którego kocham.

Długo tulili się do siebie. Trzymając Cynthię w ramionach, Jason bał się - tak naprawdę po raz pierwszy

- że ona umrze.

Noc była tak ciepła, że mimo twardego podłoża nie ruszali się z miejsca. Jason zaniepokoił się, że jest późno, ale Cynthia zapytała, czy będą się kochać jeszcze raz.

- Chcę, żeby ta noc nie miała końca - szepiała.

- Proszę, nie pozwól, żeby się skończyła.

Tak więc zrobili to ponownie. Potem zmorzył ich sen. To była bezkresna noc. Jason był nią równie zauroczony jak Cynthia.

Przyłgnęła twarzą do jego nagiej piersi i pocałowała ją z westchnieniem.

- Może powinnam pojechać z tobą do Nowego Jorku

- rozmarzyła się. - Gdybym dostała pracę, nie potrzebowałbyś współlokatorów. Moglibyśmy mieszkać razem, tylko my dwoje.

Uśmiechnął się. Ta jej dziecięca naiwność Czasami zapominał, ile Cynthia ma lat.

- Twoja matka byłaby zachwycona - powiedział.

- Pogodziłaby się z tym. Będzie zresztą bardzo zajęta.

- Na razie zależy Jej tylko na tobie.

- Oprócz Tylera. *Założą się*, że już by się pobrali, gdyby wszystko nie było tak pogmatwane.

Jason próbował nie myśleć o Tylerze. Jeśli miał jakieś wyrzuty sumienia, to dlatego, że zawiódł Tylera. Ten człowiek był dla niego praktycznie ojcem, a on nie dotrzymał danej mu obietnicy. Może Tyler nie miał prawa obarczać go odpowiedzialnością, ale on, Jason, wziął ją przecież na siebie. I nie dotrzymał słowa.

Na myśl o tym ogarnął go lęk.

- Zastanawiam się, która może być godzina - powiedział.

- A co cię to obchodzi? Niech ta noc trwa wiecznie. Wiecznie!

Uniósł w górę ramię, próbując dojrzeć wskazówkę zegarka przy świetle księżyca.

- O Boże - zawołał. - Dochodzi trzecia! Twoi rodzice zabijają mnie.

- Och, na pewno już śpią - jęknęła Cynthia. - W jednym łóżku. Wśliznę się po cichu. Niczego nie zauważą.

- Tak czy owak, musimy wracać. Obiecałem Tylerowi.

- Co obiecałeś?

Nigdy nie był z nią zupełnie szczery w sprawie rozmowy z Jej ojcem. Zresztą nie chciał obrazić Cynthii.

- Że będę na ciebie uważał - wyjaśnił. - Tylko tyle.

- Udało ci się znacznie więcej. Dałeś mi szczęście.

- Nie sądzę, żeby o to chodziło twojemu tacie - odparł Jason i usiadł. Szukał ubrania, rozgarniając wysoką trawę.

- To naprawdę nie jest sprawa Tylera - powiedziała Cynthia. - Ani mojej mamy.

- Ale nie ma powodu, żeby się im narażać. Usiadła, z powagą krzyżując ramiona na małych, jędrnych piersiach. Jej drobniutkie ciało na swój sposób było kobiece. Nie wyglądała na dziecko. Kochał ją, ale widział parę przeszkód, które trzeba będzie pokonać, zanim przejdą do kolejnego etapu zażyłości. Cynthia, mimo całej swej dojrzałości, nie zdawała sobie z tego do końca sprawy. Była to Jedyna rzecz, którą się przejmował.

- Czy właśnie to mają na myśli ci, którzy mówią, że mężczyzna przestaje się interesować kobietą, gdy zaspokoi pożądanie? - zapytała. Jej głos był zaczepny, ale pobrzmiewała w nim szczerłość.

Objął ją i pocałował.

- Nie sądzę, żeby zależało nam tym, żebyś ty została uziemiona, a ja oskałpowany.

- Uziemiona? Na litość boską, nie mam trzynastu lat.

- Co zrobiłaby twoja matka, gdyby przyłapała cię na tym, że ukradkiem wchodzisz do domu o tej porze? - zapytał ubierając się.

- Nie obchodzi mnie, co by zrobiła.

- Proszę bardzo, ale ja nie chcę ryzykować. Chodźmy.

Cynthia westchnęła z niechęcią, ale widział, że przyznaje mu rację.

- W porządku. Zgoda.

Szybko skończyli się ubierać. Gdy czar chwili przysł, w serce Jasona znów wkradł się lęk. Zrobiło mu się głupio, że zgodził się tak łatwo, uważając to, co się stało, za nieuniknione. Nic nie było przemyślane, stwierdził. Jasne - gdyby się nad tym wcześniej zastanowił, pewnie by tego nie zrobił. Tak, chciał tego, bez wątpienia, ale podejmowali straszne ryzyko.

Trasę do Eagle Mountain Road przebył w rekordowym czasie. Zbliżając się do posiadłości Tylera zwolnił i w żółwym tempie wjechał na podjazd. Na ostatnim zakręcie za wzniesieniem zatrzymał samochód i wyłączył światła.

- Przejdźmy ten kawałek - zaproponował. - Może ich nie zbudzimy.

Cynthia nie oponowała. Cicho wysiadła z auta i poszli razem po wyżwirowanej alejce. Gdy ukazał się dom, Jason poczuł, że serce podchodzi mu do gardła. Dom był rozświetlony jak choinka na gwiazdkę.

- O Boże - powiedział.

Cynthia też się wystraszyła. Przez chwilę stali i patrzyli na światła w oknach. Jason miał ochotę zawrócić i uciekać, ale wiedział, że musi wypić piwo, którego nawarzył. Nie mógł zostawić Cynthii samej.

- Do diabła z nimi - powiedziała Cynthia, starając się odzyskać swoje wyzywające, napastliwe nastawienie. - To moje życie.

Wymagało to wysiłku, ale w końcu wziął ją za rękę i ruszyli w stronę domu. Gdy tylko stanęli w drzwiach, na korytarz wypadła Caroline.

- Cynthia, gdzie ty byłaś? Umieraliśmy ze strachu!

- A bo co? Jestem w domu, no nie?

- Czy wiesz, która godzina?

- Przypuszczam, że jest późno.

Jason czuł, jak wali mu serce. Gdy w korytarzu pojawił się Tyler w narzuconym na pizamę szlafroku, z ponuro zatroskaną twarzą, Jasona przeszła myśl o zdradzie. Cynthia podniesionym głosem toczyła wojnę z matką, natomiast Tyler po prostu patrzył na niego. Jason nie miał odwagi spojrzeć mu w oczy. Spuścił głowę.

- Mamo, ja mam prawie siedemnaście lat! - wrzeszczała Cynthia. - Przestańcie traktować mnie jak dziecko!

- Jeśli z uporem zachowujesz się jak dziecko, to nie dziw się, że jesteś tak traktowana - odparowała matka. -

Chcę wiedzieć, gdzie byłaś i co robiłaś.

Cynthia stała dumnie wyprostowana. Była wyraźnie zła. Jason zeszywniał ze strachu.

- Moje osobiste życie to nie twoja sprawa - krzyczała Cynthia. - Ja nie zadaję ci wścibskich pytań na temat tego, z kim śpisz i ty też nie masz prawa tego robić!

Jason patrzył, jak oczy doktor Charles rozszerzają się ze zdumienia. Cynthia mocno przesadziła. Pani Charles zwróciła z kolei na niego oskarżycielskie spojrzenie. Czuł się strasznie.

- Cynthia - powiedziała usiłując zachować spokój. - Idź, proszę, do swojego pokoju. Porozmawiamy rano.

Cynthia po raz pierwszy zareagowała na poważny ton głosu matki. Przysunęła się do Jasona i zaczęła szukać jego dłoni, jakby miała się czego bać.

- Jasonie - powiedziała spokojnie Caroline. - Lepiej będzie, jak już pójdziesz.

Jej oczy nie oskarżały go, ale brzmiało to śmiertelnie poważnie. Jason skinął głową.

- Dobrze.

Cynthia odwróciła się ku niemu i chwyciła go za rękę. W jej oczach pojawiły się łzy.

- Kocham cię - wyszeptała. - Nigdy mi tego nie odbiorą.

Zauważył, że Cynthia też już wystrzeliła całą amunicję. Wyznała prawdę do końca i nie można było nic dodać, nic ująć. Słowa były ich jedyną bronią. Jason

podniósł oczy na twarz Tylera i dostrzegł na niej raczej rozczarowanie niż złość. Czuł się nieswojo. Dlaczego byli tak głupi? Dlaczego dali się złapać?

Spojrzał w oczy Cynthli. Były pełne łez. Stała na palcach i pocałowała go w policzek, przy okazji mocząc mu całą twarz. Jason sam był bliski płaczu. Gdy spojrzał teraz na nich troje, zobaczył rodzinę. On zaś był kimś obcym, natrętem, intrygantem.

- Nie przejmuj się - szepnęła Cynthia, jakby czytając mu w myślach. - Zadzwoń do ciebie rano.

Jason wybąkał „dobranoc” i ruszył do drzwi. Spiesznie podszedł do samochodu swej matki. Czuł się jak nikczemnik. Ironia polegała na tym, że naprawdę kochał Cynthię.

Następnego ranka Tyler siedział na tarasie, obracając w palcach szklankę soku pomarańczowego i patrząc na wzniesienie po drugiej stronie doliny. Wyglądało na to, że ani Caroline ani Cynthia jeszcze nie wstały. Bogu dzięki, Inez miała wolny dzień.

Po odjeździe Jasona Caroline poszła z Cynthią do jej pokoju i zamknęła drzwi. Nie uznał tego za odrzucenie go, raczej za manifestację tego, że matka i córka potrzebują prywatności. Poszedł więc do swego pokoju, spodziewając się, że w końcu Caroline przyjdzie do niego. Czekał jednak na próżno.

Tyler nie miał wątpliwości, co wydarzyło się poprzedniej nocy. W normalnych okolicznościach nie robiłby zresztą z tego wielkiej sprawy. Nawet jeśli Jason uległ pokusie, nie jest złym chłopakiem. Każda dziewczyna, która osiąga dojrzałość płciową, musi mieć kiedyś tego pierwszego. Cynthia mogłaby trafić znacznie gorzej.

Wiedział oczywiście, że stara się myśleć racjonalnie. Czuł się trochę winny jako ktoś, kto wspierał ten związek, nawet jeśli nie wprost. Miał chyba szczęście, że ten brzemienny w skutki wypadek nie zdarzył się pod nieobecność Caroline.

Westchnął ze znużeniem. Szczególnie niepokojące było to, jakiej doniosłości nabral ten incydent. Jednocześnie najbardziej martwił się o Caroline. Wciąż trudno jej było uporać się ze wszystkimi problemami. Wystrzegała się jak mogła nadoplekuńczości, ale nie zawsze jej się to udawało, zwłaszcza gdy stawką była emocjonalna równowaga córki.

W tej właśnie chwili usłyszał na patio czyjeś kroki. Była to Caroline. Miała na sobie beżowy kostium z miękkiej bawełny i sandały. Włosy upięła w nienaganny kok, ale jej piękna twarz nosiła ślady zmęczenia. Podeszła do niego, wyraźnie zmuszając się do uśmiechu.

- Dzień dobry - powiedział, próbując wykrzesać z siebie jak najwięcej optymizmu.

Caroline osunęła się na sąsiednie krzesło i położyła rękę na ramieniu Tylera.

- Co za noc - powiedziała.

- Przespałaś się trochę?

- Rozmawiałam z Cynthią jakąś godzinę, zanim poszłam do łóżka. Nie chciałam cię niepokoić, dlatego nie przyszłam.

Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń widząc, że wciąż jest zdenerwowana.

- No i jak? Czy rodzina przetrwa? Czy rany się zagoją?

- Oni się wczoraj kochali - obwieściła Caroline. - Dla Cynthli to był pierwszy raz.

- Domyślałem się. Wyraźnie nie jesteś tym uszczęśliwiona.
- Cynthia upiera się, że to nie moja sprawa i w jakimś sensie ma rację. Wiem, że w jej oczach jestem okropną jędzą. Może moje przewrażliwienie doprowadziło ją do tego, że postanowiła postawić na swoim.
- Nie sądzę, że powinnaś siebie za to winić - powiedział. - To naturalne, że młodzi ludzie zakochują się. Czasami kończy się to seksem. Cynthia jest młoda, to prawda, ale na ogół w tym wieku przeciętna dziewczyna...
- Wiem. Problem polega na tym, że Cynthia nie jest przeciętną dziewczyną. Ma przed sobą walkę o życie. Obawiam się, że zaangażowała się w związek z Jasonem z rozpaczy, z pragnienia, żeby naraz przeżyć całe życie. Przez jakiś czas przekonywał mnie twój argument, że romans to dla niej dobra rzecz. Ale Cynthia posunęła się znacznie dalej niż przypuszczałam. Zeszłej nocy ja zdołałam się uspokoić, ale ona nie - ciągnęła Caroline. - Była na mnie bardzo zła, mówiła, że pojedzie do Nowego Jorku i zamieszka z Jasonem. Powtarzała, że zostało jej tylko parę lat życia. Nigdy nie widziałam jej tak rozgorączkowanej.
- Znalazła się w trudnej sytuacji. Uspokoi się za jakiś czas.
- Nie mogę ryzykować. Muszę zabrać ją do domu. Zamrugał powiekami mając nadzieję, że się Jednak przesłyszał.
- Wiem, że liczą się nie tylko potrzeby Cynthii, ale jestem przekonana, że najlepiej posłuży jej powrót do znanego środowiska. Nie mogę siedzieć tutaj i pilnować jej. Cynthia uważa się za kobietę i stara się nią być, ale jednocześnie jest w niej dziecko, które prosi mnie,

żeby wybawić ją z kłopotu. Wiem, że powinniśmy wyjechać.

- Jesteś pewna?

- Tak. Chcę wyjechać natychmiast. Dzisiaj. Wiem, że to nie w porządku wobec ciebie, ale liczę, że mnie zrozumiesz. I tak wkrótce byśmy wyjechały. Chcę po prostu przyspieszyć ten proces, żeby jak najprędzej odzyskała równowagę.

Tyler był zaskoczony. Nie spodziewał się tak nagłej i stanowczej decyzji. Było jednak oczywiste, że Caroline nie zmieni zdania.

- Czy powiedziałaś Cynthii?

- Tak. Nie chciałam, żeby pomyślała, że to wszystko z powodu Jasona. W złości powiedziała o nas parę rzeczy, które uświadomiły mi, że byliśmy egoistyczni, a nawet aroganccy.

- Co takiego powiedziała?

- Właściwie wytknęła mi hipokryzję.

- To nieprawda, Caroline.

- Wiem, ale jak to wytłumaczysz? Nie świeciliśmy raczej przykładem. No tak, jesteśmy jej rodzicami i oboje jesteśmy samotni. Ale nasz związek nie jest bez troski. Noszę w sobie twoje dziecko. Nie można tego nazywać błahym romanssem. Dziewczyna ma nad czym rozmyślać, a do tego szaleją jej hormony i porywają ją romantyczne pragnienia. Może popełniliśmy błąd, rezygnując z mojego planu? Może powinniśmy byli to zrobić w klinice.

- Caroline, czy ty o czymś nie zapominasz? My się przecież Kochamy!

Spuściła głowę i potrzęsła nią.

- Proszę, nie utrudniaj tego, co i tak jest już bardzo trudne. Tak bardzo chcę być z tobą, ale w głębi duszy

wiem, że to nie pora i miejsce. W moim łonie rozwija się dziecko, a dorastająca, śmiertelnie chora córka przechodzi kryzys. Grozi mi utrata pracy, zaniedbałam własny dom.

Jej oczy wypełniły się łzami. Tyler poczuł się, jakby w gardle utknęło mu coś tak wielkiego jak grapefruit.

- Chcę ci pomóc, bo cię kocham, aniołku. Właśnie teraz potrzebujesz mnie bardziej niż kiedykolwiek. Nie rozumiesz tego?

Pogłaskała go po rękę, ale po jej policzkach potoczyły się łzy.

- Proszę cię, Tyler, ja muszę teraz zabrać Cynthię do domu.

Przez chwilę siedział zbierając myśli.

- W porządku. Rozumiem. Trochę rozłąki pewnie nikomu nie zaszkodzi. Mam jednak propozycję.

- Jaka?

- Nie pozbawiaj Cynthii godności, każąc jej wyjeżdżać tak nagle. Niech spotka się z Jasonem i niech się pożegnają. Pamiętasz, co zrobiło z nami wojsko i mój ojciec? Najgorsze było chyba upokorzenie. Pozwoliłem na to, a potem czułem bez przerwy żal i wyrzuty sumienia.

- A co będzie, jeśli odrzucą to, co nieuniknione?

- Bóg jeden wie - odparł Tyler. - Nie stawiałem do tej pory trafnych prognoz. Wydaje mi się, że w pewnym sensie Cynthia rozumie, że nie ma innej możliwości. Może jednak poddać się pokonana i stłamszona, a może poddać się dumnie i godnie. Sądzę, że te dzieciaki się wczoraj kochały, bo w głębi duszy czuły, że to ich ostatnia szansa. Pozwól im rozstać się ze świadomością, że to niezbędne.

- Naprawdę sądzisz, że tak łatwo się z tym pogodzą?

- Och, będą snuć marzenia, może nawet plany. Ale nie ma w tym nic złego. Nie przeszkadza ci chyba, że Cynthia ma chłopaka? Niepokoi cię raczej jej młody wiek i okoliczności, prawda?

- Tak.

- No cóż, pewnego dnia z Bożą pomocą będzie dorosła i wtedy podejmie decyzję, czy chce spędzić życie u boku Jasona. - Uśmiechnął się smutno. - Tak jak ty, Caroline. Dorosłaś i teraz do ciebie należy wybór, czy chcesz, żebym ja spędził życie u twego boku.

Jej oczy rozbłyły.

- Chcę - szepnęła. - Nie wiem tylko, jak to się stanie i kiedy.

Wzruszył ramionami.

- To chyba sprawiedliwe, że tym razem ja zostaję sam.

- Kocham cię - powiedziała Caroline. - Naprawdę cię kocham.

Zanim Tyler wrócił do Spring Valley, zrobiło się ciemno. Nigdy w życiu nie czuł się bardziej samotny. Zarówno Caroline, jak i Cynthia płakały, gdy odwoził je na lotnisko. Przy pożegnaniu pochlipywali już wszyscy. Ironią losu było to, że najbardziej przypominali rodzinę właśnie w tej chwili - gdy się rozstawali.

Zrobił wszystko, by nie dać się smutkowi. Caroline nie powiedziała ani słowa na temat jego odwiedzin w Wirginii, on więc też nie precyzował swych życzeń. Pomyślał, że Caroline musi pobyć parę dni w domu i wszystko jakoś ułożyć. Nie mógł jej za to winić.

Posłuchała go i pozwoliła Cynthii pożegnać się z Jasonem. Gdy ich córka wreszcie wstała, Caroline po-

wiedziała Jej, że lecą dziś wieczorem. Nie ma więc dużo czasu i powinna zaraz zadzwonić do Jasona i umówić się z nim. Chłopak przyszedł w godzinę później i poszli we dwójkę na godzinny spacer. Cynthia wróciła w złym humorze, ale widać było, że jej godność nie ucierpiała. Na tym właśnie zależało Tylerowi. Przez całą drogę do San Francisco dziewczyna w milczeniu siedziała na tylnym siedzeniu lexusa. Gdy Tyler uściskał ją na pożegnanie, szepnął, że jest z niej dumny, że ją kocha i że nie mógłby wymarzyć sobie wspanialszej córki.

Z Caroline stali przez długą chwilę twarzą w twarz, patrząc sobie w oczy. Ścisnął Jej dłonie, nerwowo bawiąc się palcami. W końcu zdobył się na uśmiech.

- Tym razem byłem sprytniejszy, niż gdy żegnaliśmy się wtedy w Charlottesville - powiedział jej. - Mam na piśmie zagwarantowane prawo widzenia się z dzieckiem. To znaczy, że zobaczę także ciebie.

- Zobaczymy się niezależnie od wszystkiego - powiedziała ze ściśniętym gardłem.

- Opiekuj się moimi dziećmi - rzekł i pocałował ją.

Wtedy zaczęła płakać. Poglaskał ją po szyi i pocałował w policzek. Z głośników rozległo się ostatnie wezwanie dla pasażerów i Tyler wypuścił Caroline z ramion. Wzięła Cynthię za rękę i udały się do wejścia na pokład samolotu.

W drodze do domu Tyler uświadomił sobie, że powinien rozwiązać problem Jasona Walkera. Nie rozmawiali jeszcze, a muszą to zrobić przed wyjazdem Jasona do Nowego Jorku. Współczuł chłopakowi, wiedział jednak z własnego doświadczenia, że takie sytuacje kształtują charakter. Mężczyzna albo staje się silniejszy, albo się rozkleja.

Gdy dotarł do szczytu wzniesienia, zdziwił się, zobaczywszy przed domem auto Inez. Siedział w nim Jason, czekając na niego w ciemnościach. Zanim Tyler wprowadził lexusa do garażu. Jason stał już w drzwiach.

- Dobry wieczór - przywitał go Tyler. - Nie zdziwiłbym się widząc cię w salonie, przy fortepianie, ale dlaczego siedzisz przed domem? O co chodzi?

- Ja już nie będę tu ćwiczył, panie Bradshaw - odparł ponuro chłopak. - Nie wrócę także do szkoły.

- A to dlaczego?

- Ponieważ zawiodłem pana zaufanie. Po tym, co zrobiłem, nie mogę już korzystać z pana dobroci.

- Twoje życie osobiste nie ma nic wspólnego z naszą umową dotyczącą twojej edukacji.

- Oczywiście, że ma - powiedział Jason. - Cynthia jest pańską córką.

- Proszę, wejdź do środka. - Tyler położył rękę na ramieniu młodego człowieka. - Musimy porozmawiać.

Poszli do kuchni, a Tyler zrobił po filiżance kawy. Jason siedział przy stole ze spuszczoną głową.

- Naprawdę czuję, że zawiodłem pana - powiedział, ledwo ośmielając się podnieść wzrok.

- Co zrobiłeś, to zrobiłeś. Ważniejsze, co zrobisz teraz.

- Co pan ma na myśli?

- Kiedyś powiedziałem ci, że spoczywa na tobie szczególna odpowiedzialność za Cynthię. Powiedziałem, że łatwo zranić jej uczucia.

- Wiem. Ale ja jej nie wykorzystywałem. Naprawdę. To, co się stało, stało się tylko dlatego, że ml na niej zależy. Ja... ją kocham.

- Rozumiem - powiedział Tyler. - Ale nie zmienia

to faktu, że Cynthię nadal łatwo zranić. To się nie zmieniło. Ona potrzebuje twojego zrozumienia bardziej niż kiedykolwiek.

- To znaczy?

- Nie wiem, jak się układa między wami, ale przypuszczam, że Jesteście sobie bliscy.

- Tak, czujemy do siebie to samo.

- W takim razie nie opuszczaj jej. Daj jej moralne wsparcie, którego potrzebuje. W tej chwili jesteś dla niej zapewne najważniejszy na świecie i byłoby szkoda, gdyby cię straciła. Chcę powiedzieć jedno: bądź jej przyjacielem. Pozwól jej marzyć i mieć nadzieję.

- Nigdy nie sądziłem, że usłyszę od pana takie słowa, zwłaszcza że...

- Nie wiem, czy to, co zrobiliście, jest słuszne, czy nie. Wcześniej mówiłem ci, żebyś miał na uwadze dobro Cynthii. Jej matka uważa, że córce nie posłuży teraz poważne zaangażowanie uczuciowe. Nie wiem, czy ma rację. Ale wiem, że Cynthia nie jest jeszcze dorosła i że naprawdę potrzebuje matki, a może i mnie. Nie chcę umniejszać tego, co jest między wami. Mówię tylko: miej na uwadze jej potrzeby, to, przez co musi przejść. Serce powinno podpowiedzieć ci, co jest słuszne.

Chłopak patrzył na niego przez dłuższą chwilę.

- Chyba rozumiem.

- Jeśli tak - rzekł z uśmiechem Tyler - to nauczyłeś się tego w młodszym wieku niż ja. Byłem w podobnej sytuacji z matką Cynthii. Poróżniliśmy się wtedy z ojcem. Jak się okazało, wybrałem złą drogę. Myślałem najpierw o sobie.

- I dlatego się nie pobraliście?

- Tak. Ale nie tu przebiegała granica pomiędzy tym, co dobre i złe. To nie miało nawet nic wspólnego z tym,

że Caroline była w ciąży. Chodziło o to, że byliśmy sobie przeznaczeni, a nie miałem wystarczających powodów, żeby wyjeżdżać. Gdy posłuchasz swojego serca i dokładnie przeanalizujesz wasz związek, dojdiesz chyba do Innych wniosków niż ja.

- Oboje wiemy, że jest za wcześnie na jakieś decyzje. Jesteśmy młodzi i jeszcze się uczymy. Nie ma mowy o małżeństwie, ani o niczym takim.

- Nie o tym myślałem - powiedział Tyler. - Ale Cynthia jest w rozpacz i nie patrzy na wszystko tak trzeźwo jak ty. Dlatego powiedziałem, że masz wobec niej szczególne obowiązki.

Jason obracał w palcach filiżankę z kawą, ale nie pił, tylko wpatrywał się w nią.

- Właśnie dlatego czuję się tak źle - powiedział.

- Niepotrzebnie. Jak powiedziałem, liczy się przyszłość.

Chłopak wreszcie upił łyk kawy.

- Miło mi, że pan rozmawia ze mną w ten sposób
I wszystko rozumie.

- Właśnie po to są przyjaciele i ojcowie.

- Musi być panu bardzo przykro po ich wyjeździe - powiedział Jason patrząc na niego.

- Mam pewne obowiązki, tak jak ty. Teraz jednak muszę tu siedzieć i czekać.

Młody człowiek spojrzał na niego ze współczuciem, po czym pociągnął kolejny łyk kawy. Zerknął na kuchenny zegar.

- Lepiej już pójść. Mama będzie się niepokoić.

- Wie, że jesteś u mnie? Jason skinął głową.

- Powiedziałem jej wszystko. Uznałem, że nie wypada inaczej, skoro mama pracuje u pana. Nie wie-

działem, co pan myśli o tej sprawie. Mama powiedziała, że muszę wszystko wyjaśnić.

- Twoja mama jest dobrą kobietą, Jasonie. Powiedz jej, żeby się o nic nie martwiła.

Twarz chłopca rozpromienił szeroki uśmiech.

- Szczerze doceniam wszystko, co pan zrobił, panie Bradshaw. Naprawdę.

Tyler poklepał go po plecach.

- Wiesz, myślę, że nadszedł czas, żebyś zaczął mówić mi po imieniu. Nie Jesteś Już chłopcem. Chciałbym widzieć w tobie przyjaciela.

Jason wstał i uścisnęli sobie dłonie.

- Wybacz mi to, co powiem, ale naprawdę mam nadzieję, że ty i doktor Charles pobierzecie się.

- Dlaczego?

- Cynthia bardzo tego chce. A mówiąc szczerze nie sądzę, żeby pani Charles znalazła lepszego partnera.

Tyler roześmiał się.

- Troszcz się o tych, których kochasz - odparł. - Jeśli to robisz, wszystko zazwyczaj układa się pomyślnie.

Po wyjściu Jasona Tyler przespacerował się wokół domu, odczuwając jak nigdy dotąd, że jest pusty. Myślał o Caroline. Widział ją na pokładzie samolotu i doskwierała mu jej nieobecność. Bolało go serce. Intuicja mówiła mu, że ich rozstanie potrwa długo. Spotkanie, nawet jeśli będzie to krótka wizyta, uczyni rozłąkę jeszcze gorszą. Caroline chciała przejść czekającą ją próbę i dopiero wtedy myśleć o ich wspólnej przyszłości.

Idąc do łóżka, zatrzymał się pod drzwiami opuszczonego przez nią pokoju.

- Dobranoc, aniołku - rzucił w ciemność.

Nie było odpowiedzi. Tyler wiedział, że może długo czekać, zanim znów ją usłyszy.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Idąc w stronę frontowego okna, Caroline zauważyła swe odbicie w lustrze, które wisiało w holu. Zatrzymała się i przyjrzała swojej sylwetce, próbując ocenić, jak bardzo zmieniła się od sierpnia, gdy widziała Tylera po raz ostatni. To prawda, przytyła w talii i zaokrągliła się, jak wszystkie ciężarne kobiety, ale w ubraniu nadal wyglądała szczupło. Mały wżgórek na brzuchu był ledwo dostrzegalny.

Podeszła do wielkiego wykuszowego okna w salonie. Wychodziło na trawnik, zbrązowiały od późnojesien-nych przymrozków, a teraz przykryty warstwą świeżego śniegu, pierwszego w tym sezonie. Tyler powinien przyjechać lada chwila. Trudno było przewidzieć, kiedy, ponieważ drogi pomiędzy Waszyngtonem i Charlottesville nie były najlepiej utrzymane. Zaproponowała, że wyjedzie po niego na lotnisko Dullesa, ale gdy dowiedział się, jaka jest pogoda, postanowił wynająć samochód. Nie chciał, by jeździła po śliskich drogach.

- Wzięłam wolny dzień, więc mogę cię odebrać. Nie jestem przecież delikatniejsza od ciebie - strofowała go.

- Tak, ale nosisz cenny ciężar, a ja nie.

Nawet będąc daleko Tyler zachowywał się opiekuńczo - zarówno w stosunku do niej. Jak i do Cynthii.

Dzwonił przynajmniej raz w tygodniu, zwykle w niedziele. Czasami ona telefonowała do niego, pisała też

listy, na które co jakiś czas odpowiadał, choć częściej chwycił za słuchawkę tego samego dnia. Na samym początku powiedziała mu, że jej zdaniem lepiej będzie, jeśli nie będą się widywać. Łatwiej znosiła rozmowy telefoniczne i listy. Wolą kontaktować się z nim w ten sposób. Pozwalało to też na związek duchowy. Gdy byli razem, nie potrafiła oderwać się od jego fizyczności - za bardzo go pożądała. W ciągu ostatnich czterech miesięcy zaczęła go jednak szanować jako człowieka - jak nigdy do tej pory. Tyler przyjął jej warunki, zastrzegając jednak, że przyjedzie na Boże Narodzenie. Badania prenatalne miała wyznaczone na pierwszą połowę grudnia, co oznaczało, że ich rezultaty będą znane tuż przed świętami. Chciał być z nią, gdy dostaną informacje o grupie krwi dziecka. Caroline nie protestowała. Teraz Tyler miał pozostać na tydzień, a potem wrócić w maju, na urodziny dziecka. Caroline zastanawiała się, czy przystać na jedną lub dwie wizyty pomiędzy Gwiazdką a narodzinami dziecka, ale jeszcze nie powiedziała ostatniego słowa. Najpierw chciała przekonać się, jak wypadną wspólne święta. Tyler był bardzo wyrozumiały. Czasami skarżył się, że rozłąka czegoś go pozbawia, ale na ogół był dla niej podporą. Zawsze bardzo interesował się tym, co słycać u Cynthii. Często rozmawiał z nią, co sprawiało jej wielką przyjemność. Cynthia zwierzała się ojcu, jak większość córek. Często nosiła szmaragdowy pierścionek, który jej ofiarował i mówiła o ojcu czule, ilekroć wspomniano o nim w rozmowie. Stosunki Caroline z Cynthią w znacznej mierze się poprawiły, choć przez pierwsze tygodnie w domu panowało napięcie. Cynthia bardzo tęskniła za Kalifornią.

Caroline była jednak przekonana, że byłoby znacznie gorzej, gdyby nie pozwoliła Cynthii pożegnać się z Jasonem. Ich związek był znacznie poważniejszy niż przypuszczała.

Z początku listy Jasona przychodziły prawie codziennie. W kolejnych tygodniach, gdy oboje zajęli się szkołą, pisali do siebie rzadziej, mniej więcej dwa listy tygodniowo. Caroline nie wyczuła jednak żadnego ochłodzenia uczuć. Była tym szczerze zdziwiona.

Na szczęście Cynthia nie przestała interesować się innymi rzeczami. Po krótkim okresie apatii, weszła w rytm ostatniego roku szkoły średniej. Podtrzymała dawne dziewczęce przyjaźnie, zwłaszcza z Valerie Cummings, spędzała też czas w mieszanym towarzystwie. Zajęła się również zapisami na uniwersytety. Co ciekawe, na liście szkół, do których chciała się zapisać, znalazł się uniwersytet Columbia w Nowym Jorku. Caroline uznała to za symboliczny gest. Już dawno umówiły się, że Cynthia wybierze uniwersytet stanowy Wirginii, ponieważ mieści się on w Charlottesville, gdzie ma pod ręką dobrą opiekę medyczną.

Jedyną rzeczą, która naprawdę nie podobała się matce, były zmienne nastroje córki. W przeszłości Cynthia traktowała wszystko, nie wyłączając własnej choroby, z zadziwiającą beztroską. Teraz zdarzały się dni, gdy była ponura.

- To da się zrozumieć - powiedział Tyler, gdy Caroline poruszyła ten temat pewnego niedzielnego wieczoru. - Do licha, ostatnio ja też miewam zmienne nastroje.

- Nie chodzi tylko o rozstanie z Jasonem - wyjaśniała Caroline. - Nawet choroba zdaje się niepokoić ją bardziej niż przedtem. Zawsze była fatalistką, ale teraz brzmi to czasami przerażająco.

- Zdaje się, że nam wszystkim potrzebne są dobre wyniki tego testu - skostatował Tyler. - Reszta jakoś się ułoży.

To prawdopodobnie było największym zmartwieniem Cynthii. Nie było pewności, że dziecko będzie miało odpowiednią tkankę. Możliwość niepowodzenia rozdzierała jej serce. Na domiar złego Cynthia nie wierzyła w szczęśliwe zakończenie.

- Nie mamy wielkich szans, mamo - mówiła. - Przygotowuję się na to, że będę miała braciszka albo siostrzyczkę, którzy mi nie pomogą. Mam tylko nadzieję, że pożyję na tyle długo, żeby parę razy zmienić dziecku pieluszki.

Takie wypowiedzi zadawały matce ból, ale zwykle nie reagowała. Jednak w ostatnich tygodniach przybrało to niepokojące rozmiary. Gdy Caroline miała już badanie za sobą, Cynthia wpadła w zdecydowanie czarny humor. Przez parę dni nie chodziła do szkoły i co najmniej dwa razy zadzwoniła do Jasona.

Oczekiwanie było dla całej trójki czystą udręką.

Caroline obserwowała auto ostrożnie sunące po oblodzonej jezdni i stwierdziła, że nie może teraz upaść na duchu. Nie chciała wyglądać jak emocjonalny rozbitek w chwili, gdy Tyler wejdzie do mieszkania. On też był przecież rodzicem i musiał odczuwać podobne napięcie.

Biedny Tyler. Pięć miesięcy temu prowadził proste, nieskomplikowane uczuciowo życie. Teraz był obciążony chorą córką i ukochaną kobietą w ciąży. Czasami zastanawiała się, dlaczego w ogóle chce przyjechać.

Po paru chwilach Caroline odeszła od okna i usiadła na krześle Austina. Ostatnio nie robiła tego zbyt często - w każdym razie to nie było to samo, co przed po-

nowym pojawieniem się Tylera w jej życiu. Wstała i podeszła do kanapy, czując się nieco winna, choć Austin wymógł na niej obietnicę, że będzie żyła pełnią życia. Z początku oznaczało to zajmowanie się pracą i Cynthią. Tyler przekonał ją jednak, że to nie wystarczy, że trzeba też kochać.

Prawdę mówiąc, dom nie wydawał się jej już tak ważny jak kiedyś. Robiła z tego wielką sprawę w rozmowach z Tylerem, ale w minionych miesiącach dom, w którym mieszkała z Austinem, stał się już częścią przeszłości, a nie teraźniejszości. W każdym razie w marzeniach widziała się w Kalifornii u boku Tylera. Przyszłość pozostawała jednak nadal tak niepewna, że Caroline tłumiała w sobie podobne myśli. Nie mogła zaprzeczyć, że potrzebuje pomocy. Nie jest to najlepszy fundament wspólnego życia. Odkryła to po raz pierwszy.

Tyler nie pojawił się w porze lunchu, więc Caroline postanowiła przygotować sobie coś do jedzenia. Nie była głodna, ale Irv Weinburg kładł wielki nacisk na właściwą dietę i gimnastykę, tak więc potulnie stosowała się do jego wskazówek. Cynthia miała wrócić ze szkoły dopiero za parę godzin i dom należał do Caroline. Miała nadzieję, że Tyler przyjedzie na tyle wcześnie, że spędzą trochę czasu sam na sam, zanim pojawi się Cynthia. Był to ostatni dzień w szkole przed feriami świątecznymi, więc potem nie będą mieli dużo czasu dla siebie. Krojąc warzywa, wyglądała przez kuchenne okno. Zauważyła, że znów zaczął padać śnieg. Przypomniła jej się tamten dzień przed siedemnastu laty - to była chyba rocznica - gdy Tyler przyjechał do niej z pierścieniem. Często o tym myślała w ostatnich miesiącach. Mieliśmy szczęście, że tak to się ułożyło, przekonywała samą siebie. Teraz Jesteśmy bardziej otwarci.

Właśnie wpadła w nostalgiczną zadumę, wspominając, jak Tyler wyglądał w mundurze, gdy usłyszała dzwonek u drzwi. Rzuciła nóż, wytarła ręce i poszła do holu. Serce waliło jej jak oszalałe.

Gdy otworzyła drzwi, stał w nich on, z niepewnym wyrazem twarzy, tym samym, co przed siedemnastu laty. Mrugał niebieskimi oczami. We włosach miał płatki śniegu. Tak bardzo Jej się podobał, że coś ścisnęło ją w gardle.

Powiódł wzrokiem po jej figurze.

- Jesteś chudsza niż myślałem, ale w ogóle świetnie wyglądasz, aniołku.

Wyszła na ganek i zarzuciła mu ręce na szyję. Poczowała zimny dotyk jego palta. Twarz miał także zimną, ale nie dbała o to. Ich pocałunek natychmiast stał się zmysłowy, pełen pożądania. Widać było, że ich długo tłumione pragnienia wreszcie się wyzwoliły. Gdy oderwali się od siebie, kłęby pary z ust mieszały się w chłodnym powietrzu. Caroline trzymała w dłoniach jego twarz i patrzyła mu w oczy.

- Wiesz? - powiedziała. - Tęskniłam za tobą bardziej niż myślałam.

Kiedy weszli do środka, wzięła od niego palto. Miał granatową wełnianą marynarkę i krawat. W tym stroju wyglądał znacznie poważniej i nie kojarzył się Caroline ze swobodną atmosferą Kalifornii. Gdy odwróciła się od szafy, wszystko ją paliło. Tyler zaś promieniał.

- Wyglądasz cudownie! - powiedział z czułością. Podeszła i uścisnęła jego dłonie.

- Naprawdę mi cię brakowało - szepnęła.

- Obawiałem się, że będę musiał od ciebie wyciągać takie wyznania.

Pokręciła głową z żalem.

- Czy nie byłoby fantastycznie, gdybyśmy mogli nie przejmować się niczym prócz siebie?

Pochylił się i pocałował ją jeszcze raz.

- Gdy będziemy razem, poradzimy sobie ze wszystkim.

Wprowadziła go do dużego pokoju i usiedli na kanapie.

- Właśnie szykowałam lunch - powiedziała. - Pomożesz mi?

- Jasne, ale najpierw coś ci dam.

Spojrzała na niego pytająco. Tyler sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe pudełko.

- Co to?

- Będziesz musiała zdecydować, co to oznacza - odparł. - Postanowiłem, że dam ci go od razu, zanim zdążysz mnie wyrzucić. Znasz to powiedzonko: kto się już raz sparzył...

Była tak zaskoczona, że zabrakło jej słów. Otworzyła wieczko i spojrzała na błyszczący pierścionek. Był to olbrzymi szmaragd otoczony brylancikami - prawie identyczny jak ten, który dostała Cynthia, tylko dziesięć razy większy.

- Tyler, jaki piękny!

Przyglądał się, jak Caroline wyjmuje z pudełka pierścionek i wkłada na palec. Wziął ją za rękę i razem patrzyli na prezent.

- Pomyślałem, że zechcesz go nosić jako pierścionek zaręczynowy, bo chcę, żebyśmy się pobrali. Jak tylko wyrazisz zgodę.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie wiem, co powiedzieć. Jestem taka wzruszona.

- Na początek po prostu wyjdź za mnie. Później uzgodnimy resztę.

- Och, Tyler - powiedziała przejętym głosem.
- Wiesz, że cię kocham. I nie miej cienia wątpliwości, że nie myślałam o tym. Ale tyle jeszcze mamy na głowie.
- Powiedz tylko, że się zgadzasz. Jeśli potrzeba następnych siedemnastu lat, żeby rozproszyły się chmury nad nami, to niech tak będzie.
- Skinęła głową, nie kryjąc swych uczuć. Śmiała się, to znów płakała, przygryzając wargi.
- Właściwie zgadzam się. Ale nie podejmę ostatecznej decyzji, dopóki nie będę pewna.
- Pewna czego? Powiedziałaś, że mnie kochasz. Wzięła jego dłonie i uściśnęła je, zastanawiając się nad doborem słów.
- Kiedy byłam w ciąży z Cynthią, Austin chciał natychmiast ożenić się ze mną. Chciał, żeby przyszła na świat w rodzinie, żeby miała ojca. Ale wyszłam za niego dopiero po jej urodzeniu. Zależało mi na tym, żeby decyzję podjął świadomie, na chłodno. Nie chciałam wychodzić za mąż z rozpaczy. I nie chciałam, żeby się żenił ze mną z litości.
- Teraz to co innego - przerwał Tyler.
- Tak, ale znów mam przed sobą masę problemów.
- Poważnie spojrzała mu w oczy. - Tyler, nie chcę wychodzić za ciebie, póki mam kłopoty. Powinniśmy być razem nie ze względu na nasze problemy, ale pomimo nich.
- Dobrze. Pobierzmy się pomimo problemów. Carolinne uśmiechnęła się.
- W poniedziałek dowiem się, czy to dziecko może pomóc Cynthli. Czekanie na wyniki jest prawdziwym piekłem. Proszę, pozwól mi jeszcze nie myśleć o nas. Nie teraz, gdy tracę rozum.

- W porządku, ale będziesz nosić pierścionek. Jeśli wstyd ci przed ludźmi, że to ode mnie, powiesz, że wygrałaś go na loterii.
 - Nie wygłupiaj się. Kocham cię. Jeszcze trochę, Tyler. Daj mi jeszcze trochę czasu.
 - Dam ci tyle czasu. Ile będzie trzeba, ale nie zamęczaj się myślami o przyszłości. W życiu jest wiele niewiadomych. Tak to już jest. Ludzie, którzy się kochają, razem przezwyciężają kłopoty. Tak to się powinno odbywać.
 - Nie dajesz łatwo za wygraną - powiedziała pochylając się, by pocałować go w policzek.
 - Jestem tu dopiero od dziesięciu minut - zaśmiał się Tyler. - Mogłem już skorzystać z Innych atutów. Przycisnęła jego twarz do swojej i znów go pocałowała.
 - Zostaw w spokoju moje hormony - mruknęła.
 - To nie byłaby uczciwa gra.
 - Przykro mi, kochanie, ale znasz to stare powiedzenie: wojna i miłość usprawiedliwia wszystko. Caroline wzięła go za rękę i lekko odsunęła.
 - Chodź, mój Romeo, przygotujemy razem lunch.
 - A przy okazji, gdzie jest Cynthia? - zapytał w drodze do kuchni.
 - W szkole. Powinna być w domu koło trzeciej. Zatrzymał ją w połowie korytarza.
 - Chcesz powiedzieć, że jesteśmy sami? - Spojrzał na zegarek. - I że mamy prawie trzy godziny dla siebie?
 - Tyler - zawołała domyślając się, co ma na myśli.
 - Jesteś zupełnie zepsuty!
- Wziął ją w ramiona i łagodnie przyciągnął do siebie.
- Powiedziałaś, że to taki naprędce przygotowany lunch...

Potarła opuszką palca jego wargę.

- Teraz rozumiesz, dlaczego nie pozwoliłam ci przyjechać wcześniej?

- Twój opór topnieje, prawda? - Nie przestawał się uśmiechać.

- Do Ucha, najpierw zjemy przynajmniej porządny lunch! - Mówiąc to odeszła, a odprowadzał ją donośny śmiech Tylera.

Drzemała obok niego z głową na poduszce. W jego oczach była wcieleniem piękna, doskonałości.

Tyler, wsparty na łokciu, przypatrywał się Caroline w przyćmionym świetle zimowego dnia. Jej pełne piersi były jeszcze większe, sutki nabrzmięte, skóra miękka i jędrna. Najbardziej fascynował go jednak mały wzgórek na brzuchu. Wewnątrz żyło jego dziecko, rosnące teraz tak, jak przed wielu laty Cynthia. Caroline była obecnie dojrzałą kobietą, ale znów nosiła w sobie dziecko. Była więc zarazem symbolem niewinności i płodności.

Poruszony, położył dłoń na jej brzuchu. Caroline otworzyła oczy i uśmiechnęła się na znak, że jego dotyk sprawia jej przyjemność.

- Przepraszam - szepnął - ale nie mogę się powstrzymać.

- Zauważyłam - powiedziała sennie.

- Och, Caroline - westchnął, czując falę wzruszenia.

- Wiesz co? Znów czuję się szczęśliwa - wyznała. - Naprawdę szczęśliwa, pierwszy raz od miesięcy. - Westchnęła. - I nie tylko dlatego, że kochał się. To dlatego, że jesteś przy mnie.

- Myślę, że w twoich słowach kryje się jakaś wiadomość dla mnie.

- Proszę, nie wykorzystuj moich chwil słabości. Pochylił się i pocałował jej pierś.
- Czy kochając cię wykorzystuję twoją słabość?
- Tak - odparła - ale uwielbiam to. - Uniosła lewą rękę, by przyjrzeć się w świetle pierścionkowi. - Jesteś wcielonym diabłem.
- Czy twój lekarz określił, ile razy możesz się kochać? - zapytał. - Czy pięć albo sześć to za dużo?
- Może jednak trzymanie cię na dystans było błędem - zaśmiała się Caroline. - Próbujesz chwycić wszystko naraz.

Znów przejechał dłonią po jej brzuchu.

- Nie można ci się oprzeć.

Caroline spojrzała na zegar stojący na nocnym stoliku.

- Wielkie nieba, wpół do trzeciej! Musimy wstawać. Cynthia zaraz tu będzie.

Tyler z jękiem odwrócił się na plecy.

- Ile lat mają dzieci, kiedy zaczynają rozumieć, co ich rodzice robią za zamkniętymi drzwiami?

- Zaczynają się tego domyślać w wieku siedmiu, ośmiu lat.

- A więc gdy Cynthia wyjedzie na uniwersytet, mamy siedem lat spokoju.

- Jesteś pewny swego, prawda, panie Bradshaw? Ujął Jej rękę i patrzył na ich splecione palce.

- Przyznaję się do winy - odparł poważnie. Caroline podniosła się.

- No dalej, córka będzie chciała się z tobą zobaczyć. Poza tym musimy dawać jej dobry przykład.

Ubrali się, posłali łóżko, po czym zeszli na dół, by tam oczekiwać na Cynthlę. Caroline zaproponowała partyjkę scrabble'a - przez wzgląd na stare czasy. Gdy

szukała gry, Tyler lustrował salon, nie zapominając, że ona tu właśnie mieszka.

Był to stary, piętrowy dom, umeblowany ze smakiem, choć bez szaleństw. Jak na Caroline, wyglądał odrobinę za konwencjonalnie.

- Czy Austin mieszkał w tym domu, zanim się poznaliście? - zapytał, gdy Caroline wróciła.

- Tak, ja wprowadziłam się tu po ślubie. Cynthia miała wtedy pięć miesięcy.

- Czy meble też były jego?

- Sporo. Niektóre kupiliśmy w następnych latach. Dlaczego pytasz?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. - Pomyślałem, że jakoś do ciebie nie pasują. - Spojrzał na nią. - Może jako żona Austina byłaś inną osobą.

- Zabawne, że to mówisz. Przez ostatnie miesiące zadawałam sobie wiele pytań, na przykład, kim tak naprawdę jestem. Ludzie chyba przystosowują się do tego kogoś, z kim są... Ich osobowość zmienia się w miarę upływu czasu. Gdy wróciłam do domu w sierpniu, myślałam, że będzie tak, jak przedtem, jak było z Austinem. Myliłam się.

Spojrzeni sobie w oczy. Tyler wyciągnął rękę i pogłaskał Caroline po policzku.

- To wszystko mówię po to, by podbudować twoje ego - zauważyła cierpko.

- Czy to jedyny powód?

- Nie. Mówię to, bo taka jest prawda. Rozpoczęli grę. Rozmawiali i żartowali. Na dworze zaczęło się ściemniać, więc Caroline wstała, żeby zapalić światło.

- Która godzina? Spojrzał na zegarek.

- Parę minut po wpół do czwartej. Caroline podeszła do okna.
- Zastanawiam się, gdzie jest Cynthia. Wie, że dzisiaj przyjeżdżasz. Myślałam, że przyleci do domu na skrzydłach.

- To ostatni dzień lekcji. Pewnie zasiedziała się gdzieś z koleżankami.

- Nie widziałam jej rano. Spałam dłużej, a ona wyszła, zanim się obudziłam, tak więc nie zdażyłam przypomnieć jej, że przyjedziesz. Ale jestem pewna, że pamięta.

- Wkrótce się pojawi - uspokajał ją Tyler.

Grali dalej. Około czwartej Caroline zaczęła się denerwować.

- Nie rozumiem tego. Zawsze dzwoni, jeśli wie, że ma być w domu o określonej godzinie.

- Może rzeczywiście zapomniała, że przyjeżdżam. Nie ma powodu, żeby wpadać w panikę.

Caroline znów stanęła przy oknie i wypatrywała córki. Śnieg nie padał, ale robiło się ciemno. Gdyby wydarzył się wypadek, na pewno by ją zawiadomili. Gdyby coś się stało w szkole, zatelefonowaliby.

- Zadzwoń do Valerie Cummings - postanowiła. - Cynthia często tam wpada w drodze do domu. - Z zatroskaną twarzą poszła do kuchni, gdzie był telefon. Słuchawkę podniosła Valerie.

- Tu mama Cynthii. Czy ona jest u ciebie?

- Nie, skąd, pani Charles. Nie było jej dziś w szkole. Myślałam, że jest w domu.

Caroline zrobiła wielkie oczy.

- Nie było jej w szkole? Jesteś tego pewna?

- Tak, mamy razem pierwszą i trzecią lekcję. Nie było jej na żadnej. Prawie zawsze jemy razem lunch. Pomyślałam, że pewnie znowu jest chora.

- Nie, czuje się dobrze. Na pewno nie było jej jednak w domu. Jestem tu przez cały dzień. Myślałam, że jest w szkole.

- Nie, proszę pani, nie było jej.

- Valerie, nie wiesz, gdzie ona może być? Czy nic ci nie mówiła?

- Nie, ani słowa.

- Hmm... Gdyby się do ciebie odezwała, czy mogłabyś od razu dać mi znać? Była ostatnio w złym nastroju i martwię się o nią.

- Tak, oczywiście.

Caroline odłożyła słuchawkę czując się tak, jakby ktoś kopnął ją w brzuch. Pośpiesznie wróciła do salonu.

Tyler podniósł wzrok znad planszy i natychmiast dostrzegł, że jest przejęta.

- Cynthia nie była dziś w szkole - obwieściła posepnie. - Nie mam pojęcia, gdzie jest.

Tyler zmarszczył brwi.

- Jesteś pewna, że nie ma jej w pokoju na górze?

- Nie. Przechodziłam dziś obok niego z dziesięć razy. Drzwi są otwarte, łóżko posłane. Sam widziałeś.

- To prawda. - Powoli podniósł się z miejsca. - Kiedy widziałas ją po raz ostatni?

- Wczoraj wieczorem. Do późna odrabiała lekcje w swoim pokoju. Zeszła na dół po szklankę mleka i powiedziała „dobranoc”. Ja czytałam w tym pokoju. Wtedy widziałam ją po raz ostatni.

Tyler pokręcił głową.

- To nie ma sensu. Caroline opanowywała panika.

- Och, Tyler, myślisz, że coś jej się stało? Myślisz, że uciekła?

- Nie wiem. Sprawdźmy jej pokój.

Caroline poszła po schodach pierwsza, Tyler tuż za nią. Sypialnia Cynthli wyglądała porządnie. Na pierwszy rzut oka niczego nie brakowało.

- Sprawdź łazienkę - powiedział. - Zobacz, czy jest jej szczoteczka i inne rzeczy.

Caroline wpadła do łazienki i otworzyła na oścież szafkę z kosmetykami. Była niemal pusta, zostało tylko lekarstwo Cynthli.

- O, mój Boże! - Wbiegła do pokoju córki. - Nie ma jej rzeczy...

Tyler stał przy szafce z ubraniami. W ręku trzymał kopertę. Podał ją Caroline, która zerknęła na napisane na wierzchu słowo: „Mama”. Rozdarła kopertę. Wewnątrz znalazła odręcznie napisaną kartkę.

Droga Mamo,

Proszę, nie denerwuj się, ale nie mogłam już wytrzymać tego czekania na wynik testu. Koniecznie chciałam wyrwać się na parę dni i uznałam, że to najlepsza okazja. Wyjeżdżając teraz nie opuszczę lekcji w szkole, a ty i Tyler będziecie mogli być ze sobą tylko we dwoje. Wiele dzieci wyjeżdża na narty, więc pomyśl, że ja robię to samo. Oczywiście wrócę. Na pewno przed świętami Nie martw się, nic mi nie będzie. Bawcie się dobrze z Tylerem. Ucałuj go ode mnie.

Cynthia

Caroline usiadła na łóżku. Poczowała się słabo. Trzęsły się jej ręce, kiedy podawała kartkę do Tylerowi, ale on już przeczytał list, zaglądając jej przez ramię.

- Co ona sobie myśli? - wybuchnęła. - Co ją napadło?

- Ważniejsze jest, gdzie pojechała.

- To całkiem oczywiste. Do Nowego Jorku, do Jasona.

- Skąd wiesz?

Caroline spojrzała na niego tak, jakby fakty mówiły same za siebie.

- Ostatnio rozmawiała przez telefon późnym wieczorem. Zresztą, to jedyne miejsce, gdzie mogła się udać. To, że nie poinformowała mnie, dokąd się wybiera, tłumaczy wszystko.

- Brzmi to sensownie - powiedział.

- Ona nie ma prawa nigdzie sama wyjeżdżać. Wie, że nigdy bym się na to nie zgodziła.

- Najważniejsze, czy jest bezpieczna. Nowy Jork nie jest najbezpieczniejszym miejscem dla dziewczyny z Wirginii. Całe szczęście, że jest chociaż z Jasonem.

Odwróciła się do niego, w jej oczach błyszczały łzy. Przygryzała wargi.

- Tyler, ona nie wzięła z sobą lekarstwa. Zostało w szafce.

- Czy to bardzo poważne?

- Kilkudniowa przerwa w braniu lekarstwa to Jeszcze nie koniec świata, choć lepiej tego nie lekceważyć. To jest dawka podtrzymująca. Chodzi o to, by rak pozostawał w remisji. Ona naprawdę zachowuje się nieodpowiedzialnie.

- Sądzę, że trzeba się skontaktować z Jasonem.

- Musimy przywieźć ją do domu. Niezależnie od tego, co się wydarzyło.

- Wszystko po kolei, aniołku. Zanim zrobimy cokolwiek, musimy ją znaleźć. Zapewne nie znasz telefonu Jasona w Nowym Jorku?

- Cynthia go ma. Może być w jej notesie z adresami, jeśli go nie zabrała. - Wstała i podeszła do biur-

ka córki. Różowy, oprawiony w skórę notes, który podarowała Cynthii na trzynaste urodziny, leżał w środkowej szufladzie. Kartkowała go, aż odnalazła właściwy numer.

- Możesz zadzwonić?

- Tak. Nie ma gwarancji, że ona już tam jest. Zależy, jak tam jechała. Zakładając, że w ogóle jest w Nowym Jorku.

- Gotowa jestem za to ręczyć - powiedziała głuchym głosem. Wskazała na telefon. - Możesz skorzystać z tego aparatu.

Tyler wykrecił numer, starannie zapisany ręką jego córki. Listy, które otrzymywał w ostatnich miesiącach, przyzwyczyły go do jej pochyłego pisma. Było tych listów pięć albo sześć: plotkarskie historyjki pełne dziewczęcego wdzięku. Dzięki nim poczuł się naprawdę ojcem.

Na drugim końcu linii, w Nowym Jorku, dzwonił telefon, którego nikt nie odbierał. Tyler odczekał ze dwanaście sygnałów. Wreszcie odłożył słuchawkę.

- Zastanawiam się, czy gdzieś nie wyszli.

- Boże, możemy ich nigdy nie znaleźć!

- Rozumiem Cynthię, która jest zdecydowana na wszystko, ale Jason?

Caroline spojrzała na niego znacząco.

- Sama nie straciła przecież dziewictwa.

- Myślę, że Jason mógł w międzyczasie trochę wydorosnąć. Na razie możemy tylko liczyć na to, że Cynthia jest z nim.

- Co teraz robimy? - zapytała. Spojrzał na zegarek.

- Możemy chyba zorientować się w połączeniach lotniczych i dalej starać się złapać Jasona. Nie wiem, czy chcesz włączyć w to policję.

- Nie jestem pewna, czy by cokolwiek zrobili - odparła. - Tu nie ma znamion przestępstwa. Nie zniknęła bez podania powodu. Jedyne, co się naprawdę liczy, to sprawa jej lekarstwa, ale to nie jest kwestia życia albo śmierci. Na razie.
 - Jeśli nie uda się nam skontaktować z Jasonem, to rano pojedę do Nowego Jorku i spróbuję ją tam odnaleźć.
 - Ja też chcę jechać - powiedziała.
 - Może lepiej, żebyś się nie przemęczała.
 - Nie uważasz, że tu bym zwariowała? - Roześmiała się gorzko.
 - Ktoś powinien zostać przy telefonie na wypadek, gdyby zadzwoniła.
 - No to znajdę kogoś, kto tu zostanie. Moja sprzątaczką powinna się zgodzić.
 - Biedna Caroline - powiedział patrząc na jej przygnębioną twarz. - Los wyraźnie sprzysiągł się przeciw tobie, prawda?
 - Trudno uwierzyć, że można coś takiego powiedzieć po tym popołudniu, jakie spędziliśmy, ale tak to wygląda.
- Wziął ją w objęcia.
- Życie jest ryzykowną grą. Tobie przypadło w udziale więcej niż powinno. - Poglaskał ją po głowie i mocno przytulił do siebie. Po chwili zaczęła cicho płakać. Pocałował jej włosy, zapewniając, że wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Caroline zaparzyła herbatę. Siedziała przy kuchennym stole i popijała ją, podczas gdy Tyler próbował dodzwonić się do Jasona. Stał i patrzył na nią bez słowa, wsłuchując się w sygnał. Gdy pokręcił głową i odłożył słuchawkę, była tak zrozpaczona, że ścisnęło się mu serce.

- Nie odpowiada - rzucił krótko. Caroline o mało nie upuściła filiżanki.

- Och, Tyler, wiem, że stało się coś strasznego.

Podszedł do niej i przysunąwszy blisko krzesło, zaczął ją pocieszać. Siąkając nosem, położyła mu głowę na ramieniu. Gdy przyjrzała się jego twarzy, zobaczyła, że i on jest zdenerwowany, choć robi wszystko, by to ukryć.

- Lepiej załatwię nam bilety do Nowego Jorku i zarezerwuję hotel - powiedział. - A ty załatw sprawę ze sprzątaczką. Wydaje mi się, że to ważne, żeby ktoś pozostał przy telefonie.

Caroline musiała zadzwonić w parę miejsc, ale w końcu udało się uzgodnić, że Ella French, która sprzątała u niej dwa razy w tygodniu, przyjdzie dyżurować przy telefonie.

- Jeśli uda ci się dostać bilety, lećmy dziś wieczorem - zdecydowała Caroline. - Chcę tam być jak najprędzej. Tyler znalazł dla nich miejsca w samolocie do Waszyngtonu, skąd mieli połączenie do Nowego Jorku,

ale zostało tylko czterdzieści minut żeby dotrzeć na lotnisko. Caroline zadzwoniła więc do Elli, prosząc ją, żeby przyszła natychmiast, a potem poszła do pokoju i zaczęła się pakować. Tyler został w kuchni i kolejny raz próbował złapać Jasona.

Caroline wrzucała właśnie swe rzeczy do torby, gdy po schodach wbiegł Tyler.

- Dodzwoniłem się do Jasona. Powiedział, że nie ma u niego Cynthii i że dziś w ogóle z sobą nie rozmawiali.

- O, nie. - Caroline osunęła się na łóżko.

- Powiedział natomiast że rozmawiał z nią przed paroma dniami i rzeczywiście powiedziała, że chce zobaczyć się z nim w Nowym Jorku. Próbował wybić jej to z głowy, pewny, że go za to zabijesz. Namawiał ją, żeby z tobą porozmawiała.

- Wierzysz mu?

- Nie wiem. dlaczego miałby kłamać. Sam robił wrażenie zdenerwowanego. Myślę, że niczego nie ukrywa.

- Dobry Boże, co ona wyprawia?

- Wyraźnie postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Powiedziałem Jasonowi, że już jedziemy do Nowego Jorku i że zatrzymamy się w hotelu Pierre. Tam ma się z nami skontaktować.

- Po co miałyby jechać do Nowego Jorku, gdyby nie spotkała się z Jasonem? Nie rozumiem tego.

- Może spędziła cały dzień w autobusie.

- Nie pomyślałam o tym. - Caroline pokiwała głową.

- Jeśli nie zjawi się do jutra rana, powiadomimy chyba policję.

Caroline kręciła głową, patrząc w ciemne okno.

- To wszystko moja wina - stwierdziła. Tyler objął ją ramieniem.

- Nonsens. Cynthia po prostu postanowiła, że sama będzie rozwiązywać swoje problemy. Nie najlepiej ocenia sytuację, ale uczy się.

- Obawiam się, że w ten sposób wyrządzi sobie krzywdę.

- Jest młoda, ale być może radzi sobie lepiej, niż skłonni byliśmy sądzić.

- Nawet nie wzięła ze sobą lekarstwa - rozpaczła Caroline.

- W takim razie my nie zapomnijmy go zabrać. Gdy dotarli do hotelu, było już po wpół do jedenastej.

Caroline była wyczerpana, tak samo jak Tyler, który przecież leciał poprzedniej nocy z San Francisco. Nie czekały na nich żadne wiadomości. Caroline zatelefonowała do Elli French zaraz po wejściu do pokoju, ale do Charlottesville także nikt nie dzwonił.

Przygnębiona sytuacją, wyciągnęła się na łóżku. Tyler podał jej kartę dań, która leżała na stoliku.

- Nie możemy zaniedbać naszego drugiego dziecka, aniołku. Jedna szkocka tatusia w samolocie i torebka orzeszków mamusi to stanowczo za mało dla juniora. Wybierz coś pożywnego dla niego na kolację.

Przytknęła jego dłoń do swej twarzy.

- Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś nie przyjechał do mnie na święta.

- Zapewne czułabyś się dobrze. Może tylko nie uśmiechałabyś się tak często.

Uśmiechnęła się jakby na potwierdzenie jego słów i ucałowała jego palce.

Byli właśnie w połowie dostarczonego do pokoju posiłku składającego się z kurczaka z rusztu, jarzyn gotowanych na parze, ryżu, kieliszka wina dla Tylera i mleka dla Caroline, gdy zadzwonił telefon. Tyler zer-

wał się z miejsca i podbiegł do aparatu. Caroline słuchała z zapartym tchem.

- To Jason - powiedział jej, zakrywając ręką mikrofon. Potem słuchał dalej. - Tak, rozumiem... I teraz jest...

Aha, dobrze. Poczekaj chwilę. - Tyler znów zakrył mikrofon. - Cynthia Jest u Jasona.

- Bogu dzięki. - Caroline odetchnęła z ulgą.

- Przyjechała autobusem, dziś wieczorem. Jason odebrał Ją z dworca godzinę temu. Dzwoni z pobliskiego sklepu. Cynthia nie wie, że jesteśmy w Nowym Jorku, ani o tym, że dzwoni do nas. Jason chce wiedzieć, co ma robić.

Caroline zakryła rękami rozplomioną twarz. Próbowała zebrać myśli.

- Chyba powinniśmy tam pójść i zabrać ją. Tyler zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

- Czy mogę zaproponować inne rozwiązanie?

- Jakie?

- Niech zostanie dziś na noc z Jasonem. Wiemy, że jest bezpieczna. To najważniejsze. Teraz chodzi o nią. Nie postąpiła rozważnie, uciekając z domu, ale usiłuje być dorosła. Ma niefortunne pomysły, ale uważam, że zaciąganie jej siłą do domu byłoby błędem.

- Sugerujesz, że powinnam pozwolić jej zostać na noc z Jasonem?

- Udowodnił, jak sądzę, że dba o Cynthię. Kocha ją, ale posłuchał nas. Ważne jest, żeby nie stracił do nas zaufania.

Caroline zamknęła oczy i pocierała czubek nosa.

- To, co zrobią tej nocy, jest naprawdę ich sprawą - dorzucił Tyler.

Na twarzy Caroline malowała się niepewność.

- To znaczy, żebym dała sobie spokój, a ona niech robi wszystko pod wpływem impulsu?
 - Za rok będzie mogła głosować - odparł. - Już dawno pożegnała się ze stanem fizycznej powściągliwości. Ma siedemnaście lat i można liczyć jedynie na to, że będzie słuchać głosu rozsądku.
 - A co z jej lekarstwem?
 - To może być nasza wymówka. Zadzwońmy do nich jutro rano. Powiemy, że jesteśmy w Nowym Jorku, bo zapomniała wziąć lekarstwo. Oczywiście, musimy również obrugać ją za to, że wyjechała bez słowa. To jednak zupełnie nie to samo, co ciągnięcie jej na siłę do domu.
 - Namawiasz mnie, żebym przymknęła na to oczy?
 - Zrobiła to, co zrobiła, aniołku. Rzecz w tym, co teraz począć?
Serce jej pękało, ale powiedziała:
 - W porządku. Powiedz Jasonowi, że zadzwonimy do niego rano.
- Tyler wyjaśnił ich plan, a potem odłożył słuchawkę. Caroline spojrzała na niego smutnym wzrokiem.
- To chyba dowód, że trzeba się godzić z tym, co nieuniknione.
 - To, że dziewczyna dorasta i staje się kobietą, nie jest chyba najgorszą rzeczą, jaka może się jej przytrafić - zauważył siadając z powrotem przy stole.
 - Ale ona jest taka młoda - sprzeciwiła się Caroline.
 - Próbujesz zaoszczędzić jej trudnych doświadczeń, przez które sama przeszłaś - powiedział. - Nie da się tego zrobić. Możesz pokazywać dzieciom wartości i dawać dobre rady. Ale nie możesz za nie podejmować decyzji.
 - Gdyby tylko była zdrowa...
 - jest tym, kim jest: dziewczyną z normalnymi pra-

gnieniami i normalnymi marzeniami. - Tyler wziął do ręki szklanę mleka i podał ją Caroline. - Natomiast nasz mały brzdąc to zupełnie inna sprawa.

Caroline posłusznie wypila trochę mleka i odstawiła szklanę.

- Proszę. Zrobiłam to, czego chciałeś. Teraz ty musisz zrobić to, czego ja chcę.

- Zrobię wszystko, cokolwiek sobie zażyczysz, kochanie.

- Weź mnie do łóżka i przytul. Mocno mnie przytul. Nazajutrz rano zaczęli z telefonem do dziesiątej.

Tyler powiedział, że powinni okazywać troskę, ale bez przesady. Caroline nie spała od siódmej i była kłębką nerwów. Musiała walczyć ze swym instynktem.

- Ty zadzwoń - rzekła. - Ja pewno zacznę wrzeszczeć albo płakać.

Podszedł do telefonu wiedząc, że najlepiej mieć już to za sobą. Był też pewien, że niewiele więcej może dla niej zrobić. W końcu największe znaczenie ma to, jak czuje się Caroline.

Odezwał się Jason. Tyler porozmawiał z nim przez chwilę, dając mu czas na wyrażenie stosownego zdziwienia.

- Poproś teraz Cynthię i daj mi z nią minutkę porozmawiać - powiedział w końcu Tyler.

Grzebali się przez chwilę, dochodziły go jakieś wyjaśnienia, wreszcie usłyszał cienki, niepewny głos Cynthii.

- Naprawdę potrafisz sprawić, żeby świeżo upieczony ojciec poczuł się niepotrzebny - zażartował, starając się ją uspokoić.

- Tyler, to nie jest tak, że ja nie chciałam się z tobą zobaczyć. Ale wiedziałam, że przyjeżdżasz do mamy, nie do mnie.

- To nie do końca prawda - odpowiedział. - Na razie mam tylko jedną córkę.
 - A więc naprawdę jesteście w Nowym Jorku? Ty i mama?
 - Dokonaliśmy niezbyt przyjemnego odkrycia, że pojechałaś i zostawiłaś lekarstwo w domu. Bardzo dziękujemy, naprawdę umiliłaś nasze spotkanie.
 - Och, Tyler, tak mi przykro. Nie zostawiłam go celowo. Naprawdę zapomniałam. Czy mama jest wściekła?
 - Ujmę to tak: ocena twego zachowania poszła o kilka punktów w dół. To tylko moje prywatne zdanie, ale uważam, że ludzi, z którymi się mieszka, należy informować o swoich ruchach. Mamy trochę za dużo lat, żeby zadowolić się udawaniem, że pojechałaś na narty.
 - Wiem, ale gdybym powiedziała mamie, że jadę spotkać się z Jasonem, zatrzymałaby mnie.
- Tyler zerknął na Caroline, która słuchała z napięciem. Wyglądała na bardzo zdenerwowaną, ale ton rozmowy jakby ją nieco uspokoił.
- No cóż, muszę przyznać, że znalezienie lekarstwa w twojej szafce było największym ciosem. Ty chyba najbardziej powinnaś słuchać lekarzy. A jeśli chodzi o zatrzymywanie cię, to myślę, że twoja mama na tyle liczy się z twoim zdaniem, że próbowałaby cię przekonać. Szkoda, że nie dałaś jej tej szansy.
 - No i co teraz? Ma zamiar mnie zabić?
 - Nie wiem. Może dam ci ją, to sama zapytasz. - Podał słuchawkę Caroline. - Nasza córka chce wiedzieć, czy postanowiłaś ją zabić.
 - Cynthia?
 - Mamo, przepraszam za lekarstwo - westchnęła. - Przepraszam za wszystko.
 - Poza zmartwieniem najgorsze jest to, że przez cie-

bie Tyler musiał przywieźć mnie tutaj, wydać pieniądze na samolot i hotel tylko po to, żeby dostarczyć ci tę buteleczkę. Chyba należą mu się przeprosiny.

- Tak, nie pomyślałam o tym. Spieszyłam się i byłam zdenerwowana.

- O tym, dlaczego tak postąpiłaś, porozmawiamy kiedy indziej. Na razie cieszę się, że nic ci nie jest.

- Nie wściekasz się, że jestem z Jasonem?

- Prawdę mówiąc wolałabym, żebyś załatwiła to inaczej.

- Mamo, wiem, że uważasz mnie za dziecko -stwierdziła Cynthia - ale ja nie jestem dzieckiem. Musiałam przyjechać. To była pewnie moja jedyna szansa. Szkoda, że tego nie rozumiesz.

- Rozumiem, kochanie - odparła Caroline ze łzami w oczach. - Aż za dobrze wiem, co to jest rozpacz. Sama tego kilka razy doświadczyłam.

- Nie każesz mi wracać do domu, prawda?

Spojrzała na Tylera. Uśmiechał się łagodnie, rozumiejąc, jak trudno było jej tak spokojnie rozmawiać.

Caroline miała nadzieję, że nie słychać drżenia w jej głosie.

- Może Jason chciałby pojechać z nami do Charlottesville? Zakładam, że ma przerwę świąteczną i nie planuje niczego innego w tym czasie...

- Nie, właśnie dlatego tu przyjechałam. Mamo, czy mówisz poważnie? Czy Jason może do nas przyjechać na święta?

- Tak, ale będzie mieszkał w pokoju gościnnym. Są pewne granice, Cynthio. I to jest mój dom.

- Och, mamo, kocham cię!

Po policzkach. Caroline zaczęły spływać łzy. Były to łzy radości i smutku. Opłakiwała odejście w przeszłość niewinności córki, a modliła się o Jej życie, zdrowie

i szczęście. Ale w owej chwili najbardziej chyba potrzebowała miłości córki.

- Daj mi porozmawiać chwilę z Jasonem - powiedziała Cynthia. - Nie rozłączaj się.

Słuchawka opadła na kolana Caroline. Popłakując cicho, spojrzała na Tylera. Dał jej chusteczkę.

- Jesteś świetna - szepnął.

Przyłożyła słuchawkę do ucha. Cynthia była znów przy aparacie i tym razem tryskała entuzjazmem.

- Pomyślałam, że może chciałabyś mieć go przy sobie - powiedziała Caroline, siąkając nosem. - Poniedziałek będzie dla nas wszystkich wielkim dniem. Jeśli badanie nie wypadnie pomyślnie, ja pocieszę się Ty-lerem, a tobie będzie chyba przyjemniej z Jasonem.

- Caroline rozplakała się i podała słuchawkę Tylerowi.

- Cynthia - odezwał się - mama chce ci powiedzieć, że w takiej chwili musimy być wszyscy razem. Właśnie po to są rodziny. Chcemy, żebyś była z nami w poniedziałek. Bardzo cię kochamy.

- Wiem, Tyler, rozumiem to. Czy z mamą wszystko w porządku? Czy ona płacze?

- Trochę się roztkliwiła. Ja też. - Otarł ręką oczy.

- Nie tylko z twojego powodu. Jest pod wrażeniem prezentu, który jej dałem.

- Jakiego prezentu? - zapytała Cynthia.

- To pierścionek zaręczynowy. Jest dokładnie taki sam, jak ten, który dałem tobie, tylko większy. Musiał być większy. Tak długo przecież na niego czekała.

Caroline zaśmiała się przez łzy. Spojrzała na pierścionek i dotknęła go pieszczotliwie, opierając głowę na ramieniu Tylera.

- Ojej - zawołała Cynthia. - To znaczy, że chcecie się pobrać? I mama zgodziła się?

- Tak, tylko jak zwykle ma jakieś „ale”.
 - Oj, mów jaśniej.
 - Myślę, że chce zaczekać, aż urodzi się twój brat albo siostra, więc ślub będzie najwcześniej w czerwcu, bo będzie chciała schudnąć. Ale nadal jest całkiem szczupła i byłaby z niej piękna panna młoda, gdybym tylko wiedział, jak zaciągnąć ją przed ołtarz. Jeśli zrobimy to teraz, będzie musiała pogodzić się z tym, że jej mąż będzie co parę tygodni latał do Kalifornii doglądać interesów. Z drugiej strony, byłoby jej chyba miło, gdyby to mąż trzymał ją za rękę podczas porodu.
- Zerknął na Caroline. Patrzyła na niego pytająco.
- Mamy też problem, co zrobić, jak skończysz szkołę - ciągnął Tyler. - Osobiście uważam, że twoja mama byłaby cennym nabytkiem dla kalifornijskiego środowiska lekarskiego. Przywiozłem jej informacje o okolicznych szpitalach i podanie o przyznanie licencji w Kalifornii, na wypadek, gdyby ją to zainteresowało.
 - Tyler, czy ty opowiadasz to wszystko mnie czy mamie? - zapytała Cynthia.
 - Liczyłem na kogoś rozsądnego w tej rodzinie.
 - Chcesz, żebym ja jej powiedziała, że powinniście się natychmiast pobrać?
 - Sekundkę. - Zakrył mikrofon. - Cynthia chce wiedzieć, czy ma doradzić wzięcie ślubu wcześniej czy później?
 - Daj mi telefon - rzekła Caroline i odebrała mu słuchawkę. - Cynthia? Twój ojciec jest miłym człowiekiem, ale tchórzem. Nie ma odwagi zapytać mnie wprost.
 - Po co mi to mówisz, mamo?
 - Pomyślałam sobie, że nie wszędzie można znaleźć takie sklepy jak w Nowym Jorku. Wiem, że gdzieś w tym mieście czeka na mnie przepiękna suknia ślub-

na. Zanim pojedziemy do domu, zechciałabyś wybrać się ze mną na zakupy?

- Mamo, naprawdę masz zamiar to zrobić? Kiedy? Teraz czy w czerwcu?

- Jedną chwilkę. - Caroline zakryła mikrofon. - Ona pyta, czy to będzie teraz czy w czerwcu?

Tyler odebrał jej słuchawkę.

- Myślę, że lepiej zrobić to teraz, w okresie świąt - powiedział córce. - Siedemnaście lat czekania chyba wystarczy.

- Hurra! - zawołała Cynthia. - Ślub!

Tyler nachylił się i pocałował Caroline w usta.

- Kocham cię - powiedział.

- Mamo! Mamo! - Wołanie Cynthii dobiegało ze słuchawki leżącej na kolanach Tylera.

- Cynthio - powiedziała Caroline do telefonu - gdy ty i Jason będziecie gotowi, bierzcie taksówkę i przyjeżdżajcie tu. Mam twoje lekarstwo w torebce. Zjemy razem lunch. Potem we dwie pójdziemy na zakupy. Ty też powinnaś mieć suknię.

- O rany, nie mogę w to uwierzyć! O której godzinie mamy być u was?

Caroline chwyciła Tylera za nadgarstek i spojrzała na jego zegarek. Dochodziła dziesiąta trzydzieści.

- Cynthia pyta się, o której godzinie mają przyjechać na lunch.

Obdarzył ją swym diabelskim uśmiechem.

- Czy o pierwszej będzie za późno?

Caroline demonstracyjnie uniosła brwi, potem zakryła słuchawkę tak, żeby Cynthia nie słyszała.

- Czy to dość czasu, żeby zrobić pan wszystko to, czego pan pragnie, panie Bradshaw?

- Stanowczo za mało, aniołku, ale musi wystarczyć.

EPILOG

W Jasnym sierpniowym słońcu Caroline jechała Eagle Mountain Road. Zastanawiała się, czy Tyler i Cynthia są już w domu. Chciała pojechać z nim na lotnisko, żeby odebrać córkę, ale dostała nagłe wezwanie ze szpitala.

Jedyną rzeczą, która nie podobała się jej w nowej pracy, było to, że co trzeci weekend nie mogła ruszać się z domu - musiała być w zasięgu telefonu. Poza tym rok przebiegł pomyślnie. Miała wspaniałych współpracowników; niektórych, jak się okazało, znała już wcześniej. Murray Wagoner, anestezjolog opiekujący się Cynthią przy przeszczepie szpiku kostnego, odbywał z Caroline praktykę w Charlottesville i znał wielu jej tamtejszych kolegów.

Caroline wjechała na podjazd, mijając rzędy obwieszonych gronami krzewów. André Volrin zapowiedział, że w tym roku będą wyjątkowe zbiory. Tyler podjął ambitny plan rozszerzenia winnicy, zainwestował też w kompleks turystyczny Gary'ego Snydera. Obecnie przedsięwzięcie to było we wczesnej fazie realizacji. Gary chciał, żeby Tyler został jego faktycznym współnikiem, ale ten stwierdził, że najpierw musi z czegoś zrezygnować, bo macza już palce w zbyt wielu sprawach. Tak więc na początku roku sprzedał Molly Graham swój udział w gazecie, tłumacząc, że skoro pismo zawdzięcza sukces jej talentowi, powinno stać się jej wyłączną własnością.

Gdy Caroline pokonała ostatni zakręt, poczuła zawód, nie zobaczywszy przed domem land rovera. Zanim zdążyła wysiąść z samochodu, otworzyły się drzwi i pojawiła się w nich Inez z Jamiem na rękę.

Brzdąc, ubrany w króciutkie białe szorty i żeglarską bluzę, wybraną przez Caroline na przyjazd Cynthli, podniósł na jej widok tłusciutką rączkę. Inez próbowała zachęcić go, by pomachał nią, ale malec był zajęty gaworzeniem.

Caroline zatrzymała się na krańcu alejki i poprosiła Inez, by postawiła chłopczyka na ziemię. Niepewny chód Jamiego przerodził się ostatnio nieomal w galop. Operacja w czerwcu specjalnie go nie spowolniła; Cynthia narzekała, że gdy stanie z powrotem na nogi, nie będzie w stanie go dogonić.

Nie była w złym stanie, ale, razem ze wszystkimi, musiała przetrzymać parę tygodni niepewności, w czasie których następowała regeneracja układu odpornościowego, pobudzonego przez dawkę szpiku z ciała Jamiego. Prognozy były dobre od samego początku, ale nic nie było przesądzone. Cynthia psioczyła, że to już powinno do diabła zacząć działać, że ma dość wypadania włosów po chemoterapii i chce, żeby wszystko się wreszcie rozstrzygnęło, na dobre lub na złe. Caroline kamień spadł z serca, gdy pierwsze symptomy były pomyslnie. Przed lipcowym Świętem Niepodległości stan Cynthii bardzo się poprawił. Jej włosy odrastały, czuła się dobrze.

Gdy okazało się, że Valerie Cummlngs wychodzi za mąż w końcu sierpnia i chce, żeby Cynthia była Jej druhną, lekarz zgodził się na wyjazd. Cynthia i tak miała zamiar wrócić do Berkeley we wrześniu, na drugi rok studiów. Lekarz też nie miał nic przeciwko temu.

Chciał jedynie, żeby dobrze wypoczęła przez lato, zanim podda się rygorom życia uniwersyteckiego.

- No chodź, skarbie, chodź do mamy - zawołała Caroline.

Jamie zaśmiał się radośnie i zaczął swój charakterystyczny galop. Gdy dobiegł do Caroline, porwała go w ramiona i mocno ucałowała jego rumiany policzek.

Gdy mały James Dalton Bradshaw się urodził, Caroline oświadczyła, że jest lustrzanym odbiciem Tylera.

Miał jego ciemne włosy, a po Caroline odziedziczył chyba jedynie zielone oczy. Nie był też prawie w niczym podobny do swej siostry, oprócz tego - co było najważniejsze - że ich komórki w szpiku kostnym pasowały do siebie idealnie.

Idąc alejką w stronę domu, Caroline ścisnęła jego małe, tłuste ciało.

- Nie ma jeszcze Tylera i Cynthii? - zwróciła się do Inez.

- Nie, *senora*. Ale powinni być lada chwila.

- Gdyby samolot się spóźnił, na pewno by zadzwonili - powiedziała Caroline, wkraczając do chłodnego wnętrza domu.

- Dzwonił tylko Jason - odparła gospodyni.

- Rozmawiałaś z synem? Co tam u niego?

- Dobrze. Wszystko dobrze. Ale zatrzyma się w domu tylko na dwa dni. Jutro wyjeżdża do Japonii.

- Ach, prawda. Konkurs pianistyczny. Zapomniałam. Myślałam, że pojedzie tam prosto z Nowego Jorku.

Kiedy weszły do kuchni, Caroline posadziła Jamiego na wysokim krześle.

- Zmienił plany w ostatniej chwili. Jest w domu, bo chciał zobaczyć się ze mną. Spędził przecież całe lato w Nowym Jorku.

- A więc, jeśli Jason przyjeżdża na tak krótko, nie ma powodu, żebyś zostawała u nas dłużej.
- Obiecałam pani mężowi, że przygotuję rożen na popołudnie. Mogę wyjść później. Mamy mnóstwo czasu. To żaden kłopot.

- Inez, to nie ma sensu.

- Naprawdę, *señora*, zostanę.

- Cóż, jeśli nie idziesz do domu, to powiedz Jasonowi, żeby przyszedł tutaj. Urządzimy małe przyjęcie.

Cynthia na pewno ucieszy się, gdy go zobaczy.

Caroline nie wahała się z zaproszeniem chłopca. Choć on i Cynthia w ubiegłym roku wyrosli ze swej miłości, pozostali przyjaciółmi. Jason był w Spring Valley, gdy Caroline, Jamie i Cynthia przyjechali tu zeszłego lata.

Dwoje młodych stanowiło przez następne dwa miesiące nierozłączną parę. Potem Jason wyjechał do Nowego Jorku, Cynthia rozpoczęła studia w Berkeley i przed Bożym Narodzeniem było już po romansie.

Cynthia poznała chłopaka grającego w piłkę wodną, który przygotowywał się do udziału w Olimpiadzie, a jednocześnie tak jak ona kochał literaturę. Na wiosnę dziewczyna była znów zakochana. Natomiast Jason, o czym dowiedzieli się od Inez, chodził z młodą adeptką aktorstwa. Latem dostał pracę w Nowym Jorku 1 - wedle słów Inez - „myślał o małżeństwie”.

Inez pojechała po Jasona, a zaraz potem pojawili się Tyler i Cynthia. Cynthia chciała przede wszystkim uściskać Jamiego. Tyler zajął się bagażami, a ona zaczęła całować i tulić swego braciszka.

- Opowiedz mi teraz o ślubie, kochanie - poprosiła Caroline, gdy wyszły na taras. Niosła dzbanek lemoniady Inez i sok jabłkowy dla Jamiego. - Czy Valerie była piękną panną młodą?

- Najpiękniejszą, jaką widziałam! - zachwycała się Cynthia. - W kościele też było pięknie. A przyjęcie! Valerie wywalczyła w końcu taki zespół, jaki chciała, choć jej matka rwała włosy z głowy. Wolą ją jakąś beznazdziejną kapele, która gra walce w wiejskim klubie.

Cynthia trajkotała dalej, wprowadzając matkę we wszystkie szczegóły, a Caroline mimowolnie uciekała myślą do cichej ceremonii - tej z Tylerem. Było to w wigilijny poranek i kościółek był udekorowany zieloną roślinnością i poinsecjami. Poprzedniej nocy spadł śnieg, toteż wszystko wyglądało jak w bajce. Caroline i Tyler szli do kościoła razem z córką, trzymając się za ręce.

Teraz Cynthia huśtała Jamiego na kolanie. Bawiąc się z nim, nie przerywała opowieści. Po chwili na taras wszedł Tyler. Nalał sobie lemoniady i przysunął się z krzesłem do Caroline. Wziął ją za rękę i patrzyli na swoje dzieci - dwie bardzo różne i bardzo im drogie istoty, które wносиły tyle radości w ich życie.

Wkrótce przybyli Jason i Inez. Włosy chłopca były teraz krótsze i wyglądał dojrzałej. Cynthia posadziła Jamiego na kolanach Caroline, a potem podeszła do Jasona i serdecznie go uściskała. Chciała dowiedzieć się wszystkiego o jego konkursie w Tokio, więc poszli na spacer.

Gdy Inez zniknęła w kuchni, by dokończyć przygotowań do pieczenia mięsa, Caroline i Tyler przyglądali się, jak Cynthia spaceruje po ogrodzie i z ożywieniem rozmawia z Jasonem.

- To miłe, że nadal są przyjaciółmi - rzekła Caroline.

- Tak. Lubię Jasona. Wyrósł na porządnego człowieka. - Tyler pieszczotliwie ujął jej dłoń. - Czy sądzisz, że olimpijczyk, uwielbiający T.S. Eliota, będzie tym, kto ostatecznie podbije jej serce? Czy jeszcze za wcześnie o tym myśleć?

- O wiele za wcześnie - odparła Caroline. - Ona nie ma nawet tylu lat, ile ja miałam, kiedy się poznaliśmy.

- Ma prawie tyle samo, aniołku.

Caroline zatrzymała się, by dokonać obliczeń.

- A niech to, masz rację!

- Może czeka gdzieś na nią jakiś młody porucznik

- powiedział Tyler.

Jamie zaczął jej nagle ciążyć. Uświadomiła sobie, że zasnęła. Pocałowała go w czubek głowy i spojrzała na męża.

- Jeśli tak, to mam nadzieję, że okaże się dla niej równie dobry jak mój porucznik dla mnie.

Uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku.

- Czy zdajesz sobie sprawę, kochanie, ile zakrętów musieliśmy pokonać, zanim tu się znaleźliśmy?

- Myślę, że takie było nasze przeznaczenie - odparła.

- Chyba tak - powiedział, a towarzyszył temu dobiegający z oddali śmiech Cynthii. - Kiedy otworzyłem oczy w tamtym pokoju szpitalnym w Fort Benning i zobaczyłem ciebie, nie miałem już odwrotu. Tylko dopełnienie formalności potrwało trochę dłużej niż powinno.

- Tyler, mój kochany, jesteś mistrzem niedopowiedzeń.

- Kocham cię i nigdy nie przestanę - powiedział.

- Tego nie nazwiesz chyba niedopowiedzeniem.

Ucałowała jego palce. Temu nie mogła zaprzeczyć.